

Sandra Regnier



MROCZNA PRZEPOWIEDNIA
KRÓLA ELFÓW

wydawnictwo
adamada



© Sandra Jungen

Sandra Regnier urodziła się i wychowała w Nadrenii-Palatynacie, kraju związkowym na zachodzie Niemiec. Po ukończeniu szkoły długi czas marzyła o wyjeździe do Francji. Ostatecznie wyszła za mąż za mężczyznę o francuskim nazwisku i poświęciła się rodzinie.

Dziś jest niezależną autorką. W życiu najbardziej ceni to, co piękne. Dotyczy to zarówno sztuk plastycznych, jak i historii, które rodzą się w jej wyobraźni.

Sandra Regnier

PAN

MROCZNA PRZEPOWIEDNIA
KRÓLA ELFÓW

Przekład: Anna Bień

wydawnictwo
adamada

Dla Andreasa.

Bez Twojego wsparcia i cierpliwości Lee i Felicity nigdy nie dotarliby tak daleko.

CZĘŚĆ I



WYBRANKA



Źle ją ocenilem.

Gdy po raz pierwszy spotkałem Felicity Morgan, nie zrobiła na mnie najlepszego wrażenia. Miała na sobie T-shirt z napisem „Bóg seksu”, a jej włosy wyglądały tak, jakby w nią piorun strzelił. Do tego aparat na zębach, dziesięć kilo nadwagi i niewyparzony język. Jednak to właśnie ona była wybranką, która miała ocalić królestwo elfów. Miała też zostać moją żoną i dlatego chciałem ją poznać bliżej.

W rzeczywistości Felicity Morgan nie przestawała mnie zaskakiwać. Była fascynująca i już po tygodniu świetnie rozumiałem, dlaczego jej przyjaciele tak bardzo ją cenili. Miała subtelne poczucie humoru, ale jej żarty nigdy nie raniły. Była też nieskończenie lojalna. Jej odwaga była zadziwiająca. Każdy inny nastolatek – niezależnie od tego, w jakiej epoce by się urodził – dostałby ataku hysterii, gdyby nagle przeniósł się w czasie do ósmego wieku. Jednak Felicity nie tylko przyjęła podróż w czasie ze stoickim spokojem, ale też wykazała się niezwykłą odwagą. Została porwana i zdobyła zaufanie samego Karola Wielkiego.

To niemożliwe, że popełniła morderstwo, które jej zarzucono, gdy wróciliśmy do dwudziestego pierwszego wieku. Nie Felicity. Byłbym skłonny podejrzewać każdego ucznia Horton College, ale Felicity – nigdy. Dlatego musiałem teraz znaleźć mordercę i zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie miało żadnego znaczenia, że Felicity była wybranką – jeśli król Oberon będzie przekonany o jej winie, nie zawaha się zignorować księgi przepowiedni.

Księga była jak wyrocznia delficka – niejasna. Jej treść trzeba było interpretować, co w przeszłości nieraz już doprowadziło do błędnych decyzji. Nie, Oberon nie zaufa księdze. Musiałem zdemaskować prawdziwego mordercę.

Najpierw jednak trzeba było zabrać Felicity w bezpieczne miejsce. Była dla mnie zbyt cenna i tysiąc razy więcej warta niż każda nimfa, którą spotkałem w ciągu trzystu dwudziestu lat mojego życia.

FELICITY

DÉJÀ VU



Richard Cosgrove, najprzystojniejszy aktor na świecie, patrzył na mnie swoimi pięknymi szarymi oczami. Odgarnął mi z twarzy zabłąkany kosmyk włosów i nie cofnął ręki. Dalej delikatnie głaskał mnie po włosach i karku, po czym powiedział:

– Kto by pomyślał, że chrapiesz.

Obudziłam się. Jasnoblękitne oczy o ciemnej obwódce patrzyły na mnie łobuzersko.

– No, nareszcie. Już myślałem, że zapadłaś w śpiączkę.

Lee! W moim łóżku? Błyskawicznie się podniosłam.

– Co tu robisz?

– Musieliśmy uciekać, pamiętasz?

To nie był mój pokój. Ściany zdobiła różowa tapeta w kwiatki, a my leżeliśmy w łóżku w dopasowanej do wystroju kwiecistej pościeli. Lee i ja. A on nie miał na sobie koszulki. Przeżona spojrzałam na siebie. Byłam w samej bieliźnie. Szybko podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Cholera! Nic nie pamiętam. – Nie kłamałam. Ostatnia rzecz, którą pamiętałam, to... No właśnie, co?

Lee wpatrywał się we mnie uważnie. Przejechał dłonią po gęstych blond włosach i zobaczyłam jego spiczaste uszy. Nagle wszystko do mnie wróciło: Lee jest elfem. Półelfem, mówiąc dokładnie. Potrafi przemieszczać się w czasie, by rozwiązywać sprawy kryminalne. A ja przeniosłam się w czasie razem z nim. Przynajmniej do średniowiecza. Ale ten pokój zdecydowanie nie wyglądał na średniowieczny. Zakurzona lampa, zacieki na suficie z płyty gipsowo-kartonowej.

– To nie jest dwór Karola Wielkiego – stwierdziłam, dotykając kołdry z syntetycznego materiału.

– Nie. Jesteśmy w motelu w hrabstwie Yorkshire. Zawsze jesteś taka nierozgarnięta, kiedy się obudzisz? – Lee usiadł, opierając się wygodnie o obite kwiecistym materiałem wezglowie łóżka. Jak on to robi, że nawet w pościeli w kwiatki wygląda tak męsko i seksownie?

– Może byś mi w końcu wyjaśnił, co robimy w Yorkshire? Jak się tu dostaliśmy? I dlaczego leżysz obok mnie w łóżku?! – Spojrzałam na podłogę w poszukiwaniu moich ubrań. Gdzie ja się rozebrałam? Dlaczego w ogóle sobie tego nie przypominam?

– Ja cię rozebrałem. Byłaś kompletnie nieprzytomna. Twoje ubrania leżą z tyłu na krześle.

Odwróciłam się do Lee. Przynajmniej usiłował przybrać niewinny wyraz twarzy. Ale nie całkiem mu to wyszło. Kąciki jego oczu podejrzenie się poruszyły. Opadłam na poduszkę i zamknęłam oczy. W mojej głowie kotłowały się setki myśli. Lee wprowadził

mnie w sekretny świat elfów, który okazał się nie być mitem. Niestety. Potem coś się stało. Coś ważnego... Otworzyłam oczy. Wiadomość. Zostałam oskarżona o morderstwo! Elfy mnie poszukiwały. Lee uciekł razem ze mną.

– Cholera, musimy stąd spadać. – Wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam gorączkowo przewracać spodnie na prawą stronę. Było mi wszystko jedno, co zobaczy Lee. Już miałam wybiec z pokoju, gdy zagroził mi drogę ramieniem.

– Nie tak szybko, Fay – powiedział. – Na razie jesteśmy tu bezpieczni. A na pewno mamy czas na porządne śniadanie. Może nawet będziemy mogli tu zostać dzień czy dwa.

– W Yorkshire? Co mielibyśmy tu robić? – zapytałam przerażona.

Lee pochylił się nade mną. Przy jego wzroście i urodzie robiło to niemałe wrażenie.

– Będziemy się zastanawiać, co dalej.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową, dając za wygraną. Lee chwycił mnie za ramiona i poczułam jego zapach, którego nie można było pomylić z żadnym innym. Jednocześnie lekko uderzył mnie prąd. Lee natychmiast mnie puścił.

– Ok. W takim razie zjedzmy najpierw śniadanie. Jestem strasznie głodny... Oj, chwila. To chyba będzie musiało poczekać. Ktoś właśnie przysłał mi wiadomość. – W samych bokserkach podszedł do stolika po drugiej stronie łóżka. Na stoliku leżał mały złoty przedmiot. Jego karbunkuł. Coś jak telefon komórkowy dla elfów. Błyszczał. Lee spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Zacisnął usta.

– Oni już wiedzą.

Oparłam się o framugę drzwi i osunęłam na podłogę.

W SZKOLE Z ELFEM

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ



Od razu go zauważyłam. Nic dziwnego. Był wyższy niż inni uczniowie, a jego aura sprawiała, że gdy pojawiał się na korytarzu, wszyscy z respektem schodzili mu z drogi. Całkiem zapomniałam, że Lee tak działa na otoczenie. Przez ostatnie trzy tygodnie spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że praktycznie uodporniałam się na jego niezwykłą urodę. Po nieplanowanej tygodniowej wycieczce do ósmego wieku nie rozstawaliśmy się przez niemal całą przerwę świąteczną. Nie zawsze budziło to mój entuzjazm. Po tym, jak na dworze Oberona, króla elfów, oskarżono mnie o zamordowanie trzech strażników, Lee nie odstępował mnie nawet na krok. Dopiero dwa dni temu udał się do królestwa elfów, żeby przekonać radę królewską o mojej niewinności. Akurat wtedy, gdy powinniśmy wrócić do szkoły.

Przez pierwsze dwa dni po przerwie świątecznej siedziałam w naszej ławce sama. Dzisiaj miało się to zmienić. Już od rana byłam nerwowa. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym poza tym, że dziś znowu zobaczę Lee i dowiem się, jaka zapadła decyzja. Zapomniałam też o tym, jakie wrażenie robi Lee na większości osób płci żeńskiej. Widziałam, jak dziewczyny ze starszych klas patrzą za nim tęsknym wzrokiem. Jednej torba zsunęła się z ramienia. Inne zagapiły się i powpadały na ludzi na korytarzu. Szkolna piękność Felicity Stratton wyćwiczonym ruchem odrzuciła do tyłu swoją falującą grzywę, wypychając jednocześnie biust do przodu. Wiedziałam, że Lee świetnie zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co się wokół niego działo, ale to ignorował. Patrzył tylko na mnie.

Co za obciach!

Teraz pewnie wszyscy myśleli, że coś nas łączy. Gdybym nie była tak strasznie ciekawa wieści, które przynosił, odwróciłabym się na pięcie i uciekła. Zobaczyłam jego szeroki uśmiech ukazujący równe białe zęby. Nawet z odległości siedmiu metrów był w stanie czytać mi w myślach.

– Hej, Morgan! Widzę, że jesteś zachwycona moim widokiem! – Objął mnie radośnie ramieniem, muskając przy tym moją szyję.

Błyskawicznie odskoczyliśmy od siebie porażeni.

– Przepraszam. Zapomniałem.

Oboje poczuliśmy coś na kształt impulsu elektrycznego – działo się tak zawsze, gdy Lee mnie dotykał.

– Wow, chyba coś tu iskrzy – powiedziała stojąca obok Phyllis.

– Tak, ale nie wydaje mi się, żeby iskra przeskoczyła na Felicity – stwierdził sucho Jayden.

– Niezmiernie mnie to boli – poskarżył się Lee, teatralnym gestem kładąc rękę na piersi. – Może uda mi się to zmienić, jeśli dasz się zaciągnąć na chwilę do łazienki.

Jego bezczelność nie znała doprawdy żadnych granic!

– Niezbyt to romantyczne, Lee... – Ruby mlasnęła z dezaprobatą. – Mógłbyś zaproponować magazyn za salą od plastyki.

Wszyscy wytrzeszczyliśmy na nią oczy. Ale drobna, delikatna Ruby uśmiechnęła się tylko niewinnie i beztrząsowo wzruszyła ramionami.

– Dobra rada. – Lee pierwszy doszedł do siebie i wziął mnie za rękę. Znowu poczułam lekki impuls, ale tym razem Lee mnie nie puścił, lecz zaczął ciągnąć za sobą. Rzuciłam moim przyjaciołom spojrzenie wołające o pomoc – Phyllis, Ruby i Corey uśmiechali się szeroko, a Jayden i Nicole zmarszczyli czoła.

– Nie możesz tak przy wszystkich zaciągać mnie do jakiegoś ciemnego kąta! – protestowałam, usiłując wyswobodzić się z uścisku. Nie miałam jednak najmniejszych szans. Wiedziałam, że Lee używa magii, żeby wzmocnić chwyt.

– Gdybyś się tak nie szarpała, to o wiele mniej rzucalibyśmy się w oczy – odparł ze spokojem i szedł dalej, jakby wcale nie zauważył, że ze wszystkich sił próbuję mu się wyrwać.

Dotarliśmy do magazynu i Lee zamknął za nami drzwi. Ruby miała rację: to idealne miejsce na romantyczną schadzkę. Wszędzie leżały stosy papierów w najróżniejszych kolorach, z sufitu zwisały kolorowe girlandy i lampki, a na podłodze stała wielka skrzynia wypchana po brzegi kawałkami pianki i kartonu. Tylną ścianę zdobiły nawet tekturowe palmy i inne drzewa. Stałam w kącie, jak najdalej od Lee, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Doprawdy, Fay, przecież się tu na ciebie nie rzucę. Miałem do tego mnóstwo okazji, kiedy u mnie mieszkałaś.

To prawda. Trochę się rozluźniłam.

– Chociaż wtedy jeszcze nie byłaś taka ładna jak teraz – dodał, mierząc mnie wzrokiem.

Natychmiast wróciłam do pozycji bojowej. Było to dla mnie bardzo niekomfortowe. Ostatnio faktycznie zeszczuplałam – dzięki regularnemu bieganiu, ale też z powodu braku apetytu od nadmiaru zdarzeń. Poza tym w końcu zdjęto mi z zębów aparat. Jednak nadal nie podobało mi się jego spojrzenie.

– Zejdz na ziemię, FitzMor! – fuknęłam i zacisnęłam dłonie na szelkach plecaka. – Mamy chyba poważniejsze sprawy do omówienia.

Z jego twarzy natychmiast zniknął łobuzerski uśmiech.

– Racja. Jak dotąd udało mi się obronić cię przed radą królewską. W końcu do morderstwa doszło w czasie, gdy byłaś razem ze mną w ósmym wieku.

Poczułam, że ściska mnie w żołądku.

– Ale przecież nie byłeś przy mnie cały czas... – powiedziałam niepewnie.

– Connor zginął, kiedy byliśmy w ósmym wieku. Wykonywanie precyzyjnych skoków w tak dużej przestrzeni czasu jest niezwykle skomplikowane i wymaga wieloletniego doświadczenia. A ty nie miałaś o tym pojęcia.

– Jednak nie byliśmy tam przez cały czas razem – upierałam się.

Potrząsną głową.

– O wiele bardziej podejrzany wydaje mi się fakt, że Connor krótko przed śmiercią udał się do Wersalu, do czasów tuż przed wybuchem rewolucji. Oberon i rada wysłali już

śledczych, żeby zbadali, co tam robił. Miejmy nadzieję, że się czegoś dowiedzą.

Wzięłam głęboki wdech.

– Czyli nie jestem jeszcze całkiem bezpieczna?

– Nie, ale się nie martw. – Starał się mnie uspokoić. – Jakoś to załatwimy.

– Ale jak? Zarzucono mi, że poćwiartowałam elfa! Zanim zginął, zapisał swoją krewią moje imię, a ja nie mam żadnego alibi. Niby jak chcesz to załatwić? Zatrudnisz hollywoodzkich prawników?!

– Na litość boską, Fay, uspokój się! Może i nie masz alibi, ale przecież oni wiedzą, że w chwili zbrodni byłeś w Germanii w ósmym wieku. Nie mogą uznać, że ktoś bez żadnego doświadczenia może tak po prostu przenosić się w czasie. Mówiłem ci już kiedyś, że opanowanie tej umiejętności zajęło mi całe lata.

Były to dość przekonujące argumenty. Nie tylko brakowało mi przeszkolenia, ale też odbiegałam od wszelkich norm. Przede mną jeszcze żaden człowiek nie przeniósł się w czasie. Nawet elfy nie mogły cofać się w przeszłość bez ograniczeń. Dokładniej rzecz biorąc, najdalej do chwili swoich urodzin. W przypadku Lee był to rok 1692. To ja go katapultowałam o kolejnych osiemset lat wstecz. Niestety, nikt nie wiedział, jak to zrobiłam. Byłam przypadkiem bez precedensu. Ta rola niezbyt mnie cieszyła. Przede wszystkim dlatego, że byłam człowiekiem i w przeciwieństwie do elfów nie miałam magicznych zdolności.

– Słuchaj, masz już sukienkę na bal?

Spojrzałam na Lee, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Po co? Chcesz się wybrać do Wersalu, żeby zebrać dowody?

Lee przewrócił oczami.

– Nie. Tym mogą się zająć inni. Mam nadzieję, że pamiętasz – za trzy tygodnie jest szkolny bal zimowy. Głupio bym się czuł, gdyby moja partnerka mnie wystawiła. Czy mam poprosić o pomoc Flo?

Flo *alias* Florence była stylistką i już dwa razy na prośbę Lee pomogła mi się wyszykować na specjalną okazję.

– Nie ma takiej potrzeby – odparłam zuchwale. – Nie jest to może kreacja od Valentina, ale pasuje. – Z satysfakcją dostrzegłam niepokój w oczach Lee. Czy on naprawdę sądził, że mogłabym przyjść ubrana w sukienkę z różowego tiulu? Pokazać się tak obok niego, niekoronowanego króla Horton College? Szybko pomyślałam o ohydnej musztardowej sukience obszytej cekinami, której wściekle zielona spódnica układała się w kiczowate falbanki. Oczy Lee były teraz wielkie jak spodki. Przełknął ślinę. Roześmiałam się.

– To za karę, że ciągle bez pozwolenia czytasz w moich myślach. Po prostu mi zaufaj.

– Fay, jeszcze nie jest za późno. Wiesz, mógłbym...

Nie odpowiedziałam.

– Fay, proszę... Zielony i żółty nieszczególnie do ciebie pasują.

Jeszcze raz odwróciłam się w jego stronę, unosząc niewinnie brew.

– Pomyślałam, że będzie się ładnie komponować z twoją blond czupryną.

Po czym wyszłam. Zanim drzwi się zamknęły, usłyszałam jeszcze Lee:

– To tylko żarty, prawda?

W jego głosie było jednak słycać obawę.

Uraziłam jego próżność. Po drodze na lekcje zabrałam rzeczy z szafki. Kiedy weszłam do klasy, Lee siedział już w naszej ławce. A na jego kolanach ułożyła się Felicity Stratton i z lubością głaskała go po karku. Lee wyglądał jak mruczący z rozkoszy kot. Spojrzenie, które mi rzucił, było nieco złośliwe. Pomyślałam o jego spiczastych uszach i umalowanych czerwoną szminką ustach Felicity – sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar ugryźć go w płatek ucha. A jeśli odgarnie przy tym jego starannie zaczesane włosy i odsłoni spiczaste uszy? Wzrok Lee natychmiast spoważniał. Chłopak zdecydowanie zepchnął Felicity ze swoich kolan.

– Gdybyś to była ty, to bym się nie opierał – szepnął do mnie, kiedy była już za daleko, żeby usłyszeć.

– Nie potraficie manipulować ludźmi? Wtedy mógłbyś pozwolić Felicity robić, co zechce, a potem zrobiłbyś jej pranie mózgu i niczego by nie pamiętała – odszepnęłam, gdy pani Weston weszła do klasy.

– Naoglądałaś się za dużo amerykańskich filmów – odparł rozbawiony.

– Ech, szkoda. Takim Damonem Salvatorem[1] bym nie pogardziła.

– Weź mojego kuzyna. To na nim wzorowano postać Damona.

– Panie FitzMor, panno Morgan, na przyszły tydzień proszę przygotować referat o powstaniu potęgi Chin. Na dziesięć stron.

Lee i ja spojrzeliśmy po sobie zirytowani.

To chyba oznacza, że będziemy musieli spędzić ze sobą jeszcze więcej czasu – głosił napis na karteczce, którą Lee wsunął chwilę później pod mój piórnik. – *Daj znać, jeśli masz ochotę urwać się z następnej lekcji i pójść ze mną na kawę.*

Westchnęłam. Propozycja była bardzo kusząca – Lee znał kilka świetnych kawiarni – ale ja chciałam zostać nauczycielką. Musiałam zdać maturę, żeby się dostać na studia. W przeciwieństwie do Lee nie miałam do dyspozycji nieograniczonej ilości czasu ani pieniędzy. Jako człowiek mogłam dożyć siedemdziesięciu-osiemdziesięciu lat, a moja mama prowadziła podupadły pub, który ledwie pozwalał nam się utrzymać.

A może napisałbyś za nas oba wypracowania? Zaoszczędzisz na kawie – odpisałam na tej samej kartce.

Nuda – odpisał swoim zamaszystym pismem.

Chiny to chyba dość interesujący temat – dopisałam.

„Nie chodzi o Chiny, to ty przynudzasz. Gdzie twoja żądza przygód, Morgan?”

Tego ostatniego komentarza nie napisał na kartce. Usłyszałam głos Lee w głowie, jakby do mnie mówił. Spojrzałam na niego przestraszona. Jego wzrok też zdradzał zaskoczenie. To było naprawdę dziwne. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Na szczęście uratował mnie dzwonek na przerwę.

Nie chciałam iść do stołówki tylko z Lee, więc zaprosiłam Phyllis i Jaydena, żeby nam towarzyszyli. Kiedy szliśmy przez boisko, padał śnieg z deszczem.

Gdy tylko gruba kucharka Matylda, w czepku i z tłustą cerą, zobaczyła Lee, posłała mu szeroki uśmiech, który zdradzał braki w jej uzębieniu.

– Nadal nie mogę pojąć, że taki mężczyzna jak ty nie je mięsa – powiedziała

i podała mu talerz z wielkim omletem, sałata i frytkami. Na szczęście moja porcja była równie obfita.

– Pani Weston była dzisiaj wyjątkowo rozdrażniona – powiedział Corey, gdy wszyscy usiedliśmy przy stoliku. – To na pewno hormony. Podobno ciężarne kobiety tak mają.

Spojrzeliliśmy na niego zaskoczeni.

– Pani Weston jest w ciąży? – upewniła się Phyllis.

– Podśluchałem w sekretariacie, kiedy odbierałem formularz rekrutacyjny dla Cheryl.

– Cheryl? Przecież twoja siostra ma dopiero trzynaście lat! To za mało, żeby się zapisać do college’u – zaprotestowała Nicole.

Corey wzruszył ramionami.

– Wiem... Ale ona się uparła i już. – Spojrzał znacząco na Lee.

– Jesteś dla niej za łagodny, człowieku – stwierdził współczująco Jayden. – Co zrobisz, jak odrzucą jej podanie?

– Mógłbyś przystawić Lee pistolet do głowy i zaciągnąć go przed ołtarz – zachichotała Phyllis.

– Albo posłać Cheryl do szkoły z internatem dla dziewcząt – podsunęła Nicole.

– A gdybyśmy ją zaprowadzili to tej jasnowidzki na Scruton Street? Zrobiłaby twojej siostrze pranie mózgu i Cheryl znów interesowałaby się chłopcami w swoim wieku. – Ruby z podniecenia aż podskakiwała na krześle.

Na twarzach przyjaciół zobaczyłam pobłażliwe uśmiechy, dziwaczne pomysły Ruby zwykle wywoływały taką reakcję.

– A może wydalimy Lee z kraju, na przykład do Kalifornii. Wtedy byłby wystarczająco daleko, a Cheryl bez paszportu nigdy nie dostałaby się do Stanów – dorzuciłam równie euforycznym tonem.

Wydawało mi się, że to będzie zabawne, ale wszyscy spojrzeli na mnie zmieszani. Tylko Lee wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Najwyraźniej wizyta w magazynie za salą do plastyki nie zakończyła się sukcesem – stwierdził sucho Jayden.

Twarc Nicole się rozpogodziła.

– Hej, zaraz zaczyna się lekcja u pani Crobb. Macie pomysł na jakieś wyzwanie?

Była to jedna z naszych małych ucich: na lekcjach u wyjątkowo nudnych nauczycieli wymyślaliśmy sobie dla rozrywki zadania.

– Może podpuścimy panią Crobb, żeby powiedziała jakieś nieprzyzwoite słowo? – zaproponowała Nicole.

– Nieee, to już było. Poza tym tylko Lee jest na tyle wygadany, żeby ją do tego skłonić – odparł Jayden.

Przyjrzałam mu się zaintrygowana. Wydawał się... zazdrosny. To u Jaydena coś nowego.

– A może zagramy w bingo? – rzucił Lee i połknął ostatni liść sałaty. Ciężko powiedzieć, czy nie wyczuł krytyki w głosie Jaydena, czy też po prostu ją zignorował.

– W bingo? – powtórzył powoli Corey, marszcząc czoło.

– Każde z nas przygotowuje sobie listę słów, powiedzmy dziewięciu. Za każdym razem, kiedy pani Crobb wypowie któreś z nich, skreślasz je z listy. Osoba, która jako pierwsza skreśli wszystkie wyrazy ze swojej listy, wygrywa i musi krzyknąć „Bingo!”.

– Ale przecież to jak samemu prosić się o karę – zaprotestowała Phyllis. – Chyba nie sądzisz, że pani Crobb puści coś takiego płazem?

– Nie, ale reszta uczestników kontynuuje grę aż do momentu skreślenia wszystkich słów ze swoich list albo gdy lekcja dobiegnie końca. A zwycięzcy postawimy bilet do kina.

– Sama nie wiem... – wahała się Nicole, która zazwyczaj z entuzjazmem przystawała na wszelkie propozycje Lee.

– Okej. To może bilety na przyszłotygodniowy pokaz Jona George’a będą większą zachętą?

Wytrzeszczyliśmy oczy.

– Wchodzę w to – powiedziała Ruby z taką powagą, jakby chodziło o egzamin maturalny.

– Czy ktoś ma inną propozycję? – zapytałam i spojrzałam Lee prosto w oczy. „Masz nad nami oczywistą przewagę. Potrafisz czytać w myślach”.

Lee posłał mi czarujący uśmiech.

– Umówmy się tak: każdy układa listę dla swojego sąsiada z ławki. Wtedy nie będzie można nikomu zarzucić, że oszukiwał.

Ruby wyraźnie się to nie spodobało. Phyllis też. Z kolei Nicole, Jayden i Corey zaczęli już grzebać w plecakach w poszukiwaniu papieru i czegoś do pisania.

– A dlaczego mielibyśmy to robić? – zapytała Ruby.

– Bo od wieków wymyślamy sobie zadania na nudnych lekcjach – odpowiedział Corey, nadal z głową w plecaku.

– Nie, chodziło mi o to, dlaczego mamy układać listę dla drugiej osoby? Zależy mi na tym pokazie mody, ale jeśli listę słów ułoży mi Corey, to moje szanse na wygraną spadną do zera. – Ruby na chwilę przestała bujać w obłokach i wpatrywała się uporczywie w Lee.

Uśmiechnął się ujmująco.

– Felicity chyba zgadła, że widziałem materiały, które przygotowała na dziś pani Crobb. Nie chce, żebym miał nad wami przewagę.

– Widziałeś notatki pani Crobb? Kiedy? – Głowa Coreya wyłoniła się z plecaka.

Lee rzucił mi rozpaczliwe spojrzenie. Pomyślałam: „Sam sobie jesteś winien”, ale pomogłam mu wybrnąć z opresji:

– Magazyn z przyborami do plastyki jest obok sali historycznej. Segregator z notatkami leżał otwarty na biurku.

Kąciki ust Lee drgnęły.

– Ja tam sama ułożę moją listę. Jeśli Felicity i Lee chcą się wymieniać, to bardzo proszę – powiedziała nieprzejednana Nicole. – Jeśli słowa wybierze dla mnie Corey, to z całą pewnością będą to same absurdalne rzeczy, które nie mają nic wspólnego z historią.

Corey zatrzepotał rzęsami z niewinną miną.

Dwadzieścia minut później Lee podsunął mi swoją listę. Spojrzałam na nią

z ciekawością. Oczywiście znalazły się na niej wyłącznie słowa związane z tematem dzisiejszej lekcji. Zwycięstwo miałam w kieszeni.

– Żeby było jasne: wcale nie chcę wygrać – szepnęłam do niego.

Lee uśmiechnął się do mnie przymilnie.

– No weź, Fay. Ty, ja i odsiadka za karę po lekcjach... Pomyśl tylko, ile to otwiera możliwości.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. Był niepoprawny.

– Jeżeli zgodzę się znosić twoją obecność przez kolejne popołudnie, to na pewno nie za darmo – stwierdziłam i z zadowoleniem dostrzegłam, że zbiłam go z tropu.

Lee zamrugał kilka razy i ciężko przełknął ślinę.

– Eee, to bilety na Jona George’a nie wystarczą?

– Bardzo cię proszę! Od kiedy interesują mnie pokazy mody? – Wskazałam na swój znoszony sweter i wyświechtane džinsy. Prezentowały się tak dlatego, że najpierw nosiła je moja siostra, po niej mój brat, a teraz ja. Niewykluczone, że pamiętały jeszcze młodość mamy w Kornwalii.

Mama nie miała pieniędzy. Jej pub nie przynosił zysku, a pieniądze, które odziedziczyłam po dziadku i chciałam przeznaczyć na studia, oddała fiskusowi. Byłyśmy kompletnie splukane, więc teraz jak najszybciej potrzebowałam jakiegokolwiek pracy, żeby odłożyć pieniądze na studia. Miałam oczywiście nadzieję na stypendium, ale szanse były niewielkie, bo do niedawna notorycznie spóźniałam się na lekcje. Co prawda, oceny miałam świetne... Po prostu często pomagałam mamie w pubie do późnej nocy. I jak mi się za to odwdzięczyła? Wyzerowała moje konto, żeby spłacić zaległe podatki. Odkąd się o tym dowiedziałam, przestałam przychodzić do pubu. Mama nie poruszała tego tematu, ale widziałam, że jest smutna, ilekroć na mnie spojrzy.

– Ziemia do Felicity?

Wzdrygnęłam się porażona lekkim impulsem elektrycznym.

– Musisz mnie ciągle razić prądem?

– Zapomnij na chwilę o swojej mamie i powiedz mi, czego sobie życzysz – domagał się Lee.

A niech to. Znowu czytał mi w myślach. Dlaczego nie wyjrzałam po prostu przez okno? Dlaczego wciąż zapominałam, że kiedy patrzył mi w oczy, potrafił czytać w moich myślach?

– Bo w gruncie rzeczy jesteś wdzięczna, że teraz przychodzisz do szkoły na czas. No więc?

– Lee, ja chcę tylko dostać stypendium na studia. Dobrze wiesz, że niczego innego mi nie potrzeba.

Lee spojrzał na mój sweter z przetarciami i powyciąganymi nitkami.

Przewróciłam oczami.

– Z całą pewnością nie potrzebuję nowych ubrań.

– Jesteś pewna? Bardziej obcisła bluzka lepiej by na tobie leżała. – Teraz już otwarcie gapił się na mój dekolt.

– Zejdź na ziemię, FitzMor. – Dałam mu kuksańca w bok.

– Panno Morgan, panie FitzMor, może pozwolicie nam wziąć udział w waszych

flirtach?

Zrobiło mi się gorąco i natychmiast odsunęłam się od Lee. On natomiast szeroko się uśmiechnął, a gdy tylko pani Crobb odwróciła się do tablicy, szepnął:

– Numer osiem.

Wyciągnęłam listę spod zeszytu i przewróciłam oczami. Pod numerem ósmym zapisano słowo „flirt”.

W samym środku wykładu pani Crobb na temat klęski hiszpańskiej Wielkiej Armady Ruby podskoczyła i zawołała: „Bingo!”. Zwijaliśmy się ze śmiechu. Pani Crobb starała się ratować lekcję, ale na próżno. Bez przerwy ktoś podskakiwał z okrzykiem: „Bingo!”. Pani Crobb dosłownie rwała sobie włosy z głowy, aż w końcu sterczały jej na wszystkie strony, a my dostaliśmy tyle zadań domowych, że nie było szans, żebyśmy uporali się z tym do Wielkanocy. Nie popsulo nam to jednak humoru i wszyscy chichotali aż do końca dnia. Dzięki poczuciu humoru Lee znów zyskał w oczach naszej paczki.

– Może uczymy zwycięstwo Ruby lodami w „Café la Ville”? – zaproponował.

Wszyscy przytaknęli z entuzjazmem. Pomyślałam o swojej pustej portmonetce, do której codziennie rano wkładałam tylko odliczoną sumę na obiad.

– Ja muszę wracać do domu – skłamałam i zarzuciłam torbę na ramię.

– Nie ma takiej opcji – powiedział Lee i zabrał mi torbę. Uważał jednak, żeby mnie przy tym nie dotknąć.

Stałam. Lee też przystanął i spojrzał na mnie.

– Chcę iść do domu. Muszę szukać pracy. – To przynajmniej nie było kłamstwem. Miałam nadzieję na pracę w pewnym pubie, ale oczywiście mnie nie przyjęli po tym, jak nie przyszłam na dzień próbny. Ale jak miałam to zrobić, skoro byłam wtedy w ósmym wieku?! W dodatku w Germanii. W college’u zawsze leżały egzemplarze miejskiego magazynu „Time Out”. Miałam zamiar udać się do domu i w spokoju przejrzeć ogłoszenia.

– Możesz się tym zająć później. – Lee nie odpuszczał.

– Jeśli pozwolisz mi teraz pójść, zdradzę ci, co założę na bal.

Od razu puścił moją torbę. Spojrzałam mu w oczy i pomyślałam o sukni z niebieskiej tafty, którą pożyczyłam od siostry. Na jego ustach pojawił się zadowolony uśmiech.

– Okej. W takim razie widzimy się jutro, tak?

Przytaknęłam, pomachałam całej paczce na pożegnanie i poszłam do domu.

JESZCZE WIĘCEJ PROBLEMÓW



Styczeń był w tym roku naprawdę koszmarny. Bez przerwy padał deszcz. Słońce w ogóle nie wychodziło zza chmur. W Kornwalii przynajmniej czasem padał śnieg, a spowity bielą krajobraz przypominał wówczas scenerię z filmów Disneya. W Londynie się to nie zdarzało. Jeśli w ogóle spadł śnieg, to tak niewiele, że spod niego było widać asfalt.

Gdy szłam do domu, zadzwonił telefon. Byłam pewna, że to Lee, który chce mnie przekonać, żebym jednak poszła z nimi na lody.

– City? Tu Philip.

Jeszcze tylko tego mi brakowało.

– Nie mów do mnie „City” – powiedziałam szorstko. Mój brat zadzwonił doprawdy nie w porę. Denerwowało mnie, że mam mokre od deszczu włosy, i w ogóle byłam w podłym nastroju.

Philip wydawał się zdziwiony.

– Myślałem, że wszyscy tak do ciebie mówią.

– Nie. Tylko ci, którzy mnie nie znoszą – odparłam stanowczo.

– Przepraszam. Nie wiedziałem.

Skąd miałby wiedzieć? Prawie się ze sobą nie kontaktowaliśmy. Chyba że miał do mnie jakiś interes.

– Czego chcesz? – zapytałam bez ogródek.

– Rany, naprawdę jesteś nie w humorze. Nie mogę tak po prostu zadzwonić do swojej siostry? – powiedział obrażonym tonem.

– Oczywiście, że możesz. Tylko rzadko się zdarza, że robisz to bez powodu.

Philip westchnął.

– Okej, okej – przyznał. – Mam do ciebie prośbę. Mogłabyś mi pożyczyć dwieście funtów, może trochę więcej?

W tym momencie wpadł na mnie jakiś uciekający przed deszczem przechodzień; omal nie straciłam równowagi.

– ...praszam! – zawołał i już go nie było. Ale nawet gdyby mnie nie potrącił, prośba Philipa wybiłaby mnie z równowagi. *Dwieście funtów?*

– Na co? – zapytałam skonsternowana.

– Mam kłopoty. Taki jeden gość zapewniał, że pewien koń na sto procent wygra, a do mnie wróci poczwórna wartość stawki, którą na niego postawiłem. Pożyczył mi nawet pieniądze, żebym miał okrągłą sumkę... Jasna cholera, w każdym razie przegrałem wszystko. Teraz on domaga się ode mnie natychmiastowej spłaty dziesięciu procent zaliczki, a reszty razem z odsetkami w przyszłym miesiącu. Dostanę wypłatę dopiero za dwa tygodnie, jestem splukany. A jeśli nie wpłacę tej zaliczki, to on... Niech to szlag. Nie mam dwustu funtów, o dwóch tysiącach nie wspominając! – Philip urwał.

Szłam dalej, chociaż kolana miałam jak z waty. Dwa tysiące funtów!

– A co będzie, jeśli nie zapłacisz? – zapytałam.

– Powiedział, że ktoś z naszej rodziny tego pożałuje – odpowiedział zduszonym głosem.

– Wkręca cię – stwierdziłam pewnym głosem, choć serce waliło mi jak młotem.

– Nie, Felicity. On wie, gdzie mieszkacie ty i mama, zna adres Anny i grafik zmian w pracy Jeremy’ego.

Oparłam się o pierwszą lepszą ścianę. Bałam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa.

– Felicity, on grozi... że zacznie od ciebie! – Philip szlochał do słuchawki.

Czy on naprawdę płacze? Z mojego powodu? I dlaczego ten ktoś miałby zaczynać akurat ode mnie? Chociaż... Z całej rodziny jestem najlepszym celem. Anna ma małego Jacoba, Jeremy musi zarabiać na utrzymanie rodziny. Mama na mnie. Ja nie muszę utrzymywać nikogo. Jestem zbędna. Oczywiście, że ja.

– Tylko te dwieście funtów zaliczki. Żeby go trochę ułagodzić... – odezwał się Philip błagalnym tonem. – Potem coś wymyślę.

– Idź na policję, Philip – powiedziałam po chwili milczenia.

– Nie mogę! On twierdzi, że ma tam kumpli, którzy dadzą mu cynk, jak tylko pojawię się na posterunku. – Philip głośno wydmuchał nos. – Słuchaj, Felicity. Mogłabyś pożyczyć mi te pieniądze? Masz przecież oszczędności na studia.

– Mama zapłaciła nimi zaległe podatki. Jestem całkiem splukana – powiedziałam chłodno. Nigdy nie byłam na mamę bardziej wściekła niż w tej chwili.

– O cholera... – wyszeptał Philip po drugiej stronie słuchawki.

Przez dłuższą chwilę żadne z nas nie powiedziało ani słowa. W końcu Philip się odezwał:

– Uważaj na siebie, dobrze?

Potem odłożył słuchawkę.

Bez słowa patrzyłam przed siebie, nie dostrzegając, co się wokół mnie dzieje. „Dzięki, Philip. Bardzo mi to pomogło” – przemknęło mi przez głowę. Philip naprawdę płakał – w przeciwnym razie pomyślałabym, że to tylko mało śmieszny żart. Jak wtedy, gdy świeżo po przeprowadzce do Londynu zwabił mnie do piwnicy i zamknął na dwie godziny.

Co robić? Skąd wytrzasnąć nagle dwieście funtów? Poprosić mamę o pomoc? Ale ona też była bez grosza. Wczoraj znów widziałam na stole w kuchni kilka niezapłaconych rachunków. Musiałam coś wymyślić.

Albo zniknąć.

Godzinę później – jadłam właśnie tosty z serem i dżemem – przyszedł do mnie SMS. Z ekranu telefonu promieniał zniewalający uśmiech Lee. Kiedy on to zrobił? I jak? Przecież mój telefon nie miał nawet aparatu. Najwyraźniej jego magia oddziaływała również na stare urządzenia elektroniczne. Uśmiechnęłam się i otworzyłam wiadomość: „National Gallery szuka pracowników”. Brzmiało ciekawie. Kiedyś już słyszałam, że wciąż brakuje tam osób do pilnowania sal muzealnych, do pracy w szatni, kawiarni i sklepie z pamiątkami. To byłoby o wiele lepsze niż praca w pubie. Zwłaszcza w takim, w którym nie dostawało się żadnych napiwków. Schowałam resztę sera do lodówki i zapakowałam chleb. Akurat miałam sprzątnąć okruchy, gdy w drzwiach kuchni pojawiła

się mama.

– Felicity, idę do pubu. – Była starannie uczesana, lekko umalowana i miała na sobie ładną bluzkę.

– To jakaś specjalna okazja? – spytałam zdziwiona.

– Nie, dlaczego? – odpowiedziała, szukając czegoś w torebce.

– Bo tak ładnie wyglądasz.

– Och, dziś wieczorem znów jest zebranie Stowarzyszenia Hodowców Królików i nie chcę, żeby było po mnie widać zmęczenie. Dlatego musiałam trochę o siebie zadbać.

Jeśli próbowała wywołać u mnie wyrzuty sumienia – podziała. Odetchnęłam głęboko. Chęć pomocy biła się w mojej głowie z frustracją wywołaną zdradą mamy. Czy miałam prawo zostawić ją na lodzie? Ciężko pracowała, by zarobić na nasze utrzymanie. Nie mogła sobie pozwolić, by zatrudnić kogoś do pomocy. Pub był dla niej całym życiem. Beze mnie...

Zadzwoił mój telefon.

– Mamo... – zaczęłam mówić, a ona podniosła wzrok. Zobaczyłam blask w jej ciepłych brązowych oczach. Telefon dalej dzwonił. Na wyświetlaczu pojawiła się twarz Lee. Co u diabła...?

– Tak, Felicity? – Mama patrzyła na mnie wyczekująco.

Dźwięk telefonu mnie irytował. Zamknęłam na chwilę oczy.

– Sekundę, mamo. – Nacisnęłam zielony przycisk i fuknęłam:

– Co znowu?

– Nie waż się ustąpić.

Zdezorientowana spojrzałam na wyświetlacz, jak gdybym mogła przez niego spojrzeć Lee w oczy. Potem dotarło do mnie, że to tylko zdjęcie. Przyłożyłam słuchawkę z powrotem do ucha.

– Felicity, nie będziesz chyba dalej pomagać mamie w pubie po tym, co ci zrobiła?

– W jego głosie było słycać gniew.

– Skąd ty...?

– W National Gallery płacą dziesięć funtów za godzinę. Zapewniają też ubranie do pracy. W piątki pracowałybyś najwyżej do wpół do dziesiątej, a w pozostałe dni – tylko do szóstej. Mogłabyś nawet nadal chodzić wieczorami na lekcje francuskiego.

Zerwałam się z miejsca i pobiegłam do swojego pokoju.

– Skąd wiedziałeś, co się tu dzieje? – syknęłam do słuchawki, wolną ręką obmacując wszystkie kieszenie.

– Nie podrzuciłem ci żadnej pluskwy, jeśli to masz na myśli – powiedział obrażony Lee.

– No to skąd wiedziałeś?

Zawahał się, czułam, że szuka wymówki.

– Czy to znowu jakiś trik elfów? – szepnęłam do słuchawki.

– Tak. Właśnie. Taki trik elfów.

Dlaczego brzmiało to jak kłamstwo?

– Proszę cię, Fay, pomyśl o pieniądzach, które mogłabyś zarobić w muzeum. Nie stać cię, żeby pójść z nami na lody, a nie pozwalasz się zaprosić. Nie chciałabyś być

bardziej niezależna? – Teraz jego ton był niemal błagalny.

Miał rację. Nie mogłam i nie chciałam wciąż być zdana na pomoc przyjaciół.

– Felicity? – Mama lekko uchyliła drzwi pokoju.

– Fay... – usłyszałam w słuchawce.

– Muszę już iść – powiedziała mama, a jej wzrok był pełen nadziei.

– Zaraz po ciebie przyjadę. Podwiozę cię na Trafalgar Square. – Lee nie odpuszczał.

Nagle zrozumiałam, jak to jest być wewnętrznie rozdartym.

– Felicity?

Pomyślałam o zmęczonej twarzy mamy, gdy wracała wieczorem z pubu. Pomyślałam o tym, że życie w Londynie nie ułożyło jej się najlepiej. A potem pomyślałam o tym ciemnym, nieprzytulnym pubie i o trzech blaznach, którzy co wieczór przesiadywali przy barze. O moim marzeniu, by pójść na studia, i o tym, że prawdopodobnie nie będę mogła go spełnić, bo nie mam ani grosza.

– Muszę poczekać na Lee – powiedziałam cicho.

Tak jak się spodziewałam, twarz mamy spochmurniała. Blask w jej oczach zgasł. Zamknęła drzwi.

– Fay, czekam już na dole – usłyszałam Lee. Odłożyłam słuchawkę i zaczęłam płakać.

Nie wiem, w jaki sposób wszedł do mieszkania – pewnie znowu jakiś trik elfów – ale dwie minuty później poczułam, że mnie obejmuje. Pomimo lekkiego impulsu elektrycznego nie cofnął się, tylko posadził mnie sobie na kolanach. Nic nie mówił, po prostu mnie obejmował. Wydawało mi się, że siedzimy tak przytuleni całą wieczność. W końcu znowu poczułam jego delikatny zapach i charakterystyczną dla elfów, nieco niższą temperaturę ciała. I coś jeszcze. Jego umięśnione ciało. Męski podbródek i ładnie zarysowane usta. Usta, które całowały Felicity Stratton tak, że całkiem straciła głowę. Usta, w których kącikach tworzyły się niewielkie zmarszczki, gdy Lee się uśmiechał. Wokół oczu nie miał zmarszczek. Nawet gdy się śmiał. Wtedy pojawiała się tylko niewielka bruzda między oczami. A jego podbródek zawsze wyglądał tak, jakby był świeżo ogolony.

– Czy ty w ogóle musisz się golić? – zapytałam bez zastanowienia. W kącikach ust Lee natychmiast pojawiły się te urocze zmarszczki.

– Tylko wtedy, kiedy zapuszczę brodę i później chcę się jej pozbyć.

– Naprawdę powiedziałam to na głos? – jęknęłam i zamknęłam na chwilę oczy.

– To też taki trik elfów. – Lee głaskał mnie po plecach.

– Trik polegający na tym, że w twojej obecności ludzie zaczynają gadać głupoty?

– Pierś Lee zatrzęsała się od śmiechu.

– Nie. Chodziło mi o brodę. Myślę, że taki trzydniowy zarost do mnie pasuje. Dziewczynom też się podoba.

Szturchnęłam go. Powrócił arogancki macho. Ale pewny siebie uśmiezek zaraz ustąpił prawdziwemu uśmiechowi.

– Tak to działa: jeśli tego nie chcę, broda przestaje mi rosnąć.

Pomyślałam o bracie mojego dziadka, wuju Edwardzie, który miał w nosie prawdziwą dżunglę. Zimą zawsze zwisały mu z nosa sople lodu. Jemu przydałaby się taka

umiejętność. Kąciki ust Lee znowu drgnęły. Nadal patrzył mi w oczy. A ja jemu. Miał niesamowite jasnobłękitne tęczęwki z ciemną obwódką. Jego twarz zbliżyła się do mojej. Lekko przechylił głowę. Wiedziałam, że chce mnie pocałować. Serce zaczęło mi bić szybciej. Czułam jego oddech na policzku, jego zarost delikatnie mnie łaskotał; przyszło mi do głowy, że specjalnie zapuszczał brodę, żeby zrobić wrażenie na kobietach. Miał przecież ponad trzysta lat! Ile kobiet musiał uwieść w swoim życiu? Byłam pewnie numerem sześćset czterdziestym. Co najmniej. Ktoś taki jak Lee pewnie nie zadowolą się dwiema kobietami rocznie.

W ostatniej chwili odwróciłam głowę i oparłam ją na ramieniu Lee. Odważyłam się położyć dłoń na jego piersi. Była niezbyt ciepła. Pod koszulką czułam mocno zarysowane mięśnie. Poza tym Lee znów pachniał mchem i czymś delikatnie kwiatowym. Czymś, co przywodziło na myśl wiosnę. Nadal nie mogłam rozpoznać, co to za zapach. Wzięłam głęboki wdech, żeby zatrzymać go w pamięci.

– Chodź, Fay. Zawiozę cię do National Gallery. – Głos Lee był równie zachrypnięty jak wcześniej mój.

Dostałam pracę w muzeum. Lee poszedł tam ze mną, a w jego obecności kierownik działu kadr nie miał innego wyjścia, jak tylko mnie zatrudnić. Lee był tak ujmujący i roztaczał wokół siebie taką aurę, że nikt nie potrafił mu odmówić. Potem przeszliśmy się razem po muzeum.

– Z nikim nie zwiedziłam jeszcze tylu zabytków, co z tobą, nie licząc szkolnych wycieczek – wyznałam, gdy całą wieczność później zegnaliśmy się na klatce schodowej przed moim mieszkaniem.

– Przecież jak dotąd byliśmy tylko w Tower of London i w National Gallery... – Lee wydawał się zmieszany.

Miałam ochotę chwycić go za rękę, ale wiedziałam, że każdy dotyk spowoduje lekkie porażenie prądem i zupełnie zepsuje nastrój. Dlatego tylko się do niego uśmiechnęłam.

– Dzięki, Lee. Cieszę się, że udało mi się znaleźć pracę. – Za trzy dni w końcu miałam zacząć zarabiać. Być może będę mogła nawet pomóc Philipowi...

Tę ostatnią myśl Lee wyczytał w moich oczach.

– Pomóc Philipowi? – zapytał zdezorientowany.

Opowiedziałam mu o rozmowie z bratem. Jego twarz spoważniała.

– Ja się tym zajmę. Nie dasz mu ani grosza ze swoich pieniędzy. Rozumiesz?

Odetchnęłam z ulgą. Oczywiście, że Lee się tym zajmie. Jest przecież agentem. Poza tym zawsze troszczy się o wszystko. Spojrzałam na niego z ufnością. Może jednak mogłabym go pocałować...

Lee wzdrygnął się lekko. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej mały przedmiot wykonany ze złota i wysadzany szlachetnymi kamieniami, który wyglądał jak stary kompas. Karbunkuł – telemedium, przez które Lee otrzymywał informacje. Potrafił z niego odczytywać wiadomości, tak jak ja odczytywałam SMS-y na telefonie. Poblądł.

– Co się dzieje? – spytałam przestraszona.

Lee spojrzał na mnie.

– Rada królewska wydała rozkaz, by cię aresztować. Chcą cię sprowadzić do

królestwa elfów. Wysłannicy są już w drodze.

Nagle wszystkie dźwięki zaczęły dochodzić do mnie ze zdwojoną siłą. Słyszałam zatrzaskiwane drzwi samochodów, kroki na chodniku. Czyżby byli pod domem? Przerazona rzuciłam się do balustrady. Może już tu są? Już idą po schodach? Przecież wiedzą, gdzie mieszkam! Wszyscy moi znajomi wiedzieli, gdzie mieszkam. A to mieszkanie oddzielone od klatki schodowej tylko starymi, niedomykającymi się drzwiami bynajmniej nie zapewniało bezpieczeństwa.

– Musimy uciekać. – Lee spojrzął na swoje telemedium. – Nie spieszą się, bo nie wydajesz im się niebezpieczna. Mamy jakieś dziesięć minut. Chodź tu.

Wahałam się tylko sekundę, po czym rzuciłam się w jego wyciągnięte ramiona. Poczułam porażenie prądem, jak gdyby potraktowano mnie paralizatorem. Przestraszona zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, znajdowaliśmy się w jakiejś ciemnej sali. Przez szyby wpadało przyćmione kolorowe światło.

– Kościół? – zapytałam, uwalniając się z uścisku Lee.

– Dokładniej mówiąc: jesteśmy w katedrze w Doncaster. Poczekamy, aż się ściemni, i zmywamy się stąd.

Lee poprowadził mnie do małego ciemnego pomieszczenia.

– Do jutra nikt nie będzie korzystał z zakrystii. Możemy się tu schować na kilka godzin – powiedział. Zaczął otwierać kolejne szafki, aż w końcu znalazł w jednej z nich koc. Rozłożył go na podłodze obok grzejnika, usiadł i zapraszającym gestem poklepał miejsce koło siebie.

Było ciemno i zimno, a ciężki zapach kadzidła drażnił mój nos. Wycieńczona osunęłam się na podłogę obok Lee. Temperatura jego ciała wynosiła wprawdzie – jak u wszystkich elfów – tylko dwadzieścia pięć stopni, ale za to grzejnik był przyjemnie ciepły. Przykryłam nogi kocem i oparłam głowę o ścianę.

– W którym jesteśmy roku? – zapytałam.

– 1966.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Cool! Możemy iść na koncert The Beatles?

Lee przewrócił oczami.

– Naprawdę myślisz w tej chwili o koncercie?

– Nie. To była ironia. Dlaczego musimy tu siedzieć, zamiast od razu uciekać? Skoro my wylądowaliśmy w tej katedrze, to wysłannicy Oberona też mogą się tu zjawić.

– To tylko przeczucie, ale jakoś nie ufam tym krukom.

Otworzyłam oczy, ale Lee nie patrzył na mnie, tylko wpatrywał się w promienie słońca padające na ścianę.

– Nie zauważyłaś, że wciąż chodzą za tobą dwa kruki? – zapytał.

Zaczęłam się zastanawiać. Teraz, kiedy o tym wspomniał... Kruki były przy tym, gdy po raz pierwszy niechcący przeniosłam się w czasie. Ostatnio ciągle też widywałam kruki na dachu szkoły, w parku i pod domem Lee na Berkeley Square.

– Czy to zmiennokształtni?

– Zmiennokształtni? – Lee spojrzął na mnie pytająco.

– No tak, magowie, którzy potrafią przybierać postać zwierząt.

Zachichotał.

– Nie. To pośrednicy. Król Oberon może dzięki nim widzieć wszystko, co zobaczą. Coś jak monitoring. Może chcesz się trochę przespać? Obudzę cię, kiedy będziemy mogli ruszać w drogę.

Lee otulił mnie kocem i godzinę później rzeczywiście zasnąłam.

– Fay! Obudź się! Możemy już iść.

Zamrugałam i zobaczyłam... nic. W całkowitej ciemności było widać tylko cienie. Chciałam mocniej owinąć się kocem, ale poczułam pod sobą twardą, kamienną podłogę. To natychmiast mnie rozbudziło.

Lee pomógł mi wstać.

– Jest już dosyć ciemno. Możemy iść.

Wyszliśmy z kościoła. Na zewnątrz panowała prawdziwa zima. Wszystko pokrywała delikatna warstwa śniegu, który migotał w blasku księżyca. Było potwornie zimno i cieszyłam się, że mam na sobie grubą kurtkę. Lee kazał mi wskoczyć mu na plecy. Wiedziałam, co to oznacza: zaraz zaczniesz biec z właściwą dla elfów niezwykłą prędkością, żeby jak najszybciej opuścić miasto.

– Myślisz, że mógłby cię namierzyć fotoradar? – zapytałam, obejmując go rękami za szyję. Poczulałam, że się śmieje.

– Tylko jeśli byłbym tak szeroki jak porsche!

Zaczął biec. Widziałam tylko smugi światła i niemal natychmiast zrobiło mi się jeszcze zimniej. Nie pomagała nawet zimowa kurtka. Czulałam, jak lodowaty ziąb przenika przez materiał i wspina się po moich plecach. Poprzysięgłam sobie, że przy najbliższej okazji kupię rękawiczki. Przy tej prędkości nie było chyba skutecznej ochrony przed zimnem. Dlaczego musiało mi się to przytrafić akurat w styczniu? Czy nie moglibyśmy uciekać latem? Wtedy taki wiatr byłby przyjemny. Nie mogłam się skupić na żadnej myśli, aż w końcu było mi już za zimno, żeby myśleć o czymkolwiek.

Nie potrafię określić, jak długo Lee biegł. W każdym razie nie czulałam już ani dłoni, ani nóg.

– Hopla! – Lee gwałtownie się zatrzymał i mocniej przytrzymał moje ramiona. Całkiem zeszywniała zsunęłam się z jego pleców.

– O rany, Fay, bardzo cię przepraszam. – Lee przykucnął obok, zaczął mi rozcierać ręce i chuchać w dłonie, ale nie czulałam zupełnie nic.

– Fay? Fay! Nie zasypiaj! Zaraz zabiorę cię w jakieś ciepłe miejsce.

Nie byłam nawet w stanie pokiwać głową. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Obudziłam się dopiero w pokoju z tapetą w kwiatki.

AGENT W AKCJI



– Oni już wiedzą. Wiedzą, gdzie jesteśmy. I chcą z nami rozmawiać.

Spojrzałam na Lee przestraszona. Zacisnęła usta w wąską kreskę. Najwyraźniej całkiem zapomniała, że stoi przede mną półnagi.

– Nic się nie martw. Ja z nimi porozmawiam. Mam dla nich pewną propozycję.

– Jaką propozycję? Masz dla nich innego podejrzanego?

Lee wciągnął spodnie z szybkością godną elfa.

– Nie mam. Dobrze o tym wiesz. Ale przecież jesteś wybranką. Nie mogą cię tak po prostu skazać na śmierć.

Nastawiłam uszu.

– Skazać na śmierć? – pisałam. Nagle poczułam ucisk w pęcherzu.

Lee głęboko odetchnął i powiedział powoli i wyraźnie, jakby mówił do małego dziecka:

– Nie skazą cię na śmierć. Nie po ostatnich wydarzeniach.

– Jakich znowu wydarzeniach? – Musiałam iść do toalety. Pilnie. Czułam, że w przeciwnym razie popuszczę w spodnie.

Lee zatrzymał się w pół ruchu. Nadal miał rozpięty rozporek, przez który było widać bokserki.

– Śmierć strażnika Connora to nie wszystko. Druidzi z Avalonu przepowiedzieli walkę. Według księgi przepowiedni ta walka ma zapoczątkować wojnę.

– Co za walka?

Lee westchnął.

– Właściwie to już się odbyła. Walka między dwoma... Właściwie to nie wiem, kim była druga strona. Jedną był strażnik, którego śmierć nas zaskoczyła. Connor nie został zabity podstępnie – wiadomo, że walczył. Ale z kim? Tego nie wiemy. Druidzi z Avalonu też nie są w stanie nam tego powiedzieć.

– To co oni w ogóle wiedzą? – zapytałam sarkastycznie.

– Musisz zrozumieć, że ich zdolności są ograniczone. Wśród tysiąca druidów znajdziesz może jednego, który potrafi przewidywać przyszłość z dużą dokładnością i z podaniem szczegółów. Ostatni taki druid żył jakieś czterysta pięćdziesiąt lat temu. Reszta umie tylko odczytywać znaki. Tak jak Sherlock Holmes. On zresztą również uczył się w Avalonie. Też był druidem.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Myślałam, że postać Sherlocka Holmesa wymyślił sir Arthur Conan Doyle?

– Imię i nazwisko – tak. Ale wzorował się na prawdziwej osobie Hermesa Slockhola. Możemy pogadać o tym innym razem? Wolałbym się stąd ulotnić. Chciałem tylko powiedzieć, że druidzi potwierdzają twoją niewinność. Oberonowi to na razie wystarczy, więc możemy wracać do Londynu. Chyba że chcesz zostać tutaj? – Uniósł dwuznacznie brwi. – Całkiem tu przytulnie jak na rok 1966. Wprawdzie miła właścicielka pensjonatu nie może się dowiedzieć, że nie jesteśmy małżeństwem, bo w 1966 roku

społeczeństwo było jeszcze dość konserwatywne, zwłaszcza na wsi... No i musimy dzielić łazienkę z trzema innymi parami.

– Ubierz się. Denerwujesz mnie – jęknęłam i poszłam szukać tej wspólnej łazienki.

Niedługo później Lee zapłacił za nocleg niskiej kobiecie w fartuchu, która przyglądała mi się z ciekawością. Potem poprowadził mnie do niewielkiego zagajnika i dziesięć minut później znaleźliśmy się w Westminster Abbey. Za kolejnych dwadzieścia minut stanęliśmy tam, gdzie dzień wcześniej rozpoczęła się nasza ucieczka: na klatce schodowej przed moim mieszkaniem.

Lee się zatrzymał i sięgnął do kieszeni. Jego karbunkuł znów się odezwał.

– Oczekują, że cię do nich sprowadzę. Nie zrobię tego. Ale słuchaj, Fay – spojrzał na mnie z powagą. – Muszę wyjaśnić tę sprawę.

Pokiwałam głową z niepokojem.

– Gdzie masz zamiar zacząć?

– Na dworze w Wersalu. Tam znajduje się osoba, która jako ostatnia miała kontakt z Connorem.

– Jesteś dobrym agentem? – spytałam cicho.

Lee uśmiechnął się, podciągając jeden kącik ust nieco wyżej niż drugi.

– Najlepszym, prawda?

– Powiedzmy, że jak dotąd udało mi się rozwiązać każdą sprawę. Król Oberon ma do mnie zaufanie.

Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam:

– W takim razie rozwiąż i tę.

Lee wziął kosmyk moich włosów między palce. Chciałam, żeby pogłaskał mnie po policzku, choć prąd przeszywający nas przy każdym dotyku zawsze psuł takie czułe gesty.

– Zaufaj mi.

– Ja ci ufam – oświadczyłam bez wahania.

Lee zrobił zaskoczoną minę.

– Naprawdę? Od kiedy?

– Odkąd w końcu powiedziałeś mi prawdę o sobie.

Nagle wydał się zakłopotany.

– Lee, nie mogę się tam z tobą wybrać i ci pomóc?

– Nie, Fay. Dwór w Wersalu jest pełen pułapek. Więcej zdziałam tam sam. To może też trochę potrwać. Ale jak wiesz, nie dłużej niż dwa tygodnie. Na tyle zostawię cię w spokoju. Już ja się o to postaram.

Nie wątpiłam w to, ale czułam się nieswojo na myśl, że na dwa tygodnie zostanę bez Lee i bez kogokolwiek, kto mógłby mnie obronić w razie, gdyby elfy jednak postanowiły zainterweniować. Miałam dziwne uczucie w żołądku. Wspięłam się na czubki palców i pocałowałam go w policzek.

– Uważaj na siebie, dobrze?

Miał taki wyraz twarzy, jakbym wcisnęła mu do ręki czek na tysiąc funtów. Gdy szedł w dół schodami, zobaczyłam, jak dotyka lewą dłońią policzka, w który go pocałowałam. Czyżby mój pocałunek był tak mokry, że musiał go zetrzeć?

– A niech to, Felicity, niczego nie potrafisz zrobić, jak trzeba – mruknęłam do siebie

i zamknęłam drzwi.

Dopiero później dotarło do mnie, że żadnego z nas nie poraził wtedy prąd.

NOWY NAUCZYCIEL



Wiedziałam, że Lee zniknie na jakiś czas, ale nie spodziewałam się, że będę za nim tak bardzo tęsknić. Do tego dochodziła niepewność, czy uda mu się dowieść mojej niewinności. A co, jeśli rada królewska postanowi nie czekać na Lee i każe mnie aresztować? Staralam się nie dopuszczać do siebie tej myśli i skupiłam się na lekcjach. Niestety, w szkole też wszystko przypominało mi o Lee.

Brakowało mi przekomarzania się, flirtów i jego zapachu. Kiedy nie siedział ze mną w ławce, miejsce obok mnie wydawało się jakieś... zimne. I to pomimo faktu, że temperatura ciała Lee wynosiła tylko dwadzieścia pięć stopni. Miałam ochotę opowiedzieć mu o moim pierwszym dniu pracy w National Gallery, o dziewczynie, która tak jak ja była tam nowa. O pysznych naleśnikach Matyldy z dodatkową porcją żurawiny i o tym, jak Cheryl na próżno się wystroiła na wczorajszy wieczór gier u Coreya. Jak to się stało, że w ciągu pół roku zajął tak ważne miejsce w moim życiu? I chociaż powtarzałam sobie bez ustanku, że nie potrwa to dłużej niż dwa tygodnie, czas włókł się niemiłosiernie. Zastanawiałam się, czy jednak nie zakochałam się w Lee. Być może. Troszeczkę. Ale gdy przypominałam sobie, co wyczyniało moje serce na widok Richarda Cosgrove'a, musiałam przyznać, że z Lee było inaczej. Tęskniłam za nim jak za najlepszym przyjacielem. Tylko tyle.

Nawet przy naszym stoliku w stołówce nie było już tak samo. Nicole bez apetytu grzebała widelcem w jedzeniu, Ruby wyglądała w zadumie przez okno i w ogóle nie brała udziału w rozmowach, nawet Corey przestał rzucać swoje suche dowcipy. Phyllis i Jayden też stali się apatyczni i małowówni.

– Słyszeliście już? Pani Crobb złożyła wniosek o wcześniejszą emeryturę – powiedział nagle Corey.

– Bogu dzięki – mruknął Jayden. – Kiedy odchodzi?

– Zaraz. Coś z depresją i wypaleniem zawodowym.

– Myślicie, że nasza gra w bingo ją wykończyła? – zastanawiała się Phyllis.

– Wiadomo już, kto przyjdzie na jej miejsce? – spytała Nicole.

Corey wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Tylko tyle podслуchałem w sekretariacie, kiedy składałem podanie o przyjęcie Cheryl.

Cheryl, przybrana siostra Coreya, chciała się przenieść w semestrze letnim do Horton College. Na próżno usiłowaliśmy jej wytłumaczyć, że w wieku trzynastu lat jest na to jeszcze za młoda. Koniecznie chciała być w jednej szkole z Lee i zdaje się, że wołała dostać burę od dyrektorki szkoły, niż wziąć sobie do serca nasze dobre rady.

– To jak, Felicity, idziemy dziś po południu pobiegać?

Całkiem o tym zapomniałam. Jayden, Lee i ja od kilku miesięcy regularnie umawialiśmy się na jogging w Hyde Parku. Na początku biegaliśmy tylko wokół jeziora Serpentine, ale stopniowo wydłużaliśmy dystans. Obecnie byliśmy już w stanie dobiec aż do Kensington i z powrotem do Apsley House, w lepsze dni – nawet dwa razy.

– Przykro mi, Jayden, po południu muszę iść do pracy.

Jayden, Corey, Nicole i Phyllis spojrzeli na mnie z ciekawością. Tylko Ruby dalej bujała w obłokach.

– Jak ci się podoba w nowej pracy? – zapytała Nicole, po raz pierwszy, odkąd zniknął Lee, okazując zainteresowanie czymkolwiek

– Jest super – przyznałam szczerze. – Mogę nie tylko oglądać obrazy, ile dusza zapagnie, ale też upominać aroganckich panów w garniturach, którym się wydaje, że koniecznie muszą rozmawiać przez telefon przed śpiącym Marsem Botticellego. Mówię wam, w zeszłym tygodniu jeden biznesmen zrobił się cały czerwony na twarzy i zaczął krzyczeć, że przeze mnie stracił szansę na milionowy kontrakt. Na to przyszedł mój przełożony, wstawił się za mną i powiedział, że swoje milionowe kontrakty może negocjować na zewnątrz, na Trafalgar Square, i żeby zostawił mnie, Wenus i Marsa w spokoju. To było ekstra!

Wszyscy uśmiechnęli się szeroko.

– To naprawdę niesamowite szczęście, że udało ci się dostać pracę akurat w National Gallery. Mogłabym godzinami podziwiać dzieła Cézanne’a – rozmarzyła się Phyllis.

– A ja się cieszę, że w końcu ci płacą – powiedział Jayden.

Dopiero niedawno otwarcie wyraził swoją złość na to, że mama nie była mi w stanie zapłacić za pracę w pubie.

– Ja też – przyznałam z uśmiechem. – Dobrze jest mieć świadomość, że będę w stanie opłacić sobie studia, nawet jeśli nie dostanę stypendium.

– No to może pójdziemy pobiegać jutro? – zapytał Jayden, odwzajemniając mój promienny uśmiech.

– Jasne – odpowiedziałam bez namysłu.

– O. Mój. Boże.

To Ruby nagle wróciła do rzeczywistości i z otwartymi ustami gapiła się w stronę wejścia do stołówki. Zaskoczeni podążyliśmy za jej spojrzeniem i natychmiast się zorientowaliśmy, o co chodzi: obok dyrektorki szkoły pani Haley-Wood stał wysoki blondyn. Był wysportowany i niesłychanie przystojny. David Beckham mógłby się przy nim schować. Nagle spojrzął na nas, a mi zapało dech w piersiach.

– To na pewno nowy nauczyciel – powiedziała Nicole nienaturalnie wysokim głosem.

– Wow – westchnęła głęboko Ruby.

Pani Haley-Wood i nowy zmierzali w naszą stronę. Widziałam przebiegły uśmiešek na jego twarzy.

– Powiedz, że to tylko sen – szepnęłam, nie dowierzając własnym oczom.

– To nie sen. Dzień dobry, Felicity. – Jego głos był dokładnie tak głęboki i uwodzicielski, jak zapamiętałam.

– Ach, to wy się znacie? – Pani Haley-Wood zatrzymała się przy naszym stoliku i spojrzała na mnie zdziwiona. – Być może wiecie już, że pani Crobb odchodzi na wcześniejszą emeryturę. Na szczęście udało nam się od razu znaleźć nowego nauczyciela na jej miejsce. Pan Duncan studiował historię i od jutra zastąpi panią Crobb – powiedziała, patrząc na Ciarana maślanym wzrokiem.

A Ciaran mrugnął do mnie i poszedł dalej za panią Haley-Wood. Patrzyłam za nimi zupełnie skołowana i dopiero gdy Nicole pomachała mi ręką przed oczami, zauważyłam, że wszyscy na mnie patrzą. Nie tylko moja paczka, ale i cała reszta stołówki.

– Halo? Skąd go znasz? – Nicole zdawała się mocno zirytowana.

Poderwałam się z miejsca.

– Ty też go znasz. To ten gość, którego spotkałyśmy w centrum handlowym, kiedy kupowałyście sukienki na bal. Na razie! – I nie czekając, aż sobie przypomnę, że wówczas wyglądał z pięć lat młodziej i zaprosił mnie na randkę, chwyciłam tacę, torbę i pognałam do wyjścia. Za Ciaranem.

Miałam szczęście. Dogoniłam go tuż przed jedną z nisz, których było sporo w starym, wiktoriańskim budynku szkoły. Pani Haley-Wood zniknęła już z pola widzenia. Energicznie pociągnęłam Ciarana za rękaw do niszy pod schodami. Tu nikt nie mógł nas zauważyć. Była to ta sama nisza, w której kiedyś Felicity pocałowała Lee.

– Zawsze tak się rzucasz na facetów? – Ciaran oparł się plecami o ścianę i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – A ja myślałem, że kobiety wolą, by je zdobywano.

– Co tu robisz? – syknęłam.

– Jestem twoim nowym nauczycielem historii. W związku z tym chyba nie powinienem kryć się w ciemnym kącie z uczennicą. Jeśli ktoś nas przyłapie, stracę tę pracę szybciej, niż ją dostałem.

– Do licha, Ciaran, mówię poważnie – fuknęłam. – Co to ma być? Przecież wcale nie studiowałeś historii!

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – Najwyraźniej doskonale się bawił. – Mam 1724 lata. Ja *przeżyłem* historię.

Spojrzałam mu w oczy karcącym wzrokiem i pomyślałam: „To jeszcze nie czyni z ciebie magistra”.

Ciaran włożył ręce do kieszeni.

– Wiesz, jak dużo czasu ma człowiek, gdy przeżyje więcej niż osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt lat? Owszem, skończyłem studia. Niejeden raz i niejeden kierunek. – Teraz to on patrzył na mnie z wyrzutem.

Odetchnęłam głęboko.

– Okej, może i tak. Ale dlaczego tutaj? Dlaczego w tej szkole? Mógłbyś uczyć gdziekolwiek na całym świecie...

– Daj spokój, Felicity, to chyba oczywiste. – Podniósł jeden kącik ust i uśmiechnął się do mnie krzywo.

To znowu przypomniało mi o Lee i po raz pierwszy zauważyłam podobieństwo między dwoma kuzynami. W tej samej chwili Ciaran wyczytał w moich oczach, że myślę o Lee. Było to widać po wyrazie jego twarzy.

– Masz od niego jakieś wieści? – zapytałam cicho.

– Nadal jest we Francji na dworze Ludwika XVI. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Westchnęłam i zwiesiłam głowę. Prawdopodobnie w tej chwili Lee tańczy z jakąś przepiękną damą dworu i świetnie się bawi. W tamtych czasach damy dworu zajmowały się wyłącznie flirtowaniem i umizgiwaniem się do króla oraz innych mężczyzn, prawda? Idealne czasy dla Lee! To na pewno o wiele bardziej interesujące niż chodzenie po raz

enty do liceum.

Ciaran czytał w moich myślach.

– Myślę, że się dogadamy, Felicity. Odpytywanie ciebie będzie z pewnością przezabawne.

Rzuciłam mu ponure spojrzenie.

– Nie ciesz się za wcześnie. Mogę wykorzystać to przeciwko tobie.

Ciaran zaśmiał się cicho i uszczypnął mnie w podbródek niczym wujek.

– To będzie niezły ubaw, kiedy będziesz musiała przy innych mówić do mnie „proszę pana”. Nadaje to całej sytuacji nieco elegancji, nie sądzisz?

Prychnęłam i przyjrzałam mu się dokładniej. Miał krótką brodę, inne ubrania, a jego włosy były ułożone inaczej niż poprzednio. I w ogóle sprawiał wrażenie... starszego.

– Skoro o elegancji mowa: jak ty to robisz? Wyglądasz na starszego. Ostatnim razem wyglądałeś tak, jakbyś był w wieku Lee. No, może trzy-cztery lata starszy. A teraz wyglądasz na faceta po trzydziestce.

Ciaran uniósł z zaskoczeniem brew.

– To Lee nic ci nie mówił? Elfy mogą zmieniać wygląd. No, my – półelfy – może nie do końca, ale przynajmniej możemy się postarzać lub odmładzać.

Nie do wiary.

– To znaczy, że mógłbyś zamienić się w staruszka?

Wzruszył ramionami.

– Gdybym chciał. Ale to jest mój ulubiony wizerunek. Nieco bardziej dojrzały i uważam, że ta broda świetnie do mnie pasuje.

Zdecydowanie. Wyglądał powalająco. I znowu czytał w moich myślach. Poznałam to po szerokim uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy.

– Widzę, że się dogadamy, Felicity.

– O, raczej nie będziemy mieli szansy, by spędzić ze sobą więcej czasu – powiedziałam sucho i poprawiłam torbę na ramieniu. – Poczekaj, aż poznasz nasz szkolny klub gwiazd. Nie dadzą ci ani chwili spokoju. A przez resztę czasu będę musiała się uczyć, żeby nie narobić sobie wstydu przed nowym nauczycielem historii.

– Mogę zacząć od czegoś prostego. Od Karola Wielkiego na przykład.

– Hm. A może Szekspir? „Sen nocy letniej”. Moglibyśmy poruszyć temat elfów i tego, kto tak naprawdę rządził w Wielkiej Brytanii w trzecim wieku naszej ery.

Ciaran zaśmiał się i odszedł.

NAJPRZYSTOJNIEJSZY NAUCZYCIEL W LONDYNIE



Gdy minął pierwszy szok, zaczęłam się właściwie cieszyć, że Ciaran będzie odtąd w pobliżu. Dzięki temu miałam wrażenie, że i Lee jest gdzieś niedaleko. Oczywiście nadal wewnętrzny głos kazał mi mieć się na baczności przed Ciaranem. Ten głos dziwnie przypominał głos Karola Wielkiego... Mimo wszystko starałam mu się jednak zaufać.

Wszyscy byli ciekawi pierwszych zajęć z nowym nauczycielem. Cynthia Newmarket i Ava Gardner przyszły tego dnia do szkoły wyjątkowo wystrojone i umalowane. Bez namysłu wygoniły Ralpha i Louise z ich miejsc i zasiadły w pierwszej ławce. U pani Crobb wszyscy unikali pierwszej ławki jak ognia.

Ciaran wszedł do klasy, położył torbę na stole i się przedstawił. Rozglądając się po klasie, przez chwilę patrzył każdemu uczniowi w oczy. Gdy dotarł do Avy i Cynthii, zauważyłam, że obie lekko przechyliły głowy i uśmiechnęły się uwodzicielsko. Nawet Felicity Stratton, która – odkąd Lee pojawił się w szkole – nie zwracała uwagi na innych chłopaków, zatrzepotała rzęsami.

– Pani Crobb powiedziała mi, że ostatnio zajmowaliście się klęską Wielkiej Armady. To świetny punkt wyjścia do omówienia czasów wielkiego rozkwitu gospodarczego w Anglii. Otóż po wojnie skarbcze znów były pełne pieniędzy. Dzięki temu można było wspierać artystów, którzy w przeciwnym razie wystawialiby swoje sztuki co najwyżej na jarmarkach i nieuchronnie popadliby w zapomnienie. Szekspir na przykład wykorzystał to zwycięstwo i napisał dla królowej Elżbiety I kilka swoich najwybitniejszych dzieł. Chociażby „Sen nocy letniej”. Felicity, wspominałaś, jak się zdaje, że to twoja ulubiona sztuka.

Skamieniałam. Wszystkie spojrzenia zwróciły się w moją stronę.

– Może zechciałabyś nam nieco przybliżyć tło historyczne tej sztuki? – W oczach Ciarana pojawił się drwiący błysk. Postawił mnie w naprawdę niewygodnej sytuacji. Chrząknęłam.

– Raczej nie, proszę pana. Przecież „Sen nocy letniej” rozgrywa się w świecie wróżek i elfów. To bajka.

– Jesteś tego pewna? Chciałbym, żebyśmy się dziś zastanowili nad tym, skąd Szekspir czerpał inspirację. Uważasz, że Henryk V też był postacią fikcyjną?

– Nie, oczywiście, że nie – wtrąciła pośpiesznie Ava. – Każdy wie, że stoczył decydującą walkę w wojnie stuletniej.

Teraz miała to, czego chciała: uwagę Ciarana.

– A skąd o tym wiesz? Czy byłaś tego świadkiem? Poznałaś osobiście króla Henryka? – Sposób, w jaki to powiedział, wskazywał jednoznacznie na to, że *on* poznał go osobiście.

Ava zaczerwieniła się z zakłopotania.

– Oczywiście, że nie – powtórzyła, jękając się. – Ale tak jest napisane w książkach i innych przekazach historycznych.

– I tak samo napisano legendy o elfach i wróżkach – odparł Ciaran.

– Nie rozumiem, do czego on zmierza – szepnęła do mnie Phyllis. Wzruszyłam ramionami.

– Czy powiedziałaabyś, że Juliusz Cezar był postacią fikcyjną? – Ciaran zwrócił się teraz do Cynthii.

– Eee, nie, właściwie to nie.

Ciaran spojrział na Phyllis.

– Oto do czego zmierzam: dziś nie jesteśmy już w stanie ustalić, co wydarzyło się naprawdę, a co jest tylko fikcją. Będziemy wspólnie poszukiwać faktów i na ich podstawie postaramy się oddzielić wydarzenia historyczne od tych, które należy włożyć między bajki. Uczenie się na pamięć cyfr i dat jest nudne i uciążliwe. Pokażę wam, jak polityka staje się historią. Nie zawsze będziemy sztywno trzymać się przy tym chronologii. Zwrócimy też uwagę na mity oraz legendy i zastanowimy się, dlaczego odegrały w przeszłości tak wielką rolę. Pytanie, czy w baśniach tkwi ziarno prawdy, czy też nie – na razie pozostanie otwarte.

„Jasne, że tkwi. Odgarnij tylko włosy znad uszu”, pomyślałam.

Ciaran akurat w tym momencie spojrział mi w oczy. Uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Felicity, czy chciałabyś opowiedzieć nam coś o powstaniu „Snu nocy letniej”?

Zrobiło mi się okropnie gorąco i potrząsnęłam przecząco głową.

– Dobrze, w takim razie zajmijmy się Szekspirem i polityką czasów elżbietańskich.

Lekcje Ciarana były porywające. I wyczerpujące. Już po pierwszym dniu pracy mówiła o nim cała szkoła. Z nami omówił sytuację społeczną w czasach Szekspira. Od innej klasy dowiedzieliśmy się, że objaśniał im organizację rzymskiego senatu za pomocą prezentacji w PowerPoincie. Na jeszcze innej lekcji mówił o fatalnym kryzysie regencyjnym za czasów Jerzego IV. I wszystko, co Ciaran tego dnia omawiał na lekcjach, uczniowie zapamiętali w najdrobniejszych szczegółach.

Ciągle o tym rozmyślałam, gdy około wpół do czwartej wkładałam swój nowy roboczy uniform. Gdy szłam w dół klatką schodową, pani Collins wychyliła głowę zza drzwi.

– No, Felicity? Idziesz do pracy? – Nie zadała sobie nawet trudu, by ukryć kpinę w głosie.

– Tak, proszę pani – odpowiedziałam uprzejmie.

– A twoja biedna matka ma teraz harować sama? To nie w porządku z twojej strony, Felicity. Ona zawsze ciężko pracowała, żeby zarobić na wasze utrzymanie.

Tylko że nie najlepiej jej to wychodziło. Wszystkie moje oszczędności – w większości były to pieniądze, które odziedziczyłam po dziadku – wydała, żeby uchronić swój podupadły pub przed bankructwem. Jednak nie powiedziałam tego pani Collins. Po prostu poszłam dalej. Niestety, akurat w tym momencie po schodach wchodził Tom, syn pani Collins. Najwyraźniej był już po pracy.

– Hej, City – powitał mnie z zalotnym uśmiechem. – Wow, ale się wystroiłaś. Wyglądasz jak stewardessa. Idziemy dzisiaj wieczorem do nowego klubu. Przyłączysz się?

– Przykro mi, Tom – odpowiedziałam, usiłując sprawiać wrażenie, że naprawdę

bardzo żałuję. – Ale po pracy mam jeszcze sporo nauki.

– Pewnie się uczysz do tych swoich studiów, co? – zapytał szyderczo. – Nadal ci się wydaje, że zostaniesz kimś lepszym, nie?

Chciałam go po prostu ominąć, ale oparł rękę o ścianę i zagroził mi przejście.

– Daj mi przejść, Tom – powiedziałam, modląc się w duchu o cierpliwość.

Pani Collins i jej syn byli wyjątkowo irytujący. I lepiej było nie mieć Toma za wroga. Był ode mnie o głowę wyższy i mocno zbudowany. Może powinnam poprosić Lee, żeby kiedyś przywołał go do porządku? Tak jak to zrobił z Jackiem Robertsem. Na imprezie w zeszłym roku Jack dość nachalnie się do mnie przystawiał. Lee pokazał mu, gdzie jego miejsce. I to bardzo skutecznie.

– Tylko jeśli mi obiecasz, że w piątek wieczorem wyjedziesz ze mną – stwierdził Tom.

Co za beznadziejny podryw! Miałam zamiar prześliznąć się pod jego ramieniem, ale mnie przytrzymał. Pochylił się i jego twarz zbliżyła się niebezpiecznie do mojej.

– Ostatnio jakoś ładnie pachniesz, wiesz? Czyżbyś w końcu kupiła sobie szampon?

Nadepnęłam z całej siły na jego stopę.

– Zejdź na ziemię, Romeo – syknęłam. – Muszę już iść.

Tom w końcu mnie puścił i odsunął się, żeby zrobić mi przejście, ale na ustach nadal błakał mu się zalotny uśmiezek.

– No co, City? To miał być komplement. Od zeszłego lata zrobiła się z ciebie naprawdę niezła laska. Nie nosisz aparatu, ładnie pachniesz i twoje włosy też wyglądają jakoś inaczej. Czy to ma związek z tym twoim pięknisiem? Mimo wszystko nie jesteś z jego ligi. Choćbyś nie wiem jak się starała, nigdy nie będziesz wyglądać jak modelki, którymi otaczają się tacy faceci.

Ruszyłam schodami w dół.

– Nad komplementami to ty jeszcze musisz popracować! – zawołałam na odchodne.

NIEZWYKŁY OBRAZ



W muzeum przydzielono mnie do sal 19–24. Znajdowały się tam obrazy z szesnastego i siedemnastego wieku. Dzisiaj niewiele się działo. Przy tej paskudnej styczniowej pogodzie w Londynie nie było wielu turystów, a i sami londyńczycy najwyraźniej nie wyściubiali nosów z domów, jeżeli nie było to absolutnie niezbędne. Po muzeum błąkała się tylko garstka studentów historii sztuki.

Poza mną w salach nie było nikogo. Nie przeszkadzało mi to. Podczas wstępnego szkolenia dyrektor National Gallery Bradley Biglow – nazywany przez pracowników Trzy B, od słowa „boss”[2] i inicjałów – polecił, żebyśmy dowiedzieli się jak najwięcej o obrazach znajdujących się w przydzielonych nam salach. Naszą rolą było również udzielanie informacji zwiedzającym. Otrzymaliśmy po egzemplarzu przewodnika po muzeum i zdziwiło mnie, na ile rzeczy trzeba zwrócić uwagę, analizując dzieło sztuki. Istotny jest nie tylko dobór kolorów, ale także prowadzenie pędzla i wiele innych kwestii.

Szczególnie spodobał mi się obraz przedstawiający zaczarowany pałac. Morze, drzewa, pałac przypominający włoską willę, skały pełne szczelin, kilka zwierząt, prawdopodobnie kóz, a na pierwszym planie – skąpo ubrana, rozmarzona dziewczyna. Psyche, jak informował przewodnik muzealny. Akurat czytałam notatkę o autorze dzieła, gdy kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Odwróciłam się. Nic. W sali nie było poza mną nikogo. Żadnego studenta rozstawiającego sztalugi. Zauważyłam latającego wokół mnie komara i z ulgą powróciłam do lektury przewodnika.

Znowu! Tym razem to nie był komar. To jedna z kóz na moim ulubionym obrazie pochyliła łeb. Ona *się pała*. Jak skamieniała wpatrywałam się w obraz. Teraz dostrzegłam jeszcze lekki wietrzyk, który poruszał liśćmi w koronach drzew. Delikatny powiew poruszył kosmyk moich włosów, a fale morskie cicho rozbijały się o klify. Poczułam zapach słonego powietrza.

To niemożliwe.

Co to ma być? Scena z filmu o Harrym Potterze? Czy kobieta z obrazu, Psyche, zaraz do mnie przemówi?

– O rany, Felicity, wyglądasz zupełnie jak nie ty!

Przestraszona wzdrygnęłam się i bez namysłu odparowałam:

– Skąd możesz to wiedzieć? Przydzielono mnie do tych sal po raz pierwszy.

– Chciałam tylko powiedzieć, że w tym uniformie sprawiasz wrażenie starszej.

Ta kobieta miała głos Phyllis. O Boże. *Phyllis*. Odwróciłam się cała czerwona i zobaczyłam przed sobą Phyllis, Jaydena i Ruby. Nieomal osunęłam się na podłogę, tak mi ulżyło.

– Hej – powiedziałam nieco ochryplym głosem. – Jak miło, że przyszliście mnie odwiedzić.

– Nie byłem tu od lat – powiedział Jayden i spojrzał na obraz. Czy on też to widział? Przyjrzałam mu się: nie okazywał jakiegóż szczególnej reakcji. Jeszcze raz zerknęłam na obraz. Nic. Koza przestała się paść, a drzewa zastygły w olejnej farbie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Phyllis. – Zrobiłaś się trochę blada.

– Po prostu mnie wystraszyliście. Dzisiaj tak niewiele się tu dzieje, że nie spodziewałam się nikogo spotkać. – Uśmiechnęłam się przepraszająco.

– Och, a ja mogłabym przysiąc, że ten obraz się poruszał – powiedziała Ruby, wpatrując się w malowidło.

Zaśmiałam się sztucznie.

– Nie jesteśmy w Hogwarcie, Ruby. To National Gallery w Londynie.

Phyllis i Jayden wyszczerzyli zęby w szerokich uśmiechach.

– Mogłabyś nas trochę pooprowadzać? Przynajmniej po tych salach, do których jesteś przydzielona? – zapytała Phyllis.

Bardzo chętnie. Chciałam się jak najszybciej oddalić od tego obrazu, zanim Ruby zobaczy jeszcze więcej. Dlaczego ona coś zauważyła, a Jayden nie?

To pytanie nie dawało mi spokoju jeszcze przez kilka dni. Z zadumy wyrwała mnie dopiero Nicole, gdy spytała, czy Lee zdąży wrócić przed balem. Całkiem o tym zapomniałam. Do balu został już tylko tydzień i nie miałam pojęcia, czy Lee zdąży wrócić na czas. Musiał przecież wyjaśnić sprawę morderstwa, a poszlaki prowadziły do osiemnastego wieku. Siedzieliśmy akurat na szkolnym dziedzińcu. Widziałam troskę na twarzach moich przyjaciół.

– Nie masz żadnych wieści od Lee? – zapytał Corey.

Pokręciłam przecząco głową.

– Zadzwoń do niego na komórkę. Rozmowy zagraniczne nie są tak strasznie drogie.

– Corey nie odpuszczał.

Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na niego.

– A kto powiedział, że Lee jest za granicą?

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że może pojechał odwiedzić krewnych w Kalifornii.

Jak mogłam wyjaśnić moim znajomym, że kiedy Lee przebywa za granicą, nie można się z nim skontaktować nawet przez telefon komórkowy?

– Ja do niego zadzwonię. Rozumiem, że szkoda ci pieniędzy – powiedziała Nicole i zanim zdążyłam zareagować, wybrała numer Lee.

Wszyscy wstrzymaliśmy oddech, a potem usłyszeliśmy komputerowy damski głos poczty głosowej.

– Hej, Lee, mówi Nicole. Felicity chciałaby wiedzieć, czy zdążysz wrócić przed balem zimowym. Oddzwoń do niej. To niegrzeczne, nie dawać żadnego znaku życia. – Nicole odłożyła telefon i spojrzała na nas zadowolona.

– Co zrobisz, jeśli nie zdąży wrócić? – zapytała cicho Ruby.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Jayden – ku mojemu zaskoczeniu – oświadczył:

– Wtedy ja z tobą pójdę.

Nie byłam jedyną osobą, która w tej chwili wytrzeszczyła na niego oczy. Poczułam w żołądku coś dziwnego i miałam gorącą nadzieję, że Lee jednak zdąży wrócić. Choć bardzo lubiłam Jaydena, to tylko go *lubiłam*. Nie żywiłam do niego żadnych romantycznych uczuć. On i Corey byli dla mnie jak Ruby i Nicole. Nie mniej, nie więcej. Naraz zadzwonił mój telefon.

– Wow. Ale ekspres. No cóż, masz pecha, Jayden – powiedział Corey, poklepując go jowialnie po ramieniu.

Rzuciłam okiem na wyświetlacz komórki, wstałam i odeszłam na bok.

– Hej, Richard – powiedziałam szczerze uradowana. Moje serce zaczęło bić szybciej.

– Hej, Felicity – usłyszałam wesoły głos Richarda Cosgrove’a. Serce waliło mi jak młotem. – Masz ochotę wpaść w piątek do studia? Kręcimy dużą scenę balową i potrzeba nam mnóstwa statystów. Moglibyśmy razem zatańczyć, a w przerwach przekąsić coś w bufecie, mamy tu catering.

Zatańczyć z Richardem? Brzmiało kusząco. Poczułam motyle w żołądku.

– Byłoby mi bardzo miło, gdybyś zechciała zostać moją partnerką do tańca – dodał.

Richard chciał ze mną zatańczyć! Ze mną! Bardzo mi to pochwalało i uśmiechnęłam się do ekranu telefonu.

– Jak idą prace nad filmem? – zapytałam, a Richard jęknął.

– Nie najlepiej. W Anglii pracuje się zupełnie inaczej niż w Stanach. Szczerze mówiąc, nie mogę się już doczekać... – Nie usłyszałam niestety, co dalej powiedział Richard, bo w tym momencie ktoś wyrwał mi z ręki telefon.

Oniemiała gapiłam się na Ciarana, który po prostu nacisnął czerwoną słuchawkę i najwyraźniej zamierzał schować mój telefon do kieszeni.

– Korzystanie z telefonu jest zabronione na terenie szkoły.

– Co to za bzdury, Ciaran – powiedziałam ze złością, usiłując odebrać mu telefon. Ciaran podniósł rękę, żebym nie mogła go dosięgnąć. Może i nie dorównywał wzrostem Lee, ale nadal był o pół głowy wyższy ode mnie.

– Nie tak szybko, panno Morgan. Za łamanie regulaminu szkoły będę musiał wlepić ci odsiadkę. Po lekcjach w moim gabinecie.

Spojrzałam na niego wściekła.

– Ciaran, ani mi się waż...

– Zwracanie się do nauczycieli po imieniu również nie jest właściwe. Jeszcze jedno popołudnie odsiadki.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Motyle w żołądku po rozmowie z Richardem zniknęły; teraz aż trzęsłam się z wściekłości. Ciaran bezwstydnie wykorzystywał swoją pozycję, a widząc zaintrygowane twarze gapiących się na nas uczniów wiedziałam, że nie mam z nim żadnych szans. Zacisnęłam więc zęby i wycedziłam:

– Proszę oddać mi telefon, *panie profesorze*. Mój pracodawca może chcieć się ze mną skontaktować.

Ciaran uśmiechnął się wyniośle i włożył telefon do kieszeni.

– Dostaniesz go z powrotem po drugiej odsiadce. Umówmy się na dzisiaj i jutro po południu. O wpół do piątej w moim gabinecie. – Po czym odwrócił się i odszedł.

Patrzyłam za nim, gotując się ze złości. Był obrócony do mnie plecami, więc nie mogłam nawet przekląć go w myślach tak, żeby to zarejestrował. Sfrustrowana kopnęłam śmietnik stojący obok. Poleciał wysokim łukiem, a jego zawartość rozsypała się po całym boisku. Na dachu szkoły dwa przestraszone kruki poderwały się do lotu.

– Trzy popołudnia odsiadki! – zawołał wesoło Ciaran.

Poprosiłam Phyllis, żeby pożyczyła mi swoją komórkę. Musiałam przecież poinformować Richarda, że chwilowo straciłam telefon. Richard zaraz odpisał na mój SMS: zapytał, czy mam czas skoczyć do pubu o siódmej wieczorem.

– Odpisz mu – naciskała Phyllis.

– Nie chcę nabijać ci kosztów... – odparłam z wahaniem.

Phyllis wyglądała tak, jakby miała ochotę mi przyłożyć. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i odpisałam Richardowi. Kiedy pisałam słowo „Tak”, zadzwonił telefon Nicole.

– To do ciebie – oznajmiła. – Tylko nie daj się przyłapać. Tata kupił mi ten telefon miesiąc temu.

Do mnie? Kto próbował skontaktować się ze mną przez telefon Nicole?

– Niech ta przerwa już się skończy – mruknął Corey.

– Słucham? – odebrałam i dałam znak reszcie, żeby mnie osłonili, zanim Ciaran znowu się pojawi i skonfiskuje również telefon Nicole.

– Dzień dobry, Felicity – powiedział nieznan mi męski głos. – Mówi Eamon. Jestem kuzynem Lee, synem Oberona. Lee jest poza zasięgiem. Nie dzwoń do niego. Zgłoszę się do ciebie w przyszłym tygodniu. Wtedy porozmawiamy.

Zanim zdążyłam nabrać powietrza, odłożył słuchawkę.

Przynajmniej modlitwy Coreya zostały wysłuchane, bo zaraz zadzwonił dzwonek na lekcję. Bezwiednie poszłam za innymi, ale myślami byłam zupełnie gdzie indziej. Nadal myślałam o tym, co powiedział Eamon. Staralam się przeanalizować jego komunikat słowo po słowie. Jedna rzecz nie dawała mi spokoju. Eamon, syn Oberona i kuzyn Lee? Czy Oberon nie był królem elfów? Jeśli Eamon jest jego synem, a zarazem kuzynem Lee, to... to by przecież oznaczało, że Lee jest... *bratankiem króla elfów*. Poczułam coś dziwnego w żołądku. Zaraz jednak się uspokołam: gdyby istotnie tak było, Lee na pewno by mi o tym powiedział. Najpóźniej podczas naszej wycieczki do Westminsteru, prawda? Mimo to gdzieś w głowie kołatała się myśl: „Dlaczego Lee miałby to zrobić?”. *Przecież go o to nie spytałaś*.

Na piątej lekcji mieliśmy historię. Jak zwykle wszyscy ucichli, gdy Ciaran wszedł do klasy. Miał w sobie coś takiego. Napoleon Bonaparte też to z pewnością miał. Ava, Cynthia i Felicity siedziały w pierwszym rzędzie, a na widok Ciarana wyprostowały się jak żołnierze w obecności generała. Ciaran rzucił mi przelotne spojrzenie. Położył torbę na biurku i powiedział:

– Dzisiaj zajmiemy się Napoleonem Bonaparte. Felicity, czy możesz nam coś powiedzieć o tej postaci?

Jasna cholera. Ale bardzo proszę, sam chciał.

– Pochodził z Korsyki i był tyranem – zaczęłam. „Całkiem jak ty”, dodałam w myślach.

Ciaran uniósł brwi.

– Ach tak? Skąd o tym wiesz? Czyżbyś poznała go osobiście?

Z kilku ławek dał się słyszeć stłumiony chichot.

– Nie. Ale istnieją rejestry kościelne, z których można się dowiedzieć, że był

Korsykaninem – odpowiedziałam, a w myślach dodałam: „Mówiąc o podobieństwie do ciebie, miałam na myśli to, że był tyranem. Ty też potrafisz niezłe rozstawiać ludzi po kątach”.

– A jak możesz udowodnić, że był tyranem? Czy takie wzmianki też można znaleźć w kościelnych rejestrach?

Miałam ochotę go udusić. Czy zawsze musiał wszystko komplikować?

– Istnieją źródła, które dowodzą jego zaciętości na polu walki. Napoleon rozpętał wojnę w całej Europie, spustoszył olbrzymie tereny, przymusowo wcielał ludzi do armii i mocno przeszacował swoje siły, wyruszając na podbój Rosji. Kogoś takiego można chyba nazwać tyranem?

Zwłaszcza kogoś, kto źle oszacował swoje szanse i nie potrafił się wycofać z błędnych decyzji.

– Trochę mnie uspokoiłaś – powiedział Ciaran, uśmiechając się wyniośle. – Już byłem gotów pomyśleć, że twoim zdaniem tyranem jest każdy przedstawiciel władzy, który konfiskuje telefony komórkowe za łamanie szkolnego regulaminu.

Chichot w klasie stał się głośniejszy. Poprawiłam się na krześle, gorączkowo szukając jakiejś riposty. Niestety, nic nie przyszło mi do głowy.

ODSIADKA



Miałam nadzieję, że nikt nie zobaczy, jak wchodzę do gabinetu Ciarana. Na szczęście korytarz był pusty. Szybko wśliznęłam się do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

– Wyglądasz tak, jakbyś przysłała na potajemną schadzkę.

Odwróciłam się. Gabinet Ciarana różnił się od pokoi innych nauczycieli dwoma szczegółami: nie było w nim okien, a na biurku stał przedmiot przypominający nieco globus. Ciaran stał z założonymi rękami, oparty o stół i z uśmiechem rozbawienia na ustach.

– Bo tak się właśnie czuję – przyznałam mimowolnie. – Odsiadka? Co to w ogóle jest? Będiesz mnie teraz odpytywał czy każesz mi przepisywać to samo zdanie setki razy?

Kąciki jego ust drgnęły.

– To kusząca wizja, ale na dziś zaplanowałam coś innego.

Położyłam torbę na krześle obok drzwi i spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Chciałbym zająć się czymś bardziej pożytecznym. – Ciaran przesunął palcami po dziwnym globusie. Powoli i delikatnie. – Pokażę ci trochę magii.

– Co?! – Z przerażenia zrzuciłam torbę z krzesła.

– To oczywiste, że masz magiczne zdolności. Jak dużo – tego nie wiemy, ale żaden zwyczajny człowiek nie potrafi przenosić się w czasie, zwłaszcza do ósmego wieku. Dlatego pomyślałam, że trochę z tobą poćwiczę.

– Ciaran, to się nie uda – powiedziałam, a w głowie miałam taki mętlik, że nie byłam w stanie logicznie myśleć.

– Musisz ćwiczyć. Jeżeli coś takiego przytrafiło ci się już kilka razy, powinnaś się nauczyć tym sterować. My, półelfy, też się tego uczymy. Jak myślisz, dlaczego szkoła w Avalonie istnieje już od tysięcy lat? – zapytał Ciaran i nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: – Pomyślałam, że zaczniemy od czytania w myślach. Potem poćwiczymy kontrolowane przenoszenie się w czasie. Zobaczymy, co jeszcze potrafisz – dodał, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem.

Przełknęłam ślinę, usiłując skupić myśli na czymś całkiem nieszkodliwym. Wyobraziłam sobie dziurę. Ciemną kamienną jamę, do której nie dociera światło. Chciałam, żeby to było coś mało interesującego, coś, czego nie będzie chciał wyczytać w moich myślach. W żadnym wypadku nie chciałam, żeby Ciaran dowiedział się o Richardzie. Albo o tym, jak bardzo tęsknię za Lee. Tylko by się ze mnie śmiał.

– Masz na sobie wygodne ciuchy? Usiądź. Albo połóż się na ziemi – powiedział i przygasił światło.

Zaczęłam się denerwować.

– Ciaran... – W myślach cały czas słyszałam głos Karola Wielkiego: *On rozmawiał z porywaczami, zanim się z nimi rozprawił.*

– Uspokój się, Felicity. Przecież nic ci nie zrobię.

Nieco opornie położyłam torbę na ziemi i usiadłam na fotelu.

Ciaran dotknął jednej z podpórek globusa. Natychmiast przygasło światło i w pomieszczeniu zrobiło się ciepło.

Przełknęłam ślinę.

– To empedoskop. Za jego pomocą jestem w stanie w pewnej mierze sterować żywiołami – wyjaśnił bez pytania. – Teraz zamknij oczy.

Sterować żywiołami? Czy to znaczy, że mógł tym na przykład rozpaść ogień? Sprawić, żeby woda płynęła silniejszym strumieniem? Albo żeby powietrze śmierdziało? Stłumiłam chichot i zamknęłam oczy. Poczułam przyjemne ciepło. Zaciśnęłam powieki tak mocno, że przed oczami zaczęły mi tańczyć białe plamki.

– Odpręż się – usłyszałam głos Ciarana. Nagle brzmiał bardzo miękko. – Postaraj się oddychać spokojnie i miarowo. Wsłuchaj się w rytm swojego serca. Spróbuj dopasować oddech do bicia serca.

Poczułam się jak gospodyni domowa, która stara się oderwać od natłoku codziennych obowiązków za pomocą treningu relaksacyjnego. Pani Collins święcie wierzyła, że to działa. Mimo to wykonałam polecenie Ciarana. Po kilku sekundach – a może minutach – przestałam widzieć pod powiekami białe plamy. Poczułam, że moje dłonie się rozluźniają. Odgłosy wokół mnie były jakby stłumione, otaczało mnie przyjemne ciepło. Poczułam się odprężona i zarazem senna. Pomyślałam o sobotnim balu i wyobraziłam sobie, jak tańczę z Richardem. Czy to była wizja? W następnej chwili zobaczyłam siebie w nowej sukience, tańczącą w ramionach Richarda. Wirowaliśmy na parkiecie, a Richard patrzył na mnie z niezwykłą czułością. Potem się pochylił. Nasze usta się spotkały i...

– Niech to szlag, Felicity, czy ty śpisz?

Zamrugalam. Zobaczyłam przed sobą twarz Ciarana. Dłonie położył na oparciach fotela. Przeciągając się, przypadkowo zepchnęłam jego ręce z oparcia i Ciaran przewrócił się prosto na mnie.

– Auć!

Zderzyliśmy się głowami. W przeciwieństwie do mnie, Ciaran natychmiast wstał, rozcierając sobie czoło.

– Jesteś pewna, że nazywasz się Felicity Morgan? Wybranka, która ma ocalić królestwo elfów? – Spojrzał na mnie sceptycznie.

– Nie. Bynajmniej. – Przeciągnęłam się i ziewnęłam tak szeroko, że aż chrupnęło mi w szczęce. – Nie wydaje mi się, żebym miała jakiegokolwiek magiczne zdolności. W przeciwnym razie nigdy nie przyłapałbyś mnie z telefonem komórkowym. À propos: czy mógłbyś mi go oddać?

Wstałam i wyciągnęłam rękę. Ciaran spojrzał na mnie i rzekł:

– Nie. Jutro przyjdiesz tu jeszcze raz i wtedy zobaczymy. Powiedz, że przynajmniej coś zobaczyłaś.

– Eeee... – Gorący pocałunek Richarda w zatłoczonej sali balowej? Wolałabym umrzeć, niż przyznać się do tego Ciaranowi. Jednak wcale nie musiałam tego robić, bo akurat patrzył mi w oczy i wszystko stamtąd wyczytał. Przewrócił oczami.

– Taaak, to zinterpretowałbym raczej jako sen – wycedził. – Jutro. O tej samej

porze. Telefon dostaniesz później.

Wychodząc, trzasnęłam drzwiami i było mi obojętne, czy ktoś mnie widział. Już lepiej mógł mi pozwolić spać dalej.

– Nie oddał mi telefonu – poskarżyłam się dziewczynom wieczorem. Gdy zobaczyłam, że Nicole i Phyllis wymieniają znaczące spojrzenia, spytałam zirytowana:

– Co jest?

Byłam w dość podłym humorze. Phyllis położyła mi rękę na ramieniu.

– Nicole i ja po prostu się dziwimy, że jest między wami taka poufałość. Podobna jak między tobą a Lee.

– Ciaran jest kuzynem Lee.

Dziewczyny spojrzały na mnie zaskoczone. Ups. Może nie powinnam tego mówić? Chociaż właściwie dlaczego nie?

– Jest też naszym nauczycielem, a ty jesteś uczennicą. – W głosie Nicole znowu pojawiło się typowe dla niej zniecierpliwienie.

– Ale... – zaczęłam, lecz szybko się pohamowałam. Nie mogłam przecież opowiedzieć dziewczynom o tym, jak spędziliśmy razem noc. Mroźną zimową noc w ósmym wieku, podczas której Ciaran ogrzewał mnie pod przykryciem ze zwierzęcych skór.

– Fay, to nasz *nauczyciel!* Nieważne, jak blisko ze sobą jesteście, nie możesz go tak kompromitować na oczach całej klasy. – Phyllis ścisnęła mnie lekko za ramię.

Zauważyłam, że użyła zdrobnienia „Fay” – tak jak mówił do mnie Lee. Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Macie rację. Szkoda, że nie ma z nami Lee. On mógłby przywołać Ciarana do porządku i nie wyglądałoby to na brak szacunku.

– Wiesz co, wydaje mi się, że im dłużej nie ma Lee, tym wyższy jest piedestał, na którym go stawiasz – zauważyła trzeźwo Nicole. – Jak tak dalej pójdzie, niedługo zostanie w twoich oczach członkiem parlamentu, a później następcą tronu.

Phyllis i ja zachichotałyśmy.

– Przyszła do ciebie jeszcze jedna wiadomość od Richarda Cosgrove’a. – Nicole podała mi swój telefon i zapytała: – Mogę zapisać sobie jego numer?

Spojrzałam na wyświetlacz. Richard odwoływał nasze dzisiejsze spotkanie. Miał udzielać wywiadu dla radia. A ja tak się cieszyłam na ten wieczór! To byłaby miła odmiana po beznadziejnym popołudniu w biurze Ciarana.

– Tak, jasne... – powiedziałam zawiedziona.

Siedzieliśmy akurat w stołówce, gdy obok nas pojawiły się szkolne gwiazdy. Jack rzucił mi bardzo dziwne spojrzenie, a Felicity Stratton zatrzymała się z wahaniem. Spojrzała na mnie wyraźnie niezdecydowana, czy powinna się do mnie odezwać. Pochyliłam się nad swoją sałatką, podejmując tę decyzję za nią. Nie miałam ochoty z nią rozmawiać. Felicity Stratton dokuczała mi od lat. Gdy tylko się dało, cała nasza paczka omijała tak zwany klub gwiazd szerokim łukiem. Wszyscy oni pochodzili z wpływowych londyńskich rodzin i wydawało im się, że są z tego powodu lepsi od reszty uczniów.

– Czy mi się wydaje, czy Felicity Stratton właśnie chciała *normalnie* z tobą porozmawiać? – zapytała Phyllis, patrząc za nimi ze zdziwieniem.

– Na pewno chce wiedzieć, gdzie jest Lee. – Niewzruszona jadłam dalej sałatkę.

Nagle ktoś usiadł na krześle obok mnie. Podniosłam wzrok, prawie się spodziewając, że to Felicity zmieniła zdanie, ale to był Paul. Paul-Baból, dokładniej mówiąc. Chodził z nami na historię. I biologię. I na geografii też. Jeśli się nad tym zastanowić, możliwe, że chodził też z nami na inne lekcje, ale nigdy się nie odzywał, więc nie miałam pewności. Tylko raz wszyscy zwrócili uwagę na jego obecność, kiedy włożył sobie do nosa calutki palec wskazujący.

– Eeee, cześć, Paul – powiedziała Nicole.

Paul tylko skinął głową i spojrzał na mnie. Z trudem przełknęłam kawałek pomidora.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam.

Paul potrząsnął przecząco głową i zaczął jeść swojego burgera. Phyllis, Nicole, Jayden i ja wymieniliśmy spojrzenia. Ruby nadal rozglądała się po sali jak we śnie. Najwyraźniej jeszcze w ogóle nie zarejestrowała obecności Paula. W przeciwieństwie do Coreya, który właśnie do nas dołączył.

– Ej, siedzisz na moim miejscu! – powiedział z wyrzutem, stając z tacą obok Paula. Ten nic nie odpowiedział, tylko sięgnął po jedno z krzeseł przy sąsiednim stole i przyciągnął je do naszego stolika. Corey rzucił torbę na ziemię i zajął wolne miejsce.

– Czego on od nas chce? – zapytał.

Phyllis wzruszyła ramionami, a Nicole powiedziała:

– Wydaje mi się, że ma jakąś sprawę do Feli. Ale ciężko powiedzieć coś więcej.

Paul dalej jadł w milczeniu swojego burgera, jakby siedział przy stoliku sam. Dokładnie tak samo zachowywał się na lekcjach. Jeszcze raz wymieniliśmy spojrzenia i zachowywaliśmy się tak, jakby go tu nie było. No dobrze, trzeba przyznać, że rozmawialiśmy tylko o najbliższych lekcjach i unikaliśmy pewnych tematów. Na przykład Lee i jego nieobecności. Gdy zadzwonił dzwonek i wszyscy podnieśliśmy się z miejsc, Paul też wstał i podążył za mną aż do mojej szafki.

Otworzyłam szafkę i w tej chwili spomiędzy zapasowych T-shirtów błysnęła złota broszka, którą dostałam w prezencie od Karola Wielkiego. Mama urządziła ostatnio wielkie pranie i wywróciła wszystkie moje rzeczy do góry nogami. Ledwo zdążyłam ukryć przed nią broszkę. Odtąd trzymałam ją w szkole. Powinam niedługo zabrać ją z powrotem do domu. Szybko zamknęłam drzwiczki i spojrzałam na Paula.

– Czego ode mnie chcesz?

Paul oparł się o szafki i lekko uniósł kąciaki ust. Czy to miał być uśmiech? Już wyciągał ręce, by wziąć ode mnie torbę, gdy przytrzymałam ją mocniej.

– Jak chcesz, możesz odprowadzić mnie do gabinetu pana Duncana. Muszę iść do niego na odsiadkę.

Wtedy się ode mnie odczepił. Ciaran budził respekt nawet u Paula-Babola. Byłam prawie wdzięczna za to, że wlepił mi odsiadkę. Ale tylko prawie.

Gdy otworzyłam drzwi pokoju Ciarana, uderzyła mnie fala ciepłego powietrza.

– Chciałeś stworzyć tropikalną atmosferę czy pani Haley-Woods urządziła ci tu łaźnię? – zapytałam, kładąc torbę obok fotela.

Ciaran był odwrócony do mnie plecami: właśnie zapalał świecę stojącą na szafce

za biurkiem.

– Jeśli myślisz, że się teraz rozbiore, to się przeliczyłeś. – Usiadłam w fotelu.

Ciaran zapalił dwie kolejne świece, a potem odwrócił się w moją stronę i przygasił światło. Świece, podwyższona temperatura, przygaszone światło... O co mu chodzi?

– Mam nadzieję, że nie zamówiłeś na dziś skrzypka i romantycznej kolacji? – zapytałam nieufnie.

Ciaran pogardliwie uniósł kącik ust.

– Ty to masz cięty język. Trzymaj, załóż to. I nie, to nie jest żadna technika uwodzenia. Próbuje tylko stworzyć ci jak najlepsze warunki do czytania w myślach.

Złapałam kawałek materiału, który rzucił w moją stronę.

– Gorset? Dlaczego miałabym go zakładać?

– Zmienia sposób oddychania i może ci pomóc. Możesz założyć go na bluzkę.

Ściągnęłam kurtkę i założyłam gorset.

– Jeśli dzisiaj bardziej się postaram, to oddasz mi wreszcie telefon?

– Proszę. – Podał mi komórkę. Uradowana od razu ją włączyłam. Telefon zabrzączał pięć razy. Richard wysłał mi aż pięć wiadomości! Moje serce zaczęło walić z podekscytowania.

– Zaraz znowu ci go zabiorę, jeśli w tej chwili go nie wyłączysz i nie odłożysz na bok – powiedział Ciaran, a potem podszedł do mnie i spojrzał na gorset. – Za luźno. Mogę?

Jego dłonie zatrzymały się przed moją piersią. Trochę zaniepokojona pokiwałam głową.

Ciaran zaczął majstrować przy sznurkach.

– Weź głęboki wdech.

Gdy to zrobiłam, pociągnął za sznurki tak gwałtownie, że odebrało mi dech. Sapnęłam.

– Masz mroczki przed oczami?

Oszołomiona pokiwałam głową.

– Świetnie. Tak ma być.

– Jeśli chcesz mnie zabić, to czemu nie użyjesz po prostu noża? – wysapałam.

– Za dużo bałaganu – odparł bez namysłu i znów przede mną stanął. – Usiądź, zamknij oczy i postaraj się skoncentrować.

– O czym mam myśleć?

– O jaskini, kamiennym kręgu, zagajniku albo o jednym z tych fogou. Fogou to...

– Wiem, podziemne korytarze z epoki brązu – wpadłam mu w słowo. – Co to ma wspólnego z czytaniem w myślach?

– Przede wszystkim wyostrza wzrok i poprawia zdolność koncentracji. Poza tym magia, czy też magnetyzm kamieni, ma bardzo szeroki zasięg. Być może pozwoli ci to się otworzyć.

Przeszedł mnie delikatny dreszcz. W każdym razie na pewno nie było mi trudno skoncentrować się na kamiennych kręgach, jaskiniach i tym podobnych. W Kornwalii aż roiło się od tego typu miejsc kultu z epoki brązu. Każdy, kto – tak jak ja – wychował się w okolicach Tintagel, dorastał otoczony budowlami z czasów przedchrześcijańskich.

Niektóre z nich zwiedziłam z dziadkiem w dzieciństwie. Pomyślałam o samym zamku Tintagel, położonym na szczycie skały, która zdaje się unosić na morskich wodach. Stare mury, nierówne schody, szum fal rozbijających się o klify i wiejący bez przerwy ostry wiatr. Naprawdę go poczułam: słony, mokry wiatr. Dwie wrony siedzące na wysokiej wieży musiały nieźle się z nim zmagać. W końcu zakrakały w proteście i sfrunęły z wieży na ziemię.

– Felicity!

Otworzyłam oczy. Przede mną stał Ciaran. Miał oczy szeroko otwarte z niedowierzania. Poczułam jego dłonie na moich ramionach.

– Znowu zasnęłam? – Przetarłam oczy i dopiero wtedy zrozumiałam, skąd u niego ten wyraz twarzy.

Gabinet Ciarana wyglądał tak, jakby przeszło przez niego tornado. Papiery walały się po podłodze, wszystko było mokre i pachniało solą. Koszulę Ciarana zdobiła duża biało-brązowa plama.

– Eee, masz ptasią kupę na ramieniu.

Przeżony wyprostował się i już miał zamiar zetrzeć ją ręką. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Wyciągnęłam z kieszeni chusteczkę i starłam plamę z koszuli Ciarana.

– Dziękuję – powiedział zachrypniętym głosem, patrząc na mnie tak, jakbym na jego oczach przeobraziła się w Heidi Klum[3]. Albo w potwora.

– Okej – wykrztusił, opierając się ostrożnie o biurko. Odwrócił się i wrzucił do śmietnika kartkę ociekającą wodą. – Następnym razem będziemy ćwiczyć na dworze.

TANIEC Z RICHARDEM



Paul czekał na mnie przy szafce. Gdy go zobaczyłam, aż przystanęłam ze zdziwienia. Zaczynało się robić trochę przerażająco. Zwłaszcza gdy bez słowa wziął ode mnie torbę. Otworzyłam szafkę i pierwszą rzeczą, którą zauważyłam, znowu była broszka z błyszczącym bursztynem. Jutro naprawdę muszę zanieść ją do domu. Szybko wrzuciłam książki do szafki i zamknęłam drzwiczki.

Paul w milczeniu odprowadził mnie do domu. Tam oddał mi torbę (dopiero pod drzwiami naszego mieszkania na trzecim piętrze!), obrócił się na pięcie i odszedł. Wszystko to bez choćby jednego słowa, żadnego „Cześć” ani „Nie ma za co”.

Już niebawem przestałam jednak myśleć o Paulu. Szczerze mówiąc zapomniałam o nim, gdy tylko zamknęły się za mną drzwi. Szybko wskoczyłam pod prysznic i pół godziny później byłam już gotowa do wyjścia. Miałam przecież randkę!

Prace nad filmem odbywały się w jednym z ekskluzywnych klubów w dzielnicy, w której poza biznesmenami i politykami można spotkać tylko turystów. Przy bramie podałam swoje nazwisko. Chłopak sprawdzający listę gości z pewnością nie odpowiadał zwyczajnym standardom tego klubu. Widać było, że to ktoś z ekipy filmowej: miał na sobie podarte dżinsy, batikowy T-shirt, a na głowie bandanę i obok eleganckich panów we frakach wyglądał jak Jack Sparrow[4] na bankiecie u królowej. Żując gumę, odhaczył moje nazwisko na liście i skierował mnie do garderoby dwa piętra wyżej.

Byłam strasznie zdenerwowana i ukradkiem wytarłam spocone dłonie w mokre dżinsy. Przez cały dzień znowu padał typowy styczniowy deszcz i wszystkie moje ciuchy były nieco wilgotne. Serce waliło mi jak młotem i miałam wielką nadzieję, że mój dezodorant naprawdę jest tak wytrzymały, jak obiecywała reklama. To już zaraz! Za chwilę znowu zobaczę Richarda. Szybko wzięłam do ust miętowego cukierka, wzięłam ostatni głęboki oddech i skrzyknęłam za róg. Ale to nie Richard mnie powitał.

– *Mon Dieu*, ależ ty schudłaś!

– Florence! – Nie udało mi się ukryć rozczarowania, ale zaraz wzięłam się w garść. Mała frankofilka rodem z Teksasu ucałowała powietrze obok moich policzków. Wyglądała tak jak zawsze: nastroszone czerwone włosy sterczące na wszystkie strony i szminka w kolorze wścieklej czerwieni. Pachniała perfumami Chanel nr 5 i nikotyną. Jej jasne oczy błyszczały z emocji. Nikt by się nie domyślił, że tak naprawdę jest Amerykanką. Jej stylizacja na paryżankę była idealna.

Florence zaciągnęła mnie do małego pomieszczenia, które służyło za garderobę, po czym przez pół godziny nie wolno mi było otwierać oczu. Zapytałam Flo, czym się zajmowała w ostatnim czasie, na co wygłosiła długi monolog o wielkich targach w Paryżu. Potem kostiumolog przyniósł długą czarno-czerwoną suknię.

Florence pomogła mi się ubrać.

– A ty co porabiasz, *chérie*? – zapytała, zapinając haczyki gorsetu.

Uśmiechnęłam się z dumą.

– Mam nową pracę i znajduję czas na jogging dwa razy w tygodniu. Poza tym jedzenie w szkolnej stołówce bardzo się poprawiło.

– Bardzo ci w tym ładnie. Teraz usta. Proszę nie gadać! – Pędzelkiem nałożyła mi na usta kilka warstw koralowej szminki.

Kiedy skończyła, obróciłam się do lustra. Efekt był naprawdę wspaniały. Gdy tylko wstałam z fotela, w drzwiach stanął Richard. Natychmiast powróciło szaleńcze bicie serca, dziwne uczucie w żołądku, pocenie się dłoni i pach. Miałam tylko nadzieję, że miętowy cukierek jeszcze działa. Podobało mi się to, jak na mnie patrzył. On miał na sobie czarny garnitur z żabotem i muszką i wyglądał tak, jakby zaraz miał się spotkać z królową. Dzięki Flo nie czułam się przy nim jak szara myszka. Uśmiechnęłam się.

– O rany, Felicity, nigdy bym nie pomyślał, że możesz wyglądać jeszcze piękniej.

Ujął moją dłoń i podniósł do ust jak prawdziwy dżentelmen. Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Ty też wyglądasz świetnie. Ten garnitur naprawdę do ciebie pasuje – powiedziałam szczerze.

– Nawet się do ciebie nie umywam.

Richard przyciągnął mnie do siebie, poczułam ciepło jego dłoni na moich biodrach. Pochylił głowę, a ja zamknęłam oczy, czekając na pocałunek.

– Natychmiast przestańcie! Te usta to dzieło sztuki!

Przestraszona odskoczyłam do tyłu. Florence patrzyła na nas karcącym wzrokiem.

– Już niczego człowiekowi nie wolno! – Obrażony Richard pociągnął mnie za sobą. Wyszliśmy z garderoby.

Gdy tylko zniknęliśmy z pola widzenia Florence, Richard przycisnął mnie do ściany i zaczął całować. W ogóle nie przejmował się pomadką. Całował mnie tak namiętnie i gwałtownie, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Te pocałunki były jeszcze lepsze niż ten pierwszy, sprzed kilku tygodni pod moim domem. Uczucie euforii przeniknęło mnie aż po czubki palców u stóp. Nie do wiary!

– Nie do wiary! Przestańcie natychmiast!

Przed nami stała Florence, tym razem naprawdę wściekła.

– Nie żartowałam! Spójrz tylko na siebie, ty nieznośny chłopaku!

Spojrzałam na Richarda i zachichotałam. Przepiękna szminka rozmazała się wokół jego ust. Wyglądał jak clown. Richard wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, nie był ani trochę zakłopotany. Wróciliśmy do garderoby za przeklinającą pod nosem Flo, która doprowadziła nas oboje do porządku, po czym osobiście doprowadziła na plan filmowy.

Sala balowa przypominała scenę z powieści Jane Austen[5]. W pomieszczeniu zgromadziło się już sporo statystów – wszyscy patrzyli na Richarda, który nadal trzymał mnie za rękę.

– Zakładam, że umiesz tańczyć walca. – Richard objął mnie ramionami, gdy asystent reżysera dał znak, że zaraz zaczynamy.

– Ojej.

– Nie umiesz?

– Oczywiście, że umiem – odpowiedziałam szybko. – Ale w twojej obecności na pewno pomylę kroki.

Richard uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Wszyscy na miejsca! Najpierw zrobimy próbę, a potem zaczynamy kręcić! –

zawołał asystent reżysera. Natychmiast wszyscy ruszyli na swoje miejsca i zastygli w bezruchu.

Richard uśmiechnął się, wziął mnie w ramiona i kiedy włączono muzykę, zaczął obracać mnie na parkiecie.

– Naprawdę się za tobą stęskniłem. Gdzie ty się podziewałaś?

Z uśmiechem opowiedziałam mu o mojej nowej pracy w muzeum. Potem nam przerwano, bo trzeba było przestawić kamerę. A potem jeszcze raz. I kolejny.

Richard nadal mnie obejmował.

– Sama zobaczysz, że mamy dziś mnóstwo czasu. Kręcenie filmu zawsze tak wygląda. Połowę czasu spędza się na czekaniu – wyjaśnił.

– Czy to nie jest okropnie nudne? – zapytałam. Czułam się trochę nieswojo, bo wszyscy się na nas gapili.

Richard wzruszył ramionami.

– Można się przyzwyczaić.

Naraz pojawiła się stylistyka i zmierzwiła mu włosy, obficie spryskując je sprayem. Richard zamknął oczy i cierpliwie poddał się jej zabiegom. Pomyślałam, że Corey dostałby szału, gdyby ktoś mu tak grzebał we włosach. Albo przy twarzy. Bo gdy tylko fryzjerka skończyła robotę, pojawiła się Florence, żeby przypudrować Richardowi twarz. Potem znowu ruszyła kamera.

– Na pewno nie chcesz iść ze mną na koncert w przyszłą sobotę? – zapytał cicho Richard.

Lee nie było w Londynie. Nie zanosilo się na to, by wrócił do soboty. Dlaczego nie miałabym pójść z Richardem na koncert Sunrise Avenue, o którym już od tak dawna mi mówił? Będę miała niejedną okazję, by pójść na szkolny bal. Na przykład z okazji zakończenia roku szkolnego w czerwcu. A randka z Richardem... Kto wie, jak długo zabawi w Anglii? Prace nad filmem kiedyś się skończą, a Richard wróci do Stanów. I co wtedy?

– Chętnie – odpowiedziałam z radością i poczułam, że Richard przyciąga mnie do siebie bliżej. Zamaszystymi ruchami prowadził nas w rytm muzyki.

– Richard? – Zatrzymał nas asystent reżysera. – Masz umówiony wywiad dla magazynu młodzieżowego. Czekają na ciebie tam z przodu.

Muzyka przestała grać. Zrobiłam się czerwona. Richard uśmiechnął się do mnie przepaszająco i poszedł porozmawiać z dwoma reporterami. Wywiad trwał kilka minut, a w tym czasie obsługa planu znowu przestawiała kamery i wszyscy sprawiali wrażenie strasznie zabieganych. Pomyślałam, że nieco inaczej wyobrażałam sobie kręcenie filmu. Sądziłam, że to bardziej interesujące i dynamiczne. Przyszło mi też do głowy, że naprawdę chętnie poszłabym na bal z Lee. Z nim i z moimi przyjaciółmi. Na pewno świetnie byśmy się razem bawili, a Lee w smokingu z pewnością wyglądałby rewelacyjnie.

– O czym tak rozmyślasz? – Przede mną znów pojawił się Richard.

– Skończyłeś już udzielać wywiadu?

Pokiwał z zadowoleniem głową.

– O czym myślałaś? Wydawałaś się nieobecna. I smutna.

– O Lee – przyznałam. – Czy on nigdy nie chciał grać w filmach, jak ty?

Richard wzruszył ramionami.

– Propozycji nigdy mu nie brakowało, jak się domyślasz. Ale wydaje mi się, że go to nudzi. Zawsze wolał być w akcji, rozwiązywać zagadki, ścigać przestępców. Takie rzeczy. Ale też próbował aktorstwa. W szkole byliśmy razem w grupie teatralnej. W jego obecności nigdy nie miałem u dziewczyn żadnych szans.

Nietrudno mi było to sobie wyobrazić. Lee ze swoim ponadprzeciętnym wzrostem, bujną blond czupryną i wyjątkową urodą był naprawdę niezwykłym zjawiskiem.

– Wiesz, Fay, czasem się zastanawiam, dlaczego wolisz być ze mną niż z Lee. Pierwszy raz się zdarza, że jakaś dziewczyna z nas obu wybiera właśnie mnie.

Parsknęłam.

– Nie sądzę. Może przejdziemy się kiedyś we trójkę po Leicester Square w sobotni wieczór, kiedy wszyscy idą na imprezy? Zobaczymy, który z was będzie wzbudzał większe zainteresowanie.

– Lee – powiedział sucho Richard. – Nawet teraz, kiedy jesteśmy tu razem, nadal o nim myślisz.

Nie mogłam zaprzeczyć. Ale przecież nie myślałam o Lee w taki sposób, jak wydawało się Richardowi. Uśmiechnęłam się do niego.

– Możesz mi wierzyć, że Lee to tylko przyjaciel. Nic więcej.

Richard pokiwał głową, ale w jego oczach widziałam powątpiewanie.

Florence powtórzyła wątpliwości Richarda, gdy kilka godzin później pomagała mi zdjąć sukienkę:

– Nie mogę cię rozpracować. Mieszkasz z Lee, ale całujesz się z Richardem. To jakiś trójkącik miłosny czy co? – Potrząsnęła swoją czupryną w kolorze keczupu.

– Na miłość boską! – krzyknęłam rozzłoszczona. – Nie mieszkam z Lee. Przyjął mnie tylko do siebie na kilka dni, kiedy miałam problemy z mamą.

Flo popatrzyła na mnie, mrużąc oczy.

– Ale ty masz w sobie coś takiego, co sprawia, że mężczyźni szaleją.

Uśmiechnęłam się do niej serdecznie.

– Ach, Flo, przecież widziałas, w jakim byłam stanie, kiedy Lee zaciągnął mnie do Jona George’a. Tak właśnie wyglądałam przez większość czasu. Możesz mi wierzyć, że nikt za mną nie szaleje.

Potrząsnęła energicznie głową.

– Nie. Masz wokół siebie taką aurę jak Lee. Właśnie to zobaczyłam u Jona George’a. Brakuje ci tylko ostatecznego szlif. A wtedy – niech Bóg ma mężczyzn w swojej opiece!

Roześmiałam się, ale Florence wyglądała tak, jakby mówiła śmiertelnie poważnie. Odechciało mi się śmiać, kiedy wyszłam na ulicę i włączyłam telefon. Przyszedł do mnie SMS z nieznanego numeru:

„Boisz się? To dopilnuj, żeby twój brat zapłacił”.

WYJAŚNIENIA



– To jak, Felicity? W sobotę?

Spojrzałam na Jaydena pytająco. Trudno było mi się skoncentrować, bo w myślach cały czas wracałam do piątkowego wieczoru.

– Bal, City – przyszedł mi z pomocą Corey.

O rany. Zrobiło mi się gorąco i natychmiast opuściłam wzrok. Nie pomyślałam o tym. Zupełnie zapomniałam o propozycji Jaydena, kiedy Richard zapytał, czy pójdę z nim na koncert Sunrise Avenue. Zobaczyłam, że Phyllis przygryzła dolną wargę. Ona też miała przerażenie w oczach i wiedziała, co zaraz nastąpi. Dzwoniła do mnie w sobotę i opowiadałam jej o Richardzie i mojej wizycie na planie filmowym.

– Jayden... – odważyłam się spojrzeć na niego i zobaczyłam opadające kąciki ust.

– Bardzo mi przykro... Obiecałam już coś komuś innemu.

– Jasne, rozumiem. – W jego głosie było słycać gorycz.

– Nie, nie rozumiesz. Richard zapytał mnie, czy...

– Richard? Richard Cosgrove? – przerwała mi Nicole.

– Taaa, Jayden, w tej sytuacji nie miałeś szans. – Corey poklepał kolegę po ramieniu. – Nasza City niedługo będzie zbyt cool, żeby zadawać się z takimi frajerami jak my.

– Też mam takie wrażenie – powiedziała ku mojemu zdziwieniu Nicole.

– Słuchajcie! – obruszyłam się. – Gdybyście byli na moim miejscu i dostali takie zaproszenie, odmówilibyście? Poza tym nigdy nie mówiłam, że pójdę z tobą na bal, Jayden.

– Teraz już wiem, dlaczego – odparł Jayden i wstał z miejsca. – Nie mogę przecież konkurować z Richardem Cosgrovem ani z pięknym Lee. Wszystko jasne, *Fay*... – Z pogardą użył zdrobnienia, którym nazywał mnie Lee. – Zmieniłaś się. My już się dla ciebie nie liczymy. Może powinnaś dołączyć do klubu gwiazd?

I odszedł. Po kilku sekundach Nicole i Corey poszli za nim. Ruby zrobiła zaskoczoną minę.

– Czy coś mnie ominęło?

– Znowu spałaś z otwartymi oczami? – powiedziała Phyllis zaskakująco surowym tonem.

– Nie. Patrzyłam tylko na tamte dwa kruki. Jakoś dziwnie się zachowują. Co się stało z Jaydenem, Coreym i Nicole?

Przełknęłam ślinę. Ruby też zwróciła uwagę na kruki?

– Jayden zaprosił Felicity na sobotni bal, ale ona wolała umówić się z Richardem.

Ruby jakby się obudziła i spojrzała na mnie uważnie.

– Przecież Jayden buja się w tobie od zawsze. Nigdy mu nie przeszkadzało, kiedy przychodziłaś do szkoły nieuczesana i śmierdząca whisky. Nie możesz go tak po prostu olać.

Załamalam ręce.

– Ja go nie *olewam*. Ale nigdy nie byłam nim zainteresowana w ten sposób. On jest dla mnie jak brat. I to o wiele lepszy niż Philip. Ale nic więcej.

Phyllis też miała poważny wyraz twarzy.

– Chciałabym tylko, żebyś przemyślała, czy wszystkie te piękne twarze nie uderzyły ci do głowy. Richard, pan Duncan, a przede wszystkim Lee. Jayden nie jest gorszy od żadnego z nich.

– Wiem o tym. – Nie kłamałam. Zrobiło mi się głupio. Dlaczego akurat teraz? Nie chciałam stracić przyjaźni Jaydena. Potrzebowałam moich przyjaciół! Oni zawsze stawali po mojej stronie.

– Myślicie, że to coś da, jeśli pójdę jednak na bal z Jaydenem? – zapytałam, choć przerażała mnie myśl o tym, że mógłby to odebrać jako zachętę.

– Nie – powiedziała Ruby, pojednawczo kładąc mi rękę na ramieniu. – Spotkaj się z Richardem. Ale na twoim miejscu porozmawiałabym z Jaydenem i wyjaśniła mu, co czujesz.

– Myślisz, że nasza przyjaźń to wytrzyma? Nie chciałabym stracić przyjaciela!

Na to pytanie ani Ruby, ani Phyllis nie potrafiły dać mi odpowiedzi. Spojrzałam na dziedziniec: mój wzrok zatrzymał się na dwóch krukach, którym wcześniej przyglądała się Ruby. Wyglądały tak, jakby się ze mnie wyśmiewały.

W następnych dniach Jayden mnie unikał. Na każdą lekcję przychodził niemal równo z nauczycielem i pierwszy wychodził z klasy. Razem z Coreym nie pojawiali się też na stołówce w porze obiadu.

Nicole wyjaśniła, że obaj chodzą do budki z fast foodem. Udało mi się złapać Jaydena dopiero, gdy urwałam się z ostatniej lekcji i poszłam poczekać na niego w parku przed jego domem.

– Daj spokój, Felicity – powiedział ponuro, gdy mnie zobaczył.

– Nie mogę, Jayden. – Stałam mu na drodze. Zatrzymał się. Widać było po nim, że jest bardzo urażony. To nie ułatwiało mi zadania, chociaż dokładnie przemyślałam, co chciałabym mu powiedzieć. – Jesteś dla mnie jedną z najważniejszych osób, od kiedy przeprowadziłam się do Londynu. Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy. Tak samo jak przyjaźń Coreya.

Jayden zeszywniał i lekko zmrużył oczy.

– Ale zawsze byliście dla mnie czymś w rodzaju przyszywanej rodziny.

– A Lee nie jest dla ciebie jak przyszywana rodzina? – zapytał ponuro.

Westchnęłam.

– Nie. Nie mogę ci wyjaśnić, co dokładnie mnie z nim łączy. Ale nie jest to romantyczny związek uczuciowy. – To ostatnie zdanie przygotowałam sobie ze szczególną starannością. Niestety, wypowiedziane na głos brzmiało raczej głupio. Przygryzłam wargę. – Przepraszam, Jayden. Naprawdę nie wiedziałam, co czujesz. Zawsze widziałam w tobie wspaniałego brata, którym nigdy nie będzie Philip.

Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja starałam się wytrzymać jego spojrzenie. W końcu pokiwał głową i spuścił wzrok.

– Wiesz, Feli, kiedy przeprowadziłaś się do Londynu, sprawiałaś wrażenie strasznie zagubionej i osamotnionej. Miałaś krótkie kudłate włosy, twój szkolny mundur był

o dwa rozmiary za duży, a twoje siekacze tak uroczo krzywe. Jednak już pierwszego dnia szkoły nie pozwoliłaś, żeby uczeń ze starszej klasy włożył Ruby pająka do plecaka. Po kryjomu go stamtąd wyjęłaś i wsadziłaś temu chłopakowi do śniadaniówki. A przecież ty nie znosisz pajaków. – Jayden spojrzał na mnie i dodał: – Gdy to zobaczyłem, postanowiłem, że pewnego dnia się z tobą ożenię. – Uśmiechnął się, widząc moje wytrzeszczone oczy. – No dobrze, to były fantazje jedenastolatka. Ale faktem jest, że to zauroczenie nigdy mi nie minęło. Z biegiem lat stawało się coraz silniejsze.

– Ale... nigdy nic nie powiedziałeś. Nie dawałeś żadnych... sygnałów – wyjąkałam zdumiona.

Jayden westchnął.

– Nie. Miałem przecież czas. Tak mi się przynajmniej wydawało. Nigdy nie interesowałaś się chłopakami. A chłopacy nie interesowali się tobą. Zawsze sądziłem, że to moje wielkie szczęście. Aż pojawił się Lee. – Przerwał na chwilę i zaczął dłużyć przy paznokciach. Zauważyłam, że są dłuższe i bardziej zadbane niż kiedyś. Najwyraźniej przestał je obgryzać. W tym momencie bardzo mu tego brakowało. Było to wyraźnie widać.

– Nigdy nie dopuściłbym do tego, żebyś skończyła w pubie twojej mamy, Feli. Chętnie bym ci pomógł. Może i nie jestem tak przebojowy ani przystojny jak Lee, ale zrobiłbym wszystko, żebyś mogła spełnić swoje marzenie o studiach. Lee mnie ubiegł.

Przełknęłam ślinę. Naprawdę niczego się nie domyślałam. Jayden od początku był dla mnie miły. Był grzeczniejszy niż Corey i zdecydowanie najbardziej ambitny z nas wszystkich. Lee nie mógł się z nim równać. Przynajmniej nie pod *ty* względem. Pod wszystkimi innymi – owszem. Jayden jakby czytał mi w myślach.

– A co z Richardem Cosgrovem? – zapytał.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i poczułam, że moje policzki robią się gorące. Zakłopotana wbiłam wzrok w ziemię. Jayden pokiwał głową.

– Rozumiem.

– Ale nie przyjdę z nim na bal – powiedziałam szybko.

– Pewnie, że nie. Od razu zrobiliby się zbiegowisko. Chociaż chciałbym zobaczyć wyraz twarzy Felicity Stratton.

Oboje się uśmiechnęliśmy i poczułam, że Jayden zaczyna mi przebaczać.

– To może mi jeszcze wyjaśnisz, o co chodzi z naszym nauczycielem historii?

Pokręciłam z ubolewaniem głową.

– Żaden romans. Mogę cię o tym zapewnić.

Jayden pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jak to mówią: kto się czubi....

– Na pewno nie dotyczy to Ciarana. – Wzdrygnęłam się. Przecież był moim nauczycielem, nawet w podwójnym sensie tego słowa. I był znacznie starszy, niż Jayden mógłby przypuszczać. Jayden najwyraźniej nie był przekonany.

– Mam wrażenie, że on to widzi inaczej.

Machnęłam ręką.

– Nie, z całą pewnością nie. Ciaran jest kuzynem Lee, wiedziałeś o tym? – Zdążyłam się już zorientować, że ta informacja nigdy nie sprawia dodatkowych kłopotów.

Jayden uniósł brwi.

– Ach tak? Nie, nie wiedziałem.

– Mało kto o tym wie. Nicole, Phyllis i Ruby wiedzą, bo kiedyś spotkałyśmy Ciarana w sklepie odzieżowym. Wtedy ja też nie miałam o tym pojęcia. Bliżej poznałam go dopiero po Bożym Narodzeniu. – Opowiedziałam Jaydenowi o koszmarnym wieczorze wigilijnym u Anny i o tym, że po świętach spędziłam sporo czasu u Lee. Oczywiście nie wspomniałam o naszej podróży w czasie.

– W takim razie, dlaczego on jest tutaj, skoro Lee wyjechał?

Dobre pytanie. Pytanie, na które nadal nie znałam odpowiedzi.

– Będiesz zły, jeśli przyjmę zaproszenie od Richarda? – zapytałam. – Kupił bilety na ten koncert jakiś czas temu.

Jayden zrobił wielkie oczy.

– No co ty, Feli. Jasne, że idź!

– A czy mimo wszystko nadal będziesz ze mną biegał?

Popatrzył na mnie przez chwilę, po czym pokiwał głową.

– Pewnie. W poniedziałek tam, gdzie zawsze, o tej porze, co zawsze?

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Bardzo chętnie! A jeśli mi obiecasz, że nie będziesz doszukiwał się w tym drugiego dna, to potem chętnie zaproszę cię na gofry. – Jayden był gotów umrzeć za gofra.

Machnął ręką.

– Daj spokój, Feli. Potrzebujesz tych pieniędzy na studia. Ale na gofry możemy pójść i tak.

Wysiadłam z autobusu i jeszcze raz wzięłam głęboki wdech. Rozmowa z Jaydenem wstrząsnęła mną bardziej, niż się tego spodziewałam. Poza tym w autobusie panował nieznośny smród potu i czosnku. A teraz czekała mnie kolejna godzina odsiadki z *panem* Duncanem. Hurra. Na moje nieszczęście telefon zadzwonił – numer nieznany – akurat w momencie, gdy wchodziłam do gabinetu Ciarana. Miałam nadzieję – jak zawsze w pierwszej chwili – że to Lee wrócił. Może zgubił swój telefon w bitwie pod Lipskiem czy coś. Potem przypomniały mi się SMS-y z pogrózkami, ale było już za późno. Zdażyłam nacisnąć zieloną słuchawkę. Dlatego byłam totalnie zaskoczona, gdy usłyszałam znajomy głos:

– Hej, City. Tu Carl. Słyszałem, że twój partner się nie pojawił, a bal już za trzy dni. Przyjdę po ciebie o wpół do ósmej. Bądź gotowa na czas i zrób się na bóstwo. Lubię, kiedy moje dziewczyny dobrze wyglądają. – Po czym odłożył słuchawkę.

Ciaran niecierpliwie postukał palcami o stół i spojrzał na mnie karcąco:

– Kim jest Carl?

– Idiota – odpowiedziałam osłupiała. – Czy mogę to szybko wyjaśnić?

Ciaran oparł się na krzesło i skrzyżował ramiona na piersi.

– Ależ oczywiście. Ciekaw jestem, jak to zrobisz.

Wybrałam numer z listy ostatnich połączeń. Carl odebrał już po pierwszym sygnale.

– Jeśli chcesz spytać, co masz założyć pod sukienkę balową twojej siostry, odpowiedź brzmi: nic. W sobotę nie będzie ci to potrzebne.

Ciaran wyszczerzył zęby. Najwyraźniej miał tak samo wyostrzony słuch jak Lee.

– Kto ci powiedział, że masz iść ze mną na bal? – zapytałam, ignorując obłęsną uwagę Carla.

– Twoja siostra dowiedziała się od mamy, że adorator zostawił cię na lodzie. Pomyślałem, że zabawię się w rycerza na białym koniu i wybawię cię z opresji.

– Nie ma potrzeby – powiedziałam szybko. – Nie wybieram się bal.

– Też mi pasuje. Mieszkam przy Frederick Place 131. A bieliznę i tak możesz sobie odpuścić.

– Na Boga, Carl, nie przyjdę do ciebie! I nie dzwoń do mnie więcej. Jestem w szkole.

Nie czekając na odpowiedź, odłożyłam słuchawkę. Dla pewności wyłączyłam telefon, bo ani trochę nie ufałam Carlowi. Ciaran nadal szczerzył zęby.

– Mam się nim zająć?

– Skoro muszę użerać się z elfami, to z Carlem Beckettem też chyba dam sobie radę – wymamrotałam. – Możemy zaczynać. Jakie tortury przygotowałeś dla mnie dzisiaj? Pomijając temperaturę. Zaczynam sądzić, że chcesz mnie tu usmażyć żywcem. – W gabinecie znów panował nieznośny upał.

– Jeśli chcesz, możesz się rozebrać. Osobiście mi to nie przeszkadza.

Powoli rozpięłam górne guziki bluzki. Oczy Ciarana otworzyły się szerzej. Nawet lekko opadła mu szczęka.

– Hej, spójrz na mnie – powiedziałam namiętnie, a jednocześnie pomyślałam: „Pomarzyć dobra rzecz!”.

Po jego twarzy przemknął grymas.

– Dobrze, zaczynajmy. Wypij to i usiądź. Zobaczmy, czy uda ci się dzisiaj wyczytać coś w moich myślach. – Podał mi butelkę po coca-coli, w której znajdował się jakiś przezroczysty płyn.

– Czy w tym są jakieś narkotyki albo inne substancje, które niby mają wyostrzać zmysły? – Nieufnie wstrząsnęłam butelką i zobaczyłam kilka brązowo-zielonych drobinek unoszących się w cieczy.

– To woda źródłana z Avalonu. Uczniom w szkole druidów rzeczywiście pomaga wyostrzyć zmysły.

– Uczniom w szkole druidów? – Zrobiłam wielkie oczy. – To oni jeszcze się tam uczą? To znaczy, że nadal istnieje coś takiego jak szkoła druidów?

– Oczywiście, że istnieje. Mieści się w Avalonie, a uczniami są elfy i półelfy. Uprzedzając twoje pytanie: są to ludzie, w których drzewie genealogicznym był choć jeden elf. Ta domieszka elfiej krwi sprawia, że widzą więcej niż zwykli ludzie.

Wyprostowałam się na krześle.

– Lee opowiadał mi kiedyś coś podobnego o Sherlocku Holmesie, czy jak on się tam naprawdę nazywał. Może ja też jestem kimś takim? To by wyjaśniało, dlaczego potrafię przenieść się w czasie.

– Nie. Tego nie potrafi żaden druid i jeszcze nigdy się to nie zdarzyło. Musisz być kimś innym.

Kimś innym. Jasne, byłam przecież wybranką. Wybranką, która miała wywołać

wojnę w królestwie elfów, a potem doprowadzić do jej zakończenia. Wypiłam wodę jednym haustem. Była świeża i zimna pomimo upału panującego w gabinecie Ciarana. Była też lekko słodka, ale pozostawiała po sobie słonawy posmak. Dziwne.

Siadłam w fotelu i zamknęłam oczy. Może uda mi się znowu zasnąć. Przynajmniej trochę bym odpoczęła, a ostatnia godzina odsiadki nie poszłaby na marne. Wydawało mi się czy słyszałam plusk wody? Wyteżyłam słuch. Nie. To ćwierkanie ptaków.

– Felicity?

– Hm?

– Słyszysz mnie?

– Jasne – mruknęłam.

– Dobrze. Co jeszcze słyszysz?

– Ptaki.

– Ptaki? – Głos Ciarana nie był już aksamitnie miękki, tylko wyższy, niespokojny. Moje palce zaczęły nerwowo drgać.

– Felicity, otwórz lekko oczy.

Wykonałam polecenie i zobaczyłam przed sobą oczy Ciarana. Dziwne. Nigdy nie zwróciłam uwagi na to, jak bardzo były podobne do oczu Lee. On też miał błękitne tęczęwki z ciemnoniebieską otoczką. Brakowało tylko delikatnych zielonkawych pigmentów, które sprawiały, że oczy Lee były jeszcze jaśniejsze i bardziej wyraziste. Nagle zobaczyłam w nich inne oczy. Też niebieskie, ale bardziej szare. I jeszcze jaśniejsze. Spojrzałam w te oczy i zobaczyłam jakąś postać siedzącą w fotelu.

To ja!

W oczach Ciarana zobaczyłam siebie!

Potem obraz się rozmył i zniknął. Zobaczyłam jakąś ścianę. Ze skały. Było całkiem ciemno i tylko maleńki promień światła pozwalał dostrzec jakieś cienie. Nagle ognista kula rozświetliła wszystko żółtym oślepiającym blaskiem.

Oddychałam ciężko z przerażenia. Przede mną stał Ciaran. Był blady jak ściana. Patrzył na mnie z rozdziawionymi ustami. Oczy miał okrągłe ze zdumienia.

– Co to było? – zapytałam ochrypłym głosem. – Co tam się stało? I gdzie to było?

Ciaran natychmiast się opanował i przejechał rękami po gęstej blond czuprynie. Zobaczyłam jego spiczaste elfie uszy.

– Nie wiem.

– Ale przecież o tym pomyślałeś! – zarzuciłam mu. – Widziałam to w twoich myślach!

Pokręcił gwałtownie głową.

– Nie, Felicity. W *twoich* myślach. I to ja wyczytałem je z *twoich* oczu.

Z wściekłością zerwałam się z miejsca.

– Jak to w moich myślach? Przecież mieszkam w Londynie! Kiedy ja ostatnio byłam w jakimś wulkanie?!

– Wulkanie? – Ciaran spojrzał na mnie zdziwiony.

– Jaskinia i ogień, głęboko pod ziemią. Co to mogło być, jeśli nie wulkan? – Spojrzałam na niego i w tej chwili zamajaczył mi obraz ogromnego jaszczura o rozwidlonym języku i ostrych zębach. Opadłam z powrotem na fotel.

– Jaskinia smoka? – wyszeptalam. Nie bylam w stanie wydobyć z siebie głosu. Ciaran patrzył na mnie w osłupieniu.

– Coś zobaczyłam, prawda?

Pokiwał głową. Potem odchrząknął, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Zobaczyłaś to w moich oczach. No, panno Morgan, muszę powiedzieć, że nasze dzisiejsze ćwiczenia przyniosły zadowalający efekt.

Przynajmniej jedno z nas tak uważało. Ja tam wolałabym się wyspać.

Następnego dnia kontynuowaliśmy ćwiczenia na trawniku przed Westminster Abbey. Ciaran chciał potrenować ze mną przenoszenie się w czasie koniecznie w tym tygodniu, bo – jak wyjaśnił – miałam jeszcze w sobie wodę z Avalonu, która mogła mi w tym pomóc. I oto staliśmy w małym ogrodzie klasztornym, Ciaran obejmował mnie ramieniem i instruował, w jaki sposób skupić uwagę na określonej dacie. Dwukrotnie przeszkodzili nam ciekawscy turyści, ale w końcu się udało. Gdy otworzyłam oczy, znajdowaliśmy się u stóp jakiegoś zamku. Przed nami rozciągało się olbrzymie jezioro. Zamek był w świetnym stanie i najwyraźniej ktoś w nim mieszkał. Pachniało końmi, krowami i sianem. Musiało być lato, bo na łące wokół nas stały stogi siana. Na zamkowej wieży łopotała flaga. Zanim zdążyłam zapytać Ciarana, gdzie jesteśmy, usłyszeliśmy za sobą krzyk:

– Wiedźma! Czarownik! Widziałem dokładnie! Pojawili się nagle znikąd!

Ludzie wokół chwycili za widły i zaczęli biec w naszą stronę.

Ciaran objął mnie i kilka sekund później staliśmy znowu w Westminster Abbey.

– Gdzie i kiedy wylądowaliśmy?

– Urquhart Castle[6]. Jedenasty wiek, o ile dobrze rozpoznałem ich ubrania. – Ciaran zmrużył oczy i spojrzał na mnie. – Muszę powiedzieć, że przenoszenie się w czasie też idzie ci już całkiem nieźle.

Dlaczego nie słyszałam w jego głosie zadowolenia, tylko dziwną czujność?

Nawet po powrocie do domu te dziwne wydarzenia nie dawały mi spokoju. Po drodze zobaczyłam dwa kruki siedzące na śmietniku. Natychmiast przypomniało mi się ostrzeżenie Lee. Wcześniej, gdy przenieśliśmy się z Ciaranem do średniowiecza, pomyślałam o broszce. Poczekam do wieczornej lekcji francuskiego we wtorek i przyniosę ją do domu. Wtedy będzie już ciemno. Miałam dziwne wrażenie, że te kruki potrafią przeniknąć wszystko wzrokiem. Ciekawe, czy widzą też przez mury i blachę? Dlaczego nie powiedziałam o tym Lee? On mógłby mi pomóc. Albo przynajmniej coś by poradził. Gdzie on się podziewał? Dwa tygodnie dobiegały końca. Martwiłam się, że ani razu się nie odezwał.

Mama była już w pubie. Przygotowałam sobie szybko coś do jedzenia. Potem starannie zapakowałam suknię Anny w celofanowy pokrowiec. Nie pójdę na bal zimowy. Szkoda. Tyle zachodu na nic. Ładnie bym w niej wyglądała.

– Naprawdę nie chcesz pójść? – Phyllis jeszcze raz spojrzała na mnie przenikliwym wzrokiem.

Siedzieliśmy w pokoju Coreya. On i Phyllis przygotowywali referat, a ja znowu czekałam na Cheryl, młodszą przybraną siostrę Coreya, której miałam udzielać korepetycji z angielskiego.

– Jeszcze rozmawia przez telefon – powiedział Corey, który właśnie wszedł do pokoju z butelką coli.

– Słuchaj, za godzinę muszę być w muzeum, zaczyna się moja zmiana – oznajmiłam zirytowana. – Jeżeli Cheryl nie nauczy się punktualności, to będzie musiała sobie poszukać innego korepetytora.

Corey i Cheryl spojrzeli na mnie z uniesionymi brwiami.

– No co? – zapytałam urażona. – Denerwuje mnie, że ten mały potwór ciągle gra mi na nosie. Za każdym razem muszę na nią czekać, a potem dostaję pieniądze tylko za pół godziny zajęć. Zaczynam mieć tego dość.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i Cheryl wetknęła głowę do pokoju. Najpierw spojrzała na mnie, potem rozejrzała się po pokoju i stwierdziwszy, że nie ma z nami Lee, powiedziała jak zwykle „Już możemy”, po czym znowu znikła.

– Widzicie, o co mi chodzi? – Wstałam i wyszłam za nią. Ta mała łajza od dawna działała mi na nerwy. Chociaż Corey ją ubóstwiał, to przecież nie był chyba ślepy. Widział, jak się zachowuje.

Następnego wieczoru lekcja francuskiego u pana Darbota dłużyła się w nieskończoność. Klub gwiazd zajmował najlepsze miejsca, a ja nie byłam orłem z francuskiego, nieważne, jak bardzo przystojny był nauczyciel. W dodatku ostatnio zostałam ulubienicą pana Darbota. Po ostatnim sprawdzianie, na którym wyjątkowo dobrze mi poszło, uznał, że w końcu załapałam, o co chodzi, i teraz bez przerwy wywoływał mnie do odpowiedzi. Niestety, nie było prawdą, że cokolwiek załapałam. To Lee podpowiedział mi w myślach właściwe odpowiedzi. Brakowało mi Lee. Zwłaszcza na takich lekcjach jak francuski, gdy nie było nikogo z mojej paczki.

– Gdzie jest Lee?

Mieliśmy właśnie pięciominutową przerwę. Podniosłam wzrok. Felicity Stratton schowała dumę do kieszeni i przyszła ze mną porozmawiać. Czy raczej: miała do mnie jakiś interes.

– Nie ma go w szkole od dość dawna. A ty przecież spędzasz z nim mnóstwo czasu. Czy coś mu się stało?

Odchyliłam się na krześle i skrzyżowałam ręce na piersi. Chciałam nacieszyć się tą chwilą.

– A gdyby tak było? Poszłabyś go pielęgnować i gotować mu rosół?

Jej oczy błysnęły z wściekłości.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała z wyższością. – W każdym razie coś zdrowego. Nie sądzę, żebyś ty umiała ugotować zupę. Na pewno przynosisz mu jedzenie z McDonalda. Pewnie frytki, bo przecież podobno ziemniaki są zdrowe.

Uśmiechnęłam się bez słowa. Rany, jak bardzo trzeba być dumnym, żeby obrażać kogoś, od kogo ma się nadzieję zdobyć jakieś informacje? Felicity chyba właśnie zdała sobie z tego sprawę.

– Idź do diabła – warknęła i wróciła na swoje miejsce.

Potem już nikt z klubu gwiazd się do mnie nie odzywał. Po lekcji poszłam do szafki i bez przeszkód wyjęłam z niej broszkę. Tak jak przewidywałam, na ulicy nie było nikogo. Gdy dotarłam do domu, ukryłam broszkę między skarpetkami w szafie.

Mama wyszła już do pubu. Nastawiłam pranie i ugotowałam sobie makaron. Siedziałam akurat w salonie i jadłam nad zadaniem domowym z biologii, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

„Proszę, tylko nie jakieś elfy”.

Potem pomyślałam, że przecież Richard też zna mój adres. Od czasu mojej zeszlotygodniowej wizyty na planie filmowym rozmawialiśmy kilka razy przez telefon i obiecał, że wpadnie mnie odwiedzić, jak tylko czas mu na to pozwoli.

Otworzyłam drzwi, czując motylki w brzuchu. Nagle motylki opadły. Przed drzwiami stała Phyllis. Z bardzo poważnym wyrazem twarzy.

– Coś się stało? – zapytałam zmartwiona. – Ktoś miał wypadek?

– Nie, nie. Ale muszę z tobą porozmawiać.

Wyglądało to na coś pilnego. Poprowadziłam ją do salonu i szybko odsunęłam talerz z jedzeniem na bok.

– Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

– Nikt nie jest chory, nic z tych rzeczy. Chciałabym porozmawiać o tobie.

O mnie?

– Słuchaj, Feli, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i zawsze nią byłaś. Lubiłam twoje poczucie humoru i lojalność. Nigdy nie traciłaś zimnej krwi, byłaś niewzruszona jak skała. Ale w ostatnim czasie... – urwała, jakby oczekiwała, że dokończę za nią zdanie. Oczywiście nie zrobiłam tego. Phyllis ciągnęła więc dalej: – W ostatnim czasie bardzo się zmieniłaś. – Spojrzała mi w oczy. – Oczywiście cieszę się, że zadbałaś o swój wygląd i zaczęłaś zarabiać. To powinno zresztą stać się już o wiele wcześniej, ale... – znowu urwała. Tym razem na dłużej.

– Ale? – zapytałam.

– Ale wraz z nabraniem wiary w siebie jakby straciłaś wrażliwość.

Nie odpowiedziałam. Patrzyłam na nią urażona.

– Wyjaśniłam już sprawę z Jaydenem – powiedziałam w końcu.

– Wiem. Ale to do ciebie niepodobne, że w ogóle trzeba było coś *wyjaśniać*. A potem ta sytuacja wczoraj...

– Jeśli oczekujesz, że przeproszę Cheryl...

– Nie, nie – machnęła ręką. – Cheryl jest małą, rozpuszczoną paskudą. Wszyscy o tym wiemy – wszyscy poza Coreyem. I właśnie o to chodzi: uraziłaś Coreya, a nie Cheryl. Wiesz, jak on ją kocha. Zamiast porozmawiać poważnie z Cheryl, zraniłaś Coreya. Stara Felicity by tak nie postąpiła. Wymyśliłaby jakiś sposób, żeby przywołać Cheryl do porządku. Mam po prostu wrażenie, że popularność wśród wszystkich tych przystojnych facetów mocno uderzyła ci do głowy.

– Czyżbyś była zazdrosna o Richarda? – zapytałam obrażonym tonem.

– Oczywiście! Troszeczkę – przyznała bez ogródek. – Ale tym bardziej cieszę się, że zainteresował się tobą. Pewnie, że też bym chciała, żeby Richard Cosgrove mnie pocałował albo zaprosił na plan filmowy. Albo żeby pan Duncan zwrócił uwagę na kogokolwiek innego niż ty. – Bezradnie uniosła ręce, jakby gdyby starała się złapać w powietrzu coś, co pozwoliłoby mi ją zrozumieć.

Czyżbym naprawdę stała się zarozumiała? Jeśli tak, to znaczy, że ani trochę się nie

różnię od Felicity Stratton.

– Nie wolno ci tak myśleć! – powiedziała surowo Phyllis.

Powiedziałam to na głos? Najwyraźniej tak.

– Wydaje mi się, że Lee ma na ciebie nie najlepszy wpływ.

Gdyby tylko wiedziała, jaki naprawdę wpływ na moje życie miał Lee! Całkowicie zmienił moje postrzeganie świata.

– Coś takiego jak wczoraj u Coreya nie może się powtórzyć. Zawsze stawaliśmy po twojej stronie, Feli. Czy ty staniesz teraz po naszej? – Po tym dramatycznym pytaniu Phyllis wstała i wyszła.

Nie odprowadziłam jej do drzwi. Byłam zbyt wściekła. Czulałam się tak, jakby uderzyła mnie w twarz. Jak mogła mnie tak oskarżać? Przecież wiedziała, jak wredna była dla nas wszystkich ta mała wiedźma Cheryl. Zachowywała się wobec przyjaciół swojego brata tak samo podle jak członkowie klubu gwiazd. I przez tę małą gnidę miałam teraz na pieńku z Coreym. I Phyllis. Prawdopodobnie z Jaydenem też, bo nasza przyjaźń była obecnie dość chwiejna. Z kolei Nicole nigdy nie ukrywała, że mi zazdrości. Poza tym wszyscy wiedzieli, że skrycie kocha się w Coreyu. To jasne, że weźmie jego stronę. Jedyną osobą, która zapewne zachowa neutralność, była Ruby. Ruby, która wiecznie bujała w obłokach i do której mało co docierało.

Odniosłam resztę makaronu do kuchni. Zupełnie odechciało mi się jeść.

W nocy nawet nie zmrużyłam oka. Z wściekłością cisnęłam kilkoma poduszkami, po czym położyłam się na łóżku i zaczęłam rozmyślać o tym, co powiedziała Phyllis. Najpierw wykrzyczałam wszystko, co już od dawna się we mnie zbierało. Potem mi się przypomniało, jak Phyllis i jej siostra Vera pomogły mi przygotować się na tę okropną imprezę antyhalloweenową. To było naprawdę miłe z ich strony. Pożyczyły mi ładne ciuchy, zrobiły makijaż i uczesały mnie. Nawet jeśli ostatecznie na nic się to nie zdało, bo nasza paczka po prostu nie pasowała do świata klubu gwiazd.

Ze ściany surowym wzrokiem spoglądał na mnie Legolas. Odziedziczyłam ten plakat po Philipie. No właśnie, Philip. Kolejny problem na mojej liście. Krzyknęłam więc do Legolasa, że jego poprzedni właściciel może mnie pocałować sam wie gdzie. Potem przyszło mi do głowy, że Legolas był elfem, więc natychmiast usłyszał, co sądzę o elfach, przepowiedniach i nieprzepowiedzianych zabójstwach.

Potem przypomniały mi się nasze wspólne wieczory filmowe. Albo dzień, w którym Cheryl po raz pierwszy się umalowała – wyglądała jak panda – i z dumą nam się zaprezentowała, a my mało nie umarliśmy ze śmiechu. Corey potwornie się wstydził, ale nie powiedział jej ani słowa.

Pomyślałam też o Nicole i o tym, jak wstrętnie się zachowała tego wieczoru, kiedy w centrum handlowym poznałyśmy Ciarana. O głupich żartach Coreya na temat tego, że Ruby wiecznie buja w obłokach i wszystko trzeba jej powtarzać dwa razy. Przypomniało mi się, jak Corey mnie wystawił, kiedy poprosiłam go o pomoc w bieganiu. I to, jak Ruby zorganizowała makijażową akcję ratunkową, gdy wyglądałam jak zombie. Moi przyjaciele mieli swoje wady, ale zawsze chcieli dla mnie jak najlepiej. Pomyślałam o tym, jak świetnie bawiliśmy się zawsze na wieczorach z PlayStation, i o tym, jak dodawali mi otuchy, kiedy rano przychodziłam do szkoły spóźniona i niezbyt świeża.

Potem umyłam zęby, włożyłam piżamę i położyłam się do łóżka. Słyszałam dokładnie, kiedy mama otwierała drzwi wejściowe. Zajrzała na chwilę do mojego pokoju. Udałam, że śpię, i mama zamknęła za sobą drzwi. Słyszałam, jak idzie do łazienki, a potem kładzie się spać. Gdy ucichła jej krzątanina, zaczęłam wsłuchiwać się w ciszę miasta. Przewracałam się z boku na bok, ale nie mogłam zasnąć. W końcu wstałam i ubrałam się. Może spacer na świeżym powietrzu mi pomoże.

Londyn nocą zawsze sprawiał złowrogie wrażenie. Nawet pomimo ulicznych latarni i oświetlonych pomników. W końcu dotarłam do Green Park; wyglądał naprawdę przerażająco. Bardzo dobrze. Jeśli coś mi się tu stanie, wszyscy dostaną nauczkę: elfy, które nie widziały już we mnie wybranki, tylko morderczynię; moi przyjaciele, którzy mieli mi za złe, że w końcu miałam odwagę postawić na swoim; moja rodzina, dla której byłam tylko kulą u nogi i tanią siłą roboczą.

I wtedy znowu to się stało. Początkowo w ogóle nie wiedziałam, co się dzieje, bo od ostatniego razu minęło już sporo czasu. W jednej sekundzie stałam między nagimi drzewami w parku w środku zimy, a w kolejnej znalazłam się na plaży. Przede mną w wilgotnym piasku był ułożony kamienny krąg. Ogromne kamienne bryły były ode mnie co najmniej dwa razy wyższe. Nagle zaczęły płonąć jasnym płomieniem. Przestraszona zatoczyłam się do tyłu, czułam na twarzy żar bijący od ognia. Potem – tak samo nagle – nadeszła olbrzymia fala i przykryła płonące kamienie i mnie. Płomienie zgasły, a ja stałam w środku nocy w Green Park, przemoczona do suchej nitki.

BAL



Gdy obudziłam się następnego ranka, moją pierwszą myślą było: „W końcu nadszedł wieczór, na który tak długo czekałam”. Potem dotarło do mnie, że przecież nie idę na bal zimowy. Zrobiło mi się przykro.

W ostatnich dniach wszyscy moi znajomi byli podekscytowani. Zwłaszcza Nicole nie posiadała się ze szczęścia. W czwartek, na przerwie między biologią a matematyką Corey powiedział, żeby zarezerwowała dla niego jeden taniec. Czy ona nie pamiętała, jak tańczy Corey? Jego wygibasy były naprawdę komiczne. Ale Nicole była tak rozanielona, jakby Corey obiecał jej pierścionek z diamentem. Wczorajsza wizyta Phyllis trochę ostudziła moje podekscytowanie randką z Richardem. Zimna słońca kąpiel w Green Park też nie poprawiła mi nastroju. W dodatku nie wiedziałam, jak moi przyjaciele zachowają się wobec mnie w poniedziałek.

Chociaż bez przerwy powtarzałam sobie, że przecież jestem umówiona z Richardem (Richardem COSGROVE`EM!), mój entuzjazm nieco opadł – a szczerze mówiąc, w ogóle już go nie odczuwałam.

Sunrise Avenue dali niesamowity koncert. Razem z Richardem śpiewałam na całe gardło, chociaż w żołądku miałam wielką kulę. Najwyraźniej nie byłam tak dobrą aktorką jak on, bo bez przerwy spoglądał na mnie dziwnym wzrokiem. Na pewno nie chodziło o mój wygląd. Przed koncertem zadzwoniłam do Flo i poprosiłam o kilka wskazówek. Dwa razy Richard zapytał, czy wszystko okej i czy na pewno dobrze się czuję. Za każdym razem odpowiadałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Po koncercie Richard zabrał mnie do małego pubu o historycznej nazwie „Mayflower”. Zamówiliśmy dwie szklanki coli i usiedliśmy w spokojnym miejscu w kącie sali.

– Na pewno wszystko u ciebie w porządku? – zapytał znowu, przyglądając mi się krytycznie.

Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego wciąż o to pytasz? Czy moje włosy znowu wyglądają jak wronie gniazdo?

Richard wyszczerzył oczy.

– Nie, zdecydowanie nie. – Rozsiadł się w fotelu i dalej mi się przyglądał. – Czy twoje włosy kiedykolwiek wyglądały jak wronie gniazdo? Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

Parsknęłam i szybko wzięłam łyk coli.

– Ale wyglądasz jakoś inaczej. Jakbyś była smutna. – Przestał się uśmiechać. – Co się dzieje, Fay?

Wzruszyłam ramionami.

– Ech, wszystko i nic. Niby wszystko idzie po mojej myśli. Mam fajną pracę, w szkole też idzie mi lepiej. Ale nie czuję się dobrze. Niedawno mama oznajmiła mi, że oczekuje, że przejmę po niej pub, i od tego czasu prawie ze sobą nie rozmawiamy. – Nie

chciałam zdradzić Richardowi prawdziwej przyczyny.

Zdawało się, że przyjął moje wyjaśnienie.

– Rozumiem. Gdy dostałem swoją pierwszą rolę, moi rodzice byli świeżo po rozwodzie. Nagle oboje zaczęli się o mnie bić i byli na mnie źli, kiedy starałem się traktować ich równo.

– Czy potem jakoś się ułożyło?

– Nie za bardzo. – Richard położył ramię na oparciu fotela za moimi plecami. – Po prostu nigdy nie zapraszam żadnego z nich na publiczne przyjęcia. Dlatego na czerwonym dywanie najczęściej pojawiają się sam albo z jakąś dziewczyną. Z kim – jest mi właściwie wszystko jedno, ważne, że mam wymówkę dla rodziców.

Richard rzadko mówił o swoim życiu prywatnym. Opowiadał raczej o filmach, o swojej pracy. Teraz zrozumiałam dlaczego: to było mniej skomplikowane. Nagle jego życie przestało mi się wydawać tak spektakularne. Był normalnym człowiekiem, takim jak Phyllis, Corey czy ja. Moi przyjaciele byli teraz na balu i na pewno świetnie się bawili.

– Co masz zamiar zrobić po maturze? – Richard zmienił temat.

– Chciałabym zostać nauczycielką – odpowiedziałam szczerze. – To moje marzenie, odkąd w czwartej klasie mieliśmy świetną nauczycielkę. Pannę Marlow. To było jeszcze w Korn-walii. Była naprawdę niesamowita i chciałabym się stać taka jak ona.

Richard się uśmiechnął. Poczulałam jego dłoń na ramieniu. Powoli przesunął palcami po mojej szyi. Serce zaczęło mi bić szybciej i miałam nadzieję, że Richard nie zauważy mojego przyspieszonego oddechu.

– Myślę, że świetnie nadajesz się na nauczycielkę – powiedział cicho.

Delikatnie przyciągnął moją twarz do siebie. Był teraz całkiem blisko. Lekko przymknął oczy i pochylił głowę. Serce waliło mi jak oszałałe. Nadal dotykał mojej szyi, więc na pewno wyczuwał przyspieszony puls. Ale wtedy poczułam na twarzy jego nierówny oddech. On też się denerwował. Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu się prowadzić. Czulałam jego ciepło, słodki oddech i delikatną woń perfum. Jego usta delikatnie musnęły moje wargi.

– Do diabła, City, co to ma znaczyć?

Aż podskoczyłam z przerażenia. Przed nami stał młody przystojny mężczyzna. Miał na sobie koszulkę bez rękawów, na szyi duży srebrny krzyż, a jego dzinsy były poszarpane – wyglądał tak, jakby naprawiał w nich motocykl. Carl. A zaraz za nim Jeremy, mąż mojej siostry i brat Carla.

Gwałtownie wypuściłam powietrze. Palce Richarda zacisnęły się na moim ramieniu. Nie puścił, tylko bliżej przyciągnął mnie do siebie.

Carl patrzył na mnie z wściekłością. Jeremy spoglądał z niedowierzaniem to na mnie, to na Richarda.

– Ty głupia zdiro! – prychnął Carl. – Co ty wyprawiasz? Dzwoniłem do ciebie dwa razy, a ty nawet nie uważasz za stosowne oddzwonić? I to z czyjego powodu? Jakiegoś kolesia, który wygląda jak ta ciota Richard Cosgrove?!

Richard jeszcze mocniej ścisnął moje ramię. Ale nie przy słowie „ciota”, tylko przy słowie „zdzira”.

– Eee, Carl... – Jeremy postukał brata po ramieniu.

– Zostaw mnie. Dzwoniłem do tej głupiej flądry dwa razy częściej niż do każdej innej laski. A ona obściskuje się tu z jakimś kolesiem tylko dlatego, że on wygląda jak gwiazda filmowa.

– To by wyjaśniało, dlaczego nie chce zadawać się z tobą – powiedział spokojnie Richard.

Carl położył pięści na stole i pochylił się do przodu:

– Wyjdź tu i powtórz, co powiedziałeś – wycedził.

Jeremy chwycił brata za ramię i odciągnął do tyłu. Na szczęście był silniejszy.

– To *jest* Richard Cosgrove – szepnął mu do ucha tak głośno, że musiał to usłyszeć każdy gość w pubie.

Carl otworzył szeroko oczy i cofnął się o krok. Teraz to *ja* naprawdę się wściekłam. Co ten idiota sobie wyobrażał? Nigdy nie robiłam mu przecież żadnych nadziei. Wręcz przeciwnie!

– Za kogo ty się uważasz? – fuknęłam, pochylając się do przodu. – Ty żałosna gnido. Zanim zaczniesz dalej mi ubliżać, lepiej powiedz, co zrobiłeś z Philipem.

– Z Philipem? – zapytał Jeremy, najwyraźniej nic z tego nie rozumiejąc.

Carl zamrugał zdumiony.

– Eee, jak to ja?

Zerwałam się na nogi i stanęłam przed nim.

– To ty wciągnęłaś go w tę historię z zakładami! Wiedziałaś, że nie potrafi oprzeć się pokusie. A teraz narobił sobie długów u jakichś podejrzanym typów, którzy mu grożą!

Carl przełknął ślinę.

– I wiesz co? – ciągnęłam. – Grożą też, że zabiorą się za mnie! To ja pożałuję, jeśli Philip nie odda im pieniędzy. To wszystko twoja wina, ty... ty... – Uderzałam palcem wskazującym w jego pierś.

– Gnojku? – podsunął Richard.

– Co ja mogę na to, że Philip nie potrafi nad sobą zapanować? Poza tym powiedział, że masz wystarczająco dużo pieniędzy i w razie potrzeby możesz mu pożyczyć.

– Philip nie uwzględnił w tym wszystkim mamy – wycedziłam. Jej zdrada nadal mnie bolała.

– Chwileczkę – wtrącił Richard. – Komu w końcu oni grożą? Tobie czy temu Philipowi? I co cię z nim w ogóle łączy?

– Philip to mój brat – wyjaśniłam krótko. – To jest Jeremy, mąż mojej siostry, a ten... ten...

– Gnojek? – podsunął Richard.

Pokiwałam głową.

– To brat Jeremy’ego, Carl. To on zaciągnął Philipa do jednego z tych bukmacherów, chociaż dobrze wiedział, że Philip nie umie powiedzieć „dość”.

Teraz Richard też się podniósł. Carl się wyprostował. Robiło to niemałe wrażenie, bo był o dobrych piętnaście centymetrów wyższy ode mnie.

– Możesz się przeżyć, ile chcesz, w moich oczach i tak jesteś taki malutki. – Pokazałam na palcach. – Zjeżdżaj stąd i nie dzwoń do mnie więcej. – Już chciałam się odwrócić, gdy przypomniało mi się coś jeszcze.

– I jeszcze jedno, Carl: masz pomóc Philipowi wykaraskać się z tej sytuacji! Ty... ty...

– Gnojku – powtórzył usłużnie Richard.

– Czy możemy już stąd iść? – zapytałam, nadal wściekła. Nie chciałam i nie mogłam dłużej znosić widoku Carla. Poza tym zaczynało mnie wkurzać to ciągle powtarzanie słowa „gnojek”.

Nagle poczułam na ramieniu czyjąś dłoń, odwróciłam się i z całej siły walnęłam Carla łokciem w klatkę piersiową. Zatoczył się, próbował chwycić się brzegu stołu i pociągnął cały stół za sobą. Rozległ się ogłuszający łomot. W pubie natychmiast zapanowała cisza. Wyraźnie słychać było wyjący alarm samochodu zaparkowanego w jednej z bocznych uliczek. Pierwszy oprzytomniał Jeremy. Postawił przewrócony stolik i wyciągnął do Carla rękę, żeby pomóc mu wstać.

– Chodź, pójdziemy do domu – zwrócił się do mnie Richard, ale nie odważył się mnie dotknąć.

Nadal patrzyłam w przerażeniu na katastrofę, którą spowodowałam. Carl sprawiał wrażenie bardziej wstrząśniętego niż ja. Z mozołem podniósł się na kolana i wstał. Zobaczyłam, że z palców kapie mu krew. W jego dłoń wbił się kawałek szkła. Zrobiło mi się niedobrze.

– Przepraszam.

Nie ja to powiedziałam. To Carl. Patrzyłam to na jego rękę ociekającą krwią, to na jego twarz: wyglądało na to, że jest mu naprawdę przykro.

– Ja też przepraszam. To nie było specjalnie – wyjąkałam zachrypniętym głosem.

Jeremy chwycił Carla za ramię i pociągnął go do wyjścia.

– Jedziemy do szpitala. Zajmę się Philipem – powiedział na odchodne.

Potem Richard wziął mnie za rękę.

– Chodź, odprowadzę cię do domu.

Pokiwałam głową i bezwiednie ruszyłam za nim.

– Na Boga, Feli, jak ty wyglądasz?

Phyllis, Ruby, Nicole i Jayden patrzyli na mnie przerażeni. Miałam wrażenie, jakbym się przeniosła o pół roku wstecz. Do czasów, kiedy pracowałam do późnej nocy w pubie mamy i przychodziłam do szkoły ledwo żywa ze zmęczenia. Ale moi przyjaciele nigdy nie patrzyli na mnie w ten sposób. Tylko wszyscy inni w szkole.

– Coś nie tak z moimi włosami? – zapytałam z niepokojem.

– Nie tylko – powiedział Jayden i spojrzał mi w oczy.

Ruby zdecydowanie złapała mnie za ramię i pociągnęła do najbliższej łazienki. Phyllis i Nicole poszły za nami. Miałam uczucie déjà vu, kiedy Phyllis zaczęła mnie czesać, a Ruby przystąpiła do wykonywania ratunkowego makijażu. Dopiero teraz, gdy stałyśmy przed lustrem, zauważyłam zaczerwienione oczy Nicole.

– Jak było na balu? – zapytałam lustrzane odbicie Nicole.

Natychmiast zalała się łzami. Spojrzałam przestraszona na Phyllis.

– Corey ma dziewczynę – wyjaśniła krótko.

„Ojej”, pomyślałam.

– Ojej – powiedziałam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć albo

zrobić.

– W pięć minut po tym, jak przyszedliśmy na bal, Corey spotkał jakąś małą blondynkę i nie zobaczyliśmy go już aż do końca imprezy – wyjaśniła Phyllis i objęła Nicole ramieniem, próbując ją pocieszyć.

– Co to za mała blondynka? Ktoś z naszej szkoły?

– Nie, chodzi jeszcze do gimnazjum i przyszła na bal z kimś od nas. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że przyjęła zaproszenie tylko po to, żeby dostać się na bal.

– A z kim przyszła? – zapytałam, nieporadnie poklepując po ramieniu chlipiącą Nicole.

– Z Ralphem Prostakiem – odpowiedziała Ruby i tak mocno pociągnęła moje włosy szczotką, że aż zabolalo. – Wiesz, to ten, który zawsze rzuca głupimi tekstami i myśli, że jest zabawny. I obmacuje wszystkie dziewczyny po pośladkach.

– Tak, tak, już wystarczy. Wiem, który to. Każdy w szkole go zna. – Wzdrygnęłam się. Ze swoimi seksistowskimi dowcipami i lepkiemi rękami Ralph był postrachem całej szkoły. Dlatego zawsze siedział sam.

– I co z tą małą blondynką? – zapytałam.

Nicole znowu zanosła się płaczem. Phyllis przytuliła ją, pozostawiając wyjaśnienie Ruby.

– Olała Ralpa, jak tylko zobaczyła Coreya. Uczepiła się go. Przez cały wieczór się obściskiwali.

O rany. Biedna Nicole. Przecież od zawsze bujała się w Coreyu. Teraz ryczała już na całego.

– Proszę. Gotowe – powiedziała Ruby i wszystkie spojrzaliśmy na moje odbicie w lustrze.

– Wow. Jesteś prawdziwym geniuszem. Nie myślałaś nigdy o tym, żeby zostać wizażystką? – Nie mogłam wyjść z podziwu. Moje włosy znów nabrały blasku, a pod oczami nie było już widać cieni. Wyglądałam świeżo i naprawdę nie najgorzej. Nieomal ładnie.

– Nieee... – Ruby zrobiła minę. – Wolę zostać prawnikiem. Zresztą sama wiesz. Będę naprawiać świat i w ogóle.

– Uważam, że właśnie uchroniłaś świat przed naprawdę okropnym widokiem – powiedziałam szczerze.

Wszystkie zachichotały. Nawet Nicole. Wtedy zadzwonił dzwonek na lekcję. Gdy wychodziłyśmy z łazienki, Phyllis spytała mnie cicho:

– A jak udało się twoje sobotnie wyjście?

– Koncert był super – odpowiedziałam szczerze.

Phyllis spojrzała na mnie sceptycznie. Najwyraźniej byłam naprawdę beznadziejną aktorką. Westchnęłam.

– Po koncercie spotkaliśmy Jeremy'ego i Carla. Wiesz, mojego szwagra i jego aroganckiego brata. – W skrócie opowiedziałam jej, co się stało w pubie.

Oczy Phyllis robiły się coraz większe.

– Od tego czasu Richard nie dał znaku życia – zakończyłam.

Phyllis właśnie miała coś powiedzieć, gdy nagle nam przerwano.

– Gdzie byłaś w sobotę?

Z pewnością miałam równie zdziwioną minę jak Phyllis. To Jack Roberts dogonił nas na korytarzu i patrzył na mnie.

– Eee...

– Przecież zawsze chodzicie wszędzie razem. Myślałem, że przyjdiesz z tym grubym kujonem. Zdaje się, że twój piękny dał nogę. Czym go tak odstraszyłaś?

– Zjeżdżaj, Jack – syknęła Phyllis.

Jack wzruszył ramionami i sobie poszedł.

– Od kiedy w ogóle z tobą rozmawia? – zapytała skonsternowana Phyllis.

Wzruszyłam ramionami. Jack Roberts był mi w tej chwili zupełnie obojętny. Moją głowę zaprzętały inne myśli. Teraz dołączyła do nich jeszcze rozpaczająca Nicole.

Corey nie przyszedł na obiad do stołówki. Spojrzałam pytająco na jego puste krzesło.

– Poszedł zadzwonić – szepnęła Jayden, zanim Nicole zdążyła podejść do stołu.

Atmosfera przy naszym stoliku przypominała tę, jaka musiała panować w brytyjskim parlamencie w 1939 roku, kiedy Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Nikt nie odważył się spojrzeć na Nicole, Ruby bez apetytu grzebała widelcem w gulaszu, Jayden schował się za podręcznikiem do matematyki, Paul jak zwykle nic nie mówił, a Phyllis i ja z trudem usiłowałyśmy wciągnąć innych w rozmowę. W końcu się poddałyśmy. Miałam wrażenie, że wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy w końcu zadzwonił dzwonek na lekcję.

Zaczynałam się już poważnie martwić. Lee nie dawał znaku życia od ponad dwóch tygodni. A przecież mówił, że jego misje trwają *najwyżej* dwa tygodnie, nigdy dłużej. Czyżby udowodnienie mojej niewinności było aż tak trudne? Co będzie, jeśli mu się nie uda? Przez cały dzień nie mogłam się pozbyć tej myśli. Zaczęłam się też bać: elfy obiecały, że na dwa tygodnie zostawią mnie w spokoju. Dwa tygodnie dobiegły końca. Ostatniej nocy nie mogłam spać: obawiałam się, że lada chwila drzwi pokoju otworzą się z hukiem i zostanę aresztowana przez hordę błękitnookich blondwłosych mężczyzn w zielonych przepaskach na biodrach.

Równie niepokojący był fakt, że Paul nie odstępował mnie w szkole ani na krok. Cały czas za mną chodził. Po każdej lekcji czekał na mnie przy szafce i bez słowa brał moją torbę. Miałam nadzieję, że uda mi się go jakoś splawić, bo chciałam zadzwonić do Richarda, żeby przeprosić za swoje okropne zachowanie. Miałam zamiar urwać się z kolejnej lekcji, ale przypomniało mi się, że to historia. Jeśli nie przyjdę na lekcję Ciarana, to mogę przygotować się na siedzenie w kozie już do końca życia. Nie mogłam sobie na to pozwolić, bo w kolejnym tygodniu miałam pracować trzy popołudnia w muzeum.

Na historii Paul chciał usiąść ze mną w ławce. Tego już było za wiele. Szybko położyłam torbę na pustym krześle.

– Nie. To jest miejsce Lee i tak już zostanie – oznajmiłam zdecydowanie. Paul uciekł jak zbity pies.

Phyllis i Corey patrzyli na mnie z ciekawością.

– Co jest? – zapytałam szeptem.

– Tęsknisz za nim – powiedziała Phyllis, szczerząc zęby.

Przewróciłam oczami.

– Nie chcę robić Paulowi nadziei. Wystarczy, że nosi za mną torbę.

Phyllis spojrzała na mnie porozumiewawczo i odwróciła się do tablicy. W kącikach jej ust czaił się lekki uśmiech. Po-twornie mnie to irytowało.

Ciaran wszedł do klasy. Zapowiedział, że dziś zajmiemy się historią Walii. Zaczął opowiadać o tym, skąd na fladze Walii wziął się czerwony smok, i o chłopcu Merlinie, który niegdyś przepowiedział walkę między czerwonym a białym smokiem. Miałam dziwne uczucie, że opowiada o tym nie bez powodu.

– Felicity, jak myślisz, co mógł symbolizować smok?

– Chińską armię? – powiedziała Felicity Stratton.

– Miałem na myśli Felicity Morgan – powiedział Ciaran i spojrzał na nią karcąco.

– A ty nie tylko odzywasz się niepytana, ale w dodatku pleciesz bzdury.

Cała klasa zachichotała. Felicity zrobiła się czerwona i spojrzała na mnie z wściekłością.

– Może chodzi o białą i czerwoną różę, czyli Wojnę Dwóch Róż, gdy w XV wieku rody Lancasterów i Yorków walczyły ze sobą o angielski tron? – wyraziłam przypuszczenie.

– To brzmi już nieco lepiej niż chińskie bzdury panny Stratton. Ale nadal nie o to chodzi. Jayden, może ty nam pomożesz?

– Legenda głosi, że młody Merlin miał widzenie. Czerwony smok symbolizujący Brytyjczyków miał zwyciężyć w walce z białym smokiem mającym symbolizować Saksonów. Początkowo czerwony smok był słabszy, ale ostatecznie pokonał białego.

– Dziękuję. Właśnie tak brzmi legenda.

– Uważam, że to jeszcze większe bzdury – powiedziała głośno Felicity.

– Słucham? – Ciaran odwrócił się w jej stronę i oparł się o biurko.

Widać było, że Felicity jest wściekła.

– Smoki, Merlin i Bóg wie co jeszcze. Przecież to postacie mityczne, baśnie i legendy. Czy może mi pan przedstawić dowody podważające tezę, że Chińczycy już tysiąc lat temu próbowali podbić świat? Przecież byli wówczas o wiele bardziej zaawansowani technologicznie niż my. Potrafili wytwarzać jedwab, papier i proch strzelniczy, a my, Europejczycy, dopiero co nauczyliśmy się wtedy odlewać brąz.

Zobaczyłam iskierki w oczach Ciarana i już prawie chciałam poradzić Felicity, żeby lepiej trzymała gębę na kłódkę.

– Nie, nie istnieją takie dowody – powiedział Ciaran podejrzanie cicho.

– W takim razie, skąd pan może wiedzieć, że nie mam racji? Przecież Chiny o wiele wcześniej nazywano Państwem Czerwonego Smoka. Co zatem przemawia przeciwko mojej teorii?

– Kiedy ostatnio oglądałaś mapę świata? – Ciaran otworzył laptopa i włączył rzutnik. Na tablicy ukazała się mapa Google Earth.

– Gdzie leżą Chiny? Proszę, podejdź tu i pokaż całej klasie – powiedział do Felicity.

Felicity wstała z miejsca (nie omieszkała poprawić swojej krótkiej spódniczki) i krokiem modelki podeszła do tablicy. Wskazała na mapie Chiny.

– A gdzie leży Walia?

Felicity pokazała palcem na mapie.

– Jaka jest odległość między tymi krajami?

– Wiele tysięcy kilometrów – odpowiedziała Felicity i uśmiechnęła się.

– A więc dlaczego twoja teoria jest nieprawdopodobna?

– Wcale nie jest nieprawdopodobna – zaprzeczyła Felicity. – Chińczycy mogli przecież dotrzeć do Walii na statkach. Czy wikingowie nie odkryli Ameryki na wiele lat przed Kolumbem?

Ciaran westchnął wyczerpany.

– Pokaż nam, proszę, jaką drogą Chińczycy żeglowali do Walii.

Felicity z pewnością siebie przesunęła palcem po mapie.

Prawie cała klasa wybuchnęła głośnym śmiechem.

Ciaran uśmiechnął się wyniośle.

– Dziękuję, Felicity. Możesz wrócić na miejsce. Co się nie zgadza? Panno Morgan?

– W tamtych czasach nie było jeszcze Kanału Sueskiego – odpowiedziałam, nadal chichocząc.

Felicity wróciła na swoje miejsce. Już nie szła jak modelka, za to patrzyła na mnie posepnym wzrokiem.

– Dziwne, że ona jakoś nie dostała odsiadki – syknęła Ava tak głośno, że każdy mógł usłyszeć.

Przełknęłam ślinę. Ciaran rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Panna Stratton napisze za to dla mnie wypracowanie na dziesięć stron o postępie cywilizacyjnym w Chinach, skoro jest o tym taka przekonana – powiedział słodkim głosem, zwracając się do Avy. – Na jutro, panno Stratton. – Po czym jak gdyby nigdy nic wrócił do tematu.

AFERA Z KLUBEM GWIAZD



– Ty durna krowo! – Ledwo Ciaran zniknął nam z oczu, Felicity chwyciła mnie za ramię. Nieźle zabolalo. – Co ty wyrabiasz?!

– Staram się wyswobodzić z twoich szponów – stęknęłam, na próżno usiłując rozluźnić jej palce.

– Jeśli jeszcze raz ośmieszysz mnie przed innymi, to popamiętasz.

Nicole złapała Felicity za ramię.

– Zostaw ją. Sama się ośmieszylaś. Nie obwiniaj o to Feli.

– Dziwne, że pan Duncan nie kazał Felicity zostać po lekcjach – powiedziała Ava zza naszych pleców. – On nie wlepie odsiadkę nikomu innemu. Tylko City.

– Nie mów tak do niej – włączyła się Phyllis.

– Nawet jeśli nazwiesz kij różą, nadal pozostanie tylko kijem – zauważyła Cynthia.

– Zupełnie nie tak to szło. Cytatów z Szekspira musisz się jeszcze nauczyć – powiedział Jayden.

– Tak jej się podlizujesz, grubasie, że aż zaczęła wierzyć, że może teraz startować do takich facetów jak Lee FitzMor – ofuknęła go Cynthia.

Jayden pobladł. Cynthia trafiła w czułe miejsce. Jayden obrócił się na pięcie i odszedł.

– Możecie jej sobie bronić, ile wam się podoba – syknęła Felicity, jeszcze głębiej wbijając mi paznokcie w ramię. – I tak na zawsze pozostanie głupią City. Proszę, idź do swojego pana Duncana. Smoki strzegą nie tylko flagi Walii, ale też londyńskiego City[7]. Na pewno ucieszy go ta wiadomość. – W końcu puściła moje ramię i odeszła razem z resztą klubu gwiazd.

– Co za wredna małpa – syknęła Phyllis, gdy usiedliśmy w stołówce. Jayden nadal się nie pojawił. Za to znowu dosiadł się do nas Paul.

– Skoro tak jej się tu nie podoba, dlaczego nie chodzi do prywatnej szkoły? – powiedziała rozzłoszczona Nicole.

– Wyrzucili ją.

Spojrzelśmy po sobie zaskoczeni, zanim dotarło do nas, że te słowa wypowiedział Paul. Spojrzenie nadal wbijał w talerz z fasolką, jakby nic się nie wydarzyło.

– Dlaczego? – zapytała zdumiona Nicole.

– Ją i resztę gwiazd przyłapano z narkotykami – wyjaśnił Paul ochryłym piskliwym głosem, który prawdopodobnie znała wyłącznie jego matka. Teraz rozumiałam, dlaczego nigdy się nie odzywał.

– Narkotykami? Jak to? – zainteresowała się Ruby.

Paul pokiwał głową.

– No dalej, powiedz nam wszystko, co wiesz – fuknęła Nicole, gdy Paul znowu pograżył się w milczeniu.

Nadal nie podnosił wzroku. Ale powiedział:

– Sprzedawali tabletki innym uczniom. Wyrzucono ich za to ze szkoły i nawet ich

bogaci rodzice nic nie mogli na to poradzić. Dlatego też nie przyjęto ich do żadnej innej elitarnej szkoły w mieście.

Zobaczyłam, że na twarzy Nicole wykwita szeroki uśmiech zadowolenia.

– O rany. Następnym razem, gdy Ava zacznie się przechwalać swoimi występami w telewizji... Już się cieszę na nasze kolejne spotkanie.

– Myślisz, że to dlatego nie dostaje żadnych sensownych propozycji? – spytała Phyllis.

– Na sto procent. Wiecie co? Chodźmy za nimi. Raz na zawsze zetrzemy im z twarzy te głupie uśmiechy. – Nicole poderwała się z miejsca.

Pociągnęłam ją za rękaw, żeby usiadła.

– Daj spokój.

Spojrzała na mnie zimno.

– Czy Jayden jest ci zupełnie obojętny? Uważasz, że to w porządku? Mimo że wiesz, co do ciebie czuje? I to już od dawna, zanim jeszcze zaczęłaś się zmieniać pod wpływem pięknego Lee FitzMora?

Puściłam jej ramię, jakby parzyło niczym gorące żelazko.

– Nicole, to wredne – powiedziała z wyrzutem Ruby. – Jayden wcale nie jest Feli obojętny. Wszyscy to wiemy. Ale ma rację: jeśli teraz pójdziesz za klubem gwiazd, to może skończyć się bójką.

Dopiłam wodę, starając się nie patrzeć na nikogo. Moje policzki płonęły. Obawiałam się, że wszyscy myśleli to, co głośno powiedziała Nicole.

– Mam lepszy pomysł... – zaczęłam powoli. Głos mi lekko drżał z emocji. – Poczekamy do matematyki. Na tę lekcję chodzi z nami cały klub gwiazd.

– Jaki masz plan? – Oczy Phyllis błysnęły z ciekawości.

– Poczekaj, to zobaczysz.

Nadal byłam zła na to, co powiedziała Nicole, więc nie chciałam zdradzać wszystkiego od razu. No i najpierw musiałam iść po coś do kiosku.

Pełni napięcia przyszliśmy do sali matematycznej wcześniej niż zwykle. Jayden wśliznął się do klasy tuż przed panem Selfridgem. Phyllis i Nicole bez przerwy odwracały się do mnie z zaciekawieniem. Corey patrzył tylko, marszcząc czoło, a Ruby znowu rozmyślała o niebieskich migdałach, wyglądając przez okno. W końcu nadeszła okazja, na którą czekałam.

Pan Selfridge zapisał na tablicy zadanie: „Oblicz, w których punktach przedstawiony wykres funkcji przecina oś x ”.

– Panno Stratton?

Felicity spojrzała ciężkim wzrokiem na pana Selfridge’a. Każdy w klasie wiedział, że nie zna odpowiedzi. Matematyka była jej słabym punktem. I chociaż pan „Sexy” Selfridge nie był całkiem odporny na jej uwodzicielskie sztuczki, niewiele jej to pomagało.

– Łap, Felicity, może to ci pomoże! – zawołałam i rzuciłam do niej małą rurkę.

Zaskoczona, złapała ją i przeczytała napis, który wypisałam mazakiem. Rurka błyskawicznie zniknęła w jej torbie. Być może reszta klasy zinterpretowała spojrzenie, które mi posłała, jako pełne zaskoczenia. Ale ja zobaczyłam w jej oczach strach, a potem

nienawiść. Wiedziała, że my wiemy.

– Panno Morgan, może rzeczywiście mogłabyś pomóc koleżance? – zapytał pan Selfridge, przerywając nasz niemy dialog.

– F od x równa się 0. Następnie musimy wstawić równanie funkcji f od x i wykonać mnożenie stronami – poderwał się z krzesła Jayden.

Odetchnęłam z ulgą. Sama nigdy nie doszłabym do odpowiedzi równie szybko. Jayden mrugnął do mnie i usiadł na swoim miejscu. Na twarzy Phyllis zobaczyłam uśmiech pełen dumy i zadowolenia. Nicole też wyszczerzyła zęby. Za to Ava, Cynthia i Felicity aż do końca lekcji sprawiały wrażenie bardzo nerwowych, a Jack wpatrywał się we mnie przenikliwym wzrokiem. Nie wiedziałam, co to ma znaczyć.

– No dobra, co to była za rurka? – Phyllis odciągnęła mnie na bok.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– To było tylko puste opakowanie Smarties. Ale okleiłam je papierem i napisałam: „Speed dla mózgu”.

Przez chwilę wszyscy patrzyli na mnie z niedowierzaniem, po czym wybuchnęli głośnym śmiechem. Znowu udało mi się odzyskać kilka punktów u moich przyjaciół. W tej samej chwili zauważyłam dwa kruki. Siedziały kilka metrów od okna klasy i miałam dziwne wrażenie, że patrzą prosto na mnie. Mój świetny nastrój natychmiast się ulotnił. Gdzie się podziewał Lee? I dlaczego nadal mnie obserwowano? Dlaczego nikt nie przyszedł mnie jeszcze aresztować?

SYN OBERONA



Kiedy w piątkowy wieczór opuszczałam National Gallery bocznym wyjściem, lało jak z cebra. Pożegnałam się z kolegami z pracy, po czym otworzyłam parasol i wyszłam. Dopiero teraz zobaczyłam czerwony sportowy samochód zaparkowany przed wejściem. Mercedes.

Mój żołądek wywinął potężnego fikołka. Lee! Wrócił. Ale zaraz przyszła chwila otrzeźwienia, gdy otworzyły się drzwi i z samochodu wysiadł jakiś nieznajomy blondyn. W ulewnym deszczu okrążył samochód i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Ty jesteś Felicity.

To nie było pytanie. Spojrzałam na niego uważnie. Był blondynem, tak samo jak Lee i Ciaran, ale oczy miał intensywnie niebieskie. Jak morze w Kornwalii na wiosnę. Nie był też tak wysoki jak dwaj kuzyni, ale emanował niesłychanym autorytetem. Już wiedziałam, z kim mam do czynienia.

– A ty to na pewno Eamon – powiedziałam sucho.

Pokiwał głową i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj. Musimy porozmawiać.

To był samochód Lee. Zmarszczyłam czoło.

– Czy Lee nie będzie miał nic przeciwko?

Eamon potrząsnął głową.

– No chodź. Mam tylko godzinę, potem muszę wracać.

– Wracać? Dokąd? – zapytałam, patrząc na niego z ciekawością.

– Wsiadaj, to wszystko ci wyjaśnię.

Nadal się wahałam. Dziadek często powtarzał, żebym miała się na baczności przy obcych mężczyznach. Eamon ściągnął brwi, wyraźnie zirytowany. Syn Oberona z pewnością nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś nie wykonuje jego rozkazów.

– Usiądziemy w jednej z tych kawiarni, których tu pełno, i będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Jeśli wolisz, możesz prowadzić.

Spojrzałam na niego zdumiona.

– Ale ja nie mam prawa jazdy.

– No to wsiadaj wreszcie.

Dużymi krokami podszedł do drzwi od strony kierowcy. Kusilo mnie, żeby go zostawić i pójść do metra. Ale przecież chodziło o Lee... Dlatego wsiadłam do samochodu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi mocniej niż zwykle.

Eamon nie bez trudu włączył się do ruchu. Ciekawe, czy zwykle po prostu latał? Gdzie też elfy mogły chować swoje skrzydła? Wyobraziłam sobie, że potrafią rozsunać skórę na plecach i rozwinąć skrzydła. Ble. Samo wyobrażenie było obrzydliwe.

Eamon gwałtownie zahamował, żeby uniknąć zderzenia z kierowcą taksówki, który trąbił na nas i dziko gestykulował.

– Co to ma być? – zapytał zdziwiony.

– Może i nie mam prawa jazdy, ale nawet ja wiem, że na czerwonym świetle trzeba

się zatrzymać – powiedziałam sucho. – Czy *ty* masz w ogóle prawo jazdy?

Spojrzał na mnie wyniośle. Westchnęłam.

– Czyli nie masz. Za chwilę zjedź na lewo.

Pokierowałam go dwie ulice dalej, gdzie ruch był nieco mniejszy i szybko udało nam się znaleźć miejsce postojowe. Na szczęście najbliższa kawiarnia była niedaleko. Eamon szedł obok mnie posuwistym krokiem, sprawiając wrażenie, jakby krople deszczu się od niego odbijały.

– Ty w ogóle nie mokniesz – stwierdziłam zdumiona.

Eamon wzruszył obojętnie ramionami.

– A dlaczego miałbym moknąć?

– Przy takim deszczu każdy normalny człowiek moknie. Przyciągasz uwagę – wyjaśniłam mu. – A w ogóle jak ty to robisz?

– Efekt lotosu. Wszystkie elfy tak mają. Nie jestem w stanie tego wyłączyć.

– Efekt lotosu. No jasne, że też na to nie wpadłam – powiedziałam sarkastycznie i klepnęłam się ręką w czoło.

Udało nam się znaleźć kawałek suchego miejsca tuż przy oknie.

– O ile dobrze mnie poinformowano, pijasz kawę z mlekiem i cukrem. Muffin czy kanapka?

Najwyraźniej było to pytanie retoryczne, bo Eamon zniknął, zanim miałam szansę cokolwiek odpowiedzieć. Wiedział, jaką lubię kawę? Wydało mi się dziwne, że nikt nie siada na pustych krzesłach obok mnie, chociaż kawiarnia pękała w szwach i wciąż wchodzili nowi ludzie szukający schronienia przed deszczem. Nikt nie podchodził jednak bliżej niż na metr.

– Czy to jakieś czary? – zapytałam Eamona, gdy wrócił z pełną tacą.

– Tak. Chciałbym porozmawiać z tobą w spokoju.

Postawił tacę na stole i podał mi latte macchiato z pięcioma paczuszkami cukru oraz talerz z olbrzymim muffinem i kanapką.

– Proszę. Nie wiedziałem, co wolisz.

– Nie dałeś mi szansy odpowiedzieć – odparłam.

Eamon usiadł i spojrzał na mnie uważnie. Dla siebie nie kupił nic.

– Nie chcesz zamówić czegoś dla siebie? – zapytałam.

– Nie. Ludzkie jedzenie nie bardzo mi smakuje. – Eamon przyglądał mi się niczym biolog, który znalazł wyjątkowo rzadkiego owada. Albo raczej szczep bakterii. Trudno powiedzieć, co przeważało w jego spojrzeniu: fascynacja czy obrzydzenie.

– A więc to ty jesteś wybranką – stwierdził po chwili.

Milczeliśmy. Wzięłam łyk kawy i zaczęłam skubać muffina. W obecności Eamona zupełnie straciłam apetyt. Był... onieśmielający.

– Nie masz do mnie żadnych pytań? – zapytał po dwóch minutach ciszy.

– Gdzie jest Lee?

Eamon uniósł jedną brew i po raz pierwszy zobaczyłam, jak się uśmiecha. To był ten sam arogancki uśmiech, którego tak nie znosiłam u Ciarana.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Czyżby jego misja była aż tak tajna? – zapytałam uszczypliwie. – Wiem, że

chodzi o morderstwo. Ja jestem główną podejrzaną, a Lee zlecono wyjaśnienie sprawy.

Uśmiech zamarł na jego ustach.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo sam tego nie wiem. Lee zniknął.

Właśnie ugryzłam kawałek muffina, ale po tych słowach zupełnie zaschło mi w ustach. Patrzyłam na Eamona osłupiała. A i on nie spuszczał mnie z oczu.

– Lee podążył za śladami prowadzącymi do osiemnastego wieku...

– ...na dwór Ludwika XVI – dokończyłam.

Eamon przytaknął.

– Ostatni raz zgłaszał się do nas z Wersalu. Od tego czasu minął już ponad tydzień. Miałem nadzieję, że może odzywał się do ciebie.

Potrząsnęłam głową.

– Tak też myślałem. Twoje alibi dotyczące zabójstwa strażnika da się utrzymać tylko tak długo, jak długo Lee może za ciebie poręczyć. Jego zniknięcie jest nadzwyczaj niepokojące, bo pięć dni temu znaleziono kolejne zwłoki.

Miałam wrażenie, że kawałek muffina rośnie mi w ustach. Trzęsącymi się rękami sięgnęłam po serwetkę i wyplułam w nią ciastko.

– To nie ja – wyszeptałam przerażona.

Eamon się uśmiechnął, tym razem szczerze.

– Wierzę ci, Felicity. Po prostu się martwimy. Lee miał cię chronić, a teraz nagle zniknął. Wyglądało to na zupełnie nieszkodliwe zadanie. Nawet nie musiał rozwiązywać całej sprawy, miał tylko znaleźć jakieś poszlaki. Spośród wszystkich agentów FISS Lee jest najlepiej obeznany z francuskim dworem.

„FISS to skrót od Fairy Intelligence Secret Service”, przypomniałam sobie. Eamon przytaknął.

– Dokładnie. Lee jest jak James Bond. Zanim urwał się kontakt, mój kuzyn zdążył zebrać trochę cennych wskazówek. Czy coś ci o tym wspominał? Może coś ci dał?

Nadal gapiłam się na niego osłupiała, starając się przetworzyć to, co do mnie mówił. Nie bardzo mi się to udawało. Eamon znowu stracił cierpliwość.

– Felicity, przecież jesteś wybranką! Musisz coś wiedzieć! Na pewno masz jakiegoś asa w rękawie. – Chwycił mnie za nadgarstek. Natychmiast poczułam uderzenie prądem. Wzdrygnęłam się przestraszona. Eamon też. Patrzył na mnie wielkimi oczami.

– Co to było? – Wydawał się dziwnie poruszony.

Potałam ramię w miejscu, gdzie mnie dotknął.

– Myślałam, że wszystkie elfy tak mają. Kiedy Lee mnie dotyka, zawsze tak się dzieje.

– Ale Lee jest ci przeznaczony. Jest twoim przyszłym mężem. To całkiem normalne, ale tylko u osoby, która jest z tobą zaręczona.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Ojej, nie wiedziałaś? Lee jest ci przeznaczony. Tak mówi księga przepowiedni.

„W księdze przepowiedni była mowa o tym, że Lee i ja weźmiemy ślub?”, zdumiałam się. Eamon przez cały czas patrzył mi w oczy, więc przytaknął.

– No pewnie. Jak myślisz, po co zapisał się do Horton College? Chciał poznać swoją przyszłą żonę.

Dosłownie odebrało mi dech. Przed oczami zaczęły mi tańczyć gwiazdy. Byłam zaręczona z Lee. I to od zarania... No, od kiedy napisano księgę przepowiedni. Oznaczało to również, że Lee tak naprawdę nic do mnie nie czuł. Może nawet nieszczerze mnie lubił. Ale i tak mieliśmy zostać mężem i żoną...

– No, Felicity. To nie koniec świata. Możesz mi wierzyć, że od wieków zazdrości ci każda nimfa. I mnóstwo kobiet, które Lee spotkał w ciągu swojego życia. Czy w szkole nie jest inaczej? – Eamon pochylił się do przodu i usiłował spojrzeć mi w oczy.

Odwróciłam wzrok. Nie musiał wiedzieć, o czym myślę. Przede wszystkim dlatego, że jego słowa w ogóle mnie nie uspokoiły. Czy to oznacza, że będę musiała się nim dzielić? Nie ma mowy. Po pierwsze, wcale nie miałam zamiaru za niego wychodzić. Dlaczego miałabym to zrobić? Bo tak było napisane w jakiejś głupiej starej księdze?! Czy tej księdze udało się jak dotąd cokolwiek przewidzieć? Zabójstwo strażnika? Moją niewinność? Nie.

– Chcę do domu – powiedziałam beznamiętnym głosem.

– Najpierw musimy omówić sprawę do końca. Nie wiem, kiedy znowu uda mi się opuścić królestwo elfów. – Znowu przybrał ten dominujący ton, ale jednocześnie patrzył na mnie z ciekawością. Wydawał się nastawiony nieco bardziej przyjaźnie. – Nie wiemy, za jaką poszlaką podążał Lee, nie wiemy też, co zamordowany strażnik robił na Bodmin Moor[8]. W tamtym czasie już dawno powinien rozpocząć swoją zmianę w Stonehenge. Czyli na drugim końcu Anglii. Kolejne zwłoki odnaleziono w Czechach. To ciało agenta, który podobnie jak Lee został przydzielony do wyjaśnienia zagadki morderstwa strażnika. Co dokładnie powiedział ci Lee, zanim zniknął? Jesteś ostatnią osobą, z którą rozmawiał. Na pewno coś ci zostawił.

Potrząsnęłam głową.

– Zastanów się, Felicity. Jakie były jego ostatnie słowa, może coś ci dał? Może kamień szlachetny oprawiony w złoto?

– Karbunkuł? Nie. Jest zbyt cenny.

Zresztą na pewno bym go od niego nie przyjęła. Oczy Eamona błysnęły z ciekawości.

– A więc zabrał go ze sobą?

– Oczywiście, przecież jakoś musi się łączyć z waszą centralą.

Eamon oparł się na krześle i patrzył na ulicę pustym wzrokiem.

– Nie zauważyłaś niczego nadzwyczajnego w swoim otoczeniu? – zapytał po chwili.

– Masz na myśli kruki?

Spojrzał na mnie ostro.

– Co wiesz o krukach?

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Wy, elfy, myślicie, że jestem zupełnie niedomyślna, prawda? Sądzicie, że nie zauważyłam, że dwa duże czarne ptaki wciąż krążą w pobliżu, gdy tylko wyjdę z domu? Zwłaszcza od czasu morderstwa na Bodmin Moor.

– Ty nie kazałaś śledzić podejrzanego?

Wzruszyłam ramionami. Pewnie tak.

– A poza ptakami? Coś jeszcze? – drażył Eamon.

Co miałam mu powiedzieć? Że moja mama dziwnie się zachowuje? Że mój brat wpędził się w straszne kłopoty i że przez niego zagrożona jest cała rodzina? Miałam opowiedzieć mu o mojej nowej pracy w muzeum? W National Gallery...

– Obraz! – wyrwało mi się.

Eamon wyprostował się na krześle.

– Obraz w National Gallery się poruszył. Koza z obrazu nagle zaczęła się paść, widać było, jak wiatr porusza drzewami. Nawet moja koleżanka Ruby to zauważyła.

Eamon przyglądał mi się przez chwilę.

– Co to za obraz?

– Obraz z kozą.

Niecierpliwie zamknął oczy.

– Kto go namalował albo jaki nosi tytuł?

– Ach, „Psyche i Kupidyn” czy jakoś tak. Jest na nim wyspa, a na niej wzgórze z zamkiem.

– „The Enchanted Castle”[9]?

– Tak, właśnie!

– Ten obraz przedstawia Avalon. Został namalowany mniej więcej trzy tysiące lat temu. Wygląda wprawdzie na obraz olejny z siedemnastego wieku, ale tak naprawdę namalowano go magicznymi farbami, których używały driady, aby zapewnić nam szybki dostęp do królestwa elfów.

– To coś takiego jak obraz w korytarzu u Lee?

Eamon zmrużył oczy i spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Dokładnie. Tylko że przez obraz Lee trafia się prosto do królestwa Oberona, a przez ten w muzeum wkraczasz tylko do Avalonu. Ale nie wiedziałem, że to widzisz. – Spojrzał na zachmurzone niebo. Deszcz jeszcze silniej bębnił o szyby. – Już czas. Muszę iść.

Wolałam poczekać w kawiarni, aż przestanie padać. Poza tym chciałam też zjeść kanapkę i muffina. Gdy tylko Eamon sobie pójdzie, na pewno odzyskam apetyt.

Eamon podniósł się z miejsca.

– Mam cię odwieźć do domu?

Uniosłam brew. Nie spodziewałam się takiej empatii.

– Jestem już spóźniony – powiedział i chwycił mnie pod brodę. Oboje poczuliśmy lekki impuls elektryczny, jednak Eamon nie puścił. Spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że usiłuje czytać mi w myślach. W głowie miałam pustkę. Kołatało się po niej tylko jedno zdanie: „Lee jest mi przeznaczony”. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Nawet nie zauważyłam, gdy Eamon zniknął.

Jestem zaręczona z Lee.

Nagle otrzeźwiałam. Gdzie on jest? Gdzie, do diabła, podziwia się ten podstępny parszywiec? Musiałam z nim pilnie porozmawiać. Dlaczego mnie tak długo okłamywał? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. A on cały czas próbował mną manipulować. Wstałam i chwiejnym krokiem udałam się do łazienki. W lustrze zobaczyłam rozczochrane włosy i rozmazany tusz pod oczami. Wyglądałam jak zombie. W każdym

razie na pewno nie jak narzeczona elfa. Dokładnie tak wyglądała często Felicity Morgan, zanim pojawił się Lee FitzMor. Tylko że to już nie byłam ja. Umyłam twarz i rozczesałam włosy, aż znów ułożyły się w błyszczące fale opadające na ramiona. Moje zęby były białe i równe, a policzki już o wiele mniej puciołowate. Nowa Felicity podobała mi się bardziej niż stara. Zawdzięczałam tę przemianę Lee. Chłopakowi, który chciał się tylko dowiedzieć, jak wygląda jego przyszła żona, i który cały czas mnie okłamywał.

„Cholerne elfy”.

Zadzwoił mój telefon. Jayden. Zapraszał mnie na wieczór gier. Tego było mi teraz trzeba, zwłaszcza że tym razem nie będzie z nami pewnego półelfa, który przyćmiewa wszystkich swoją zręcznością.

KARAOKE



Jayden otworzył mi drzwi z szerokim uśmiechem.

– Fajnie, że już jesteś. Możemy zaczynać.

Tego wieczoru mogłam zapomnieć na chwilę o elfach, zabójstwach i szkole. Chciałam się po prostu dobrze bawić i nie myśleć o Lee. Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się do Jaydena.

– Czekaliście na mnie?

– No jasne. Dzisiaj mam wolną chatę, więc bawimy się w salonie. Mamy mnóstwo miejsca! – Jak prawdziwy dżentelmen wziął ode mnie kurtkę, po czym skierował mnie do salonu. Zastałam tam resztę paczki. Wzniesli okrzyk radości, gdy weszłam do pokoju.

– Kto przyszedł ostatni, śpiewa jako pierwszy! – krzyknął Corey i wcisnął mi do ręki mikrofon. Patrzyłam na niego zaskoczona.

– To nie gramy w igrzyska olimpijskie?

– Nie! – zawołała radośnie Nicole. Po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Robimy karaoke.

– A ja przyniosłam coś na rozkręcenie zabawy – powiedziała Phyllis, podając mi szklanekę z zielonym płynem. – Caipirinha[10]. Ale bez obaw, zamiast alkoholu użyłam napoju imbirowego – dodała z mrugnięciem oka.

Wzięłam łyk. Pycha. Nawet nie przeszkadzało mi, że mam śpiewać jako pierwsza. Moi przyjaciele akceptowali mnie wtedy, kiedy jeszcze byłam gruba i przychodziłam do szkoły nieuczesa. Nie przeszkadzało im też fałszowanie ani wygibasy, gdy starałam się naśladować piosenkarzy.

Drink, który przygotowała Phyllis, był rewelacyjny. Ona sama świetnie zaśpiewała piosenkę Whitney Houston, a Corey – cóż za niespodzianka! – wybrał utwór Snoop Dogga. Po trzeciej rundzie karaoke (i drugiej kolejce drinków) wszystkim nam puściły hamulce i na zmianę wydzieraliśmy się do melodii piosenek.

Po pięciu kolejkach Ruby zrobiło się niedobrze i z wymiotowała do doniczki z juką. Phyllis zasnęła na kanapie, a Nicole i Corey zaczęli się obściskować. Obserwując tych dwoje, zastanawiałam się, jak długo Nicole czekała na ten moment. Dwa lata? Trzy? Pięć? Tak długo, jak mieszkalam w Londynie? I co było nie tak z tym, że Nicole i Corey się obściskiwali? Ach tak, Corey miał przecież dziewczynę. Uroczo. Zdaje się, że Corey w końcu dorasta. Pewnie tamta dziewczyna tylko mu uświadomiła, że tak naprawdę czuje coś do Nicole. Obok mnie Phyllis zaczęła chrapać. Obraz się rozmazał.

Poczułam, że ktoś chwyta mnie za rękę. Ciemna skóra i palce z poobgryzаныmi paznokciami. Dłoń Jaydena powędrowała w górę i otoczył mnie ramieniem. Jego dotyk nie raził prądem. No i Jayden był o wiele bardziej miękki niż Lee, nie taki kościsty. Mimo wszystko brakowało mi Lee. Brakowało go w naszym towarzystwie. Tęskniłam za nim. Mimo że był niewygodny. W każdym tego słowa znaczeniu. Chwileczkę, czy nie powinnam być zła na Lee? Ale właściwie dlaczego? Przecież świat jest taki piękny! A sofa miękka i wygodna.

Przytuliłam się do Jaydena i zamknęłam oczy.

Pękała mi głowa, a w ustach czułam nieprzyjemny posmak. Paskudne uczucie. Poza tym ktoś energicznie potrząsał moim ramieniem. Zdaje się, że zasnęłam na sofie u Jaydena. Drinki bezalkoholowe, jasne. Byłam gotowa się założyć, że Corey dolał tam wódki albo Bacardi. Raz już to zrobił, dwa lata temu, a potem Ruby zaczęła tańczyć na stole. Powoli usiadłam. Potwornie kręciło mi się w głowie.

– Dzięki Bogu – powiedział jakiś obcy głos. – Już myślałam, że to epilepsja.

Epilepsja? Zamrugałam. Zobaczyłam przed sobą dwoje brązowych oczu patrzących na mnie z wyrzutem.

– No już, proszę się obudzić, moja piękna. A może: mój piękny? – Oczy skierowały się na moje spodnie. – Dziwaczny strój, ale bale u Jej Wysokości zawsze są nieco ekscentryczne.

Hę?

– Do licha. Za późno. Już idzie.

Rozległ się odgłos kroków i szmer rozmów. Próbowałam wypatrzeć coś zza nóg osób, które nade mną stały. Najpierw moją uwagę zwróciła marmurowa posadzka. Była wyłożona białymi i czerwonymi kafelkami. Potem zobaczyłam mnóstwo falującego materiału. Obszerne falbany w różnych krzykliwych kolorach. Falbany należały do sukni. Rozłożystych sukni z kosztownymi obcisłymi gorsetami. W moją stronę zmierzała grupa kobiet w strojach w stylu rokokowym. Kobieta w środku zauważyła mnie i gwałtownie się zatrzymała. Cała reszta zatrzymała się o pół kroku za nią.

– Co to ma być? – Jej głos był wysoki i władczy.

Poczułam się jak tłusty pajak. Niepożądany i obrzydliwy. Nic dziwnego – moje stare dzinsy zupełnie nie pasowały do ich wystawnych strojów.

– Najmocniej przepraszam, madame. Ona czy też on... Sądziłyśmy, że... Wczorajszy bal kostiumowy?

Kobieta spojrzała na obu tłumaczących się mężczyzn zimnym wzrokiem.

– Z całą pewnością nie. Nie sądzicie chyba, że mogłabym narazić Jego Wysokość na taki widok.

Jego Wysokość? Mój mózg zaczął przetwarzać informacje: marmurowe podłogi, rokokowe suknie...

– Czy my jesteśmy na dworze w Wersalu? – Mozolnie podniosłam się z ziemi i zauważyłam, że kobieta znów na mnie patrzy. „To ktoś, z kim lepiej nie zadzierać”, przyszło mi do głowy.

– Przynajmniej wie, gdzie jest. Skąd się tu wzięła? – zapytała.

Nikt nie odpowiedział. Zobaczyłam, że wszyscy na mnie patrzą. Wtedy zrozumiałam: mówiła do mnie. W trzeciej osobie.

– Ona sama chciałaby to wiedzieć – zapewniłam. – Ale skoro rzeczywiście jesteśmy w Wersalu, to może zna pani Lee FitzMora? To znaczy Leandera FitzMora.

Trafiłam w dziesiątkę: w oczach wszystkich dam dworu pojawił się błysk. Nawet spojrzenie władczej kobiety stało się mniej surowe.

– Skąd ona go zna? – Za to jej ton wcale się nie zmienił.

– To mój brat – skłamałam.

Znowu popatrzyła na moje spodnie, a później na moją twarz.

– Wcale nie jest do niego podobna – stwierdziła krótko. – Jak się nazywa?

– Felicity. Felicity Morgan.

Skinęła podbródkiem w stronę moich spodni.

– A cóż to ona ma na sobie?

– Eee... Tak się obudziłam.

Nie skłamałam. Kobieta o szarych oczach zmarszczyła czoło.

– Niech się przebierze, porozmawiamy za godzinę. Madame de Polignac?

Jedna z dam dworu, ubrana w zieloną suknię, zrobiła krok do przodu.

– Proszę wyjaśnić jej zasady etykiety i dopilnować, żeby włożyła na siebie coś odpowiedniego.

Wow. Do madame de Polignac zwracała się o wiele grzeczniej niż do mnie.

Nie czekając na odpowiedź, kobieta, która wydała rozkaz, ruszyła dalej, a za nią reszta świty. Poszli także dwaj młodzi mężczyźni, którzy mnie znaleźli. Została ze mną tylko kobieta w zielonej sukni, mogła mieć jakieś dwadzieścia lat. Na jej pięknej twarzy pojawił się drwiący uśmiech, a oczy błyszczały z rozbawienia.

– No proszę. Gdy tylko ktoś wspomni przy naszej królowej o pięknym Lee, nawet Monsieur von Fersen przestaje się liczyć.

Nasza królowa? To była Maria Antonina? Nagle zrozumiałam, skąd wzięło się pogardliwe spojrzenie tych szarych oczu. Członkowie rodów królewskich z pewnością uczyli się tego już od kołyski (pomyślcie tylko o naszej królowej Elżbiecie). Ale mimo wszystko miękkła na wzmiankę o Lee?

– Dziwi to panią? – zapytałam, rozcierając obolałe czoło.

– Nie. Dziwi mnie tylko jedno: Lee zawsze twierdził, że jest jedynakiem. Wspominał za to o swojej narzeczonej Felicity.

NA DWORZE W WERSALU



Yolande de Polignac znalazła dla mnie suknię, a jej pokojówka zwinęła mi włosy w obrzydliwe loczki. W mocno zaciśniętym gorsiecie ledwo mogłam oddychać, ale Yolande była zachwycona.

– Szkoda ukrywać takie nogi! Te spodnie są absolutnie *formidable*! I ładnie podkreślają kształty.

Słuchałam jej tylko jednym uchem, z przerażeniem patrząc na przypalone końcówki moich loków. Cholerna lokówka. Florence byłaby wstrząśnięta.

– Co to jest? – Yolande podniosła moją komórkę i przyglądała się jej z zainteresowaniem.

Mój telefon! Może uda mi się dodzwonić do Lee? Na wyświetlaczu pojawiło się powiadomienie: nowa wiadomość. Musiała przyjść jeszcze u Jaydena, bo tu nie było przecież zasięgu. „Twój przystojniak ci nie pomoże” – przeczytałam. Numer nieznany. Przystojniak? Czy nadawca miał na myśli Lee? Niemożliwe. Przecież to było dopiero... Czy to było wczoraj? A może przedwczoraj? Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło od imprezy u Jaydena. Co to za alkohol Corey domieszał nam do drinków? Nadal jeszcze czułam się lekko zamroczone. Musiałam się mocno skoncentrować, żeby się nie chwiać. Ten, kto wysłał mi wiadomość, musiał widzieć mnie w kawiarni z Eamonem. Był to jedyny przystojniak, z którym się w ostatnim czasie spotkałam. A poza tym, czy Jeremy nie obiecywał, że się tym zajmie?

Telefon podsunął mi jednak pewien pomysł: musiałam tylko znaleźć jakiś szlachetny kamień. Najlepiej diament. Kiedy go poruszę, może Lee zobaczy na tym swoim telegadżecie, gdzie jestem, i przyjdzie mnie stąd zabrać.

– Co dokładnie mówił o mnie Lee? – zapytałam.

– Ach, Lee nigdy nie mówi zbyt wiele. – Miałam wrażenie, że tak jak ja unika odpowiedzi na pytanie. – Woli całować, niż rozmawiać. – Przyjrzała mi się bacznie w lustrze, jakby chciała sprawdzić, czy jestem zazdrosna.

„Co za dupek”. Uśmiechnęłam się głupkowato.

– Taaak, to cały Lee.

„Żaloszny dupek i zdrajca. Był zaręczony, a przez całe stulecia obściskiwał się z innymi? Co za gnojek”.

Na próżno szukałam jakiejś torby, worka albo czegośkolwiek innego, w czym mogłabym schować telefon.

– Podnieś spódnice. W środku są przyszyte małe kieszonki.

Yolande najwyraźniej odgadła, na czym polega mój kłopot. Podniosłam pierwszą warstwę falban (z siedmiu, o ile dobrze policzyłam) i znalazłam tam dwa woreczki podwieszane na wstążkach. Tutaj chyba nie dało się nic ukraść. W głowie słyszałam głos Ciarana przestrzegający mnie przed zabieraniem przedmiotów z przyszłości do przeszłości.

– Lee dużo o pani mówił – ciągnęła Yolande. Nie spojrzała na mnie, tylko

podniosła mój stanik. – Teraz już rozumiem dlaczego.

Wyrwałam jej stanik.

– Dziwne. O pani nie wspomniał ani razu.

Jej oczy błysnęły ze złości, ale natychmiast się opanowała.

– Proszę za mną. Królowa nas oczekuje.

Ostatni raz spojrzałam w lustro. Rany, wyglądałam naprawdę idiotycznie. Miałam nadzieję, że Lee nigdy nie zobaczy mnie w tej fryzurze.

Maria Antonina mnie nie przyjęła. Kazała Yolande przekazać mi, że mam się udać do pokoju dziecięcego. Może przydam się do opieki nad dziećmi. Bardzo spodobał mi się ten pomysł. W końcu zawsze chciałam zostać nauczycielką.

Pokój dziecinny znajdował się w jednym z apartamentów w innym skrzydle pałacu. Opiekunka bardzo przypominała nauczycielkę biologii, pannę Greenacre. Jej oczy były jednak cieplejsze i bardziej przyjazne. Przedstawiła się jako madame de Tourzel, prawa ręka madame de Polignac, która była główną wychowawczynią dzieci (choć łatwiej było ją spotkać u królowej, a swoją pracę chętnie zrzucała na inne opiekunki). Madame de Tourzel pomagała niejaka madame de Rambaud, która właśnie próbowała uspokoić jakieś wrzeszczące dziecko.

Na jednym z foteli rozłożyła się niechlujnie dziewczynka w kiczowatej sukience z mnóstwem falbanek i zakładek i czytała książkę. Została mi przedstawiona jako księżniczka Maria Teresa. Nawet nie raczyła podnieść wzroku znad książki.

Kilkoro innych dzieci bawiło się w kącie kolorowymi kulkami i prostymi klockami. Madame de Tourzel przedstawiła mi swojego ulubieńca, następcę tronu. Był to bystry chłopiec w wieku przedszkolnym o jasnobrązowych włosach i niebieskich oczach. Popatrzył na mnie z bezpiecznej odległości, zza spódnicy swojej opiekunki, i oznajmił głośno:

– Ona wygląda głupio. Niech stąd idzie.

Nie tylko bystry, ale w dodatku bezczelny! Co mówił zawsze dziadek, gdy inne dzieci mi dokuczały? „Nie zwracaj na nich uwagi, Feli, tylko się wyprostuj. Zawsze będziesz większa od nich”. Tu z pewnością byłam większa. Przynajmniej o głowę. Wyprostowałam się.

– Ludwiku Józefie, to nie przystoi – upomniała go opiekunka. Ale nadal patrzyła na mnie. Wiedziałam, że myśli o mnie to samo co jej podopieczny. W sumie ja też się z nimi zgadzałam.

– Właściwie on ma rację. Może zrobimy tak: ja umyję włosy, a ty mnie uczesz tak, jak ci się podoba? Tylko bez lokówki.

– Czy ja jestem fryzjerem? – oburzył się chłopiec.

– Oczywiście, że nie – powiedziała szybko jego guwernantka. – Mademoiselle złożyła tylko paniczowi taką propozycję, żeby nie raził go jej wygląd.

Mały Ludwik nie wydawał się przekonany. Jego opiekunka natomiast uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

– Madame de Polignac pozwoliła sobie chyba na żart. Jeśli pani chce, pomogę pani się uczesać.

Odetchnęłam z ulgą. Pół godziny później mały Ludwik spojrzał na mnie życzliwie.

– Tak może być.

– Bardzo dziękuję – odpowiedziałam lodowato. Nie wyglądałam wiele lepiej niż wcześniej. Zamiast loków miałam teraz na głowie okropny czepek. Madame de Tourzel spojrzała na mnie, marszcząc czoło.

– Myślę, że pójdziemy do parku. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał. Byłam jej za to niezmiernie wdzięczna.

LUSTRO



Ogród w Wersalu przeszedł moje najsmielsze oczekiwania. Wszędzie krzątali się ogrodnicy, przycinali żywopłoty, wyrwali chwasty i czyścili fontanny z opadłych liści. Zdecydowanie panowała tu jesień. Na drzewach i krzewach było jeszcze trochę żółtych i czerwonych liści. Kwiaty nadal kwitły. Prawdziwe morze astrów, słoneczników, dali i zimowitów jesiennych. Wszystko było kolorowe i idealnie zaaranżowane. Jak na obrazie. Był to ogród doskonały.

Gdy w pobliżu rozległ się ryk dzikiego zwierzęcia, przestraszona złapałam madame de Tourzel za nadgarstek. Roześmiała się rozbawiona.

– Bez obaw. To tylko nowy lew w menażerii. Prezent od króla Maroka.

Odetchnęłam z ulgą.

– Już myślałam, że to niedźwiedź. Tu są jeszcze dzikie niedźwiedzie, prawda?

Madame de Tourzel spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Ależ oczywiście. Niedźwiedzie i wilki. Ale nie w ogrodach Wersalu; a klatki w menażerii są dobrze zabezpieczone. Chodźmy z dziećmi do stawu lustrzanego. Na łące będą mogły się bawić, ile dusza zapagnie, a my będziemy je miały na oku.

Panował tutaj cudowny spokój. Staw lustrzany nazywał się tak dlatego, że nie było w nim fontanny, która mąciłaby wodę. Otaczające staw rzeźby odbijały się w idealnie gładkiej tafli wody. Kiedy nie wiał wiatr, staw rzeczywiście przypominał olbrzymie lustro. Dzieci od razu zaczęły się bawić sznurkami i obręczami, które przyniosły z domu. Jak poinformowała mnie madame de Rambaud, nie wszystkie maluchy były księżętami i księżniczkami. Jedna z dziewczynek została zaadoptowana przez królową, pozostałe zaś były dziećmi dam dworu i szlachty, towarzyszami zabaw małych książąt.

– Czy Lee FitzMor dawno już wyjechał? – zapytałam, podając jej kubek mleka. Maluch leżący na kocu między nami zaczął popłakiwać.

Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– To pani też jest jedną z nich?

Spojrzałam na nią zirytowana.

– Tych, które próbują zwrócić na siebie uwagę pana FitzMora i podbić jego serce – objaśniła, podając dziecku mleko.

– Czy to jakiś klub? – zapytałam ostrożnie.

Madame de Rambaud się roześmiała.

– Można tak powiedzieć. Te, którym udało się zatrzymać go przy sobie dłużej niż jeden wieczór, cieszą się najwyższym szacunkiem. Pozostałe... No cóż. Trzeba mieć się przed nimi na baczności. Jest pani nowa na dworze. Lepiej niech pani nie daje po sobie poznać, że interesuje ją monsieur Leander.

– Muszę go znaleźć, żeby przekazać mu ważną wiadomość – skłamałam szybko. Najwyraźniej nie wszyscy słyszeli jeszcze o jego narzeczonej. Przy najbliższej okazji będę musiała wypytać Lee o tę całą panią de Polignac.

– Niestety, nie ma pani szczęścia. Monsieur Leander wyjechał stąd już jakiś czas

temu. Zaczekał, aż przyjedzie ambasador Anglii, a potem natychmiast się ulotnił. Dokąd się udał, niestety nie jestem w stanie powiedzieć.

– A ambasador? Może on mógłby mi jakoś pomóc?

– Być może, ale on także zniknął. Jakby się zapadł pod ziemię. – Zdawało się, że dla madame de Rambaud ta informacja była raczej ekscytująca niż przerażająca.

Przełknęłam ślinę, a po plecach przeszedł mi dreszcz. Spojrzałam na chłopców, którzy akurat toczyli pojedynek na kije, i po raz setny pomyślałam, co ja tu w ogóle robię, skoro Lee już od dawna tu nie ma. Gdzież mógł się podziać? Jakie informacje mógł mu przekazać ambasador? I co się stało z samym ambasadorem?

Na oko dwuletni chłopiec przebiegł obok nas na swoich krótkich nóżkach, kierując się w stronę wody. Poderwałam się z miejsca i pobiegłam za nim. Udało mi się go złapać dopiero na brzegu. Powierzchnia stawu była gładka. Woda miała zielonkawy kolor. Chłopiec zerwał sobie czepek z głowy i demonstracyjnie rzucił go do wody. Mądry dzieciak. Na jego miejscu też nie znosiłabym tego brzydkiego, niewygodnego nakrycia głowy i najchętniej również wrzuciłabym swój czepek do stawu. Zwłaszcza gdybym była chłopcem, którego ubierano jak dziewczynkę.

– Henri, cóż ty wyrabiasz? – zawołała jego opiekunka, wyraźnie zdenerwowana. – Mademoiselle...

– Tak, oczywiście. Zaraz go wyłowię!

Przykucnęłam na brzegu i pochyliłam się nad powierzchnią wody. W stawie widać było opadłe na dno liście i promienie słońca odbijające się od powierzchni wody. Lekki powiew wiatru popchnął czepek dalej. Czapeczka zaczęła nasiąkać wodą. Jeszcze chwila i utonie. Wyciągnęłam rękę jak najdalej, ale zaraz cofnęłam się przestraszona. Czy to ryby? Powierzchnia wody zmarszczyła się jeszcze mocniej. Udało mi się złapać czepek końcami palców. Kątem oka zobaczyłam coś w wodzie. Nie były to brudne liście ani ryby. To były skały. A wzdłuż nich skradała się ostrożnie jakaś postać. Lee!

Straciłam równowagę i wpadłam prosto do zimnej wody. Co za obciach. Nagle zrobiło się wielkie zamieszanie, wszyscy stłoczyli się wokół mnie, pokrzykując nerwowo, po czym natychmiast zabrano mnie do pałacu. Najchętniej przegoniłabym wszystkich, ale nie byłam w stanie sama się rozebrać. Gdy w końcu dotarliśmy do pałacu, dygotałam z zimna. Madame de Tourzel i jej pokojówki zaprowadziły mnie za parawan i zabrały się za rozwiązywanie licznych wstążek mojej sukni. Następnie kazały mi się położyć, w nogach łóżka położyły rozgrzane szkandele, okryły mnie grubymi pierzynami, a służąca przyniosła mi dzbanek gorącej herbaty. Potem madame de Tourzel powiedziała, że musi wracać pilnować książąt i księżniczek.

Zostałam sama i natychmiast zasnęłam.

Kilka godzin później obudziłam się cała mokra, bo pod kilkoma warstwami pierzyn spościłam się tak, jak na pierwszych lekcjach joggingu. Najwyraźniej był środek nocy. Księżyc świecił jasno, oświetlając moje łóżko. Panował spokój. Całkowity spokój. Zdawało się, że wszyscy w pałacu śpią.

Teraz, gdy już się ogrzałam i zostałam sama, mogłam się w spokoju zastanowić. Co zobaczyłam w stawie? Co to mogło oznaczać? Lee w jakiejś jaskini. Czy to była wizja? Oczywiście, że tak, ale co przedstawiała? Przyszłość? Terazniejszość? Przeszłość?

Czy Lee podczas swoich misji kiedykolwiek został uwięziony? Próbował uciec? Przed kim? Gdzie? W którym wieku? Czy staw lustrzany nazywał się tak dlatego, że można w nim było zobaczyć coś więcej niż odbicie otaczających go rzeźb? A jeśli wizja ukazywała teraźniejszość? Może Lee potrzebował pomocy? Teraz?

Szybkim ruchem odrzuciłam pierzyny, włożyłam dzinsy i sweter, po czym wymknęłam się z pałacu. Chyba jednak nie było wcale bardzo późno, bo gdy dotarłam do parku, usłyszałam w oddali muzykę, odgłosy rozmów i śmiech. Najwyraźniej w sali lustrzanej wciąż trwała zabawa. Pobiełam w kierunku stawu lustrzanego i niemal dostałam zawału serca, gdy znowu zaryczał lew. Zwłaszcza że tym razem na jego ryk odpowiedziały inne dzikie zwierzęta. Niektóre ciszej, inne głośniej. Prawdziwy koncert. W tak zwanej menażerii musiało mieszkać sporo zwierząt. Miałam nadzieję, że klatki są solidnie pozamykane. To dowodziło, że większość drapieżników jest aktywna nocą. Lekko spanikowana dotarłam w końcu do stawu. Uklękłam dokładnie w tym samym miejscu co po południu. Chociaż księżyc świecił bardzo jasno, tym razem na dzień stawu ledwo było widać opadłe liście. Wszystko spowijała ciemność. Może powinnam wrzucić kilka jasnych kamyczków, żeby mieć jakiś punkt odniesienia?

I wtedy coś się stało. Zupełnie jakby ktoś włączył telewizor. I to nie jeden z tych wielkich telewizorów starej generacji, lecz nową plazmę, na której w ciągu dwóch sekund pojawia się obraz najwyższej jakości.

Zobaczyłam jaskinię. Tym razem Lee wisiał przykuty do skał. Ciężko oddychał i lekko krwawił z dużej rany na piersi. Po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, jego włosy nie były swobodnie rozczochrane, tylko tłuste i przyklepane. Spomiędzy włosów wystawały spiczaste uszy. Ale jego spojrzenie było pełne uporczywości, jak gdyby zbierał wszystkie siły, żeby rozerwać łańcuchy. Podniósł głowę. Jego oczy się rozszerzyły, a usta otworzyły się w pełnym zdziwieniu „o”. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Tu chyba nikt nie będzie nam przeszkadzał. Co powiedział Rohan?

Obraz zniknął szybciej, niż się pojawił. Na ścieżce rozległ się chrzęst żwiru, więc błyskawicznie ukryłam się za posągiem nagiego mężczyzny. No nie, proszę, tylko nie jakaś para, która umówiła się tu na schadzki! Naprawdę nie miałam ochoty tego oglądać. Wystarczy, że kiedy chciałam wyjrzeć spomiędzy nóg posągu, miałam przed oczami jego kamienne przyrodzenie.

– Nie może się doczekać, aż będzie mógł odebrać naszyjnik – oświadczyła dama ubrana w elegancką suknię z bardzo głębokim wycięciem. Gdyby się pochyliła, jej dekolot przypominał skarbonkę.

Mężczyzna zdawał się nie zwracać na to uwagi. Odetchnął z ulgą i otarł z czoła kilka kropelek potu.

– Kiedy spotyka się pani z jubilerami?

– Jutro. Powiem im, że pieniądze zostaną przekazane pod koniec miesiąca, jak tylko zapłacimy podatek. Mamy trzy tygodnie, żeby pozbyć się diamentów.

– A Rohan?

– Powiem mu, że królowa jest nadal zajęta oficjalną delegacją z Austrii. To go na chwilę zwiedzie. Będziemy mieli czas, żeby się ulotnić.

Spomiędzy nóg posągu miałam świetny widok na tych dwoje, a oni nie mogli mnie

zobaczyć. Widok zakłócało mi tylko marmurowe przyrodzenie posągu. Jego rozmiary były całkowicie nierealistyczne.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Lepiej wracajmy, Jeanne, zanim zauważą nasze zniknięcie.

Kobieta uśmiechnęła się zalotnie i podeszła bliżej.

– No i? Przecież jesteśmy małżeństwem.

Ogarnęła mnie panika. Nie, błagam! Sama już nie wiedziałam, co by było gorsze: lew zbiegły z klatki czy widok kopulujących...

– Nie, Jeanne, nie chcę ściągnąć na siebie gniewu królowej.

Obie westchnęłyśmy – Jeanne z żalem, ja z ulgą. Para zniknęła mi z oczu. Odczekałam jeszcze chwilę, aż przestałam słyszeć ich kroki na żwirze. Jeanne i jej mąż mieli diamenty! A ja potrzebowałam diamentu, żeby porozumieć się z Lee. Chociaż... Przecież istniał jeszcze jeden sposób, żeby się z nim skontaktować. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej? Wystarczyło przywołać nimfę Mildred, która już raz pomogła Lee i mnie w czasie naszej wyprawy do średniowiecza.

– Mildred? – Zmaciłam ręką wodę w stawie. – Mildred!

Nagle z wody wystrzeliła w górę jakaś postać. Przestraszona przewróciłam się na trawę. Byłam cała ochlapana wodą. W chłodzie jesiennego wieczoru natychmiast zaczęłam trząść się z zimna. Mildred głośno się roześmiała.

– W końcu mi się udało! Lee i inni agenci są na to zbyt zahartowani – powiedziała, unosząc się na powierzchni wody niczym korek.

– Wyglądasz strasznie. Jeszcze gorzej niż w Germanii w ósmym wieku. Twoje włosy to prawdziwa katastrofa.

Jej blond czupryna była całkiem sucha i wyglądała jak prosto z reklamy lakieru do włosów. Poza tym Mildred była wypacykowana jak... Szybko pomyślałam o Heidi Klum w złotej sukni na rozdaniu Oscarów w 2013 roku. Prawie zapomniałam, że Mildred też potrafi czytać w myślach.

Mildred uśmiechnęła się, mile polechtana.

– A więc szukasz Lee? Nie ma go tu.

„Serio? Wielka mi nowina”, pomyślałam, tym razem patrząc jej w oczy.

– Nic więcej nie wiem – powiedziała. – Ale abstrahując od Lee: Felicity, skarbie, co ty tutaj robisz?

– Czekam na randkę przy świetle księżyca.

– Jak romantycznie. Mam powiadomić Ciarana?

O Boże, wszystko, tylko nie to!

Mildred wyszczerzyła zęby.

– To jak masz zamiar wrócić? Tak czy owak będziesz potrzebowała czyjejs pomocy. Jak się tu w ogóle dostałaś?

– Nie mam pojęcia – przyznałam szczerze. – Wydaje mi się, że ma to jakiś związek ze spożyciem alkoholu i myśleniem życzeniowym. Na trzeźwo na pewno by mi się to nie przytrafiło.

Mildred znowu roześmiała się perliście.

– Aha, a więc jednak nasz półelf owinął cię sobie wokół palca!

Przygryzłam wargę.

– *Tak* bym tego nie wyraziła. Czy nie mogłabyś mi pomóc wrócić do Londynu?

– Nie. – Twarz Mildred spoważniała. – Moja moc tego nie obejmuje. Ciaran nie jest taki straszny, jak ci się wydaje.

– Łatwo ci mówić – powiedziałam ponuro. – Nigdy nie był twoim nauczycielem.

Mildred znowu głośno się roześmiała. Zaniepokojona rozejrzałam się wokół. Czy nikt jej nie usłyszy? Może kręcą się tutaj jeszcze jakieś inne pary?

– Najwyżej pomyślą, że gdzieś w parku jakaś kobieta świetnie się bawi – wyjaśniła Mildred, która znowu czytała mi w myślach. – Poczekaj tu. Zaraz wracam.

Po czym zniknęła w stawie. Usiadłam na mokrym trawniku, szykując się na kolejne opryskanie wodą. Chociaż... Może by tak zajrzeć jeszcze raz do stawu? Lepsze to, niż siedzieć beczynn timer i marznąć. Akurat pochylałam się nad stawem, gdy zobaczyłam w wodzie twarz Mildred. Wynurzyła się, a zmarszczki na jej czole nie wróżyły nic dobrego.

– Ciaran był dosyć wściekły. Powiedział, że przez jakiś czas masz sobie radzić sama. On musi jeszcze przygotować i przeprowadzić zajęcia w szkole. Zjawi się po ciebie w weekend.

– *CO?!*

Nimfa spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Nie wiem, jak ty to robisz, ale zupełnie postawiłaś nasz świat na głowie. Zazwyczaj Ciaran nie waha się ani chwili, gdy ma ratować jakąś kobietę. Co ty z nim zrobiłaś?

Dobre pytanie. Niestety nie znalazłam na nie odpowiedzi. Przecież to on ciągle wlepił mi odsiadki.

– Odsiadki? Serio? – wyszczerzyła się Mildred.

– Taa. Na historii. A skoro o tym mowa, mam do ciebie pytanie, bo tego jeszcze nie przerabialiśmy. Co wiesz o człowieku nazwiskiem Rohan i jakichś diamentach w tej epoce?

Mildred zaczęła nawijać jeden ze swoich blond loków na palec.

– Hm. Wersal na krótko przed rewolucją. Kardynał de Rohan. Diamenty. To może mieć związek tylko z aferą naszyjnikową. Sprawa ta w niemałej mierze przyczyniła się do wybuchu rewolucji francuskiej, chociaż Maria Antonina nie była temu w ogóle winna.

Przełknęłam ślinę. A więc właśnie byłam świadkiem spisku. Teraz naprawdę byłam wdzięczna wielkiemu marmurowemu przyrodzeniu za to, że mnie zasłoniło.

– Pewna Jeanne de la Motte w wyjątkowo chytry sposób wyłudziła naszyjnik z najdroższymi diamentami świata. Zostanie wprawdzie ujęta, ale ludzie nie znają wszystkich okoliczności sprawy i obwiniają królową. Uważają, że wydawała majątek na biżuterię, podczas gdy w kraju panował głód. Sprawa została wspomniana w akcie oskarżenia przeciwko Marii Antoninie i chociaż Austriaczka broniła się, jak mogła, nie było już ratunku – ścięto szyję, którą miał zdobić naszyjnik.

Blee. Ohyda.

– Okej, trochę makabrycznie to zabrzmiało, ale przecież sama pytałaś.

Nagle Mildred zatrzymała się w pół ruchu.

– Oj, ktoś mnie woła. Postaram się przekonać Ciarana, żeby zjawił się po ciebie szybciej. Do zobaczenia.

I już jej nie było. Zostałam sama w parku w środku pięknej jesiennej nocy. Teraz byłam zupełnie przemarznięta, więc drogę do zamku przebyłam biegiem. Nadal słychać było muzykę. Na szczęście w drodze powrotnej nie spotkałam już nikogo. Przygnębiona wśliznęłam się z powrotem do łóżka.

Dwór w Wersalu nie był taki zły. To nieprawda, że wszędzie śmierdziało moczem. W pałacu krzątało się mnóstwo służących, którzy dbali o czystość. Jedzenie było przepyszne, muzyka... cóż, to kwestia gustu (nigdy nie byłam fanką oper), ale rozrywek nigdy nie brakowało.

Dość szybko zaprzyjaźniłam się z dziećmi. Najstarsza księżniczka cieszyła się, że ma kogo oprowadzać po pałacu i parku. Była niezwykle dumna ze swojego pochodzenia i posiadłości. Gdy wchodziłyśmy do mieniającego się jesiennymi kolorami parku, świetnie ją rozumiałam. Królowa powoli wprowadzała ją w życie na dworze. Któregoś dnia ze zdumieniem zaobserwowałam, jak w małym zagajniku królowa bawi się z grupką ożywionych dworzan. Wszyscy mieli na sobie proste stroje i próbowali doić kozy i karmić gęsi.

– Mademoiselle, czy nie chciałaby pani spróbować swoich sił jako pasterka?

Spłoszona podniosłam wzrok. Akurat miałam iść z dziećmi i madame de Tourzel nad staw, a tu nagle odezwała się do mnie sama królowa.

– Eee...

Madame de Tourzel dała mi kuksańca.

– Nie odmawia się królowej – szepnęła.

– Ale przecież ja się w ogóle nie znam na krowach – odpowiedziałam przerażona.

Madame popchnęła mnie zdecydowanie w kierunku królowej, tak że nie pozostało mi nic innego, jak tylko wziąć udział w zabawie. Najpierw przydzielono mi odpowiedni strój. Miał imitować chłopskie odzienie, ale wątpię, czy w osiemnastym wieku chłopki nosiły fartuszki z jedwabiu i adamaszku. Albo gorsety obszyte złotymi nićmi. Potem dostałam do ręki kij pasterski, a wokół wolnego nadgarstka zawiązano mi sznurek. Na jego drugim końcu była przywiązana krowa. Patrzyła na mnie wielkimi, brązowymi oczami, jakby chciała mnie z góry uprzedzić, że nie mam z nią żadnych szans.

– To jest Mirabelle – powiedziała Maria Antonina ożywiona jak małe dziecko. – Zazwyczaj Mirabelle jest bardzo spokojną krową dojną.

– Zazwyczaj? – powtórzyłam nieufnie.

– Zazwyczaj! – potwierdziła wesoło królowa i mocno uderzyła zwierzę w rozległy zad.

Krowa podskoczyła i rzuciła się do ucieczki. Sznurek przywiązany do nadgarstka pociągnął mnie za nią i potykając się, zaczęłam biec za zwierzęciem. Za plecami rozległ się głośny śmiech dworzan. Biegłam tak szybko jak nigdy wcześniej, starając się dotrzymać kroku tej cholernej krowie i nie wpaść pod jej kopyta. Podkasałam suknię, żeby nie krępowała ruchów. Kij od razu wyrzuciłam. Już po kilku chwilach moje płuca zaczęły się buntować i zaczęło mnie kłuć w boku. Dokładnie w momencie, gdy pomyślałam, że wolę już chyba umrzeć, niż biec dalej z tą okropną kolką, krowa nagle się zatrzymała.

Dyszała tak samo ciężko jak ja. Naprawdę kusiło mnie, żeby zostawić Marię Antoninę na pastwę losu, jaki miał ją spotkać.

Kiedy wróciłam do zagajnika z Mirabelle drepczącą grzecznie u mojego boku, rozległy się gromkie brawa. Maria Antonina wybiegła mi naprzeciw i ucałowała mnie w oba policzki.

– Była pani wspaniała – powiedziała, uśmiechając się tym razem szczerze i przyjaźnie. – Proszę, niech pani usiądzie koło mnie. Jeanne, bądź tak dobra i przynieś mademoiselle coś do picia. Nigdy bym nie pomyślała, że dotrzyma jej pani kroku.

Wyczerpana opadłam na niewielki murek i pochyliłam się do przodu, nadal nie mogąc złapać tchu. Wspomniana Jeanne podała mi kubek wody. Opróżniłam go jednym haustem. Drugi też. Dopiero po trzecim kubku byłam w stanie podnieść głowę. Ojej. To była Jeanne de la Motte. Po raz czwarty napełniła mój kubek wodą i poszła usiąść z innymi damami dworu.

– Jak się pani udało tak szybko biec? – zapytała z ciekawością królowa.

– To na pewno nie zasługa tych sukni – stwierdziłam sucho.

Roześmiała się. Później stwierdziłam, że Maria Antonina potrafiła być całkiem sympatyczna, kiedy zapominała, że jest królową. Nawet zabawy dworskie nie były takie straszne, jak mi się początkowo wydawało. Królowa traktowała mnie życzliwie i chciała mieć mnie w pobliżu. Miało to natychmiastowe konsekwencje. Gdy wróciłam do jednej z luksusowo wyposażonych „chłopskich chat”, stwierdziłam, że moje ubrania zniknęły. Szukałyśmy ich wszędzie, ale na próżno. Byłam zmuszona pójść do zamku w przebraniu pasterki. „Lepsze to, niż znów wracać w przemoczonych ciuchach”, pomyślałam.

Kiedy późnym popołudniem wyruszyliśmy w drogę powrotną, Maria Antonina wzięła mnie pod ramię.

– Podoba mi się pani, mademoiselle. Jak ma pani na imię?

– Felicity.

– Och, to brzmi jak *fée* – wróżka. Wie pani, że we francuskiej literaturze jest pewna wyjątkowa wróżka? Ma na imię Meluzyna. Według podań pod wpływem wody przeobrażała się w smoka. Będę odtąd mówić do pani: Meluzyna.

– To nie brzmi zbyt pochlebnie – odparłam szczerze.

– Podobno była wyjątkowo piękna, mądra i opiekuńcza. Pani zniosła bez szemrania żart z krową, a moja córka panią uwielbia. W dodatku pojawiła się pani u nas niespodziewanie niczym wróżka. A zatem: Meluzyna.

Słuchałam jej jednym uchem, bo kilka metrów od nas szła Jeanne de la Motte. Wraz z trzema innymi damami dworu rozmawiały i śmiały się, ale widać było, że Jeanne tak naprawdę ich nie słucha. Zwróciłam dziś uwagę, że zawsze zgłaszała się pierwsza, kiedy trzeba było iść przekazać komuś jakąś wiadomość, często przedrzeźniała innych i wyglądała na obrażoną, kiedy tylko poczuła, że nie jest w centrum zainteresowania.

– Jej Królewska Mość, jak dobrze zna pani madame de la Motte? – przerwałam potok słów królowej, rozprawiającej o wiedźmach, czarodziejach i jednoroźcach.

Otworzyła szeroko oczy.

– Dlaczego pani pyta? Jest na dworze od dłuższego czasu.

Zastanawiałam się, jak najłagodniej jej wyjaśnić, że ta cała Jeanne jest podstępna

zmija, która będzie iść do celu po trupach, nie oszczędzając nawet jej, królowej.

– Czyżby miała pani jakieś informacje? – zapytała Maria Antonina, znowu przybierając królewski ton.

– Madame de la Motte spotkała się niedawno z kardynałem de Rohan – powiedziałam po chwili wahania.

Królowa przymrużyła oczy i spojrzała na Jeanne.

– Z Rohanem?

To chyba było pytanie retoryczne.

– Czy zleciła pani kupno naszyjnika? – zapytałam cicho.

Od razu poznałam, że wie, o czym mówię.

– Nie. Odrzuciłam ofertę. Moi poddani cierpią głód. W tej sytuacji nie mogę przecież kupić naszyjnika wartego prawie dwa miliony liwrow. Lubię luksus, ale nie jestem chciwa.

– Proszę potwierdzić to na piśmie – poradziłam jej cicho.

Znowu spojrzała na mnie, najpierw ze zdziwieniem, później porozumiewawczo.

– Dobrze. Polecę mojemu sekretarzowi, aby niezwłocznie powiadomił obu jubilerów o mojej ostatecznej odmowie.

Odetchnęłam z ulgą.

– Co Jeanne miała zamiar zrobić z tym naszyjnikiem?

– Potrzeba jej pieniędzy. Sądzi, że przez panią i kardynała de Rohan uda jej się je zdobyć. – Uznałam, że więcej nie musi wiedzieć.

– Dlaczego potrzebuje pieniędzy? – pytała dalej Maria Antonina.

– Życie na dworze jest drogie – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami.

– To chyba prawda – przyznała, wzdychając. – Dziękuję. Widzi pani? Imię Meluzyna do pani pasuje. Przynosi mi pani szczęście.

Odpowiedziałam jej wymuszonym uśmiechem.

Od czasu przygody z krową minęło już pięć dni, w ciągu których ani na chwilę nie przestawało padać. Nie miałam możliwości ponownie odwiedzić stawu lustrzanego, żeby się przekonać, czy moja wizja była prawdziwa. Kiedy szóstego dnia w końcu zza chmur wyłoniło się słońce, madame de Tourzel zaproponowała spacer do parku, na co przystałam z ulgą. Mimo że ostatnio znacznie się ochłodziło, a rankiem żywopłoty i trawniki pokrywał szron.

Ubraliśmy się wszyscy ciepło i wyruszyliśmy w drogę. W popołudniowym słońcu dotarliśmy w końcu do stawu lustrzanego – tafla wody była spokojna, niezmacona. Bawiłam się w berka z młodym księciem i jego kompanami, a madame Royal plotła wianek z kwiatów dla księżniczki (znowu ubranej w sukienkę z idiotycznymi falbankami). Gdy wszyscy byli zajęci swoimi sprawami, po cichu zakradłam się nad staw, by zajrzeć jeszcze raz w to niezwykłe „lustro”.

W tafli stawu odbijały się chmury. Na chwilę oślepił mnie blask słońca. Gdy schowało się za chmurą, na dnie stawu znowu zobaczyłam nie gnijące liście, ale skały. Ziemia była pokryta białymi kamieniami. W rogu jaskini unosił się dym. Czyżby poruszał się tam jakiś cień? Pochyliłam się niżej, żeby lepiej widzieć. Nagle poczułam na pośladkach dotyk małych dłoni. Przez chwilę starałam się stawić opór, ale zaraz straciłam

równowagę i wpadłam do stawu.

Miałam uczucie déjà vu, kiedy wokół mnie znowu zrobiło się zbiegowisko, wyciągnięto mnie z wody i natychmiast odholowano z powrotem do zamku. Damy dworu narobiły jeszcze więcej krzyku niż poprzednim razem. Znowu zaprowadzono mnie za parawan, madame de Tourzel i jej pokojówki znów pomagały mi się przebrać, podczas gdy wokół krzyczały dzieci. Chłopcy, którzy wepchnęli mnie do stawu, dostali burę i szlaban na podwieczorek, więc zaczęli głośno płakać. Miałam ochotę zagwizdać, żeby wszyscy się uspokoili. Niestety, nie byłam w stanie. Moje palce były tak przemarznięte, że ledwo mogłam je zgiąć.

Nagle gwar dzieci i służących przed parawanem ucichł. Madame de Tourzel i jej pokojówki wymieniły spojrzenia.

– Król? – wyszeptała jedna z pokojówek.

Cholera. Miałam po raz pierwszy spotkać Ludwika XVI w takim stanie? Madame de Tourzel wyrzała zza parawanu. Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki i opadła jej szczęka. Czyżby król był nagi? W dodatku miał chyba naprawdę niezłą figurę, sądząc po błysku w oczach madame de Tourzel.

– Monsieur, cóż to za radość znowu pana widzieć! Proszę chwileczkę poczekać – Giselle przyniesie panu coś do picia. Mieliśmy tu mały wypadek, ale szybko się z tym uporamy.

– Proszę się nie spieszyć, madame – odpowiedział dobrze mi znany głos. – Przyjechałem, żeby zabrać mademoiselle Felicity do domu.

Po plecach przeszedł mi dreszcz. I nie miało to nic wspólnego z mokrym ubraniem. Madame de Tourzel odsunęła się uniesieniem i za parawan wszedł Ciaran.

– *O là là* – zanucił złośliwym tonem, po czym wyszczerzył zęby na widok mojego stroju. – Chyba rozumiem, o jakim wypadku mowa. Pozwólcie, że zajmę się tymi wstążkami.

Nie czekając na odpowiedź, zaczął majstrować przy sznurkach mojego gorsetu.

– Monsieur, nie sądzę... – zaczęła madame de Tourzel. W tym momencie gorset się zsunął. Udało mi się go przytrzymać w ostatniej chwili.

– Dziękuję. Dalej już sobie poradzę – powiedziałam sucho.

– Niech pani nie będzie nierozsądna, mademoiselle. – Po głosie słychać było, że Ciaran wybornie się bawi. – Jeszcze nigdy nie poradziła sobie pani sama.

Spojrzałam na niego ze wściekłością.

Madame de Tourzel zmarszczyła czoło. Na szczęście zwyciężyło w niej poczucie przyzwoitości.

– Monsieur, proszę poczekać, aż mademoiselle znowu będzie w odpowiednim stanie.

Powiedziała to tonem uprzejmym, ale nieznoszącym sprzeciwu. Nawet Ciaran Duncan musiał się jej podporządkować. Wycofał się za parawan, gdzie natychmiast otoczyły go damy dworu.

Dwadzieścia minut później byłam gotowa. Zobaczyłam Ciarana siedzącego wygodnie w fotelu. Wokół zebrały się wszystkie opiekunki i patrzyły na niego z zachwytem. W ogóle mnie nie zauważył! Zastanawiałam się właśnie, co dalej, gdy

drzwi znowu się otworzyły. Tym razem naprawdę był to Ludwik XVI. Na jego widok od razu przyszło mi na myśl słowo „kupiec”. Wyglądał jak dobrze sytuowany handlarz, który wieczorem lubi wypić lampkę wina i zapalić fajkę. Trochę jak postać z powieści Dickensa. W każdym razie nie wyglądał na króla. Wszyscy natychmiast poderwali się z miejsc i złożyli mu głęboki pokłon. Ale król zdążył już zobaczyć Ciarana otoczonego kółkiem wielbicielek. Spojrzał na niego, mrużąc oczy.

– Czego pan szuka w pokoju dzieciennym, monsieur? – zapytał Ciarana uprzejmie. Zbyt uprzejmie.

Ciaran uklonił się z szacunkiem.

– Przybyłem po moją narzeczoną, sir. Tuż przed ślubem zaczęła mieć wątpliwości i mi uciekła, więc przyjechałem zabrać ją do domu. – Ciaran podszedł do mnie i wziął mnie za rękę.

Eeee... Co proszę?

Król spojrział na mnie przenikliwym wzrokiem. Odczułam niepoohamowaną chęć, żeby solidnie kopnąć Ciarana.

– Jeśli pan pozwoli, monsieur, chciałbym natychmiast zabrać narzeczoną do domu. Drugi raz już mi się nie wymknie.

Ciaran złapał mnie za ramię i ścisnął je. Zobaczyłam, że król i „mój przyszły mąż” mrugają do siebie porozumiewawczo. Król łaskawie skinął głową.

– Oczywiście. Niech pan uważa na tę damę. Widzę, że jest z tych upartych. Ale proszę mi wierzyć: im trudniej zdobyć kobietę, tym więcej warta jest jej miłość.

Ciaran znowu się uklonił i wyprowadził mnie z komnaty. Nie miałam nawet czasu podziękować madame de Tourzel za pomoc. Pociągnął mnie przez pałacowe korytarze do ogrodu. Dopiero gdy nikt nie mógł już nas zobaczyć ani usłyszeć, zapałam się.

– Przestań mnie tak ciągnąć. Nie jestem jakimś osłem.

– Jesteś. I to wielkim. Co ci strzeliło do głowy, żeby przenosić się tutaj bez nikogo? Wiesz, na jakie naraziłaś się niebezpieczeństwo? – Ciaran się zatrzymał. Nie było w nim nic z czarującego donzuana. Jego oczy miotały gromy. Przestraszona zrobiłam krok do tyłu. Mogłabym przysiąc, że nad Ciaranem unosiła się para. A przecież temperatura jego ciała wynosiła tylko dwadzieścia pięć stopni, jak u wszystkich elfów.

– Przecież ja nie specjalnie... – usiłowałam wytłumaczyć, ale Ciaran mi przerwał.

– Ach tak? Przeniosłaś się do obcego kraju, w nieznanym ci czasie, gdy na dworze królewskim panuje sztywna etykieta, a lochy przyprawiają o dreszcze nawet najgorszych bandytów, i to w dodatku tuż przed rewolucją. To więcej niż lekkomyślne. Czego tu szukasz? Mojego kuzyna? Jeśli w ogóle tu był, to już dawno wyjechał. Nie ma tu żadnych poszlak.

– On tu *był* – powiedziałam, rozcierając obolały nadgarstek. – A skoro jest tak niebezpiecznie, to mogłeś zjawić się po mnie wcześniej.

– Chciałem dać ci nauczki. Ale przecież mademoiselle ma wszystko pod kontrolą! Przecież w Wersalu jest jak w bajce. Księżniczki, baśniowy pałac. A kiedy nie ma chleba, zawsze można jeść ciastka, prawda?

– Ech, monsieur, mógłby się pan w końcu zamknąć – wycedziłam i przenieśliśmy się z powrotem do Londynu w dwudziestym pierwszym wieku.

Godzinę później leżałam w łóżku, a za oknem słychać było londyński ruch uliczny. Poczułam się o wiele lepiej. Wróciłam do domu. Czego nauczyła mnie wycieczka na dwór Ludwika XVI? Niczego. A może jednak? Owszem, dzięki niej dowiedziałam się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że jestem w stanie samodzielnie przenosić się w czasie. Na dłużej niż kilka sekund, a nawet w konkretne miejsca. Poza tym w stawie lustrzanym zobaczyłam uwięzionego Lee. Musiałam tylko zinterpretować to, co zobaczyłam w stawie. Czy ta wizja ukazywała przyszłość, teraźniejszość czy przeszłość? Może zapytać o to Ciarana? A jeśli nie jego, to kogo? Eamona? Ale jak skontaktować się z Eamonem?

W oddali rozległo się wycie syreny karetki. Przy tym znajomym dźwięku w końcu zasnęłam.

CZĘŚĆ II



ŚLEPA ULICZKA



Byłem wstrząśnięty. Wskazówki, które otrzymałem od mojego informatora, były absolutnie jednoznaczne. A jednak nie mogłem w to uwierzyć. Musiałem natychmiast opuścić Wersal. Pod żadnym pozorem nie mogłem odszyfrowywać kodu tutaj. Poza tym musiałem ostrzec wuja. Ktoś był zdrajcą. Ktoś z rady królewskiej. Któryś z najbliższych doradców króla knuł przeciw niemu spisek. Trzeba było jak najszybciej powiadomić Oberona i powstrzymać zdrajcę.

Jedna sprawa nie dawała mi spokoju: co to wszystko miało wspólnego z Felicity? Dlaczego akurat ona? W jaki sposób miała się przyczynić do ocalenia świata elfów? Do niedawna nie miała nawet pojęcia o tej przepowiedzianej roli, nie wiedziała też o nowych poszlakach. Były to zapowiedzi tak straszne, że gdyby miały się sprawdzić, na zawsze zmieniłyby nasz świat. Nie wolno było ich jednak bagatelizować. Dowody były niezbite. Teraz rozumiałem już, dlaczego potrzebne nam są święte insygnia. Jeśli to, czego się dowiedziałem, było prawdą, to tylko insygnia mogły ocalić świat elfów przed upadkiem.

Niewłocznie udałem się do najbliższego zagajnika. Było mi wszystko jedno, czy ktoś może zobaczyć mnie z zamku. Musiałem się stąd ulotnić jak najszybciej.

Wylądowałem w St. James' Park, nieopodal jeziora Serpentine. W przytłumionym świetle parkowej latarni rozwinąłem karteczkę, którą dał mi informator. Były na niej wypisane liczby. Nie trzeba być podróżnikiem, żeby się zorientować, że to współrzędne geograficzne. Od razu też wiedziałem, gdzie powinienem szukać dalej.

W Kornwalii. Ojczyźnie Felicity.

FELICITY

ZAGRYWKI



– Wiecie, czego nam trzeba? – Corey nagle poderwał się z miejsca, a my wzdrygnęliśmy się przestraszeni. – Rozrywki. Odkąd Lee wyjechał, snujemy się po szkole jak banda ponuraków. Co on sobie o nas pomyśli, kiedy wróci i zobaczy nas w tym stanie?

Wymieniłam spojrzenia z Phyllis. Uniosła brew. Chociaż pogoda stopniowo się poprawiała, to nasze nastroje osiągnęły punkt krytyczny. Lee nie dawał znaku życia już od czterech tygodni. Było jasne, że coś jest nie tak. Ciaran nie poruszał tego tematu, a ja starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się martwię. Po tym, jak odebrał mnie z Wersalu – gdzie na szczęście spędziłam tylko sześć dni – Ciaran zachowywał się wobec mnie z dużą rezerwą.

– Ale bez Lee jest tak nuudno – powiedziała Nicole i podparła brodę na rękach.

– Bez przesady, nie jest pępkiem świata – poparła Coreya Phyllis. Jayden i Ruby spojrzeli na nią zaintrygowani.

– Jaki masz pomysł, Corey? Może poszlibyśmy dziś wieczorem do kina? Albo na jakiś koncert w jednym z pubów w Covent Garden? – zapytałam.

– Eee... W sumie to jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

Phyllis uśmiechnęła się łobuzersko.

– A może zaczniemy się dobrze bawić tu i teraz?

– Masz zamiar iść na wagary? – zapytała zdumiona Ruby.

Phyllis potrząsnęła głową i wskazała palcem na kogoś za nami. Ciaran miał dziś dyżur na dziedzińcu, razem z nim po podwórku krążyło siedem dziewczyn, które wlepiły w niego zachwycone spojrzenia. Aż stąd można było wyczuć, jak bardzo go to irytuje, chociaż rozmawiał z nimi nadzwyczaj cierpliwie.

– Myślę, że pora na kolejną zabawę – powiedziała Phyllis.

– O tak! – zawołał zachwycony Corey. – Możemy wyobrazić sobie pannę Ehle w podwiązках.

– Nie – zaprotestowała Nicole i walnęła go w ramię.

– To może w kostiumie seksownej pielęgniarki? – Corey się nie poddawał.

Ruby uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– A może tym razem weźmiemy na celownik pana Duncana?

– Ciaran Duncan w przebraniu seksownej pielęgniarki? – Corey aż pisnął z uciechy.

Na myśl o tym wybuchnęliśmy śmiechem i spojrzeliśmy w kierunku Ciarana. W tej chwili rzeczywiście wyglądał tak, jakby miał ochotę zbić wszystkich pejczem. Albo wziąć nogi za pas.

– Pan Duncan na pewno dobrze by się prezentował w obcisłych skórzanych spodniach i bez koszuli – rozmarzyła się Nicole.

– I w masce – dodała z uśmiechem Phyllis.

– Sexy.

Przewróciłam oczami. Wizja przeprowadzania tej zabawy na lekcji Ciarana jakoś mnie nie bawiła. Oczami wyobraźni już widziałam, jak wlepia mi kolejne osiem tygodni odsiadki.

– Uwaga, idzie tu!

Rozpaczliwie usiłowałam pomyśleć o czymś innym. Gdyby Ciaran spojrzął mi w oczy i zobaczył w nich siebie ubranego w obcisłe skórzane ubranie, miałabym przerąbane. Postanowiłam więc pomyśleć o Richardzie, którego może znowu zobaczę w najbliższy weekend. Nagle przed oczami stanął mi jego obraz w obcisłych skórzanych spodenkach...

– Dzień dobry – powiedział Ciaran. – Zastanawiałem się, czy wasza szóstka nie miałaby ochoty przygotować referatu o kochankach angielskich królów.

Szerokie uśmiechy natychmiast zniknęły z twarzy Coreya i Jaydena.

– Dlaczego? – zdziwił się Corey.

– Wszystkim moim uczniom zadaję od czasu do czasu przygotowanie referatu. Chciałem wam zaproponować jakieś ciekawe zadanie. Inne lubiane przez uczniów tematy to tortury, inkwizycja albo słynni więźniowie. – Spojrzął na mnie. – Dużą popularnością cieszą się też niezmiennie skórzane spodnie, męski pot i pejcze.

– Sexy – jęknęłam, nie zastanawiając się nad tym, co mówię. Moi przyjaciele zachichotali.

Ciaran uśmiechnął się złośliwie.

– Świetnie. W takim razie zajmiesz się tym tematem, Felicity – powiedział.

– Sexy – odpowiedziałam automatycznie.

Na szczęście w tej chwili zadzwonił dzwonek i mogliśmy wrócić do szkoły.

– Dlaczego wciąż powtarzasz słowo „sexy”? – zapytała rozbawiona Phyllis.

Klepnęłam się w czoło.

– Chciałam powiedzieć „okej”, ale przejęzyczyłam się przez Coreya i jego głupie fantazje.

Właśnie dotarliśmy do mojej szafki – musiałam wziąć z niej podręcznik na lekcję historii. Corey wyszczerzył zęby i oparł się o sąsiednią szafkę.

– Przyznaj się, City, tak naprawdę też masz takie fantazje.

– Z całą pewnością nie! – fuknęłam i z furią zatrzęsłam szafkę.

– Sexy! – powtórzyła Ruby, chichocząc. – I to panu Duncanowi prosto w twarz!

– Jestem pewna, że już nieraz to słyszał.

„Zwłaszcza że potrafi czytać ludziom w myślach”, dodałam w duchu.

– Jeśli powiesz to przy nim jeszcze raz, dam ci funta.

Spojrzeliliśmy na Nicole zaskoczeni. Zdawała się mówić zupełnie poważnie.

– Ja też – powiedział Corey.

– Dlaczego miałabym to powiedzieć jeszcze raz? – zapytałam.

Ciaran wlepiłby mi za to dożywotnią odsiadkę.

– Niech to będzie nasza dzisiejsza zabawa! – zawołał Jayden, a ja z niepokojem zobaczyłam diabelski błysk w jego oku. – Za każdym razem, gdy pan Duncan wypowie

słowo „tortury”, ty musisz zawołać: „Sexy!”.

– Genialny pomysł! – zapalił się Corey.

– Beznadziejny – odpaliłam. – Dlaczego ja? Dlaczego nie Nicole?

– Bo masz fory u pana Duncana.

– I dlatego ciągle wlepia mi odsiadki? Za takie fory to ja dziękuję – powiedziałam zdecydowanie. – Proszę bardzo, Nicole. Ty to powiedz, a wtedy też dostaniesz u niego odsiadkę. Baw się dobrze!

– I ja uważam, że Felicity powinna to zrobić – odezwał się Jayden. – Poza odsiadkami nie musisz się niczego obawiać. A skoro w ramach odsiadek robicie sobie wycieczki do Westminster Abbey, to chyba nie jest aż takie straszne.

– Wycieczki do Westminster Abbey? – Phyllis spojrzała na mnie zaskoczona.

Zrobiłam się czerwona. Kiedy Jayden mógł nas widzieć?

– Widziałem Felicity i pana Duncana na Dean’s Yard. Stali blisko siebie i wyglądali na bardzo zaprzyjaźnionych.

Czyżby Jayden nas śledził? Dla kogoś, kto nie wiedział, co tak naprawdę tam robiliśmy, rzeczywiście mogło to wyglądać na schadzkę. W końcu na potrzeby skoku w czasie Ciaran obejmował mnie ramieniem.

Wszyscy patrzyli z niedowierzaniem to na Jaydena, to na mnie. W końcu Corey odzyskał mowę.

– Teraz się nie wykręcisz. Możesz sobie u niego pozwolić na wszystko, a każde z nas dostałoby za to naganę.

– Nie uważasz, że jesteś nam coś winna? – Nicole wydawała się głęboko obrażona.

– Winna? Dlaczego? – zapytałam, nie bardzo rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Zaklepujesz dla siebie dwóch najprzystojniejszych facetów w Londynie...

– Trzech – przerwała jej Ruby. – Nie zapominajmy o Richardzie.

Nicole wyglądała, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

– Nadal spotykasz się z Richardem Cosgrove’em? Myślałam, że ten koncert to był wyjątek?

– A wtedy, gdy zaprosił cię na plan filmowy, żebyś zagrała z nim w scenie balowej? Ojejku, miałam tego nie wygadać? – zapytała niewinnie Ruby.

– No, Felicity, przecież jesteś taka wygadana! Gdyby pan Duncan na serio się wkurzył, jakoś się z tego wywiniesz – powiedział Corey, szczerząc zęby.

– Jak tego nie zrobisz, musisz zaprosić nas wszystkich na lody. To chyba minimum – powiedziała zdecydowanie Nicole.

Corey skrzyżował ramiona na piersi i przytaknął. Jayden zrobił to samo. Oczywiście Ruby błyszczały. Wszyscy patrzyli na mnie wyzywająco. Co za presja.

– Jeśli to zrobię, dostanę za każde „sexy” jednego funta? Od każdego z was? – zapytałam.

Przytaknęli. Tylko Corey wyglądał na niezdecydowanego. Przerzuciłam torbę przez ramię.

– No to do boju.

Corey zagwizdał „Cwał Walkirii” z opery Wagnera. Nawet pasowało do sytuacji. Muszę to sobie zapamiętać.

Kiedy zajmowałam miejsce w ławce, poczułam, że żołądek podchodzi mi do gardła. Ale lepiej, że miałam to zrobić ja, a nie kto inny. O ile znałam Ciarana, zupełnie nie miał do siebie dystansu. A ja przynajmniej wiedziałam, jak ukrywać przed nim swoje myśli.

Ciaran wszedł do klasy i rzucił torbę na stół.

– Dziś podzielicie się na grupy, w których będziecie przygotowywać referaty na różne tematy związane z siedemnastym wiekiem. Proszę utworzyć pięć grup. Tematy to: kochanki królów, powstania, dżuma, pożary i tortury.

– Sexy! – krzyknęłam i zupełnie niepotrzebnie zanotowałam w zeszycie tematy, które podał Ciaran. Chciałam po prostu zająć oczy czymkolwiek innym.

Wokół mnie rozległ się chichot.

– Felicity, może chciałabyś opracować jeden z tematów samodzielnie? – zapytał słodkim głosem Ciaran. – Może metody tortur to coś w sam raz dla ciebie?

– Sexy – powtórzyłam, oblewając się rumieńcem.

– Świetnie. W takim razie jeden temat mamy przydzielony. – Ciaran rozdzielił resztę zadań między grupy i wypisał imiona członków grup na tablicy. Na końcu napisał, jednocześnie odczytując na głos:

– Tortury: Felicity.

– Sexy – powiedziałam, odtwarzając w myślach „Cwał Walkirii” i pomyślałam o scenie z napalmem w „Czasie Apokalipsy”.

Ciaran spojrzał na mnie przenikliwie, podczas gdy chichot w klasie stawał się coraz głośniejszy.

– Świetnie, rozpoczniemy więc przygotowania do referatu o torturach.

– Sexy.

Już cztery funty w kieszeni.

– Strona dwieście sześćdziesiąt. Felicity, objaśnij nam przebieg przesłuchania inkwizycyjnego.

– Eee... Nie wiem. Jeszcze nie wiem.

– Bagnety? Ogień? Gaz trujący?

„Cholera”. Do końca lekcji dorobiłam się trzydziestu funtów i dwóch tygodni odsiadki.

– Co to miało być, do jasnej cholery?!

Ciaran zatrzasnął za sobą drzwi. Obraz na ścianie niebezpiecznie się zakołysał. Po lekcji kazał mi przyjść do swojego gabinetu na rozmowę. Wzdrygnęłam się przestraszona. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Jego oczy dosłownie miotają iskry, kiedy na mnie patrzył.

– Nie denerwuj się tak, to była tylko zabawa – powiedziałam tak spokojnie, jak tylko mogłam. Nie było to łatwe, bo głos mi drżał.

– Zabawa? Jaka niby zabawa?

– Czasem wymyślamy sobie różne zabawy na lekcje. Właściwie tylko u bardzo nudnych nauczycieli, żeby się trochę rozerwać. Na przykład wyobrażamy sobie pannę Ehle z uszami króliczka.

– Uważasz, że jestem nudny? I z tego powodu musisz robić ze mnie idiotę przed

całą klasą?

Ach tak. Teraz do mnie dotarło: uraziłam jego dumę. I chciał wyładować na mnie swoją złość. O przepraszam...!

– Nikt nie uważa, że jesteś nudny. Ale brakuje nam Lee. A ponieważ wciąż odciągasz mnie od znajomych tymi odsiadkami, to uznali, że mi najprędzej ujdzie to na sucho. Sam sobie jesteś winien: gdybyś mnie tak nie faworyzował, nikt nie wpadłby na taki pomysł. Ale ty ciągle: „Jak to było, Felicity? Wyjaśnij klasie, Felicity. Chyba znowu mamy odsiadkę, Felicity”. Naprawdę sądzisz, że ludzie są głupi i nie widzą, że traktujesz mnie inaczej niż innych?

W oczach Ciarana płonął ogień. Naprawdę. Jego oczy płonęły, kiedy na mnie patrzył. Bałam się. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w życiu.

– Jutro po południu – fuknął.

Kiedy pospiesznie opuszczałam jego biuro, wydawało mi się, że czuję zapach siarki.

– Feli, jesteś mega! – Corey objął mnie ramieniem i uściskał.

Jayden szedł u mojego drugiego boku, szczerząc zęby. W ogóle wszyscy byli dziś rano w dobrych nastrojach. Wszyscy poza mną. Bałam się, co będzie na czwartej lekcji. Czyli na historii.

– W ramach nagrody – poza pieniędzmi, na które uczciwie zasłużyłaś – chcielibyśmy zaprosić cię dzisiaj po południu do Starbucksa. Muffiny i kawa! Tylko proszę, nie mów, że musisz iść do pracy – powiedział Corey.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie.

– Nie. Nie muszę iść dziś do pracy, ale na odsiadkę.

Jego twarz zachmurzyła się na chwilę.

– Och. Sorry. Zapomniałem. W takim razie po odsiadce, dobrze? A może wolisz kino i popcorn?

– Nie, muffiny w Starbucksie brzmią świetnie.

Jayden i Paul, który się do nas przyłączył, skinęli do siebie porozumiewawczo.

– Dzisiaj zostaw pana Duncana nam. Zajmiemy się tym.

Bardzo w to wątpiłam.

EKSPERYMENTY



– Gdzie jesteś?

Tak rzadko słyszałam ten głos w słuchawce telefonu, że potrzebowałam dobrych kilku sekund, żeby rozpoznać, kto dzwoni.

– Cześć, Cheryl – powiedziałam przyjaźnie. Wydawała się nieźle wkurzona.

– Czekam tu już od dziesięciu minut, a ciebie nie ma!

– No proszę. Już od dziesięciu minut?

Cheryl powiedziała bardzo brzydkie słowo.

– Ależ Cheryl, co by powiedział twój brat, gdyby to usłyszał?

– Wszystko mi jedno. Jeśli nie pojawisz się tu w ciągu pięciu minut, możesz równie dobrze nie przychodzić wcale.

– Okej. Trzymaj się, Cheryl – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę.

Simone Hilliard patrzyła na mnie zaciekawiona. Była w moim wieku i chodziła do jednej ze szkół w Camden Town. Zaczęłyśmy pracować w National Gallery prawie jednocześnie i od razu się polubiłyśmy.

– Wiesz, że w muzeum nie wolno nam korzystać z telefonów.

– Wiem. Zaraz go wyłączę. – Nacisnęłam przycisk i włożyłam telefon do kieszeni.

– Widzimy się na przerwie w kafejce? – zapytałam.

Simone radośnie pokiwała głową.

Dziś przydzielono mi sale ze sztuką osiemnastego wieku. Było tam mnóstwo kiczowatych obrazów – wiele z nich przedstawiało grube, tłuste postacie w erotycznych pozach. Gdyby panie na obrazach jeszcze lekko rozchyliły usta, wyglądałyby jak gwiazdy porno z epoki baroku.

W kącie sali rozłożył swoje przybory jakiś student akademii sztuk pięknych, który ołówkiem węglowym kopiował jedno z dzieł Stubbsa. Pogawędziłam z nim chwilę, a potem przyglądałam się, jak maluje konia. Raz na jakiś czas przechodził jakiś turysta. Wszyscy zatrzymywali się przy tych samych nazwiskach: Reynolds, Gainsborough i oczywiście Turner.

W południe poszłam z Simone na latte macchiato. Bez przerwy opowiadała o chłopaku, który jej się podobał. Chociaż bardzo ją lubiłam, cieszyłam się, gdy piętnastominutowa przerwa dobiegła końca i musiałam wrócić do pracy.

Po wpół do szóstej sale opustoszały, student malarstwa też sobie poszedł. Usiadłam na kanapie i przyjrzałam się jednemu z obrazów Constable'a, na który nikt nie zwracał uwagi. Nagle kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch. Tym razem jednak nie na obrazie przedstawiającym krajobraz. Mogłabym przysiąc, że to pani Siddons[11] się poruszyła. Przełknęłam ślinę i poczułam, że pocą mi się dłonie. Zbliżyłam się do obrazu. Nie przedstawiał Avalonu. Nie było na nim krajobrazu, wiatru, pasących się kóz. A jednak. Coś tam się ruszało.

– Panno Morgan, można się już przebrać. Zamykamy! – zawołał od drzwi mój szef, pan Biglow. Odwróciłam się przestraszona. Pan Biglow uśmiechnął się ciepło.

– To była niezwykła kobieta, prawda? Najlepsza aktorka swoich czasów. Portret z pewnością nie jest przesadzony. To była prawdziwa piękność.

Pan Biglow poszedł dalej, a ja jeszcze raz przyjrzałam się obrazowi. Nie, nie wydawało mi się. Na prawo od głowy poruszał się jej cień.

Potem poszłam się przebrać, jak kazał pan Biglow.

Następnego dnia całkiem zapomniałam o pani Siddons i jej tajemniczym cieniu. Tak jak przypuszczałam, okazało się, że z Ciaranem lepiej nie zadzierać. Lekcja historii była prawdziwym koszmarem. Ciaran przygotował niezapowiedzianą kartkówkę, potem przepytał jeszcze dwie osoby i obie zrównał z ziemią. Po wszystkim stwierdziliśmy jednomyślnie, że więcej nie będziemy urządzać zabaw na jego lekcjach. Na pocieszenie zawsze mieliśmy pannę Ehle.

Odsiadka też była nieprzyjemna. Ciaran naprawdę kazał mi przepisywać zdania. I to nie tylko tego dnia, ale i każdego kolejnego przez cały tydzień. Wolno mi było opuścić tylko jedno popołudnie, kiedy musiałam iść do pracy. Myślałam, że nadgarstek mi odpadnie. Po dziesięciu dniach miałam w małym palcu nie tylko aferę naszyjnikową, ale też rewolucję francuską, czasy napoleońskie i rewolucję lutową – krótko mówiąc, całą historię Francji od czasów Ludwika XVI aż do pierwszej wojny światowej. W najmniejszych szczegółach.

Za to w sobotę poszliśmy do kina i znowu było tak fajnie i wesoło, jak p.e.L. To Nicole wymyśliła ten skrót: p.e.L. oznaczało „przed erą Lee”, a e.L. – „w erze Lee”. Właśnie o to chodziło. Lee. Brakowało nam go. Minął kolejny tydzień, a ja nadal nie miałam od niego żadnych wieści.

To nasunęło mi pewien pomysł.

W niedzielę, gdy mama wyszła do pubu już o jedenastej przed południem, udałam się do Hyde Parku. Padała lekka mżawka, więc nie byłam pewna, czy mój eksperyment się powiedzie. Nad jeziorem Serpentine trudno było znaleźć bezpośrednie dojsście do wody. Wszędzie natykałam się na płot, gęste krzaki albo jedno i drugie. Idąc wzdłuż brzegu, doszłam aż do stawów w Ogrodach Włoskich. Jednak było tam za dużo ludzi – nawet pomimo deszczu, który padał coraz mocniej. Zarzuciłam na głowę kaptur i ruszyłam w stronę stawu Round Pond w Ogrodzie Kensington. Jeśli tam się nie uda, wrócę do domu.

Oczywiście tam też nie byłam sama. Westchnęłam i obróciłam się na pięcie. Wtedy zobaczyłam przed sobą ogrody pałacowe. Tam był jeszcze jeden staw, otoczony żywopłotem.

Deszcz padał coraz mocniej. Nogawki spodni miałam już nieprzyjemnie mokre. Ukłękłam nad stawem i spojrzałam do wody. Krople deszczu mąciły taflę, przez co trudniej było dostrzec dno. Zauważyłam kilka opadłych liści i rysy na betonowym dnie stawu. Jednak kontury były nieostre. Potem wszystko się rozmyło, a liście zniknęły. Znowu zobaczyłam skały. Białe kamienie na ziemi. Niestety, wszystko było bardzo nieostre. W pewnym momencie wydawało mi się, że widzę Lee. Wtedy jednak deszcz zaczął padać jeszcze mocniej, a wśród kropel wody pojawiło się nawet kilka płatków śniegu. W połowie lutego taka pogoda nie jest żadną niespodzianką, ale w tamtej akurat chwili strasznie mnie to irytowało. Zrobiło mi się przeraźliwie zimno. Chociaż starałam

się, jak mogłam, wizja nie powróciła. W końcu ręce skostniały mi z zimna i nie mogłam się dłużej na nich opierać. Podałam się i przygnębiona wróciłam do domu.

Dobrze zrobiłaby mi teraz filiżanka gorącej czekolady. Albo ciepły muffin. Zamiast tego przygotowałam sobie gorącą kąpiel i poszłam nastawić wodę na herbatę.

– Halo! Jest tu kto?

Głos dochodził z łazienki. Przerazona upuściłam filiżankę, wzięłam z kuchni pierwszy lepszy nóż i ruszyłam w stronę łazienki. Przy umywalce stała Mildred i przeglądała mój skromny zestaw kosmetyków.

– Mildred! Jak się tu dostałaś?

– Przez wannę, głuptasku. Mam cię serdecznie pozdrowić od Ciarana i przekazać, że w poniedziałek go nie będzie. Wróci do Londynu dopiero w środę. – Zamknęła drzwi szafki. – Popelniono trzecie zabójstwo. Nic się nie martw, nie jesteś podejrzana. Wręcz przeciwnie, okoliczności nowego zabójstwa wskazują dość wyraźnie, że nie byłaś winna tamtego pierwszego. Ciaran ma zbadać miejsce zbrodni i zebrać trochę informacji. Resztą zajmie się Dagal. To inny strażnik – dodała widząc, że nie bardzo rozumiem. – Wszystko u ciebie w porządku?

Nie, nie było w porządku. Ale przytaknęłam.

– Och, jeśli się martwisz, że pojawiłam się w wannie, możesz być spokojna – zawsze najpierw rozeznaję sytuację i nie wypływam, jeżeli ktoś się akurat kąpie.

– Dobrze wiedzieć – mruknęłam.

Mildred przechyliła lekko głowę i zmrużyła oczy.

– Nie spodziewałaś się mnie tu zobaczyć.

Pokiwałam głową.

– Nie. Nie spodziewałam się. Czy to znaczy, że jeśli chcę z tobą porozmawiać, wystarczy, że napełnię wodą wannę?

– Teoretycznie tak. W praktyce decyzja należy do mnie. Tylko, proszę, nie używaj płynów, które się pienią. Wtedy na pewno się nie pojawię. Od tej piany moje włosy robią się strasznie matowe. No dobrze, na mnie już pora. – Usiadła na brzegu wanny i włożyła nogi do wody.

Zaciekawiona spojrzałam na jej stopy. Ciekawe, czy zamienią się w rybi ogon.

– Neeee – roześmiała się Mildred, czytając mi w myślach. – A właściwie: tak, ale ludzie tego nie widzą. To rodzaj magii, która nas chroni na wypadek, gdyby ktoś nas zauważył.

– A więc masz rybi ogon?

– Tak, ale nie jest widoczny dla ludzkich oczu. Albo raczej dla mózgu, który po prostu nie przyjmuje informacji przekazanej mu przez oczy. Jak kto woli. Oj. Ktoś mnie woła. Do zobaczenia!

Zanurzyła się w wodzie.

– Chwilę! Jeszcze jedno. Co to za nowe zabójstwo?

Za późno. Już jej nie było.

Kolejne morderstwo. To już trzecie w ciągu dwóch miesięcy. Dlaczego nie wypytałam jej od razu? Włożyłam rękę do wody – była już letnia – i zawołałam Mildred. Ale nie wróciła.

Spuściłam wodę i poczułam wielką ochotę na coś słodkiego.

WYCIECZKA Z CIARANEM



Ciaran zgodnie z zapowiedzią wrócił w środę i gdy tylko znaleźliśmy się sami w jego gabinecie, opowiedział mi o ostatnich zabójstwach. Ofiarą jednego z nich – o czym wspominał już Eamon – padł agent w Czechach. Trucizna. Inaczej wyglądała sprawa najnowszego morderstwa. Było o wiele bardziej niepokojące. Tym razem znowu ofiarą był strażnik. Na jego ciele znaleziono takie same rany, jak u tego Connora z Bodmin Moor. Tym razem zwłoki znaleziono w Szkocji, nad słynnym jeziorem Loch Ness. Ciaran wykonał swoje zadanie szybko, choć efekt nie był zadowalający. Znaleziono niewiele poszlak. Świadców nie było żadnych.

– Tylko kawałek rogowej substancji mniej więcej wielkości paznokcia – wyjaśnił.

– Znaleźli go śledczy, którzy zabezpieczali ślady. Co ciekawe, nie jest to paznokieć. Wygląda raczej na pazur.

– Może jakiś duży pies albo drapieżnik?

– W każdym razie na pewno nie krokodyl – zażartował Ciaran. – Zwłaszcza że jedynym dowodem, który znalazłem, jest odcisk ludzkiej stopy. Nie musisz się obawiać – próbował mnie uspokoić. – To nieco odsuwa od ciebie podejrzenia o to pierwsze morderstwo.

– W jaki sposób? – zapytałam gorzko.

– Oba morderstwa są do siebie bardzo podobne, a w przypadku tego nowego masz wiarygodne alibi – mianowicie mnie. Dlatego śledztwo prowadzone jest obecnie we wszystkich możliwych kierunkach. – Poklepał mnie pokrzepiająco po ramieniu. Widać było, że to zadanie znacznie poprawiło mu humor. Znowu przypominał faceta, który flirtował ze mną i moimi koleżankami w dziale z damską bielizną.

– Zapomnijmy o tym na chwilę. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Muffina?

Ciaran spojrzał na mnie, jakbym miała na twarzy resztki jedzenia.

– Muffina?

– Tak. Mam potworną ochotę na coś słodkiego.

Ciaran potrząsnął głową.

– Jesteś doprawdy najbardziej pełnym sprzeczności stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałem na swojej drodze. Nie, nie chodzi o muffina. Myślałem, że uważasz na wagę.

Spojrzałam na niego urażona.

– Schudłam o dwa rozmiary. To nie wystarczy?

– Pewnie, że wystarczy. Za to trochę więcej makijażu by ci nie zaszkodziło.

Bezwiednie spojrzałam na kryształową kulę stojącą na regale. Oczywiście nie odbijało się w niej nic poza ustawionymi wokół książkami.

Ciaran prychnął.

– Typowe. Zaczynasz się zachowywać tak jak wszystkie dziewczyny, Felicity.

Westchnęłam.

– Lepiej mi powiedz, co to za niespodzianka. Tylko nie mów, że umówiłeś mnie do stylisty.

– Nie całkiem – odparł wyraźnie rozbawiony.

Nastawiłam uszu. Ciaran przewrócił oczami.

– Tej niespodzianki nie ma tutaj. Chodźmy.

Czyżby jednak stylistą? Ciaran zaprosił mnie do samochodu, więc pomyślałam, że może to jakaś wycieczka. Nie zdziwiłam się zatem, gdy zatrzymaliśmy się przy Tower Hill. Ale gdy przenieśliśmy się w czasie, czekała mnie prawdziwa niespodzianka.

– Czy to... Rzym? – pisałam, gdy otworzyłam oczy. Naprzeciwko nas, we wgłębieniu w ścianie stał marmurowy posąg naturalnej wielkości.

– Tak. Pomyślałem, że po pobycie w Wersalu bale czy przyjęcia raczej nie zrobią na tobie wrażenia.

Rozejrzałam się wokół. Otaczały nas małe kamienne domki, ciasne uliczki i wąskie schody prowadzące do drzwi o framugach z marmuru. Otynkowane ściany były bogato zdobione freskami. Przy jednej z fontann leżały już przygotowane dla nas tuniki. Poszłam przebrać się za jednym z budynków. Cieszyłam się, że mogę zrzucić z siebie zimowe londyńskie ubrania. W Rzymie było gorąco i duszno.

Ciaran też się przebrał. Wyglądał teraz jak David Beckham owinięty w prześcieradła. Równie seksownie. Gdyby moja klasa go teraz zobaczyła... Szybko stłumiłam tę myśl.

Zdziwiło mnie, że ulice były takie wyludnione. Panował całkowity spokój. Nie było słyhać szmeru rozmów, śmiechu ani płaczu dzieci. Tylko ćwierkanie ptaków i gwar tłumu gdzieś w oddali. Ciaran prowadził mnie pewnie zaułkami, aż w końcu dotarliśmy do szerokiej ulicy, na której wyraźnie widać było ślady kół powozów.

– Gdzie są wszyscy ludzie? Czy w Koloseum coś się dzieje? – Rozglądałam się zaciekawiona. Na ulicy nie było żywego ducha.

– Znajdujemy się w nekropolii na przedmieściach Rzymu – wyjaśnił Ciaran.

– W nekropolii?! – Przerażona uczepliłam się jego ramienia. – W mieście umarłych?

– Nie inaczej. Chyba nie wierzysz w duchy?

– Skoro istnieją elfy, to może i duchy!

Ciaran westchnął.

– Duchy nie istnieją. Chodź, musimy się pośpieszyć. Dzisiaj otwierają nowe termy Dioklecjana i pomyślałem, że moglibyśmy się tam trochę zrelaksować.

W rzymskich łaźniach? W starożytnym Rzymie? On tak na serio?

Jak się okazało, zupełnie serio.

Gdy tylko przeszliśmy na drugą stronę Tybru, Ciaran przywołał lektykę i oboje rozłożyliśmy się wygodnie na poduszkach. To dziwne uczucie, kiedy niesie cię czterech mężczyzn. Już sama lektyka musiała być dosyć ciężka, a do tego jeszcze Ciaran ze swoim co najmniej metr osiemdziesiąt. Ja też nie byłam lekka jak piórko. Ciaran wyjaśnił mi jednak, że jeśli nie zadbamy o odpowiednie oznaki naszego statusu społecznego, nie zostaniemy wpuszczeni do term. Lektyka strasznie się kołysała i musiałam skupiać wzrok na stałych punktach krajobrazu, bo inaczej robiło mi się niedobrze. Jednak widok wynagradzał wszelkie niedogodności.

Niewiarygodne! Rzym! I to w czasach antycznych. W mieście panował hałas. Było tłoczno, gwarnie i pachniało... raczej brzydko. Co jakiś czas powiew wiatru przynosił wprawdzie aromat świeżego chleba i jedzenia, ale poza tym wciąż otaczał nas zapach gnijącej wody, potu, brudnych stóp i odchodów. A podobno Rzymianie przykładali taką wagę do higieny... Ciaran znowu czytał mi w myślach.

– To prawda, Rzymianie lubią czystość. Ale przy tym upale nie należy się spodziewać cudów, zwłaszcza że nie wynaleziono jeszcze dezodorantu. Dzisiaj wieczorem wszyscy pójdą do łaźni. Po zachodzie słońca będzie tu pachniało o wiele lepiej.

– Jesteśmy na miejscu! – zawołał jeden z mężczyzn i lektyka została opuszczona na ziemię. Stanęliśmy przed wielką bramą w kształcie łuku. Ciaran zapłacił lektykarzom i poprowadził mnie do wejścia, omijając tłumy oczekujące na wstęp. Strażnicy wpuścili nas od razu, nisko się kłaniając. Zrobiło mi się gorąco. I nie miało to nic wspólnego z upałem panującym w termach.

– Eee... Czy ja będę musiała...

– *Matrona*, prosimy na lewo.

Chytry uśmieszek na ustach Ciarana jakoś mnie nie uspokajał. Stanęłam.

– Chyba nie sądzisz, że będę przed tobą paradować nago.

– Tutaj to zupełnie naturalne – wyjaśnił Ciaran, unosząc brew. – Nie rób cyrku!

– Nie, nie, *matrona*, dla pań mamy oczywiście oddzielne łaźnie.

Cwany uśmieszek natychmiast zniknął z twarzy Ciarana.

– Takie są zasady, wielmożny panie – powiedział służący, kłaniając się nisko. Było jasne, że nie ma mowy o żadnych odstępstwach.

Wyglądało przez chwilę tak, jakby Ciaran miał zamiar zabrać mnie natychmiast z powrotem do Londynu. Potem westchnął z rezygnacją.

– Baw się dobrze. Spotkajmy się za dwie godziny w sali do wypoczynku na jakąś przekąskę. – Posłał mi zachęcający uśmiech. – W ubraniach.

Strażnik pokiwał głową.

– Tak, do części wspólnych można wchodzić tylko w ubraniu.

Och. W takim razie nie ma problemu.

Było... genialnie. Postanowiłam, że odtąd będę raz na jakiś czas chodzić do sauny. Panowała tu przyjemna atmosfera: gwar rozmawiających półgłosem kobiet, masaże, pływanie w basenach wyłożonych bajecznymi mozaikami. W niektórych basenach woda była ciepła, w innych – zimna. Potem sauna, a po niej znów chłodna kąpiel. Czułam się jak księżniczka. Nawet wycieczka do Westminsteru z Lee nie była tak relaksująca jak pobyt w rzymskich łaźniach. Gdy w końcu zjawiała się jedna z niewolnic, żeby przypomnieć mi o posiłku z Ciaranem, miałam ochotę odmówić. Zwróciła mi jednak uwagę, że jestem tu już od czterech godzin. Od czterech godzin? Spojrzałam na nią zaskoczona. Była to ładna delikatna dziewczyna o rudych włosach i zielonych oczach.

– Twój mąż powiedział, że pewnie dobrze się bawisz i żeby nie wołać cię wcześniej.

To było wyjątkowo miłe ze strony Ciarana. Posłałam więc za niewolnicą do przebieralni, a potem do sali jadalnej.

Zobaczyłam Ciarana na jednej z długich leżanek. Obok stał drugi taki mebel, a między nimi – stolik zastawiony półmiskami pełnymi owoców, pieczonego mięsa, chleba i sera. Pomyślałam sobie, jakie to praktyczne, że elfy nie tylko potrafią przenosić się w czasie, ale też dysponują nieograniczoną ilością pieniędzy w każdej epoce. Przy sąsiednich stolikach serwowano o wiele skromniejsze posiłki, a kilka par oczu patrzyło na nasze potrawy pożądlivym wzrokiem.

Ciaran był świeżo ogolony, natarty oliwą i wyglądał podobnie jak posągi rzymskich bogów stojące wokół nas. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się z zadowoleniem:

– No i jak?

Usiadłam, spojrzałam na niego i posłałam mój najszerszy uśmiech.

– Dzięki. To najlepszy pomysł od czasów... – urwałam, bo nic nie przyszło mi do głowy. – Dziękuję – powtórzyłam żarliwie.

Ciaran uśmiechnął się szczerze, ale jednocześnie jakoś tak... smutno.

Kiedy wieczorem kładłam się spać, moje ciało nadal pachniało olejkami, którymi namaszczone mnie w termach. Ciaran po raz kolejny udowodnił, że jest nieprzewidywalny. Byłam mu bezgranicznie wdzięczna za ten dzień.

– Czym tak pachniesz? – Corey wachał moje włosy.

– To olejek różany – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Dlaczego od rana wciąż chodzisz z takim głupekowatym uśmiechem? – zapytała uszczypliwie Nicole.

– Serio? – zdziwiłam się.

– Szczerze mówiąc, trochę mnie to przeraża – przyłączyła się Phyllis.

– Nie martwcie się. U mnie wszystko w najlepszym porządku.

Właściwie miałam ochotę gwizdać z radości, ale wolałam o tym nie wspominać.

– Teraz jeszcze bardziej mnie to przeraża – powiedziała Nicole do Jaydena. – Patrz, Corey, tam stoi twoja ukochana.

Corey spojrzał w kierunku, który wskazywała, i radośnie podążył w stronę blondynki ubranej w szkolny mundurek.

– Ach, to ta jego dziewczyna jest jeszcze aktualna? – spytałam zaskoczona.

Od czasu balu nikt nie wspominał o niej ani słowem. Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że pewnie nie poruszano tego tematu z uwagi na Nicole. Wyraźnie zrzędnęła jej bowiem mina. Dziewczyna była ładna, musiałam to przyznać. Może nieco zbyt mocno umalowana jak na mój gust, ale bardzo atrakcyjna.

– Hej, Holly! Chciałabym ci przedstawić moich przyjaciół. Phyllis, Jaydena i Nicole poznałaś już na balu. A to Felicity i Ruby – powiedział i zrobił taki ruch, jakby chciał ją objąć i pocałować w usta. Holly szybko odwróciła głowę i nadstawiła policzek.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać? – zwróciła się do Coreya, nas zaszczycając tylko kiwnięciem głowy.

– Jasne, skarbie.

Holly i Corey oddalili się w stronę dziedzińca. Pięć minut później Corey wrócił sam z grobową miną. Żadne z nas nie miało odwagi o nic pytać.

Przy posiłku nikt się nie odzywał. Mój dobry nastrój po wizycie w termach nieco się popsuł. Nagle Corey rzucił sztućce na talerz. Rozległ się głośny brzęk.

– Do jasnej cholery, gdzie jest Lee? – zapytał, patrząc na mnie.

Bezradnie uniosłam ramiona.

– Naprawdę nie...

– Przestań! Na pewno wiesz, gdzie może być. Dlaczego nie wraca? Wyprowadził się? Wyniósł się z powrotem do Kalifornii?

– Nic mi o tym nie wiadomo – wyjąkałam zbity z tropu.

– Nie jesteśmy dla niego wystarczająco dobrzy? Może moja siostra za bardzo mu się narzucała? Ciebie przecież też ona wkurza. Ech, wszyscy jesteście frajerami! – Poderwał się z miejsca tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło.

Nie zobaczyliśmy go już do końca lekcji. Za to na twarzy Nicole przez resztę dnia błąkał się lekki uśmiech zadowolenia.



W następny poniedziałek Corey nas przeprosił. Oczywiście zapewnialiśmy go, że nie ma takiej potrzeby, ale nalegał. Coś jednak zmieniło się na dobre: w powietrzu wisało pytanie o Lee i oczekiwanie, że jako – podobno – jego najlepsza przyjaciółka powinnam się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Tak przynajmniej zdawali się uważać moi znajomi.

Tymczasem ja nadal byłam w kropce. Trzeba było bardziej intensywnie zabrać się do działania. Tej nocy przyśnił mi się Lee. We śnie miałam tę samą wizję co w Wersalu. Okazało się też, że Lee znalazł kolejne zwłoki. Znowu makabrycznie poćwiartowane. Przy bliższych oględzinach stwierdziłam, że to ciało pana Selfridge’a. Zanim umarł, zdążył jeszcze rozwiązać na tablicy równanie z dwiema niewiadomymi, pisząc własną krwią. Następnego dnia przez całą lekcję matematyki modliłam się, żeby panu Selfridge’owi nie przyszło do głowy użyć czerwonej kredy.

Zaraz po szkole pojechałam na Berkeley Square. Nieco bezradnie stanęłam przed zamkniętymi drzwiami. Pukałam i dzwoniłam, ale oczywiście nikt nie odpowiadał. Z czystej rozpaczy zaczęłam szukać: pod wycieraczką, pod doniczkami na parapecie, aż w końcu – ku mojemu zaskoczeniu – znalazłam klucz pod małym kamiennym lwem zdobiącym ogrodzenie.

W środku panował mrok. Wiedziałam, że przez boazerię na ścianach i aksamitne tapety dom Lee przypomina raczej muzeum z epoki wiktoriańskiej. Ale bez oświetlenia było tu niemal przerażająco. Na szczęście nie musiałam daleko szukać. Obraz wisiał na klatce schodowej. Nieszczęśliwie mnie to uspokoiło. Przypomniałam sobie, jak kiedyś zza obrazu wylazł ogromny pająk. Brr... Bez trudu odnalazłam na obrazie trzy elfy. Oparłam się o poręcz i chrząknęłam.

– Dzień dobry – powiedziałam niepewnie. Mówiłam do obrazu. A on mi nie odpowiadał. Czułam się naprawdę idiotycznie.

– Dzień dobry! – zawołałam nieco śmieiej. Elfy się nie poruszyły, nic innego też się nie stało.

– Czy moglibyście ze mną porozmawiać? Potrzebuję waszej pomocy.

Zero reakcji.

– Hallllloooooo? – zaśpiewałam głośno. Nadal nie poruszył się ani jeden liść. Ostatnim razem, gdy byłam świadkiem, jak obraz ożył, było grubo po północy.

– I co teraz, mam tu czekać? – westchnęłam i usiadłam na schodach.

Nikt nie odpowiedział. Szczerze mówiąc, nawet na to nie liczyłam.

Panował zupełny spokój, gdy na zewnątrz zapalały się uliczne latarnie, ruch samochodowy stawał się coraz mniejszy, gdzieś w pobliżu zaczął bić kościelny dzwon. Ulicą przeszła grupa rozkrzyczanych nocnych imprezowiczów. Było tak spokojnie, że w końcu oczy same mi się zamknęły i zasnęłam z głową na jednym z wyższych stopni.

Obudziły mnie jakieś odgłosy. Spod przymkniętych powiek zauważyłam zielone światło.

– Wybranka śpi sobie na schodach jak gdyby nigdy nic. Na pewno coś piła.

– To by było w jej stylu.

– Może pomalujemy jej paznokcie? Albo wypiszemy jej szminką na czole „pijaczyna”?

– Mam powyrywać wam skrzydełka czy przyłożyć do obrazu zapalniczkę? – zapytałam głośno i usiadłam.

Tuż przede mną z ramy obrazu niczym z łoży w teatrze wychylały się trzy elfy. Na dźwięk mojego głosu cofnęły się przestraszone.

– Oho, nasza wybawicielka się obudziła – powiedział ten po lewej. Spod jego gęstej blond czupryny mocno wystawały spiczaste uszy. Tak chyba musiały wyglądać odstające uszy u elfa. Jak dodatkowa para skrzydeł. W myślach nazwałam go Hermesem.

– Robicie tyle hałasu, że trudno się nie obudzić – powiedziałam i ziewnęłam tak, że aż chrupnęła mi szczęka.

– Woląłem ją, gdy spała – oznajmił ten w środku. – Prawie zobaczyłem twoje migdałki. Mało brakowało, a ujrzałbym resztki lunchu.

– Nie sądzę – odparłam beztrąsko. – Prawie nic dziś nie jadłam. Nie mogliście pojawić się trochę wcześniej?

– Och, skarbie, widać, jak bardzo brakuje ci wykształcenia – powiedział z pogardą ten po prawej. – My nie możemy pojawiać się wcześniej. Granicę można przekroczyć dopiero o trzeciej w nocy, kiedy noc jest najciemniejsza.

„Jest już po trzeciej w nocy?”, pomyślałam z przerażeniem. Trzy elfy uśmiechnęły się złośliwie. Czytały mi w myślach. Albo domyśliły się po mojej minie.

– Bardzo was proszę... To ona ma niby uratować nasze królestwo? Ciekawe przed czym? Przed muchami?

Wszyscy trzej zachichotali.

– I ten zapach z ust – odezwał się znowu ten po lewej.

Zaczęłam przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu gumy do żucia.

– Starczy już tego dobrego, złociutcy – powiedziałam zdecydowanie. – Powiedzcie mi lepiej, gdzie się podziewa Lee.

– W Wersalu – odpowiedział ten po prawej.

– Nie. Tam go już nie ma.

– A skąd ty to możesz wiedzieć, o wszechmogąca wybawicielko?

Ten po lewej naprawdę mocno działał mi na nerwy. Tak bezczelni byli tylko kurierzy UPS. Nazwałam go więc w myślach UPS.

– Byłam tam i sprawdziłam. Czy nie powinniście być o wszystkim lepiej poinformowani? Co wy właściwie robicie? Co z was za gońcy?

Trafiłam w czuły punkt. Wszyscy trzej zrobili kwaśne miny.

– Przekazujemy tylko rozkazy króla.

– Jesteśmy gońcami *królewskimi* – dodał z wyższością ten w środku.

– Dobrze, w takim razie ja jestem królową Saby i rozkazuję wam powiedzieć mi natychmiast, gdzie jest Lee.

Byłam zbyt zmęczona na subtelności. Na chwilę zamilkli. Już prawie myślałam, że mi uwierzyli.

– Cóż za bezczelność – powiedział w końcu ten środkowy. – Wykorzystywać

królową Makedę do tak nędznych zagrywek.

– Powinniśmy dać jej nauczkę.

– Ona jest pod wpływem alkoholu. Nie przesadzaj – uspokajał ten po prawej.

– Skąd o tym wiecie? – zapytałam, marszcząc czoło.

– O czym?

– O tym, jak... O imprezie u Jaydena.

Środkowy uniósł arogancko brwi.

– Takie wieści szybko się roznoszą.

Spojrzałam na niego przenikliwie, ale on tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Świetnie. Mimo wszystko chciałabym wiedzieć, gdzie jest Lee. Czy możecie mi pomóc? – zwróciłam się tym razem bezpośrednio do tego z prawej, bo wydawał się trochę mniej niezyczliwy niż dwaj pozostali.

On jednak tylko wzruszył ramionami.

– Nie. Sądziliśmy, że Lee jest w Wersalu. Skoro go tam nie ma, niczego więcej nie wiemy.

– Lee wyjechał z Wersalu już kilka tygodni temu. Czy naprawdę nikt w całym królestwie elfów niczego nie wie? – drążyłam.

Ten po prawej popatrzył na mnie. Potem zacisnął usta.

– Tak bym tego nie określił. Nasz król jest bardzo dobrze poinformowany. To on jako pierwszy dowiedział się o tym całym karaparty i o twojej samodzielnej podróży w czasie.

– Karaoke – poprawiłam go powoli. – Czy mogłabym porozmawiać z królem?

Wszyscy trzej wyglądali na przerażonych tym pomysłem.

– Jak masz zamiar to zorganizować? – Pierwszy ochłonął elf z prawej, którego nazwałam FedEx. – Oberon nigdy nie opuszcza swojego królestwa, a raczej wątpię, by pofatygował się tu na twoje wezwanie.

– Może mogłabym go przynajmniej poprosić? – zapytałam zmęczonym głosem.

– To też niemożliwe. Zresztą dlaczego miałby ci zdradzać coś, o czym nie powiedział nikomu innemu? – zapytał ten w środku, czyli UPS. Musiałam mu przyznać rację.

– A ojciec Lee? Myślicie, że Oberon coś by przed nim ukrywał? Czy mogę porozmawiać z ojcem Lee?

Na ustach całej trójki znów pojawiły się obrzydliwe uśmieszki, odpowiedź była jasna.

– Księżę Meilyr opuszcza pałac i królestwo równie rzadko jak Oberon. Wracaj do domu, mała wybawicielko, i porządnie się wyśpij.

Księżę Meilyr? Całkiem zapomniałam, że ojciec Lee był bratem króla. Oczywiście, że był księciem. Trzy elfy chciały się już wycofać w głąb obrazu, więc chwyciłam się ostatniej deski ratunku:

– Eamon!

FedEx odwrócił się do mnie z niezyczliwą miną:

– *Księżę* Eamon – poprawił mnie ostro. – I nie. Zapomnij o tym. Królewska rada ma w tej chwili ważniejsze problemy na głowie.

Zrozpaczona podeszłam bliżej do obrazu.

– To znaczy, że nie mogę nikogo spytać? Nikt nie udzieliłby mi informacji, nawet gdyby Lee był w niebezpieczeństwie?

– Nawet wtedy – rzucił przez ramię Hermes.

Rozpaczliwie uczepliłam się ramy obrazu, chcąc ich zatrzymać.

– Poczekajcie! Może moglibyście chociaż spróbować.

Ale wszyscy trzej zniknęli już w gęstych zaroślach. Na pewno udadzą się prosto do króla, żeby zdać mu relację. Westchnęłam i oparłam głowę na rękach. Cholera. Co teraz? Coś połaskotało mnie w palce. Podniosłam wzrok. Moje dłonie nadal kurczowo ścisnęły złotą barokową ramę. To trawa z obrazu mnie łaskotała. Niepewnie wyciągnęłam przed siebie rękę i pomacałam trawę. Mogłam dotknąć roślin rosnących po drugiej stronie obrazu! Wzięłam głęboki wdech, po czym przerzuciłam jedną nogę za ramę i podciągnęłam się. Mały skok i oto... stało się.

Przedostałam się do świata elfów.

ŚWIAT ELFÓW



Wokół było tak... *zielono*. Światło też było nieco inne. Mocniejsze, bardziej intensywne, a jednocześnie ciemniejsze, przeplatane pojedynczymi jaśniejszymi promieniami. Jak na obrazie impresjonisty. Wszystko wokół mnie wydawało się jakby cichsze, a zarazem głośniejsze. Nie było słycać szumu wiatru ani żadnego szelestu, za to odgłosy ptaków i owadów były bardzo wyraźne. Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jak dużo hałasu robią samochody i samoloty, nawet jeśli są bardzo daleko. Dla kogoś, kto – tak jak ja – od lat mieszkał w dużym mieście, taka absolutna cisza była niepokojąca. Czułam się nieswojo.

Co dalej? Stałam pośrodku lasu – nawet przy dużej dawce dobrej woli nie dałoby się tego nazwać polaną. Nie byłam w stanie ustalić pozycji słońca, a pnie drzew były porośnięte mchem ze wszystkich stron do wysokości dwóch metrów. W powietrzu unosił się zapach lilii, bzu, mchu, miodu i... boczku? Wciągnęłam powietrze. To nie złudzenie: naprawdę pachniało pieczonym mięsem. Podążyłam za tym zapachem. Nie było to wcale łatwe. Ziemię porastały paprocie i bluszcz, gęste zarośla zasłaniały widok i niemal wszystko pokrywała warstwa mchu. Wszystko. Nawet zgniłe gałęzie i obniżenia terenu. Kilka razy się potknęłam i musiałam przytrzymać się gałęzi, żeby nie upaść. Dwa razy zgubiłam zapach i wracałam do miejsca, gdzie ostatnio go czułam. Miałam wrażenie, że idę tak całe godziny, ale nadal nie znalazłam nawet żadnej polany. Otaczająca mnie ze wszystkich stron zieleń zaczynała mi działać na nerwy, a dziwna cisza robiła się przerażająca. Czułam się, jakby ktoś mnie obserwował.

Phyllis, Nicole, Ruby i ja przez ostatnie trzy lata naoglądałyśmy się mnóstwa filmów i seriali o wampirach. Zawsze atakowały znieczeka, gdy ofiara niczego się nie spodziewała. Najchętniej wybierały sobie samotnych wędrowców albo głupiotki dziewczyny, które z nieodgadzionych powodów znalazły się w środku lasu zamiast w centrum miasta. Teraz byłam jedną z nich.

Zatrzymałam się przestraszona. Błądziłam po lesie – jak znajdę drogę powrotną? A nawet jeśli ją znajdę, to skąd wiadomo, czy w moim świecie nie minęło już tysiąc lat? Jak w starych legendach? A niech to. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

Nagle w podszyciu gdzieś na prawo rozległ się trzask. Obróciłam głowę tak szybko, że usłyszałam też trzaśnięcie we własnym karku. Ale zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć, odebrało mi dech. Coś podcięło mi nogi i wylądowałam na plecach. Po lewej zauważyłam jakiś ruch. Potem zrobiło mi się czarno przed oczami. Poczulałam szarpnięcie. Bolesnie uderzyłam głową o jakąś ścianę. Znowu szarpnęło.

– O nie, tylko nie to – jęknęłam. – Karolu? Gdzie jesteśmy?

Nikt nie odpowiedział. Zamrugałam. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że głowa w ogóle mnie już nie boli. Nie znajdowałam się też w przenośnej trumnie, bo nad sobą widziałam niebo i gęste korony drzew. Liście były tak intensywnie zielone, że ledwo przepuszczały światło słoneczne. Chciałam poruszyć ręką, ale nie mogłam. Skrępowano mi ręce i nogi. Podniosłam więc głowę.

– Bu!

Przestraszyłam się i znów uderzyłam głową w twarde drewno. Nade mną pojawiła się blond czupryna i oczy koloru nieba. Wokół rozległ się śmiech. Obróciłam głowę w drugą stronę i zobaczyłam jeszcze dwie postaci. Wszyscy trzej wydali mi się dziwnie znajomi. W końcu dotarło do mnie, gdzie jestem. W świecie elfów, do którego dostałam się przez obraz. Teraz rozpoznałam też trzy półnagie elfy: FedEx, UPS i Hermes ze swoimi odstającymi uszami. Chciałam usiąść, ale zaraz poczułam w palcach nieprzyjemne mrowienie.

– Moglibyście trochę poluzować te sznury? Zaraz odpadną mi palce.

– I tak nie będą ci już potrzebne – odpowiedział ze złośliwym uśmiechem Hermes. Pozostali dwaj zanieśli się głośnym śmiechem.

Elfy były doprawdy najbardziej aroganckimi istotami, z jakimi kiedykolwiek miałam do czynienia. A przecież przez lata musiałam znosić szkolny klub gwiazd.

– Dlaczego właściwie wy, elfy, uważacie się coś lepszego od ludzi?

– Nie czytałaś „Harry’ego Pottera”? – zapytał UPS, unosząc brwi.

– Owszem, czytałam, ale tam elfy były przyjazne, chętne do pomocy i zawsze starały się zadowolić ludzi.

Hermes przewrócił oczami.

– Tam nie było elfów. Mam na myśli tych, którzy potrafią czarować. Oni są lepsi od ludzi.

– Wiesz co, jak się chwilę zastanowić, faktycznie jesteś podobny do Voldemorta – powiedziałam, starając się poluzować więzy. – A skoro jesteśmy już w tych klimatach, to także do Stalina i Hitlera. Do jasnej cholery, poluzujcie trochę te sznury!

– Nie.

Nie miałam już czucia w czubkach palców, w dodatku zaczęły się robić sine.

– Jak tu właściwie chodzą zegarki? – spytałam, żeby zająć myśli czymś innym.

– W prawo – padła idiotyczna odpowiedź.

Elfy były naprawdę durne. Wzięłam głęboki oddech.

– Miałam na myśli upływ czasu. Czy w czasie, gdy tu jestem, w Londynie upłynie do jutra tysiąc lat?

– Co za bzdury! Jak to sobie wyobrażasz? – odparł FedEx. On przynajmniej był trochę mniej niegrzeczny. – To tylko legendy. W rzeczywistości ludzie, którzy się tu jakimś trafem dostaną, nie wracają w ogóle.

– Dlaczego nie? Przecież wystarczy, że przejdę z powrotem przez ramę obrazu.

UPS wybuchnął gardłowym śmiechem. W tej całkowitej ciszy zabrzmiało to złowrogo.

– Niezły pomysł. Ale przez tę ramę już nie przejdiesz. Ludzie, którzy przypadkiem tu trafią, muszą zginąć. Tak głosi prastare prawo. Nikt nie może ujawnić istnienia królestwa elfów. Jak sądzisz, dlaczego droga do królestwa jest tak pilnie strzeżona?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Ale przecież jestem wybranką! Nie możecie mnie tak po prostu zabić.

– Ten rozdział z księgi przepowiedni zawsze budził moje wątpliwości – powiedział Hermes. – Szczególnie gdy zobaczyliśmy, co ma nas ocalić – dodał zjadliwie.

– W dodatku nie wiadomo, *przed* czym miałabyś nas uratować. To nie materiał na

bestseller – zgodził się z nim UPS.

– Jesteśmy na miejscu – oświadczył FedEx.

Podniosłam głowę. Przed sobą zobaczyłam olbrzymią bramę wjazdową do pałacu. Staliśmy na moście zwodzonym. Most miał nie więcej niż dwa metry szerokości, a po obu stronach ziała głęboka przepaść.

– Aaaaa! – wrzasnęłam przerażona.

Hermes się przestraszył i puścił dyszel wozu, na którym leżałam. Znowu uderzyłam głową o drewno. W tej samej chwili brama się otworzyła i wybiegło z niej pięciu mężczyzn uzbrojonych w miecze i oszczepy. Niestety, nasz wóz stał tak blisko bramy, że pierwszy z mężczyzn potknął się o dyszel i runął prosto na mnie. Wóz przesunął się lekko w lewo. Znowu krzyknęłam z przerażenia.

Za chwilę sceneria się zmieniła.

Znalazłam się na pałacowym dziedzińcu, otoczona przez uzbrojone po zęby elfy. Odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nie groził mi już upadek w przepaść. Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Dzień dobry. Mam na imię Felicity. Czy mogę rozmawiać z Meilyrem FitzMorem?

Elfy spojrzały po sobie zmieszane.

– Tak, to podobno jest wybranka – usłyszałam za sobą głos Hermesa. – A tak w ogóle to on nazywa się Mor, bez Fitz, ty niedorajdo.

Obiecałam sobie w duchu, że jeśli kiedykolwiek dostanę go w swoje ręce, to popamięta.

Otoczające mnie elfy wyszczerzyły zęby i opuściły broń.

– Książę! – krzyknął ktoś głośno i wyraźnie. Natychmiast wszyscy stanęli na baczność, patrząc prosto przed siebie.

Tym księciem był Eamon.

NA DWORZE KRÓLA ELFÓW



Postawa Eamona i otaczająca go aura były niepowtarzalne. Zauważyłam to już podczas naszej rozmowy w Londynie. Kiedyś przy okazji jakiejś premiery widziałam księcia Williama: jednak nawet on nie sprawiał tak królewskiego wrażenia jak Eamon. Mimo wszystko ucieszyłam się na jego widok. Może i zachował się arogancko przy naszym ostatnim spotkaniu, ale przynajmniej nie był całkiem obcy i odnosił się do mnie życzliwiej niż elfy, które dotychczas spotkałam.

– Eamon, dzięki Bogu! Już myślałam, że mi palce odpa...

Zamilkłam na widok jego śmiertelnie poważnej miny. Nie patrzył na trzech bezczelnych gońców. Patrzył wprost na mnie. Co ja takiego zrobiłam? Przecież chciałam tylko znaleźć Lee! Eamon czytał mi w myślach. Odwrócił się do jednego z żołnierzy i spojrzął mu w oczy. Ten natychmiast przeciął krępujące mnie sznury.

Moje stopy były związane tak samo mocno jak dłonie, więc natychmiast ugięły się pode mną nogi i niechybnie runęłabym do przodu, gdyby nie Eamon, który mnie złapał.

– Oj, powoli. – Eamon mnie przytrzymał i pogłaskał uspokajająco po plecach.

Zacisnęłam zęby i ukryłam twarz na jego piersi. Tak strasznie bolało! Powoli wracało mi krążenie w dłoniach i stopach. Gdybym nadepnęła bosą stopą na jeża, z pewnością nie bolałoby bardziej. Żeby nie krzyknąć z bólu, wgryzłam się w koszulę Eamona. Nie mogłam się go nawet przytrzymać, bo moje ręce były w jeszcze gorszym stanie. Przeklęte elfy!

Nagle poczułam zapach mięty, melisy i czegoś bardziej gorzkiego. To była jakaś przyprawa kuchenna, nie wiedziałam tylko która. W każdym razie ból zniknął, jak ręką odjął.

– Wszystko w porządku? – zapytał Eamon i odgarnął mi z czoła mokre od potu włosy.

Gdy tylko dotknął mojej skóry, poczułam lekki impuls elektryczny. Eamon popatrzył na mnie zaskoczony. Kątem oka spojrzałam na stojące wokół nas elfy. Najwyraźniej też to zauważyły, bo sprawiały wrażenie równie zdziwionych. W tej chwili nad nami rozległo się krakanie. W panującej ciszy wydawało się jeszcze głośniejsze. Wszyscy podnieśliśmy głowy. Na murze usiadł kruk i patrzył na nas, przekrzywiając głowę.

Eamon westchnął.

– Mój ojciec chce się z tobą widzieć.

Położył mi rękę na plecach i lekkim pchnięciem wskazał mi drogę.

Siedziba Oberona przypominała rzymski pałac z dodatkiem elementów renesansowych. Były tu krużganki otaczające niewielkie dziedzińce, a także długie korytarze z gotyckimi łukami. Wszystkie ściany, które zobaczyłam po drodze (a było ich mnóstwo), ozdobiono freskami lub gobelinami. Rozglądałam się wokół z zachwytem. Każdy archeolog poświęciłby wiele, by móc zobaczyć wszystkie te drogocenne malowidła.

Przed nami szły dwa elfy, a reszta – łącznie z Hermesem, FedEksem i UPS-em – za nami.

– Jak się tu dostałaś? – zapytał Eamon. W jego głosie słychać było dziwne napięcie.

– Przez obraz w domu Lee.

Eamon spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Ach, Felicity, dlaczego nas nie posłuchałaś? – powiedział głosem pełnym żalu.

– Jak to: nie posłuchałam? – zapytałam zmieszana i popatrzyłam na niego.

Wyglądał na szczerze przygnębionego.

– Czy nikt cię nie ostrzegł, żebyś nie interesowała się zbyt tym obrazem?

– Nie. Nikt – odparłam obrażona. – Nikt mi nigdy niczego nie wyjaśnia. Podobno jestem wybranką, a o niczym się mnie nie informuje. Czy to nie jest zapisane w tej waszej księdze przepowiedni?

– Już nie – odparł krótko Eamon.

– Co?

– Księga przepowiedni wymazała cię ze swoich stron. Jesteś już tylko zwykłym człowiekiem, który trafił tu przypadkowo.

„Chwileczkę”.

– W takim razie co ja tutaj robię?

Eamon wzruszył ramionami.

– W przeszłości zdarzały się już przypadki ludzi, którzy przekroczyli granicę świata elfów. Niektórzy zostali druidami. Inni... nie. Twoja obecność tu jest wprawdzie czymś niezwykłym, ale nie niemożliwym.

– Co się stało z tymi... innymi? – spytałam niepewnie.

Wzrok Eamona mówił wszystko. Idący za nami FedEx koniecznie musiał to jednak powiedzieć na głos.

– Wyprowadzono ich na torfowiska. Jak sądzisz, dlaczego mumie z bagien są tak dobrze zakonserwowane?

Zrobiło mi się słabo. Wprawdzie nie przywiązywałam większej wagi do całej tej historii o wybrance, ale zapewniała mi jednak jakąś ochronę. Wbiłam paznokcie w ramię Eamona.

– Eamon, co to ma znaczyć? Chyba nie wyprowadzicie mnie na bagna?!

Jego spojrzenie znowu wystarczyło mi za odpowiedź.

Dwa elfy przed nami otworzyły wielkie drzwi. W komnacie było sporo osób, zgromadzili się w jednym miejscu. Miałam wrażenie, że występuję w filmie z wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer z lat pięćdziesiątych. Dokładnie tak wyglądały w hollywoodzkich filmach sale tronowe stylizowane na śred-niowieczne: tron stojący na podwyższeniu, długie kolumnady i jasne zwiewne szaty, których nie powstydzilaby się Joan Fontaine[12]. Mężczyźni mieli na sobie spodnie w jasnych kolorach. Brakowało tylko błazna. Chociaż... przecież to ja nim byłam.

Gdy weszliśmy do sali, mężczyzna siedzący na tronie podniósł głowę ze zdziwieniem. Eamon doprowadził mnie aż do podestu, na którym stał tron. Dopiero tam się zatrzymał. Skłonił się i pociągnął mnie w dół do ukłonu. Usiłowałam wyswobodzić ramię, ale Eamon wzmocnił uścisk i w końcu się poddałam.

– Co to ma znaczyć? – zapytał król elfów, marszcząc czoło. Wyglądał jak wszystkie inne elfy. Był mojego wzrostu – tak samo jak Eamon – miał błękitne oczy, jasną cerę i blond włosy, które w nieśmiałych promieniach słońca wydawały się niemal białe. Tylko jedno odróżniało króla od innych elfów: roztaczał wokół siebie aurę, od której przeszył mnie dreszcz.

Zawsze sądziłam, że tylko niebieskie oczy mogą dosłownie zmrozić człowieka spojrzeniem. Nie myliłam się. Król elfów nie musiał stosować tortur – pod wpływem jego spojrzenia każdy przestępca z pewnością od razu przyznawał się do winy. Ja też.

– Ja tylko przeszłam przez ranę obrazu. Szukam Lee! Muszę wiedzieć, czy wszystko z nim w porządku. Dlatego chciałam się tu dostać. Myślałam, że jego ojciec albo pan będą mi mogli powiedzieć, gdzie jest, co się z nim dzieje i dlaczego nie daje znaku życia. I dlaczego tym razem jego misja trwa tak długo? A może coś mu się stało? Czy nadal nie macie od niego żadnej wieści? A jeśli on nie...

Urwałam przerażona. O takiej możliwości w ogóle nie pomyślałam. W każdym razie mój potok słów zderzył się z absolutną ciszą. Nikt się nie odzywał. Czy oni jeszcze w ogóle oddychali?

– Kto to jest? – Oberon zapytał w końcu Eamona.

– To Felicity Morgan – odparł Eamon.

A więc jednak oddychali. Przez salę przeszedł szept. Oberon wyprostował się i spojrzał na mnie przenikliwie.

– Gdzie jest Lee? – zapytałam nieśmiało i pohamowałam się, żeby nie zacząć znowu trajkotać jak Simone z muzeum.

– Czy ona zawsze się tak zachowuje? – Oberon patrzył wprawdzie na mnie, ale pytanie ewidentnie było skierowane do Eamona.

Ten wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Zresztą to bez znaczenia. Wiesz, co robić.

Oberon zwrócił się do mężczyzny siedzącego obok. Dopiero teraz zwrócił on moją uwagę – był tak blady, jak blado się czułam. Czy król elfów właśnie skazał mnie na śmierć? Zabrakło mi powietrza w płucach, a w głowie miałam zupełną pustkę.

– Oberonie, uważam, że to nierozsądne – usłyszałam głos Eamona. Jeszcze mocniej ścisnął moje ramię i znowu poczułam jego miętowy oddech. Wiedziałam, że robi to, by nie zrobiło mi się niedobrze – albo żebyśmy nie zemdląły.

– To wybranka. Sam wiesz, co się stało ostatnim razem, gdy próbowano ją zabić.

Oberon znudzony machnął ręką.

– Wdarła się do świata elfów, łamiąc tym samym odwieczne prawo. Ale zasięgnijmy opinii królewskiej rady, skoro jest tu zgromadzona. Jak należy postępować z intruzami? – Spojrzał na bladego mężczyznę. – Meilyr?

– W świetle prawa jest to zdrada stanu – odpowiedział ojciec Lee silnym głosem. Meilyr był zaskakująco podobny do swojego brata. Miał równie jasne włosy, taki sam nos, proporcjonalne rysy twarzy (gdyby był człowiekiem, mogłabym przysiąc, że reguluje sobie brwi) i błękitne oczy. Jego spojrzenie było jednak mniej nieugięte, łagodniejsze i bardziej przyjazne. Poza tym jednak Meilyr wyglądał tak samo jak wszystkie zebrane tu

elfy: był szczupły i silny. Z góry wiedziałam, że nie mam z nim szans. Nawet bez magii elfy były szybsze i silniejsze ode mnie. Także obecne tu kobiety. Każda wyglądała jak ładniejsza wersja Felicity Stratton z włosami koloru blond. O czym ja w ogóle myślałam? Czy nie miałam innych problemów? Tymczasem Oberon podniósł rękę i znudzonym gestem pokazał, żeby mnie wyprowadzić.

Ku mojemu zaskoczeniu Eamon się nie poruszył.

– Oberonie, nie możemy jej tak po prostu zabić. Niezależnie od tego, co mówi księga przepowiedni, ona jest przecież związana z insygniami Pana.

Król spojrział na niego uważnie. Eamon był prawdopodobnie jedynym elfem w całej sali, który był w stanie bez mrugnięcia okiem wytrzymać ten badawczy wzrok.

– Myślisz, że ona coś wie?

– Jestem przekonany, że będziemy potrzebować jej pomocy w zdobyciu insygniów. Nie wierzę w zbiegi okoliczności – odpowiedział stanowczo Eamon.

Lodowate spojrzenie znowu skierowało się na mnie. Król lustrował mnie od stóp do głów. Najpóźniej teraz każdy winny przyznałby się do popełnionego zabójstwa, napadu albo że kiedyś w autobusie nie ustąpił miejsca staruszce. Ja po prostu znieruchomiałam. Dlatego wzdrygnęłam się przestraszona, gdy Oberon nagle wstał z tronu i zszedł po pięciu stopniach podestu. Teraz już wiedziałam, jak czuje się królik, gdy poluje na niego wąż.

Oberon podszedł do mnie i spojrział mi głęboko w oczy. Dopiero teraz zauważyłam złote plamki na jego błękitnej tęczę. To pewnie dlatego oczy króla tak intensywnie błyszcząły. Z bliska wyglądał na około czterdzieści lat. Nie miał jednak ani śladu zarostu. I nie wyglądało na to, by kiedykolwiek musiał się golić.

Eamon był ewidentnie jego synem. Nie wydawał się może aż tak nieustraszony, ale i tak był onieśmielający. Było też widać, że Lee i Ciaran są bezpośrednio spokrewnieni z Oberonem. Ciekawe, czy kiedykolwiek widywali swojego wuja, skoro nie mogli wchodzić do świata elfów, a król prawie nigdy go nie opuszczał? Obaj byli też nieco podobni do wuja. Lee miał trochę ciemniejsze włosy, Ciaran jeszcze bardziej. Poza tym rysy ich twarzy były nieco inne. Po prostu... inne.

Oberon spojrział na dwóch wartowników. Potem znowu popatrzył na mnie. W końcu się cofnął.

– Masz rację. Ona miała już insygnia Pana w ręku.

W komnacie znowu rozniósł się ożywiony szept. Eamon obok mnie zastygł w bezruchu. Dwa elfy, które wcześniej szły przed nami, teraz chwyciły mnie i wyprowadziły z sali.

Szliśmy właśnie przez dziedziniec, gdy ktoś za nami zawołał. Strażnicy zatrzymali się i zobaczyłam, że w naszą stronę zmierzają Meilyr i Eamon.

– Na słówko – powiedział Meilyr do strażników.

Najwyraźniej miało to oznaczać, żeby zostawili nas na chwilę samych. Natychmiast wypełnili rozkaz.

– Nie wiem, jakie szaleństwo popchnęło cię do tego, żeby tu przyjść, ale nie waż się tego robić nigdy więcej – zwrócił się do mnie Meilyr.

Zdumiona cofnęłam się o krok. Szczerze mówiąc, oczekiwałam raczej

podziękowania, że staram się odnaleźć jego syna. W każdym razie na pewno nie spodziewałam się groźby.

– Jeśli chcesz pomóc mojemu synowi, pozwól mu spokojnie pracować i go nie rozpraszać – dodał Meilyr, po czym odwrócił się i odszedł.

Eamon spojrzał na mnie ponurym wzrokiem. Nie czekając, aż i on zacznie prawić mi kazanie, powiedziałam szybko:

– Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. Robię to dla naszego królestwa. Jestem synem swojego ojca. Nie myśl, że jest inaczej.

– Dlaczego mówisz do ojca po imieniu? – Nie mogłam pohamować ciekawości.

Eamon zmarszczył czoło.

– Oberon to tytuł, nie imię. Tak jak wszyscy jestem zobowiązany publicznie zwracać się do niego w ten sposób.

Oberon to tytuł? Jak miał w takim razie na imię?

– Gwynn fab Nudd – odpowiedział Eamon, który czytał mi w myślach.

Na usta cisnęło mi się kolejne pytanie – to, z którego powodu w ogóle tu przyszedłam. Jeżeli ktokolwiek miał mi na nie szczerze odpowiedzieć, to tylko Eamon.

– Co się dzieje z Lee?

Eamon westchnął.

– Nie wiemy. Nadal nie możemy go zlokalizować. Podobno we Francji natknął się na jakąś poszlakę i chciał za nią podążyć. Od tego czasu słuch o nim zaginął. Bardzo nas to niepokoi. Zwłaszcza że od czasu naszego ostatniego spotkania doszło do kolejnego zabójstwa. Na zamku Urquhart w Szkocji.

– O Boże – powiedziałam, zamykając teatralnie oczy, jakbym słyszała o tym po raz pierwszy. Nie chciałam wciągać w to wszystko Mildred. Eamon nie musiał wiedzieć, że kontaktowałam się z nią pod nieobecność Lee i że już mi o tym opowiadała.

– Bez obaw. Wiemy, że to nie ty. Sama wiesz, mamy obserwatorów – rzekł, wskazując na dwa kruki siedzące na murze. Poza tym był jeszcze Ciaran, który też był agentem i utrzymywał stały kontakt z królestwem elfów. – Teraz musisz już iść. Jak tylko dowiem się czegoś o miejscu pobytu Lee, dam ci znać.

Miałam ochotę rzucić mu się na szyję. Nie zrobiłam tego jednak, bo było w nim coś onieśmielającego. Nic dziwnego, biorąc uwagę, jaki jest jego ojciec. Dwóch strażników podeszło do nas. Eamon skinął na nich i już miał zamiar odejść, gdy zapytałam:

– Co się teraz stanie z Lee? Będziesz go szukał? Mogę coś zrobić, żeby pomóc jemu i wam?

Eamon zatrzymał się w pół ruchu. Potem odwrócił się i jeszcze raz spojrzał mi głęboko w oczy.

– Posłuchaj mnie, Felicity Morgan: może i księga wymazała twoje imię, ale imię Lee nadal w niej jest. Musisz się nauczyć naszych zasad i ich przestrzegać.

Przelknęłam ślinę. Eamon spojrzał na mnie wzrokiem niemal równie lodowatym, jak jego ojciec, po czym się odwrócił i odszedł.

– Chodź! – nakazał mi jeden ze strażników.

Westchnęłam. Sama nie wiem: z ulgi czy frustracji. Niczego się nie dowiedziałam. Lee zniknął. Ja ledwo uniknęłam śmierci. W dodatku moje myśli zaczynały przypominać kiczowate frazesy.

– Typowy człowiek – powiedział drugi elf, który cały czas bacznie mnie obserwował. – Najpierw koniecznie chcą się tu dostać, a potem nie posiadają się z radości, kiedy wolno im opuścić świat elfów. Jesteście tacy... niezdecydowani.

– Pachniesz boczkiem – powiedziałam ponuro. Zaczęło mi burczeć w brzuchu.

– A ty pachniesz, jakbyś pilnie potrzebowała kąpieli – odciął się urażony.

Elfy. Albo przerażające, albo aroganckie i bezczelne. Zapach boczku przypominał mi o śniadaniu, tostach i jajkach. Mój żołądek głośno dopominał się o jedzenie.

Wtedy coś przyszło mi do głowy.

– Czy każdy z was ma własny zapach? – zapytałam. Podeszłam do tego drugiego i go powąchałam. Pachniał kandyzowanym cukrem i odsunął mnie od siebie.

– Oczywiście, że tak. Wy, ludzie, też pachniecie każdy inaczej.

– Ale on pachnie boczkiem – powiedziałam z wyrzutem, wskazując na drugiego strażnika.

– Wiesz co, naprawdę zaczynasz działać mi na nerwy.

– Czy macie tutaj zegarki?

Elfy przewróciły tylko oczami, a moje myśli zaraz zaprzątnęło co innego, bo poprowadzono mnie mrocznym, przypominającym loch korytarzem, na końcu którego zobaczyłam pomost. Najwyraźniej pałac Oberona znajdował się na jeziorze.

AVALON



Przy pomoście cumowało sporo łodzi. Jeden z elfów odepchnął naszą łódkę od brzegu, podczas gdy drugi złapał za wiosła. Pomyliłam się. To nie było jezioro. To morze. Wpłynęliśmy w gęstą mgłę. Chociaż nadal trochę się bałam, widok morza mnie uspokoił. W końcu spędziłam dzieciństwo na wybrzeżu Kornwalii.

– Jak trafię z plaży do Londynu? – próbowałam zagaić rozmowę, gdy królestwo elfów stopniowo znikало we mgle.

– Najlepiej się teleportuj – powiedział złośliwie ten, który wiosłował.

Co za kretyn.

– To nie Star Trek. Czy ja mam spiczaste uszy? – uderzyłam się dłonią w czoło. – Och, rzeczywiście, ja nie, ale wy owszem.

– Nie dostaniesz się bezpośrednio do świata ludzi – powiedział szarooki strażnik za mną. – Otrzymaliśmy rozkaz, by zawieźć cię do Avalonu.

– Do Avalonu?

Lee chciał pokazać mi Avalon.

Mgła stała się tak gęsta, że ledwo widziałam elfa siedzącego przede mną. Mgła miała tę dziwną cechę, że pochłaniała odgłosy. Nawet w Londynie w mgliste dni hałas silników samochodowych wydawał się jakby przytłumiony. Ale ta mgła była inna. Nie było w niej słyhać nawet plusku wody uderzającej o brzeg łodzi. Ani uderzeń wiosła. Zupełnie nic. Wokół panowała absolutna cisza.

A potem... zrobiło się jaśniej. Najpierw tylko trochę, ale przynajmniej znowu widziałam przed sobą ostre kontury elfa. Mgła się przerzedziła i przebijały się przez nią pierwsze promienie słońca. Znowu rozpoznawałam kolory. Przede wszystkim zieleń, która zaczęła nabierać kształtów. Była to łąka przechodząca stopniowo w las. Nad lasem wznosiła się góra, na której szczycie stały olbrzymie kamienie ułożone w idealne koło. Stonehenge wyglądałoby przy tym jak dziecienna zabawka. Gapiłam się z otwartymi ze zdziwienia ustami i mało brakowało, a przegapiłabym fortecę po lewej stronie. Wyglądała, jakby wyrosła z kamienia. W skale wyrzeźbiono otwory okienne i kolumny, a na jej szczycie wzniesiono zamek z dużych kamiennych bloków. Podczas gdy siedziba Oberona przypominała zamek Neuschwanstein[13], ta twierdza wyglądała raczej jak jeden z zamków katarów w górzystych terenach południowej Francji.

– Gdzie są jabłonie?

– Co? – zapytał elf za mną.

– Lee opowiadał mi o jabłoniach rosnących w Avalonie. Gdzie one są?

– Wy, ludzie, wszyscy jesteście tacy sami – odezwał się z dziobu ten drugi. – Avalon kojarzy wam się tylko z jabłonią i chcecie zobaczyć wyłącznie stereotypy.

– Gdybym chciała zobaczyć wyłącznie stereotypy, wy dwaj musielibyście odtańczyć mi swoje imiona – odpowiedziałam uszczypliwie.

Odwrócił się do mnie i postukał się w czoło.

Przybiliśmy do brzegu. Elf stojący na dziobie wskoczył do wody i wciągnął łódź

na ląd. Wygramoliłam się z łódki. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy mi pomóc. Pieszko zaczęliśmy wspinać się w kierunku twierdzy. Właściwie nie była to twierdza. Nie było tu żadnych systemów obronnych, murów ani otworów strzelniczych. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym bardziej budowla przypominała greckie klasztory w Meteorach albo skalne miasto Petra w Jordanii. Tylko że ta budowla wydawała się starsza, mocniejsza i stabilniejsza.

Nagle poczułam znajomy zapach. Pachniało kwiatami. Gorączkowo rozejrzałam się wokół.

– Lee?

Elfy spojrzały na mnie zdziwione.

– Lee! Wyjdź tu natychmiast! – zawołałam jeszcze raz.

– Skąd ci przyszło do głowy, że on może tu być? – zapytał ten, który wiosłował.

– Czuję jego zapach – odparłam z wyższością.

Elfy wymieniły spojrzenia, marszcząc czoła.

– Tu pachnie wilgotną ziemią, rozkładającą się myszą, paprociami, mchem i dużą ilością fiołków – powiedział ten drugi, kręcąc głową.

Spojrzałam na niego.

– Rozkładającą się myszą?

Przytaknął, wciągnął powietrze i podniósł kilka zwiędłych liści parę metrów dalej. Pod nimi rzeczywiście leżała zdechła mysz. Obrzydliwy widok, ale mój nos nie wyczuwał tego zapachu. Przynajmniej nie z tej odległości. Czułam tylko woń kwiatów.

– To fiołki – powiedział elf, który bacznie mnie obserwował. – Istotnie przypominam sobie, że Lee trochę pachniał fiołkami.

Drugi elf wrócił do nas i wytarł ręce w spodnie. Pochyliłam się nad małym krzakiem o ciemnoniebieskich kwiatkach. Nie musiałam nawet schylać się zbyt nisko. Zapach był upajający i owszem, przypominał Lee.

Przeszliśmy może dwa kilometry, a ja już nie mogłam złapać tchu. Podejście było o wiele bardziej strome, niż wydawało się z daleka. Miałam tylko nadzieję, że do zamku nie będzie trzeba wchodzić po morderczo stromych schodkach, tak jak w greckich klasztorach. Wtedy to już naprawdę ogłoszę strajk.

Za chwilę zrobiło się jeszcze bardziej stromo. Oczywiście elfy się nie pociły ani nie dyszały. Wręcz przeciwnie. Moja ludzka słabość ogromnie je bawiła.

– Już nie mogę. Muszę się czegoś napić – wysapałam po dwukilometrowym odcinku ściany o nachyleniu co najmniej czterdziestu stopni. Jedną ręką podparłam się o drzewo, a drugą oparłam na udzie.

– Za tym zakrętem jest źródło.

Dwa elfy stały przede mną z szyderczymi uśmiechami. Oba sprawiały wrażenie, jakby przywiozła je tu kolejka turystyczna. Nie miały nawet rozczochranych włosów, chociaż przedzieraliśmy się przez gałęzie i chaszczce.

– Jeszcze tylko ten zakręt? – upewniłam się, dysząc ciężko.

– Jak przestaniesz na chwilę sapać, usłyszysz szum wody – powiedział jeden z elfów. W lewym kącie ust miał lśniąca czerwoną bliznę. Zauważyłam ją, dopiero gdy się uśmiechnął.

Zebrałam się w sobie i ruszyłam dalej. Miałam wielką nadzieję, że niedługo dotrzemy na miejsce i będę mogła pozbyć się tych idiotów. Było mi wszystko jedno, czy słyszą, co o nich myślę. Przynajmniej co do jednego mieli rację: dziesięć metrów dalej trafiliśmy na źródło. Pośród lasu ukazał się stary mur z olbrzymich kamiennych bloków, porośnięty mchem i bluszczem. Pośrodku wykuto celtycką spiralę, z której tryskała woda. Następnie zbierała się w kamiennym basenie u stóp ściany. Upadłam na kolana i musiałam się powstrzymać, żeby nie włożyć do wody całej głowy. Ale i tak byłam przemoczona. Strumień wody nagle trysnął o wiele silniej i ochlapał mnie aż po kark. Przestraszona zatoczyłam się do tyłu i upadłam na pupę.

Czekałam na kolejną salwę złośliwego śmiechu, jednak nic takiego się nie stało. Zerknęłam na elfy. Ich oczy były okrągłe z niedowierzania. Gapiły się na mnie osłupiałe, ale gdy na nie spojrzalam, szybko odwróciły wzrok.

Nadal chciało mi się pić, więc wstałam i pochyliłam się nad basenem z krystalicznie czystą wodą. Woda natychmiast trysnęła silniejszym strumieniem. Zrobiłam krok do tyłu. Strumień wody wrócił do normy. Krok do przodu. Woda znowu popłynęła silniej. W tym źródle musiała mieszkać jakaś magiczna siła reagująca na ciepło ludzkiego ciała albo coś podobnego. Stałam nieco z boku, żeby woda na mnie nie pryskała, i zaczęłam pić. Gdy już ochłodziłam twarz i kark, zwróciłam się do moich towarzyszy:

– Możemy iść dalej.

Odwrócili się bez słowa i zniknęli w gęstwinie. Westchnęłam i ruszyłam za nimi. Nie wiem, co ich tak wystraszyło, ale już chyba wołałam, gdy się ze mnie wyśmiewali. Dobrą godzinę szliśmy w milczeniu przez las. Raz na jakiś czas z wysoko położonej ścieżki rozciągał się widok na wyspę, morze, mgłę w oddali, łąki i plażę. W końcu dotarliśmy do utwardzonej drogi prowadzącej do mostu. Brama była zamknięta, ale gdy tylko zapukaliśmy, lekko się uchylła.

Zza bramy wyjrzała ogolona głowa młodego mężczyzny.

– Przeprowadziliśmy wybrankę – powiedział jeden z moich towarzyszy.

Ogolony mężczyzna ze zdziwienia szeroko otworzył oczy. Przeniósł spojrzenie na mnie, a ja poczułam się strasznie niezręcznie. Brama się otworzyła.

– Czy przyszlście tu stromą drogą przez las? – zapytał odzwierny.

Przez twarze elfów przemknął złośliwy uśmieszek.

– Dlaczego nie wybraliście wygodnej ścieżki przez jabłoniowy sad?

Z oburzeniem odwróciłam się do elfów, które nawet nie starały się ukryć rozbawienia.

Młody mężczyzna westchnął.

– Wejdz do środka, Felicity Morgan. Serdecznie witamy. Na pewno chciałabyś trochę odpocząć.

– Musimy jeszcze porozmawiać z Merlinem – włączył się drugi elf. – Ona nie dostała się tu przez wybrzeże w Kornwalii. Przywieźliśmy ją ze świata elfów.

Odzwiernemu opadła szczeka. Patrzył z niedowierzaniem to na dwa elfy, to na mnie.

– Ale... To przecież niemożliwe!

– Tak by się wydawało. A jednak to prawda. Mamy wiadomość dla Merlina od króla Oberona.

– Tak, oczywiście. Proszę, wejdźcie. – Chłopak odsunął się i wpuścił nas przez bramę.

Rozejrzałam się ze zdumieniem. Znajdowaliśmy się na ogromnym dziedzińcu otoczonym krużgankami – trochę jak w klasztorze.

– Merlin jest akurat na naradzie – wyjaśnił odzwierny. – Idźcie do refektarza. Przekażę Merlinowi, że na niego czekacie.

Elfy skinęły głowami i zniknęły.

– Na pewno jesteś głodna i spragniona – powiedział chłopak. Miał bardzo przyjemny głos i przepiękne niebieskozielone oczy. Jego uszy nie były spiczaste. Nie był elfem ani półelfem? Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Jestem człowiekiem, tak jak ty. Mam na imię Fynn. Pisane przez igrek. Fynn Dott. Odziedziczyłem po ojcu kroplę elfiej krwi. Dlatego mam niebieskie oczy i uczę się w Avalonie. Nie wiedziałaś o tym? Każdy, w czyich żyłach płynie choć kropla elfiej krwi, ma niebieskie lub szaroniebieskie oczy. Wśród twoich przodków musiał więc być jakiś elf. Też masz przecież niebieskie oczy. Z kilkoma jaśniejszymi plamkami, o ile dobrze widzę.

Pochylił się i zajął mi w oczy. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę interesował go wyłącznie kolor moich oczu. Niczym biolog oglądający skrzydła motyla. Odwzajemniłam uśmiech. Jak dobrze było w końcu spotkać jakąś przyjazną twarz, po tych wszystkich aroganckich elfach!

– Nikt mi nigdy niczego nie wyjaśnia...

– Myślę, że trafiłaś w końcu tam, gdzie twoje miejsce – powiedział Fynn. – Tu, w Avalonie znajdziesz odpowiedzi na nurtujące cię pytania.

Fynn poprowadził mnie przez krużganki, potem weszliśmy po schodach na piętro, skąd rozciągał się widok na dolinę – i w końcu zobaczyłam jabłonie. Chyba było tu cieplej niż w Londynie, bo drzewa już kwitły. Prawdziwe morze biało-różowych kwiatków. Zatrzymałam się. Lee miał rację: Avalon był cudowny.

– Myślałem, że masz do mnie pytania, Felicity Morgan – powiedział przez ramię Fynn.

– Eee...

Najbardziej nurtujące mnie obecnie pytanie brzmiało: Gdzie jest Lee? Ale prawdopodobnie nikt nie mógł udzielić na nie odpowiedzi.

– W której jesteś klasie? – zapytałam więc po prostu.

– W ósmej.

– I to dlatego wyglądasz jak buddyjski mnich?

Fynn się roześmiał.

– Szczerze mówiąc, po prostu wolę golić głowę na zero. Musimy się skupiać na tyłu innych rzeczach. Nie ma czasu na próżność, a dbałość o wygląd ograniczamy do minimum. – Mrugnął do mnie. – Nie mamy tu ciepłej wody, a mycie włosów zimną jest dość nieprzyjemne. Sama zobaczysz, że niektórzy uczniowie golą się na łyso. Również dziewczyny. Przynajmniej te, które nie są elfami albo półelfami.

– Zawsze myślałam, że członkowie takich magicznych społeczności robią sobie kolczyki i tatuaże.

Uśmiechnął się.

– Nie. Avalon to nie szkoła wampirów. Avalon ma otworzyć twoje zmysły, zaprowadzić cię z powrotem do korzeni i życia w zgodzie z naturą. Masz się tu nauczyć rozumieć naturę i łączyć ze sobą różne zjawiska.

To brzmiało jak te wszystkie ezoteryczne bzdury, którymi fascynowała się Ruby. Ale oczywiście nie powiedziałam tego głośno i szybko spuściłam wzrok. Fynn przez igrek najwyraźniej nauczył się już czytać ludziom w myślach.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo na ciebie czekaliśmy.

– Spodziewaliście się mnie? – spytałam zdziwiona.

– Oczywiście. Wiedzieliśmy, że wybranka pewnego dnia znajdzie drogę do Avalonu i będzie uczyć się razem z nami. To dla nas wielki zaszczyt. Przecież księga przepowiedni mówi o tobie już od wieków.

– Myślałam, że księga wymazała mnie ze swoich stron – powiedziałam zaskoczona.

– Tak, ale z tego powodu nie popadniesz od razu w zapomnienie. Jak na razie pozostajesz wybranką, przynajmniej dla wszystkich, którzy się tu uczą. – Fynn zauważył grymas na mojej twarzy i zapytał: – To dla ciebie nieprzyjemne?

– Tak. Nawet bardzo.

– W takim razie nie będę już o tym wspominał. Chodź. Po tym męczącym podejściu na pewno chcesz się umyć i coś zjeść.

Dwie minuty później znalazłam się sama w pokoju wielkości klasy w Horton College. Do wyposażenia należało łóżko, które wyglądało tak, jakby w nim spał sam Makbet, stół z krzesłem – również model ze szkockich wyżyn w okolicach roku tysięcznego – oraz skrzynia. W pokoju nie było szafy. Za to balkon był naprawdę niesamowity. Na zewnątrz prowadziły wielkie dwuskrzydłowe drzwi z ciężkimi zasłonami po bokach. Z balkonu roztaczał się widok zapierający dech w piersiach. Było stąd widać sady jabłoniowe i całą dolinę aż do morza. Oczarowana przystanęłam na chwilę i pomyślałam o Lee. Podczas naszej wycieczki do Westminsteru opowiadał o Avalonie z bezbrzeżnym zachwytem. Teraz rozumiałam dlaczego.

Fynn nie przesadzał. Naprawdę była tu tylko zimna woda. I to w antycznym dzbanku z miską. „Przecież to Avalon”, pomyślałam. „Nie ma tu żadnych gorących źródeł?” Umyłam się, jak tylko się dało w tej niewielkiej ilości wody, i przeszukałam skrzynię w poszukiwaniu czystych ubrań. Znalazłam w niej dwie tuniki, ale żadnej bielizny. To jakiś koszmar. Trzeba będzie jak najszybciej znaleźć jakiś staw i poprosić o pomoc Mildred. Może mogłaby mi załatwić żel pod prysznic, szampon i odżywkę? W sumie przydałby się też tusz do rzęs.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam i zaniemówiłam. Przedemną stał mężczyzna... nie, nie mężczyzna, tylko *młody bóg*. Miał czarne włosy i wyraziste sinoniebieskie oczy. Nigdy w życiu nie widziałam równie pięknej twarzy. Nawet włączając Lee i Richarda.

– Cześć – powiedział. Miał głęboki, jedwabisty głos, od którego przeszedł mnie dreszcz. – Jestem Liam. Przysłano mnie, żebym przyprowadził cię na kolację. Jesteś

gotowa?

Gotowa? Nie, do cholery! Wyglądałam, jakbym przyjechała wprost z festiwalu Woodstock – po tygodniu deszczu i w wyświechtanych ciuchach. Zakłopotana zebrałam tunikę przed piersią, jakby miało to ukryć, że nie mam na sobie bielizny. Swoją własną bieliznę wyprałam i rozwiesiłam na oparciu krzesła. Bez słowa zamknęłam za sobą drzwi.

Liam szedł obok mnie. Czulałam na sobie jego zaciekawione spojrzenie. Był mniej więcej wzrostu Lee, może nawet trochę wyższy. Już się wprawdzie przyzwyczaiłam do niezwykłej urody Lee, ale przy Liamie znowu poczułam się brzydka i niezgrabna. I goła.

– Na pewno ci się tu spodoba – powiedział Liam, a mi znów przebiegł po plecach dreszcz. Przyjemny dreszcz. – Uwielbiam spokój Avalonu. Latem wolno nam chodzić po całej wyspie i samodzielnie się doksztalcać. Tu jest lepiej niż na Bahamach.

Liam uśmiechnął się do mnie. Jak to możliwe, że w tej okropnej szkolnej tunice wyglądał tak seksownie? Niczym anioł zemsty wyrzeźbiony przez Michała Anioła. Brakowało mu tylko płonącego miecza.

– Chodzą słuchy, że przybyłaś tu ze świata elfów.

Patrzył na mnie wyczekująco i na chwilę zatopiłam się w tych niebieskich oczach.

– Czy to prawda? – drażył Liam.

– Eee... Tak.

„Rany, Felicity, ty idiotko. Ogarnij się. Umawiasz się z Richardem Cosgrove’em, jednym z najprzystojniejszych facetów na świecie. Chyba jakoś przeżyjesz kolację z innym przystojnym mężczyzną”.

– Wow – powiedział Liam z nabożeństwem. – Jak tam jest?

– Zielono – odpowiedziałam. Mój pobyt w świecie elfów był czymś, o czym wolałabym zapomnieć.

Liam się roześmiał.

– Ciaran już nam mówił, że jesteś błyskotliwa i często zaskakujesz.

Podniosłam wzrok.

– Ciaran tu jest?

Liam potrząsnął głową.

– To było już kilka tygodni temu.

– Często tu bywa?

– Wszystkie elfy, półelfy i druidzi regularnie odwiedzają Avalon.

– Dlaczego?

Liam zatrzymał się i spojrzał na mnie zirytowany.

– Naprawdę nie wiesz?

Potrząsnęłam głową.

– Avalon to nie tylko miejsce edukacji. Organizowane są tu także konferencje, bo wielu z nas nie ma dostępu do świata elfów. Można powiedzieć, że Avalon jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Na wyspę nie może się dostać nikt, kto nie zna właściwej drogi, a ściana mgły sprawia, że jest niewidoczna dla satelitów. Pewnie już zauważyłaś, że to magiczna mgła. To wszystko sprawia, że w Avalonie jest bezpieczniej niż podczas szczytu G8.

– Czy Lee też tu bywa?

Przez moment wydawało mi się, że zobaczyłam w oczach Liama błysk.

– Tak. Ale od dość dawna go nie widzieliśmy.

Ruszyliśmy dalej. Liam zapytał jakby mimochodem:

– Dobrze znasz Lee?

Parsknęłam.

– Och, daj spokój. O ile zdążyłam się zorientować, każdy tutaj zna księgę przepowiedni i wie, co nas łączy.

Liam wyszczerzył zęby.

– To, że podobno jesteś z nim zaręczona, wcale jeszcze nie oznacza, że go znasz.

Zanim zdążyłam się dowiedzieć, co ma oznaczać to tajemnicze zdanie, Liam otworzył jakieś drzwi.

– Jesteśmy na miejscu. To refektarz.

Weszliśmy do sali rodem z nordyckiej mitologii. Sufit zdobiły celtyckie ornamenty – częściowo rzeźbione, częściowo malowane. Na ścianach wisiały wielkie gobeliny, a na środku znajdowała się długa ława w kształcie litery T. Przy dłuższej części stołu siedziało piętnastoro młodych ludzi, a u szczytu – siedem starszych osób.

Fynn nie kłamał: niektórzy rzeczywiście mieli ogolone głowy. Wśród obecnych na sali od razu rozpoznałam elfy – wyróżniały się pięknymi czuprynami, połyskującymi złościście w delikatnym świetle świec. Wśród uczniów doliczyłam się pięciu elfów – które można było poznać po spiczastych uszach wystających spod jasnych włosów oraz po niebieskich oczach w każdym możliwym odcieniu, czterech ludzi – wszyscy mieli ogolone głowy, nawet dziewczyna o wielkich sarnich oczach, oraz dwóch półelfów. Poza Liamem drugim półelfem była ładna dziewczyna o jasnobrązowych włosach i szarych oczach.

Kiedy weszliśmy do sali, ucichły rozmowy i wszystkie spojrzenia skierowały się na nas. Szczerze mówiąc, na mnie. Liam położył mi dłoń na plecach i delikatnie popchnął mnie w stronę wolnego miejsca na końcu stołu. Już miałam usiąść, z nadzieją, że w końcu wszyscy przestaną się na mnie gapić, gdy Liam przytrzymał mnie za łokieć i wskazał na szczyt stołu.

– Witamy w Avalonie – powiedział mężczyzna siedzący pośrodku stołu dla nauczycieli. Wyglądał jak Hugh Laurie[14]. Gapiłam się na niego osłupiała.

– Jestem...

„Dr House”, pomyślałam, całkiem zapominając, że wszyscy tu umieją czytać w myślach. Uczniowie siedzący przy długim stole zaczęli chichotać.

Hugh Laurie zmarszczył czoło z dezaprobatą.

– ...Merlinem tej szkoły. Nazywam się Lughaidh Ceallach. Masz za sobą męczącą podróż i na pewno jesteś głodna. W najbliższych dniach będziemy mieli okazję więcej ze sobą porozmawiać.

Skinęłam głową w podziękowaniu i szybko zajęłam miejsce. Liam usiadł naprzeciwko mnie. Fynn, który siedział nieco dalej, pomachał do mnie przyjaźnie. Uśmiechnęłam się do niego i napotkałam przy tym zaciekawione spojrzenia innych uczniów.

– Witaj, Felicity Morgan. Jestem Dylan – odezwał się chłopak o wyrazistych

ciemnoniebieskich oczach i gładko ogolonej głowie, siedzący po mojej prawej stronie i podał mi rękę. – Miło mi cię poznać. To Lauriel, Dafydd, Fiannon i Brian. Dalej siedzą Gwilynn, Farion, Shannon i Shawnee. Fynna już znasz.

Wszyscy skinęli głowami. Nigdy w życiu nie zapamiętam ich imion. Kto miał na imię Fiannon? A kto – Gwilynn?

– Cześć – przywitałam się i uśmiechnęłam się nieśmiało.

Teraz odezwał się elf o spiczastym podbródku, Dafydd, o ile dobrze zapamiętałam:

– Dlaczego przyszedł dopiero teraz?

– Liam dopiero po mnie przyszedł – odpowiedziałam nieco zmieszana.

Znowu rozległ się chichot.

– Nie to miałem na myśli – wyjaśnił. – Dlaczego nie przybyłaś już latem? Jesteś przecież wybranką. Powinnaś się uczyć w Avalonie.

Dobre pytanie. A ja, jako wybranka, nie znałam na nie odpowiedzi.

– Ja *byłam* wybranką. Może to dlatego.

Wśród uczniów rozległ się szmer zdziwienia, ale zanim ktoś zdążył zadać dalsze pytanie, Merlin powiedział donośnym głosem:

– Resztę posiłku spożyjemy w milczeniu.

Wszyscy natychmiast zatopili wzrok w swoich talerzach. Miałam wrażenie, że jestem w jakimś klasztorze. Posiłek też był raczej skromny. Podano sałatę, duszoną rybę, chleb i – ku mojemu miłemu zaskoczeniu – antipasti. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak strasznie byłam głodna.

Po chwili dotarło do mnie, że wszyscy nadal na mnie patrzą. Zauważyłam, że uczniowie bardzo mało jedzą. Liam też dziwnie mi się przyglądał. Natychmiast przeszedł mi apetyt i znowu ścisnęło mnie w żołądku. Liam patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem i w końcu zrozumiałam, że próbuje mi coś przekazać.

„Nie potrafię czytać w myślach”, pomyślałam, patrząc na niego. Uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony. Jego sąsiad – Marion? Eee, nie, Farion – uśmiechnął się diabolicznie, a ja zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, czy przypadkiem nie wymusnęło mi się to *bez bielizny*. Kawałek chleba, który Liam właśnie włożył do ust, natychmiast wystrzelił z powrotem i upadł na sam środek talerza z antipasti. Rozległo się chrząkanie, a ktoś aż się zakrztusił.

„Cholera, cholera, cholera”. Utkwiłam wzrok w talerzu i nie podniosłam oczu aż do końca posiłku.

– Chodź, odprowadzę cię do twojego dormitorium – zaproponował Liam, który stanął obok mnie.

– Może lepiej nad jakieś głębokie jezioro, w którym mogłabym się utopić – powiedziałam cicho.

– Jasne, mogę to zrobić – stwierdził Liam i chociaż na niego nie patrzyłam, wiedziałam, że ma na twarzy szeroki uśmiech. – Ale szkoda by było, bo wiem, gdzie można dostać świeżą bieliznę – szepnęła mi do ucha.

Liam dotrzymał obietnicy. Pół godziny później dostarczył mi wszystko, czego potrzebowałam, włącznie z nowoczesną szczoteczką do zębów i pastą. Miałam ochotę go ucałować. Właściwie to i bez tego chętnie bym go pocałowała. Był niezwykle

pociągający. Trudno powiedzieć, czy miał tego świadomość i jego wyluzowana postawa miała to dodatkowo podkreślać, czy po prostu było to jego naturalne zachowanie. W każdym razie tej nonszalancji mógłby mu pozazdrościć Brad Pitt. Niestety, nie byłam Angeliną Jolie. Dlatego też wolałabym towarzystwo Fynna, przy nim nie czułam się tak niezadana. Ale Fynn w tym tygodniu pełnił straż przy bramie. Zastanawiałam się po co, skoro Avalon był podobno najbezpieczniejszym miejscem na świecie.

– Strażnicy nie tyle pilnują wejścia, co raczej pełnią funkcję recepcjonisty – wyjaśnił Liam.

Zaproponował, że oprowadzi mnie po zamku. Z wdzięcznością przyjął propozycję. Byłam ogromnie ciekawa. Szkoła w Avalonie przypominała średniowieczny klasztor mieszczący się w wielkim grodzie z epoki brązu. Słońce właśnie zaczęło zachodzić, a przez oplecione bluszczem otwory krużganków wpadało przyjemne, czerwono-żółte światło. Za to w zimie musiało tu być okropnie zimno.

– Czuję się jak we „Władcy Pierścieni” – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Z tą tylko różnicą, że nie spotkasz tu żadnego hobbita – zaśmiał się Liam.

Uśmiechnęłam się.

– Jak wyglądają wasze zajęcia?

– Tu jest pokój do nauki – wyjaśnił, otwierając ciężkie drewniane drzwi z wyrzeźbionym wzorem bluszczu – ten bluszcz był w Avalonie wszechobecny. Za drzwiami znajdowała się typowa szkolna klasa. Duże stoły, a przy każdym dwa krzesła.

– Teraz już nikt nie będzie musiał siedzieć sam. Razem z tobą mamy parzystą liczbę uczniów – powiedział Liam i zamknął z powrotem drzwi. – Poza tym mamy też wiele zajęć na łonie natury i przy kamiennym kręgu. Tam najczęściej nocą, przy dobrej pogodzie i oczywiście w ściśle określone dni. Na przykład z dwunastego na trzynastego sierpnia, w noc Perseidów. Albo dziewiątego czerwca, kiedy księżyc jest najbardziej oddalony od Ziemi. Jest wiele takich niezwykłych dni, a wszystkie mają szczególny wpływ na atmosferę ziemską.

Przysłuchiwałam mu się z zaciekawieniem.

– Tu jest biblioteka – powiedział Liam, gdy weszliśmy piętro wyżej, i otworzył wielkie drzwi na końcu korytarza. Ściany pomieszczenia były zastawione regałami, a pośrodku urządzono miejsca do pracy. Po bokach znajdowały się małe nisze, w których stały dalsze regały i biurka. Niektóre nisze ukrywały przejścia – drzwi w kształcie łuku prowadziły do ciemnego korytarza. Gdy weszliśmy, słońce prawie już zaszło. Liam zapalił lampę karbidową.

– Wow – powiedziałam zafascynowana. – Dokąd prowadzą te korytarze?

– Do innych pomieszczeń biblioteki. To dość zawile i można się tu łatwo pogubić. Fiannon zgubiła się tu w pierwszym tygodniu pobytu w Avalonie. Znalaziono ją dopiero następnego dnia. – Liam uśmiechnął się na samo wspomnienie tego zdarzenia, dając jednoznacznie do zrozumienia, że jemu nigdy by się coś takiego nie przytrafiło.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Czy to tu znajduje się księga przepowiedni?

– Mamy tu jej kopię. Oryginał znajduje się na zamku Oberona. Tylko tam jest bezpieczniej niż w Avalonie.

– Czy wolno tu czytać, co się chce?

Liam wzruszył ramionami.

– Oczywiście. Co chciałabyś poczytać? Zbiory biblioteki są podzielone na różne działy. – Wszedł po dwóch stopniach do jednej z nisz. – Tu znajdują się książki o morzu. Kawalek dalej znajdziesz coś o historii świata, a jeszcze dalej – literaturę na temat roślin i drzew. Mamy nawet dział z beletrystyką – powiedział, wskazując na regał za mną.

Odwróciłam się zaciekawiona i wytrzeszczyłam oczy.

– „Harry Potter”?!

– Jasne. Tam też pojawiają się elfy. Tam w kącie znajdziesz wszystkie książki wydane przez ludzi, w których mowa o elfach i naszym świecie. Musimy zawsze wiedzieć, co ludzie o nas myślą i jak nas sobie wyobrażają.

To ostatnie powiedział dość pogardliwym głosem.

– Przecież ty też jesteś w połowie człowiekiem. – Nie mogłam się powstrzymać.

Jego twarz lekko spochmurniała.

– Wiem. Moja matka była prostytutką uzależnioną od narkotyków, więc moje pierwsze lata dzieciństwa w Liverpoolu są czymś, o czym wolę nie pamiętać.

Przełknęłam ślinę. To znaczy, że elfy korzystały z usług prostitutek?

Liam czytał mi w myślach. Odwrócił się gwałtownie.

– Możemy już iść? Jutro o siódmej rano zaczyna się lekcja u Siôr. Teologia i religie świata. Musimy wypocząć, żeby móc się solidnie skupić.

– Jeśli wolno, chciałabym wypożyczyć kopię księgi przepowiedni – powiedziałam szybko.

Liam potrząsnął głową.

– Niestety, to niemożliwe. Księgi nie wolno wносить z biblioteki. Weź lepiej „Harry’ego Pottera”. To chyba odpowiednia lektura dla ciebie.

Poczułam, że moje policzki robią się gorące, i wzięłam z regału pierwszą lepszą książkę.

Liam odprowadził mnie do pokoju. Już miał wychodzić, gdy przytrzymałam go za rękaw.

– Przepraszam, Liam. Nie chciałam cię urazić. Nieważne, kim była twoja mama, na pewno ją kochałeś.

Liam strząsnął moją rękę.

– Nienawidziłem jej wtedy i nienawidzę teraz. Bardzo się cieszyłem, kiedy w końcu umarła i Merlin zabrał mnie do Avalonu.

Zmarszczyłam czoło.

– Merlin zabrał cię do Avalonu? Ile miałeś wtedy lat?

– Osiem.

Byłam zaskoczona. Liam wyglądał na co najmniej dwadzieścia dwa lata.

Parsknął z pogardą.

– Mam dwadzieścia pięć lat. Wykształcenie w Avalonie zdobywa się dwadzieścia lat. Chyba nie sądzisz, że tak obszerną wiedzę można zdobyć w sześć czy dziesięć lat!

Wziął głęboki oddech, a jego wzrok stał się nieco łagodniejszy.

– Jesteś kompletnie nieświadoma czegokolwiek, prawda, Felicity Morgan? Ale

teraz wszystkiego się nauczysz.

– Nie mogę tu zostać! – powiedziałam. – Muszę wrócić do Londynu.

– Jak to? Nie znalazłaś się tu bez powodu. Wrócisz dopiero wtedy, gdy zdasz swój ostatni egzamin.

– Za dwadzieścia lat?! – zawołałam przerażona.

Z drzwi na końcu korytarza wychyliła się głowa Fynna.

– Wszystko w porządku, Felicity?

– Nie. Nic nie jest w porządku.

Fynn podszedł do nas i stanął obok Liama. Ci dwaj byli diametralnie różni: Fynn z ogoloną głową, przyjaznymi oczami i niezgrabną sylwetką w niczym nie przypominał wysokiego Liama z jego fryzurą modela i sportową elegancją.

Liam spojrzał na mnie zirytowany.

– Jak masz zamiar inaczej się nauczyć wszystkiego, co musisz wiedzieć, będąc częścią świata elfów?

– Ja nie mogę tu zostać – powiedziałam zdecydowanie. – Muszę wrócić. Tak naprawdę to nie jest moje miejsce. Chcę zostać nauczycielką. Nie mogę opuszczać zbyt wielu zajęć w szkole, a dopiero co wróciłam z nieplanowanej wycieczki do Wersalu. Nadal jeszcze nadrabiam to, co mnie wtedy ominęło.

– Ale przecież jesteś wybranką – powiedział ze zdumieniem Fynn. – Jeśli ktokolwiek może powiedzieć, że jego miejsce jest w Avalonie, to właśnie ty.

– Jak to: byłaś w Wersalu? – zainteresował się Liam.

– Moi znajomi dali mi coś do picia, a kiedy się obudziłam, przede mną stała Maria Antonina. Sama nie wiem, jak to się stało.

Fynn i Liam wytrzeszczyli oczy.

– Potrafisz przenosić się w czasie? – zapytał nabożnie Fynn, a oczy miał wielkie jak spodki. – Jesteś człowiekiem i potrafisz podróżować w czasie?

Liam dość szybko się opanował.

– To przesądza sprawę. Nigdy wcześniej nie urodził się człowiek, który miałby zdolność podróżowania w czasie. Ty jesteś pierwsza. I choćby z tego powodu definitywnie przynależysz do Avalonu, Felicity Morgan.

Liam złapał Fynna za ramię i zauważyłam ze zdziwieniem, że oboje się wzdrygnęli.

– Jutro o wpół do siódmej przyjdę po ciebie i pójdziemy razem na śniadanie – powiedział Liam lekko ochrypłym głosem.

Fynn potarł ramię i życzył mi dobrej nocy. Zamknęłam drzwi i zaczęłam się zastanawiać nad tym, co się właśnie wydarzyło.

NIEZWYKŁE LEKCJE



Szybko zauważyłam, że jestem tu dość egzotycznym zjawiskiem. Był to niemały wyczyn, bo każdy uczeń i każdy nauczyciel był tu na swój sposób dziwny. Ruby z pewnością świetnie by się tu czuła. W Avalonie określano dni za pomocą parametrów wiatru i układu gwiazd. Do każdego posiłku podawano herbatki ziołowe o nieprzyjemnym zapachu, a ćwierkanie ptaków regularnie zagłuszały odgłosy bębnów i gregoriańskie śpiewy. Oczywiście, nie były to prawdziwe chorały gregoriańskie, ale tak to brzmiało. Tylko że nie rozumiałam ani słowa.

– To język celtycki – wyjaśnił Fynn, kiedy go o to zapytałam.

Fynn i Liam stali się moimi nieodłącznymi towarzyszami. Fynn przypominał mi trochę Jaydena z domieszka psiego wzroku Paula. Promieniał z radości za każdym razem, gdy mnie widział. Był zawsze chętny do pomocy, otwarty, sympatyczny, często się uśmiechał i bardzo się starał, żeby mój pobyt w Avalonie był jak najprzyjemniejszy.

Uczniowie elfy byli tacy jak wszystkie elfy. Trochę arogancy i zarozumiali. Nie aż tak jak ci dwaj, którzy mnie tu przyprowadzili, ale nie miałam wątpliwości, że przyjdzie im to z czasem. Poza tym elfy były piękne. Nieziemsko piękne. Półelfy natomiast... były szalenie pociągające. Na czele z Liamem. Nadal nie mogłam go rozgryźć. Shannon była w nim beznadziejnie zakochana. Tak samo jak elfka Lauriel.

Ona jedyna dawała mi wyraźnie odczuć, jak bardzo tu nie pasuję. Gdy drugiego dnia zauważyłam spojrzenie, jakie rzuciła Liamowi przy stole, zrozumiałam, dlaczego mnie nie lubi. Nie chodziło o mnie. Problemem była każda dziewczyna – jako potencjalna rywalka w walce o względy Liama.

Poza tym każdy tu znał Lee i Ciarana. Mówiono o nich z pełnym czci respektem. Fakt, że byli krewnymi króla i agentami, sprawiał, że cieszyli się popularnością niczym książęta William i Harry. Tyle że zadania Lee i Ciarana były o wiele bardziej interesujące i niebezpieczne, niż uroczyste otwieranie nowych szpitali czy udział w akcjach charytatywnych. Oczy półelfki Shawnee zaczynały błyszczeć, gdy tylko rozmowa schodziła na jednego z nich.

Lekcje w Avalonie były... dziwne. Z jednej strony wymagano tu dyscypliny i koncentracji, z drugiej jednak tematyka zajęć nie miała nic wspólnego z tym, co w Horton College uznano by za poważną naukę. Zajęcia z religii świata i teologii można by wprawdzie przeprowadzić także w Londynie, i to w równie suchej i kategorycznej formie, ale inne przedmioty nie miałyby w naszej szkole racji bytu.

Brigid była druidką, która uczyła przetwarzania i sto-sowania ziół leczniczych. Gdy usłyszałam jej imię, stanęła mi przed oczami Amazonka – wysoka blondynka o niewinnej, młodzieńczej twarzy, trochę jak na obrazach świętych w kościołach. Ale *ta* Brigid była człowiekiem i idealnie uosabiała wyobrażenie o śred-niowiecznej czarownicy: była zgarbiona, miała rozczochrane włosy, na brodzie brodawkę, krzaczaste brwi i owłosienie na twarzy. Jej ożywione niebieskie oczy zatrzymywały się na mnie tylko na chwilę, po czym rozpoczęła lekcję w ogrodzie ziołowym położonym przed jabłoniowym sadem.

Kolejna nauczycielka, Rhiannon, też nie zwróciła uwagi na moją obecność. Ona już bardziej wyglądała na Amazonkę, chociaż wykładała finanse i politykę gospodarczą.

– Polityka gospodarcza? – zapytałam Shannon, która siedziała obok mnie.

Pokiwała głową, ale zanim zdążyła mi wyjaśnić, dlaczego się tego uczymy, wyręczyła ją Rhiannon:

– Wiele elfów i druidów zasiada w zarządach światowych koncernów. Dzięki temu mają wpływ na politykę i środowisko, co jest dla nas bardzo ważne.

– I w ten sposób król Oberon może we wszystkim maczać palce – dodałam.

– Twoja wypowiedź graniczy ze zdradą stanu, Felicity Morgan – powiedziała lodowatym tonem, a atmosfera nagle mocno się zagęściła.

– Przepraszam – wymamrotałam zakłopotana i spuściłam wzrok.

Tego dnia sporo się dowiedziałam o świecie elfów i szkole w Avalonie. Jedenastu – razem ze mną dwunastu – uczniów było bardzo dużą liczbą. Zdarzały się czasy, gdy w Avalonie kształciło się pięciu, a czasem nawet tylko trzech uczniów. Dwie osoby miały przystąpić w tym roku do egzaminów końcowych, trzy w następnym roku i tak dalej. Nie każdego roku pojawiali się nowi uczniowie.

Elfy miały o wiele większy wpływ na życie ludzi, niż kiedykolwiek byłabym skłonna przypuszczać. Mieliśmy zajęcia z architektury i budownictwa, na których dowiedziałam się, że krzywa wieża w Pizie została zbudowana wyłącznie przez ludzi, bez zasięgnięcia rady ówczesnych konstruktorów elfów; oni by wiedzieli, że fundament wieży nie był wystarczająco stabilny. Poza tym nauczano tu polityki i retoryki. Matematykę, angielski, literaturę i tym podobne przedmioty uczniowie przerabiali już wcześniej w szkołach, zanim tu trafili, albo w świecie elfów. Elfy oraz półelfy mające odpowiednie predyspozycje uczyły się też podróżowania w czasie. Przyjęcie do szkoły w Avalonie było możliwe dopiero po ukończeniu czternastego roku życia. Dla Liama zrobiono wyjątek ze względu na sytuację rodzinną.

Lee kiedyś mi opowiadał, że elfi ojcowie zawsze opiekowali się swoimi dziećmi, dlatego wydawało mi się dziwne – biorąc pod uwagę okoliczności – że Liam pierwszych osiem lat życia spędził z matką. Nie śmiałam go jednak o to pytać. Nie po tym, jak zareagował na samą wzmiankę o matce.

Merlin jeszcze nie zaprosił mnie do siebie na rozmowę, a ja nie byłam pewna, czy powinnam ubiegać się o spotkanie, czy raczej go unikać. Widywałam go tylko podczas wspólnych posiłków.

Jedzenie było raczej spartańskie. Nasze ciała powinny leczyć, więc same nie mogą być zatrute – objaśnił mi elf Brian, gdy zapytałam, czy moglibyśmy dostać trochę dżemu. Co jest nie tak z dżemem? Przecież jest zrobiony z owoców, prawda? O Nutellę nie warto było nawet pytać.

Dopiero trzeciego wieczoru udało mi się znaleźć czas, by pójść do biblioteki i przejrzeć księgę przepowiedni. Shannon wypożyczyła sobie powieść szpiegowską Johna le Carré i poszła do pokoju. Dylan i Farion ślęczeli nad wypracowaniem o światowym kryzysie gospodarczym w 2008 roku.

Pozostali zebrali się w pokoju telewizyjnym. Bardzo się zdziwiłam, gdy Fynn i Liam zabrali mnie tam poprzedniego wieczoru. W Avalonie mieli salę telewizyjną!

Oficjalnie służyła oczywiście tylko do śledzenia wiadomości z całego świata, nieoficjalnie zaś uczniowie oglądali finały „X Factor” tak samo jak dzieciaki z Horton College. Tylko że tu zamiast czipsów za przekąskę służyły słupki z marchewki i kalarepy, do których popijano wodę źródlaną – z tego samego źródła, które ochlapało mnie po drodze. Atmosfera była jednak identyczna jak na imprezie z karaoke u Jaydena.

Uśmiechnęłam się do tej myśli, otwierając słynną księgę przepowiedni. Nie była to łatwa lektura. Niektóre fragmenty były napisane alfabetem runicznym, inne po łacinie. Było też w niej sporo rycin, a raz zobaczyłam nawet, jak jedna z linijek pisze się na nowo. Stary tusz nagle wyblaknął, a na miejscu starych liter zaczęły pojawiać się nowe, jakby pisała je jakaś niewidzialna dłoń. Tusz najpierw był jasny, potem stopniowo ciemniał. Niestety nie mogłam się dowiedzieć, co się zmieniło, bo tekst składał się z samych kresek – prostych, zakrzywionych lub połączonych ze sobą. Widziałam już kiedyś coś podobnego... Tylko gdzie? Te kreski wyglądały dziwnie znajomo.

Nagle coś przemknęło obok mnie. Dostrzegłam to kątem oka. Podniosłam wzrok i stwierdziłam, że biblioteka jest pusta. Poza mną nie było tu już nikogo. Pochyliłam się z powrotem nad książką. Kątem oka zobaczyłam jakieś migotanie. Postukałam lekko w lampę. Dawała jasne, stabilne światło. Żadnego migotania. Wróciłam do lektury. Wtedy znowu coś przemknęło. Kto powiedział, że tu nie ma duchów? Byłam przecież w Avalonie, na wyspie, która podobno w ogóle nie istniała i na której roilo się od mitów. Jeszcze raz spojrzałam na ścianę. Nic. Zobaczyłam tylko własny cień. Powoli spuściłam wzrok, kątem oka nadal patrząc jednak na ścianę.

Tam! Tym razem byłam pewna. Nie byłam sama. Ostrożnie, nie podnosząc głowy, sięgnęłam po leżący przede mną nóż do ostrzenia ołówków. Tam, znowu! Chwyciłam jakiś ciężki okrągły przedmiot – a niech to, to nie był nóż – i rzuciłam nim.

Przycisk do papieru roztrzaskał się o szare kamienne bloki i przez ułamek sekundy widziałam jakąś pochylającą się postać. Jednak już za chwilę postać zniknęła. Tym razem zwracając uwagę na to, co biorę do ręki, sięgnęłam po mały nóż i zerwałam się z miejsca. Gwałtownym ruchem odsunęłam zasłonę. Nie było za nią nic. Nikogo.

Powoli opuściłam zasłonę. Serce waliło mi jak oszalałe. Gdzie mógł się ukrywać intruz? A może to wyobraźnia płatała mi figle w tych starych murach? Wróciłam na swoje miejsce i starałam się uspokoić oddech. Rzuciłam nóż na stół. Jasne, akurat by mi pomógł. Ostrze było maleńkie i nadawało się tylko do ostrzenia ołówków. Dlaczego w Avalonie nie używano temperówek?

Nadal siedziałam bokiem do stołu, więc tym razem zobaczyłam to dokładnie: na ścianę przede mną padał ludzki cień.

– Stać! Nie ruszać się!

Poderwałam się z miejsca, wyciągając przed siebie nożyk niczym pistolet. Odwróciłam się, ale nikogo za mną nie było. Jeszcze raz spojrzałam na ścianę. W świetle zachodzącego słońca nadal było widać na niej cień postaci z podniesionymi rękami. Jeszcze raz gwałtownie się odwróciłam. Nikogo.

Znowu spojrzałam na ścianę. Tym razem cień oparł ręce na biodrach, jakby niecierpliwie na coś czekał. Prawdopodobnie na to, aż w końcu załapię, o co tu chodzi.

W końcu załapałam. Przede mną stał cień. Nie żaden człowiek, tylko *sam cień*.

– Okej, jesteś duchem?

Pokręcił przecząco głową.

– Rozumiesz mnie?

Przytaknął.

– Ale nie możesz mówić?

Znowu potrząsnął głową.

– Kim jesteś?

Wskazał na swoją głowę. Gęste włosy, normalne uszy. Czyli nie elfem ani półelfem.

– Jesteś człowiekiem?

Znów przytaknął.

– Byłeś uczniem tej szkoły?

Pokiwał głową na boki, jakby chciał powiedzieć, że nie do końca.

– Nie uczyłeś się tu czy nie byłeś tak naprawdę uczniem?

Pokazał dwa palce.

– W takim razie może byłeś nauczycielem?

Znowu potrząsnął przecząco głową.

Czy to nie wszystko jedno, kim był? W pierwszej kolejności powinnam się chyba dowiedzieć, czego ode mnie chciał.

– Czego ode mnie chcesz?

Obrócił się do mnie bokiem i położył palec na ustach.

– Mam trzymać buzię na kłódkę. Okej. Ale...

Nagle uchyliły się drzwi i ukazała się w nich głowa Fynna.

– Ach, tu jesteś! Czy ty rozmawiasz sama ze sobą?

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na ścianę i zobaczyłam, że cień nadal trzyma palec na ustach.

– Eee... Wasza biblioteka jest niesamowita – wyjąkałam. – Tu nie da się czytać bez komentarza. Kto by pomyślał, że Henryk VIII był gejem i tak naprawdę potajemnie kochał się w swoim szwagrze Brandonie?

Fynn wyszczerzył zęby.

– Myślę, że coś źle zrozumiałaś.

Szybko spojrzałam na księgę i zamknęłam ją. Nikt nie musiał wiedzieć, co tak naprawdę czytałam.

– Słuchaj – powiedział Fynn, nagle wyraźnie zakłopotany. – Dzisiaj są moje urodziny i chciałem cię zaprosić. Zawsze urządzamy małe przyjęcie. Spotykamy się o dziesiątej w dormitorium chłopaków.

– Będą sami chłopacy? – zapytałam zaniepokojona. Nigdy nie wiadomo, jakie rytuały tu odprawiano. Ofiary z dziewic na pewno nie były rzadkością.

Fynn potrząsnął głową.

– Nie, nie. Dziewczyny też przyjdą.

– Jasne. Dzięki za zaproszenie. I wszystkiego najlepszego. Ile kończysz lat?

– Dwadzieścia osiem.

Zrobiłam wielkie oczy. Wyglądał na dziewiętnaście, może dwadzieścia.

Fynn zaśmiał się, widząc mój wyraz twarzy.

– Wiesz przecież, że w Avalonie czas płynie inaczej, prawda?

Pokręciłam głową.

– Och – Fynn natychmiast przestał się śmiać. – Tu wszystko mierzy się w idealnych jednostkach. Minuta ma sto sekund, a godzina – sto minut. Doba trwa trzydzieści godzin. Avalon nie należy do świata ludzi – a przynajmniej tylko w bardzo niewielkim stopniu – ale pomimo to obchodzimy nasze urodziny według czasu ludzkiego, choć nasze ciała wolniej się tu starzeją. Proszę. – Podał mi stary zegarek kieszonkowy. – Jest ustawiony na tutejszy czas. Może pozwoli ci to lepiej się orientować.

Zegarek składał się piętnastu cyferblatów. Każdy z nich był kunsztownie zdobiony złotem, srebrem i maleńkimi kamieniami szlachetnymi.

– O dziesiątej, okej?

Fynn wyszedł i znów zostałam sama. Usiadłam przy stole i usiłowałam przetrwać wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie dziesięć minut. Cień na ścianie już się nie pokazał. Może rzeczywiście to moja wyobraźnia płatała mi figle w mistycznej atmosferze tego miejsca?

– O rany, udało ci się skombinować nawet francuskie wino musujące? – Lauriel aż klasnęła w dłonie z entuzjazmu.

– No cóż, pomyślałem, że moja pełnoletniość to dobra okazja na szampana – odpowiedział Fynn i zrobił się czerwony jak burak.

– To tutaj osiąga się pełnoletniość dopiero w wieku dwudziestu ośmiu lat? – zapytałam zaintrygowana.

– No tak, taki jest minimalny wiek uzyskania wykształcenia. Większości osób zajmuje to więcej czasu, bo robią specjalizację. W wieku dwudziestu ośmiu lat jest się z pewnością dojrzałym i przeważnie bardziej świadomym, niż gdy ma się lat osiemnaście – wyjaśnił Liam.

– To dlaczego nie zaczekać aż do pięćdziesiątki? Wtedy to dopiero jest się dojrzałym.

Elfy uśmiechnęły się z wyższością.

– Dla nas nie stanowiłoby to problemu. Elfy żyją przecież bardzo długo. Ale ludzie nie mają tyle czasu.

– Pora na toast! – zawołał Fynn, podniósł kieliszek i tym samym zakończył ten, jak się okazało, niewygodny temat. Wszyscy wypili jego zdrowie.

– Pfff – prychnął Brian. – Jeszcze nie próbowałaś nektaru. Po tym już nigdy w życiu nie ruszyłbyś takiego sikacza.

– Już się tak nie wywyższaj. – Dafydd ściągnął go na ziemię. – Żadnemu z nas jeszcze nie dano spróbować nektaru. Możesz mi dolać?

Ten to naprawdę lubił alkohol.

Dafydd zobaczył tę myśl w moich oczach i poczuł się zobowiązany do wyjaśnienia:

– Alkohol pozwala łatwiej osiągnąć stan zbliżony do transu. Kto wie, co uda nam się wtedy zobaczyć? – Uśmiechnął się sprośnie i spojrzał na moje piersi.

– Albo: kogo? – rozmarzyła się Fiannon. Już pierwszego dnia wypytywała mnie o Ciarana.

– Zejdźcie na ziemię – powiedziałam, demonstracyjnie zakrywając się chustą. – Chyba jeszcze nigdy nie mieliście kaca. Od alkoholu może naprawdę solidnie rozboleć głowa. – Aż się wzdrygnęłam na wspomnienie mojego przebudzenia w Wersalu.

– Nie u nas. Jesteśmy elfami, zapomniałaś? Gwilinn nauczyła się już zdmuchiwać ból – powiedziała Shawnee.

– Opowiedz nam o Wersalu. Jak wygląda życia na dworze? – zainteresował się Brian.

– Nie, lepiej opowiedz nam o Lee – zawołały Shannon i Lauriel. Fiannon i Shawnee zaczęły chichotać. – Jak to jest, kiedy jest twoim chłopakiem? Czy nadal jest taki uprzejmy i opiekuńczy?

– Ach, te jego urocze dołeczki, kiedy się uśmiecha! – rozmarzyła się Fiannon.

– I te oczy – dorzuciła Shawnee i wszystkie westchnęły. – Ach, te oczy...

Spojrzałam na nie zdziwiona. Chłopacy wyglądali już na mocno poirytowanych. Liam zmarszczył czoło.

– Może zaśpiewajmy Fynnowi – zaproponował Dylan i czystym głosem zaintonował jakąś nieznaną mi piosenkę urodzinową. Reszta uczniów dołączyła do niego.

Potem Shannon zanuciła inną piosenkę. Tym razem mogłam się przyłączyć. Zaśpiewałam jednak nieco zmienioną wersję, trochę nieprzyzwoitą – kiedyś wymyślił ją Corey. Wszyscy zwijali się ze śmiechu. Sama nie wiem, kto wpadł w końcu na pomysł, żeby zagrać w butelkę. Prawda czy wyzwanie? Tylko że wyzwanie polegało wyłącznie na tym, że trzeba było wypić lampkę szampana za swojego byłego lub swoją byłą. Nikt nie musiał skakać na jednej nodze przez cały pokój ani podkraść słodyczy z kuchni. W krótkim czasie wszyscy byliśmy więc niezłe podchmieleni. Tak bardzo, że w końcu zaczęłam wybierać „prawdę”, bo nie ufałam już swojemu żołądkowi.

– Czy przy wyzwaniu nigdy nie pusiecie kogoś mocałować? Eee, to znaczy: nie musicie pocałować? – zapytałam, gdy znowu była moja kolej. Z rozbawieniem stwierdziłam, że płaczą mi się słowa. Zachichotałam. Nie zrozumiałam odpowiedzi – zobaczyłam tylko spojrzenie, które rzucił mi Fynn.

– Och, a ja myślałam, że jesteś gejem – wybełkotałam jeszcze, po czym zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Obudziła się, dzięki Bogu. Już myślałem, że to atak padaczki.

Pierwszą rzeczą, którą zarejestrował mój mózg, była podłoga wyłożona białoczerwonymi kafelkami. Drugą – ohydny posmak zgniłych pomidorów w ustach.

Ktoś potrząsnął mnie za ramię.

– Obudź się. Musisz stąd zniknąć, zanim się pojawi Jej Królewska Mość.

– To naprawdę dziwny kostium jak na bal maskowy – odezwał się inny głos.

Podniosłam wzrok i uderzyło mnie uczucie déjà-vu. Nade mną stało dwóch mężczyzn łądząco podobnych do lokajów w Wersalu. O ile dobrze kojarzyłam, podłoga też przypominała tę w Wersalu. Tak samo jak okna, sztukateria na suficie i brązowe oczy faceta, który mną potrząsał.

Potem usłyszałam zbliżający się odgłos kroków.

– Do licha. Za późno. Już idzie.

Znowu rozległ się szelest kolorowych, błyszczących sukien i przede mną stanęła

Maria Antonina. Tym razem byłam przygotowana na jej przeszywający wzrok.

– Co to ma być?

Już miałam zamiar odpowiedzieć, gdy nagle ktoś przecisnął się przez tłum.

– Najmocniej przepraszam, Wasza Wysokość, to moja narzeczona.

Ten głos znałam aż za dobrze.

– Proszę wybaczyć, jeśli jej widok obraził wasze oczy. Nie przywykła do alkoholu.

Ciaran nie wyglądał na szczególnie skruszonego, ale damom dworu i tak zaczęły błyszczeć oczy. Królowej zresztą też.

– Monsieur Ciaran – powiedziała, wyjątkowo miękko akcentując jego imię. – Musi pan trochę bardziej uważać na swoją narzeczoną. Żeby któregoś dnia panu nie uciekła.

Rozległ się nerwowy chichot. Jedna z dam dworu aż zachłysnęła się ze śmiechu za swoim wachlarzem.

Ciaran uśmiechnął się przepaszająco.

– Na przyszłość będę ją trzymał krócej, Wasza Wysokość.

Damy zachichotały jeszcze głośniejsze. Nawet królowa szeroko się uśmiechnęła.

– Bardzo jestem ciekawa, kim jest pańska wybranka. Przyjdźcie dziś wieczorem do salonu Marsa na partyjkę hoca.

Hoca? O ile dobrze pamiętałam, ta gra była poprzedniczką ruletki. W osiemnastym wieku!

– Eee... – miałam już zamiar grzecznie odmówić, gdy poczułam, że palce Ciarana zaciskają się na moim nadgarstku.

– To dla nas zaszczyt, Wasza Wysokość – powiedział Ciaran i skłonił się nisko, pociągając mnie za sobą.

Staralam się dygnąć tak, jak nauczyła mnie tego madame de Tourzel. Niestety, nie wzięłam pod uwagę działania alkoholu i upadłam prosto w ramiona Ciarana.

– Ups.

Maria Antonina znowu posłała mi surowe spojrzenie.

– Zdaje mi się, że będzie pan musiał popracować nad tą dziewczyną, monsieur Ciaran.

Po czym ruszyła dalej, a za nią reszta świty.

– Gdyby tylko wiedziała, ile tak naprawdę muszę nad tobą pracować, *ma chérie*.

– Nie mów tak do mnie – wymamrotałam i wyswobodziłam się z jego objęć.

– Jesteś moją narzeczoną. Jak miałbym się do ciebie zwracać?

– Nie jestem twoją narzeczoną. Jestem narzeczoną Lee.

Ciaran puścił mnie i spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem.

– A więc już wiesz?

Pozostawiłam to bez komentarza.

– O wiele ważniejsze pytanie brzmi: dlaczego znowu tu jestem? Przecież przed chwilą byłam w Avalonie!

Ciaran stanął przede mną. Powrócił pan Duncan, nauczyciel historii.

– Mogę ci dokładnie wyjaśnić, dlaczego cię tutaj ściągnałem. To w tej chwili o wiele ważniejsze niż szkoła.

Ojoj. To nie brzmiało dobrze.

– Eee, to ty mnie tu ściągnąłeś? Czy to jakaś część mojej edukacji w Avalonie? Ktoś chyba przed chwilą powiedział, że alkohol pomaga wejść w trans?

– To nie jest żadna lekcja, a ty nie jesteś w transie. Jesteśmy w Wersalu.

– Za pierwszym razem też ty mnie tutaj wysłałeś?

– Nie. Wtedy przeniosłaś się tu samodzielnie. Jak to się stało – nadal pozostaje zagadką. Kolejną zagadką na długiej liście pod tytułem „wybranka”. Podróże w czasie z pominięciem specjalnie do tego przeznaczonych miejsc. – Ciaran cmoknął sceptycznie. Całkiem straciłam przez niego wątek.

Chciałam go o coś zapytać. Miałam zupełny mętlik w głowie... Ach tak!

– Dlaczego za pierwszym razem wylądowałam akurat w Wersalu?

Ciaran spojrział na mnie i wyszczerzył zęby.

– Naprawdę nie wiesz? Zdaje się, że za kimś tęsknisz i wiesz, że on tutaj był.

Lee. No jasne. Zatęskniłam za Lee i wylądowałam dokładnie tam, gdzie miał się udać na swoją misję.

– A dlaczego teraz znowu tu jestem? – zapytałam, rozcierając obolałe czoło.

– Dlaczego? Naprawdę pytasz mnie: dlaczego? Czy to możliwe, że przy okazji swojej ostatniej wizyty coś tutaj *zrobiłaś*?

– Pomagałam guwernantkom opiekować się księżętami i księżniczkami. Poza tym byłam kilka razy w toalecie. Jeśli to masz na myśli.

Ciaran ściągnął brwi; widać było, że nie żartuje.

– Jedno słowo: afera naszymiżnikowa.

Potarłam skronie. Okropnie bolała mnie głowa.

– To chyba dwa słowa, nie?

– Felicity, to nie jest śmieszne.

– Pewnie, że nie jest. Głowa boli mnie tak, jakby przejechał po niej walec. Mógłbyś coś z tym zrobić?

Nastawiłam twarz w jego stronę.

Ciaran spojrział na mnie ze złością. Potem się odwrócił.

– Mógłbym. Ale myślę, że należy ci się nauczka – powiedział, po czym wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Rzeczywiście nie miał zamiaru mi ulżyć. Z pękającą z bólu głową podreptałam za nim.

WERSAL PO RAZ DRUGI



Ciaran zaprowadził mnie do ładnego, jasnego apartamentu. Było tu znacznie bardziej komfortowo niż w moim poprzednim pokoju przy komnatach dzieci. Tylko atmosfera była o wiele bardziej wybuchowa. Ciaran aż gotował się ze złości.

– Zdradziłaś tę Jeanne de la Motte! Została aresztowana, diamentowy naszyjnik zwrócono jubilerom, a para królewska uszła z życiem w czasie rewolucji. Maria Antonina i Ludwik XVI zostali wygnani z kraju i znaleźli schronienie w Austrii. W 1791 roku Robespierre został zastrzelony przez zwolennika monarchii podczas jakiegoś wystąpienia. Później na tron Francji powrócili Burbonowie.

– Serio?

Brzmiało to bardzo interesująco, ale w obecnej chwili w ogóle mnie nie obchodziło. W mojej głowie szalało dziesięciu kras-noludków z wiertarkami.

– Ciaran, nie jesteśmy w szkole, a ty chwilowo nie jesteś moim nauczycielem historii. Skoro nie chcesz mi pomóc, to może zostawisz mnie w spokoju na dwie godziny?

– Do jasnej cholery, Felicity, nie możesz tak po prostu zmieniać historii. Napoleon nigdy nie dostał szansy, żeby dojść do władzy, nie powstał Kodeks Napoleona, Niemcy pozostały rozbite na dziesiątki małych księstw, a każdy kraj posługuje się inną walutą i innymi jednostkami miary.

– Słyszałam, że Niemcy chcieliby powrotu marki. Przecież my, Brytyjczycy, nadal posługujemy się funtem. Jaki widzisz problem w różnych walutach?

Rozpłaszczyłam się na łóżku. Czy Ciaran nie mógł zostawić mnie w spokoju, skoro nie chciał mi pomóc?

– Jaki w tym widzę problem? Bardzo duży! Nam, agentom, nie wolno wpływać na bieg historii. Nie mamy prawa w nią ingerować. Wszystko to służy wyższemu celowi. – Wyrzwał przez okno i dodał z powagą: – Raz kiedyś spróbowaliśmy i skończyło się to katastrofą o niewyobrażalnych rozmiarach. Bomba atomowa została wynaleziona o wiele wcześniej i użyto jej już w pierwszej wojnie światowej.

Krasnoludki z wiertarkami zrobiły krótką przerwę. Wytrzeszczyłam oczy na Ciarana:

– Poważnie?

– Tak. – Spojrzał na mnie z rezygnacją i przewrócił oczami. – No dobra, chodź tu.

Usiadł na brzegu łóżka. Jedną ręką podparł się na poduszce obok mojej głowy i pochylił się nade mną.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak dmucha mi w twarz. Jego oddech pachniał lukrecją i świeżymi, ale gorzkimi ziołami. Na chwilę zrobiło mi się od tego zapachu niedobrze. Z trudem przełknęłam ślinę. Po chwili mój żołądek się uspokoił, a w głowie poczułam lekkość i chłód. Otworzyłam oczy i spojrzałam na Ciarana.

– Dziękuję – powiedziałam z ulgą.

Ciaran nie odpowiedział, tylko dalej na mnie patrzył. Jego oczy były bardzo podobne do oczu Lee. Ale usta miał pełniejsze, zwłaszcza dolną wargę. Ciekawe, jak

całują elfy? Ich zapach różnił się na przykład od zapachu ludzi. Pachniały bardziej... świeżo. Bardziej naturalnie, bez perfum. Ciekawe, czy pocałunek elfa miał inny smak? Nie miałam zbyt wielu osób do porównania. Właściwie tylko jedną: Richarda. (Pocałunku Jacka Robertsa nie liczyłam, bo był wymuszony). A usta Ciarana wyglądały tak, jakby umiały dobrze całować. W dodatku miał już prawie dwa tysiące lat doświadczenia. *Na pewno* świetnie całował.

Oczy Ciarana zaszyły mgłą. Jego twarz nagle zbliżyła się do mojej.

Czy ja naprawdę chciałam całować się z Ciaranem? Co by o tym pomyślał Lee? Ciaran był jego kuzynem. Ja – jego narzeczoną. Przynajmniej według księgi przepowiedni. Poza tym Ciaran był moim nauczycielem! Nie mogę obściskiwać się z nauczycielem.

Ciaran zamrugnął i jakby oprzytomniał.

– Nie miałem zamiaru się z tobą obściskiwać – zachnął się i wstał.

– Przepraszam – wymamrotałam i natychmiast zrobiło mi się gorąco. – Eee, dlaczego ja cię właściwie przepraszam? Przecież to nie ja zaczęłam!

– Ach tak? – Ciaran przeczesał rękami czuprynę, jakby nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Albo jakby musiał czymś je zająć. – Zaraz załatwię ci jakieś przyzwoite ubranie. Tam z tyłu znajdziesz pastę i szczoteczkę do zębów. Wiem, że to dla ciebie okropnie ważne.

Gdy wychodził z pokoju, miałam wrażenie, jakby przed czymś uciekał.

– Jesteś pewien, że nie skompromituję się przy tych wszystkich dworzanach?

Staliśmy w wejściu do wielkiej komnaty pełnej śmiejących się i rozmawiających ze sobą ludzi. Dopadła mnie trema. Większa niż wtedy, gdy w czwartej klasie brałam udział w szkolnym przedstawieniu i musiałam powiedzieć całe pięć zdań. Tylko że przed tym przedstawieniem mieliśmy mnóstwo prób. Teraz zaś czułam się, jakby kazano mi improwizować w basenie z rekinami.

– Nie, nie jestem pewien. Ale nie mamy wyjścia. Staraj się zachowywać naturalnie, bądź uprzejma, a resztę pozostaw mnie.

– Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – mruknęłam.

Ciaran chwycił moją rękę i włożył ją sobie pod ramię. Jego dłoń nadal dotykała jednak mojej, a niższa temperatura jego ciała pomogła mi się opanować. Dotyk Ciarana był przyjemny w tych dusznych, stęchłych pomieszczeniach. Wyraźnie można było odczuć, że w tych czasach higiena osobista sprowadzała się do wylewania na siebie litrów perfum. Zrobiłam krok do tyłu.

– Niedobrze mi – wymamrotałam.

Ciaran pochylił głowę i lekko dmuchnął mi w twarz. Natychmiast otoczyła mnie przyjemnie chłodna chmura o zapachu lukrecji i szaławii.

– Weź się w garść, Felicity. Pójdziemy teraz do królowej, zagramy z nią partię hoca, a później poszukamy tej całej Jeanne.

– A potem? – zapytałam, biorąc głęboki wdech.

– Potem się zobaczy.

Znaleźliśmy królową w jednym z salonów w głębi sali. Siedziała przy okrągłym stole i grała w karty z kilkoma dworzanami. Wokół zebrał się tłum gapiów. Każdy chciał

zobaczyć, jak gra królowa. Udało nam się jednak przedostać do stołu. Pomyślałam, że gdyby Madonna pojawiła się kiedyś w kasynie, na pewno zrobiłoby się jeszcze większe zbiegowisko. Z drugiej strony ludzie z pewnością ustępowali nam miejsca ze względu na Ciarana. Przewyższał większość osób o głowę. Tylko Lee był od niego wyższy.

– Monsieur, obiecał mi pan partię bilarda. – Na drugim ramieniu Ciarana uwiesiła się kobieta o niewiarygodnie głębokim dekolcie. Zaszczyciła mnie krótkim spojrzeniem, po czym posłała Ciaranowi czarujący uśmiech. Miała idealnie równe białe zęby. Jak już zauważyłam przy mojej ostatniej wizycie, tutaj była to rzadkość.

– Później, madame. Królowa chciałaby poznać moją narzeczoną.

Teraz kobieta przyjrzała mi się nieco dokładniej.

– Pańską narzeczoną? – powtórzyła, lustrując mnie od stóp do głów krytycznym wzrokiem. – Mam nadzieję, mademoi-selle, że jest pani świadoma, jak wielkie ma szczęście. Monsieur Ciaran to najlepsza partia na dworze. Na pani miejscu nie dotykałabym tutaj jedzenia. Madame de Polignac nie kryje się ze swoimi roszczeniami do pani narzeczonego.

– Madame de Polignac dobrze wie, że jestem zaręczony – zaprzeczył Ciaran.

– Powiedział jej pan o tym przed czy po waszym namiętym romansie? – Kobieta posłała mi promienny uśmiech i zniknęła w tłumie.

Uniosłam brwi.

– Zdaje się, że próbowała wzbudzić we mnie zazdrość.

– Udało jej się?

– Powiedzmy tak: gdybyś poszedł zagrać z nią w bilard, to jakbyś znalazł pod choinką niezapakowany prezent.

Ciaran zaśmiał się cicho.

– Nie odpowiedziałas na pytanie. Czyli uznaję, że tak.

Od odpowiedzi wybawiła mnie królowa, która właśnie zauważyła Ciarana i skinęła na nas. Tłum rozstał się niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem.

– Zdaje się, że mademoiselle ma się lepiej – stwierdziła Maria Antonina. – Wygląda pani czarująco. Usiądźcie i zagrajcie ze mną partię.

Do stołu szybko przysunięto dwa krzesła i zajęliśmy miejsca. Karty na środku stołu wydały mi się nagle przerażające. A jeszcze bardziej – stosik pieniędzy leżący obok. Nie dość, że nie znałam zasad gry, to jeszcze nie było mnie stać, żeby przegrać. Cholera jasna. Dlaczego nie potrafiłam czytać w myślach? Wtedy Ciaran mógłby udzielać mi wskazówek. Dobrze że przynajmniej on wiedział, o czym myślę.

Ciaran uśmiechnął się i mrugnął do królowej.

– Wasza Wysokość, moja narzeczona niestety... nie jest w kondycji do gry. Ona... Jakby to powiedzieć... Ma problemy z zapamiętywaniem liczb i kolorów.

Musiałam się mocno powstrzymać, żeby go nie kopnąć. Naprawdę miał czelność przedstawiać mnie jako niedorozwiniętą? I to przed królową Francji i całym jej dworem!

Maria Antonina popatrzyła na mnie, marszcząc czoło.

– To by wyjaśniało jej dziwne zachowanie dziś w południe. I ten ułomny wzrok. Ułomny wzrok?!

– Chociaż w tej chwili wygląda całkiem normalnie.

Ciaran uśmiechnął się złośliwie.

– To złudne wrażenie, Wasza Wysokość. Gdybym jej nie pilnował, od razu zauważyłaby pani różnicę.

– Dlaczego właściwie się pan z nią zaręczył?

– Dla posagu. Do jej rodziny należy całe hrabstwo Shropshire i Walia.

Maria Antonina pokiwała głową ze zrozumieniem i potwierdziła to, czego uczyłam się na lekcjach historii: nie była zbyt mądra. Każdy inny wiedziałby, że Walia od niepamiętnych czasów tradycyjnie należy do następcy tronu. Królowa sięgnęła po karty i zaczęła tasować.

Gdy każdy z graczy miał już karty w rękę, Ciaran uśmiechnął się do mnie słodko, chwycił moją dłoń i pocałował czubki palców.

– Wiesz, że przynosisz mi szczęście, prawda?

Kilka dam głośno westchnęło. Odpowiedziałam mu równie słodkim uśmiechem.

– Ależ tak, misiaczk. Z tymi dwoma asami, które masz w rękę, nie może się nie udać.

Towarzystwo zachichotało. Oczy Ciarana błysnęły ze złości. Natychmiast puścił moją rękę.

Przegrał. Także dlatego, że za każdym razem, gdy dostał dobrą kartę, klaskałam uradowana.

– Felicity, kochanie, nie miałabyś ochoty pójść do sali lustrzanej i posłuchać muzyki? – powiedział Ciaran zdenerwowanym tonem, gdy przegrał drugą partię.

– Może mademoiselle chciałaby obejrzeć przedstawienie w teatrze lalkowym? – zapytała kobieta, którą zapamiętałam jako madame de Polignac.

– Albo posłuchać opowieści o rycerzach i smokach? – podsunęła dama dworu siedząca obok niej.

Wstałam z miejsca.

– Chętnie dotrzymam pani towarzystwa, mademoiselle – odezwał się młody mężczyzna. Miał nie więcej niż dwadzieścia kilka lat, chociaż trudno to było ocenić, bo wszyscy nosili tu wypudrowane, białe peruki i mieli umalowane twarze. Byłam pewna, że ten czarny pieprzyk na jego policzku nie był prawdziwy. W każdym razie jego koralowo czerwone usta na pewno naturalne nie były. – Mógłbym opowiedzieć pani kilka bajek monsieur la Fontaine’a.

Strząsnęłam jego dłoń z ramienia.

– Bardzo to miłe z pana strony. Ale myślę, że pójdę do parku zapolować na elfy – powiedziałam i posłałam Ciaranowi promienny uśmiech. Potem zaczęłam przeciskać się przez tłum w kierunku wyjścia.

Nogi zaprowadziły mnie prosto nad staw lustrzany. Musiałam z kimś porozmawiać. Jakoś odreagować. A że nie miałam pod ręką worka z piaskiem, na którym mogłabym się wyżyć, położyłam dłoń na powierzchni wody i zawołałam Mildred.

– Co mam robić? Najpierw traktuje mnie z góry. Później jest dla mnie miły i gotowy do pomocy, a przy kolejnej okazji znowu wyjeżdża z jakimś seksistowskim tekstem. „Ona ma problemy z zapamiętywaniem liczb i kolorów”. Pfff.

Sfrustrowana krążyłam wokół stawu.

Mildred oparła głowę na dłoni, palcem drugiej ręki mieszając wodę w stawie niczym kawę w filizance.

– „Zaręczyłem się z nią dla posagu. Do jej rodziny należy całe hrabstwo Shropshire”. Normalnie krew mnie zalewa. A te głupie małpy wierzą w każde jego słowo. Co za nadęty, arogancki...

– Na litość boską, kiedy w końcu powiesz Lee, żeby dał sobie z tym spokój! W każdym kiczowatym hollywoodzkim filmie można zobaczyć, że mężczyzna zachowuje się tak tylko wtedy, gdy jest zakochany!

Gwałtownie się zatrzymałam i wlepiłam w nią oczy.

– Lee? Przecież ja mówię o Ciaranie!

Palec Mildred zawisł w powietrzu. Patrzyła na mnie równie zaskoczona.

– O Ciaranie? – powtórzyła nieco piskliwym głosem.

– Oczywiście, że tak. Lee nadal się nie odnalazł.

Mildred poblądła. Zrobiła się bardziej blada niż księżyc.

– Myślałam, że udało ci się już dowiedzieć, gdzie jest Lee.

Pokręciłam głową.

– Ciaran też nie wie? O rany.

Przykucnęłam przy stawie.

– Mildred, czy rozmawiałaś z Lee, kiedy tu był?

Nimfa potrząsnęła głową.

– Nie. Tylko z tobą. Ostatni raz widziałam Lee w Westminsterze, przy okazji waszego pikniku. – W jej oczach pojawił się blask. Na pewno pomyślała o Lee ściągającym mokrą koszulkę.

– Mogłabyś jeszcze na chwilę zejść na ziemię? – zapytałam. Mildred spojrzała na mnie. – Czy miałaś jakiś kontakt z tym Connorem, strażnikiem, który został zamordowany?

Ktoś nadchodził.

– Schowaj się! Szybko!

Mildred zanurzyła się w stawie, a ja znowu ukryłam się za marmurowym posągiem.

Rozległ się chrzęst żwiru, a potem usłyszałam szepty dwojga ludzi i jakieś cmokające odgłosy. Znowu byłam zmuszona ukrywać się za tym marmurowym posągiem o przyrodzeniu wielkim jak u osła. Tym razem podarowałam sobie podglądanie spomiędzy nóg rzeźby. Oparłam się o cokół i czekałam, aż tych dwoje sobie pójdzie.

– Felicity? – usłyszałam głos Mildred. Skoro znowu wyłoniła się z wody, to znaczy, że niebezpieczeństwo minęło. Podeszłam do stawu.

– Jeszcze tylko kilka słów, jeśli chodzi o Ciarana. Niestety, tu ci nie pomogę. Jest synem swoich rodziców. Oboje mieli silne osobowości i pochodzili z królewskich rodów. Ojciec Ciarana, Aonghus, był synem Pana, brata obecnego Oberona, jego matka zaś – była irlandzką księżniczką. Ciaran nie przywykł do sprzeciwu i rzadko go toleruje. Musisz się z tym pogodzić.

Przełknęłam ślinę i przypomniałam sobie, o co chciałam ją wcześniej zapytać.

– Czy miałaś jakiś kontakt z Connorem, zanim zniknął?

– Nie. Nie miałam. Pozostałe nimfy też nie. Pytał nas już o to Oberon. Jeśli nie chcesz znowu ukrywać się za posągiem, powinnaś wracać do pałacu. Zaraz pojawi się tu jeszcze więcej zakochanych par. To może trochę potrwać.

Tylko nie to.

– Dzięki. Dłużej nie zniosę widoku tego posągu.

– Szczerze powiedziawszy, przyrodzenie tego posągu i tak nie jest tak duże, jak u... – urwała i uśmiechnęła się szelmowsko. – U kogoś, kogo bardzo dobrze znasz.

To znaczy... *kogo*? Zacisnęłam oczy i otrząsnęłam się.

– Okej, okej, nie chcę znać szczegółów – powiedziałam. – Powiedz mi jeszcze tylko, co mogę zrobić, żebyśmy jak najprędzej mogli się stąd wydostać. Wiedziałas o tym, że tutaj uważa się za całkiem normalne, że narzeczona mieszka ze swoim przyszłym mężem? I że narzeczony otwarcie flirtuje z innymi kobietami?

– Doprawdy, Felicity, musisz mi przynajmniej wyjaśnić, o kim teraz mówisz. O Lee czy Ciaranie?

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam. Sama już nie wiedziałam. W dodatku z żadnym z nich nie byłam tak naprawdę zaręczona.

– Wiesz co? – powiedziałam. – Wyjaśnij mi po prostu, jak mogę z powrotem sprowadzić tę aferę naszyjnikową na właściwe tory. To załatwi sprawę, a ja będę mogła wrócić do domu.

Mildred lekko się uśmiechnęła.

– Afera naszyjnikowa... No cóż. W najbliższych dniach królowa powinna dostać propozycję zakupu diamentowego naszyjnika. Kiedy usłyszysz, że mają się pojawić dwaj jubilerzy, zadbaj o to, żeby przyjęła ich Jeanne de la Motte. To taka intrygantka, że sama weźmie sprawę w swoje ręce. *Et voilà*, królowa nigdy nie założy naszyjnika.

Przelknęłam ślinę. Naszyjnik miał nigdy nie trafić na szyję królowej.

– Dziękuję, Mildred. Czy Lee naprawdę nie wzywał twojej pomocy?

Mildred już miała zanurzyć się z powrotem w stawie. Spojrzała na mnie swoimi dużymi zielonymi oczami.

– Coś mu się stało? Czy on żyje? – Uklękłam nad stawem i spojrzałam jej głęboko w oczy.

Mildred nagle posmutniała.

– Ups. Ktoś mnie woła. Przepraszam, Felicity.

Rozległ się cichy plusk i już jej nie było.

Patrzyłam na powoli uspokajające się fale. Chwilę później księżyc znów odbijał się wyraźnie w tafli stawu. Dziś świecił wyjątkowo jasno, tak że można było rozpoznać nawet gnijące liście na dnie. Naraz liście zniknęły i moim oczom ukazała się kamienna ściana. Ktoś był do niej przykuty łańcuchami.

Postać była półnaga, a na piersi widać było rany i ślady uderzeń. Ale tę blond czuprynę rozpoznałabym wszędzie.

Lee!

– Lee! – zawołałam przerażona. Podniósł głowę i spojrzał na mnie. Naprawdę spojrzał *na mnie*, przez warstwę wody *patrzył mi w oczy*.

Za moimi plecami rozległ się chrzęst żwiru. Obraz Lee zniknął, a ja znowu

musiałam się schować. No nie, znowu to samo! Postanowiłam odtąd unikać tego posągu. Nawet za dnia. Trochę byłam jednak ciekawa, co miała na myśli Mildred, porównując męskość posągu do... Chyba wolałam się nad tym nie zastanawiać.

Spędziłam w swojej kryjówce ponad godzinę, podczas gdy nieopodal jakaś zakochana para obściskowała się i szeptała czułe słówka. Mężczyzna zadeklamował nawet swojej wybrance wiersz, na co z kolei ona zaczęła go obcałowywać. Kiedy wreszcie skończyli i mogłam udać się w długą drogę powrotną, byłam okropnie zmęczona i przemarznięta do szpiku kości. Już prawie dotarłam do pałacu, gdy ktoś niespodziewanie wyszedł zza żywopłotu.

– Gdzieś ty się, do licha, podziewała?!

– Au! – Usiłowałam wyrwać nadgarstek z silnego uścisku Ciarana. Na próżno.

– Znowu wystawiłaś mnie na pośmiewisko.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Ach tak, ja ciebie? „Ona nie rozróżnia kolorów ani liczb!”

– A co miałem twoim zdaniem zrobić? Przecież nie znasz tej gry.

– Właśnie dlatego improwizowałam – powiedziałam zirytowana. – Sam mi przecież kazałeś.

Ciaran patrzył na mnie i nadal mocno ścisnął mój nadgarstek. Teraz już trzęsłam się jak osika. Z całą pewnością nie tylko z zimna. Nagle Ciaran zrobił coś zupełnie niespodziewanego. Puścił mój nadgarstek i pogłaskał mnie po ramionach.

– Przepraszam, Felicity. Byłaś naprawdę bardzo dzielna.

Poczułam coś dziwnego w żołądku.

– Zaskakująco dobrze odnajdujesz się w realiach różnych epok. Jak osoba wykształcona w Avalonie.

Znowu miał ten dziwny wyraz twarzy. Jakby chciał mnie pocałować.

– No i? Czy to by było takie straszne? – mruknął i pochylił głowę.

– Jesteś moim nauczycielem! – zaskrzeczałam piskliwie.

– Nie jesteśmy teraz w Londynie. Nikt z obecnych nie zdradzi nas w dwudziestym pierwszym wieku.

Ciaran był nieco bardziej krępy niż Lee. Pomimo to był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam w życiu, łącznie z modelami w reklamach perfum. Dlaczego nagle zaczęli się mną interesować tacy faceci? Najpierw Lee, potem Richard, a teraz Ciaran. Trzeba przyznać, że z rozmiaru 42 schudłam do 38, jednak nadal daleko mi było do Jennifer Lawrence[15].

Ciaran zamrugnął.

– To prawda – powiedział i lekko się ode mnie odsunął.

Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nawet jeśli czytał mi w myślach, nie powinien tego tak ostentacyjnie okazywać.

– Nie, nie, masz rację. Nie jesteś wyjątkową pięknoscią. – Ciaran oddalił się na odległość pięciu metrów i lustrował mnie od stóp do głów. – Ale w twojej obecności z moim mózgiem dzieje się coś dziwnego. Wcale nie chciałem cię pocałować. Chciałem skrócić ci kark.

– Serio? Serdeczne dzięki – powiedziałam sucho.

Ciaran nie spuszczał ze mnie oczu.

– Nie rozumiesz! Te myśli pojawiają się same, gdy tylko poczuję twój zapach. Kim jesteś? – Nadal mi się przyglądał, mrużąc oczy.

– Ciaran, w ogóle nie rozumiem, o czym mówisz. Jestem zmęczona i przemarznięta. Jeśli chcesz, idź grać w bilard. To mi nie przeszkadza. Tak naprawdę nie jesteśmy zaręczeni.

Ku mojej uldze nic już nie mówił. Odprowadził mnie do pokoju, życzył dobrej nocy i zniknął. Na pewno poszedł po swój niezapakowany prezent.

CIENÍ



Nie wracaliśmy więcej do tego tematu. Gdy następnego ranka szłam przez pałac, na schodach do komnat królowej spotkałam dwóch mężczyzn. Okazało się, że to jubilerzy. Na szczęście zaraz pojawiła się także madame de la Motte. Przedstawiłam ich sobie, po czym cała trójka gdzieś zniknęła.

Godzinę później Ciaran i ja byliśmy już w Londynie. Historia świata wróciła na właściwe tory, a ja siedziałam w zatłoczonym metrze linii Circle Line[16]. Wokół leżało pełno gazet, z których wywnioskowałam, że moja nieobecność trwała dziesięć dni. Jak ja to wyjaśnię w szkole? I co powiem mamie? Chociaż mama to najmniejszy problem. Nigdy nie zadawała wielu pytań.

Dzisiejsza data przypominała mi jednak o czymś: wieczorem musiałam stawić się w muzeum. Zdałam sobie sprawę, że przegapiłam jeden dzień w pracy. Zrobiło mi się gorąco. Oby mnie tylko nie zwolnili. Miałam ochotę wziąć długą kąpiel i zmyć z siebie cały ten brud z różnych krajów i stuleci.

Po długim gorącym prysznicu poszłam szukać w szafie muzealnego mundurka. Moją uwagę zwróciły dziwnie porozrzucane T-shirty. Biała bluzka wyglądała tak, jakby ktoś ją nosił. A przecież byłam pewna, że ostatnio po pracy wyprałam ją i wyprasowałam. Nie miałam też ani jednej pary czystych czarnych skarpetek.

Skarpetki!

Na chwilę zamarłam. Przecież do szuflady ze skarpetkami schowałam broszkę. Broszkę od Karola Wielkiego. Gorączkowo przeszukałam całą szafę. Nic. Wyrzuciłam wszystkie ubrania na łóżko. Brakowało też przepięknej sukni od Jona George'a. Sprawdziłam w komodzie, w której trzymałam bieliznę: nic. Zrobiło mi się niedobrze. Ktoś ukradł broszkę i sukienkę. Niestety, w grę wchodził tylko jeden podejrzany. Z dziwnym uczuciem w żołądku przygotowałam się do wyjścia i wyruszyłam do pracy.

Nieszczęścia chodzą parami. Gdy dotarłam na przystanek, zobaczyłam tylne światła autobusu znikającego za zakrętem. Spóźniłam się przez to dziesięć minut. Przydzielono mi sale ze sztuką szesnastego i siedemnastego wieku. Były to sale niesamowitości – jak je nazywałam. To właśnie tam wisiało malowidło, na którym kozy zaczęły się paść w mojej obecności. Nieufnie zbliżyłam się do obrazu.

Teraz od razu rozpoznałam ten krajobraz. Avalon. Duży kamienny budynek, a w tle wzgórze – tego widoku nie dało się pomylić z żadnym innym. Jak mogłam myśleć, że to willa w stylu włoskim? Zaczarowany zamek, jaaasne.

– Spóźniła się pani.

Odwróciłam się. W moją stronę zmierzał pan Biglow, mój szef.

– Dziś wieczorem jest wyjątkowo spokojnie. Jutro jest rozdanie nagród BAFTA[17], więc wszyscy polują na autografy gwiazd w Covent Garden. Mimo wszystko następnym razem proszę być punktualnie, panno Morgan.

Skinęłam posłusznie głową.

– Oczywiście, panie Biglow.

Zrobił krok w moją stronę i się uśmiechnął.

– Wszystko w porządku, panno Morgan?

Wzruszyłam ramionami.

– W jak najlepszym porządku, sir.

– Simone Hilliard usprawiedliwiła pani nieobecność w zeszłym tygodniu.

To było naprawdę miłe ze strony Simone. Będę musiała jej podziękować.

– Wygląda pani na zmęczoną – powiedział pan Biglow i podniósł rękę, jakby chciał mi odgarnąć włosy z twarzy.

Zamarłam. Pan Biglow natychmiast cofnął rękę i się odwrócił.

– W przyszłym tygodniu będzie nam pani potrzebna przy otwarciu wystawy czasowej – powiedział i zniknął.

Wzięłam głęboki wdech. Co tu się dzieje? On też? Pan Biglow był koło pięćdziesiątki. Miałam nadzieję, że po prostu ma córkę, którą mu przypominam. O innych możliwościach wolałam nie myśleć.

Pan Biglow miał rację. Tego wieczoru niewiele się działo. Od wpół do dziewiątej byłam w salach całkiem sama. Podeszłam do obrazu przedstawiającego Avalon. Kozy pasły się w najlepsze, morskie fale delikatnie uderzały o klify, a w koronach drzew szumiał wiatr. Między pniami drzew przemykał jakiś cień.

Chwileczkę... *Ja znałam ten cień.* Miał na sobie płaszcz i nakrycie głowy. A teraz właśnie wyszedł z obrazu. Tego się nie spodziewałam. Przestraszona odskoczyłam w tył i sięgnęłam po krótkofalówkę. Miałam zamiar sprowadzić pomoc, powiedzieć, że źle się poczułam. Wszystko jedno, byle tylko stąd wyjść.

Cień podniósł rękę w uspokajającym geście. Potem wskazał palcem na siebie, a później na mnie.

– Ty... chcesz ze mną porozmawiać?

Lekko obrócił głowę, żebym z profilu mogła zobaczyć, że przytakuje.

– Okeeej – powiedziałam przeciągle. Trochę zmiękły mi kolana, więc usiadłam na krześle jak najdalej od ściany, na której znajdował się cień.

– Czy poza mną ktoś jeszcze wie o twoim istnieniu?

Cień potrząsnął głową.

– Wow, czuję się zaszczycona – powiedziałam sarkastycznie. Mój rozmówca złożył mi równie ironiczny ukłon. Cień z poczuciem humoru. Nieźle. – Czego ode mnie chcesz?

Znowu wskazał na mnie, po czym złożył rękę w proszącym geście.

– Mam ci pomóc?

Pokiwał głową.

– W czym?

Uniósł cztery palce.

– W czterech sprawach?

Znowu pokiwał głową.

Podniósł palec i chwycił się za płaszcz. Ściągnął go i wyciągnął w moją stronę.

– Twój płaszcz? Ale co miałabym z nim zrobić? Przecież nie mogę go nawet dotknąć. Widzę tylko jego cień.

Pokiwał głową i znów pomachał płaszczem.

Rany boskie, co to miało być? Gra w tabu albo kalambury?

– Płaszcz. Okej. Rozumiem. Co z nim?

Zwinął płaszcz w kulę i schował go za plecami. Potem podniósł ręce niczym magik, który właśnie sprawił, że królik zniknął.

– Zgubiłeś swój płaszcz. Mam go odnaleźć, tak?

Przytaknął.

– Obróć się. Jest za twoimi plecami.

Cień oparł rękę na biodrze i zaczął niecierpliwie tupać nogą. Zauważyłam, że przy pasie nosi miecz.

– Jesteś rycerzem? – zapytałam zaciekawiona.

Niepewnie pokiwał dłonią i zdjął nakrycie głowy. Pokazał mi je z profilu. Był to diadem z małymi wybrzuszeniami.

Ale byłam głupia. To korona!

– Jesteś królem? – wyszeptałam i nagle odechciało mi się dowcipkować.

Cień pokiwał głową. Wyciągnął koronę w moją stronę i podniósł dwa palce, po czym założył ją sobie z powrotem na głowę.

– Okej, rzecz numer dwa to korona. Dobrze, Wasza Królewska Mość, korona już jest. W takim razie czego mam szukać?

Znowu potrząsnął płaszczem.

– Mam szukać płaszcz.

Pokiwał głową. Potem wskazał na swój lewy bok.

– Miecza?

Znowu przytaknął. Wskazał na swoją głowę.

– Korony.

Najwyraźniej była to tylko częściowa odpowiedź. Cień znowu zdjął koronę z głowy i ustawił tak, że widać było tylko jej okrągły cień.

– Chodzi o jeszcze jedną koronę?

Potrząsnął głową.

– Kapelusz?

Znowu nie trafiłam.

– Czy to ma być w ogóle jakieś nakrycie głowy?

Jeszcze raz potrząsnął głową. Znowu ustawił koronę tak, że widać było tylko okrągły cień, i pokazał na swój palec serdeczny.

– To ma być pierścień?

Tym razem przytaknął i natychmiast podniósł palec wskazujący.

– Ale to nie jest zwyczajny pierścień? – domyśliłam się.

Włożył koronę z powrotem na głowę i wskazał obiema rękami na swoją szyję.

– Naszyjnik?

Cień pokiwał głową, ale trochę mniej euforycznie, niż przy dwóch pozostałych przedmiotach. Naszyjnik. O co tu chodziło?

– Może łatwiej będzie mi się domyślić, jeśli ustalimy, jakim jest pan królem.

Cień podrapał się bezradnie po głowie.

– Zróbmy tak, że ja będę wymieniać stulecia, a pan podniesie rękę, kiedy trafię,

okej? Dziewiętnasty wiek.

Potrząsał głową.

Dotarliśmy tak aż do ósmego wieku, a cień nadal tylko potrząsał głową. Czy wcześniej w Brytanii byli w ogóle jacyś królowie? Przed Alfredem Wielkim?

Cień podniósł rękę i rozłożył szeroko palce.

– Pięć? Piąty wiek? Ale... Przecież wtedy byli tu jeszcze Rzymianie? Albo Sasi?

Cień pokazał, że mam pójść za nim. Przemknęliśmy obok innych pracowników muzeum. Moi koledzy korzystali ze spokojnego wieczoru i rozmawiali w grupkach. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Dotarliśmy do pomieszczeń ze sztuką trzynastego wieku. Wtedy cień nagle zniknął.

– I co teraz? – zapytałam cicho.

– Felicity? Co tu robisz?

Obróciłam się przestraszona. Za mną stała Simone.

– Nie miałaś dziś pilnować sal 19–24?

– Eee, tak, ale dzisiaj niewiele się dzieje, wszyscy poszli...

– To prawda. – Simone nie dała mi nawet skończyć wymówki. – Wysłabym do kawiarni po latte, żeby jakoś zabić czas. Czy to nie jest dołujące ciągle patrzeć na obrazy namalowane przez ludzi, którzy od dawna nie żyją? Przedstawiające ludzi, którzy też już dawno nie żyją. Mówię ci, lepiej bym zrobiła, gdybym przyjęła posadę ratownika w Aquatics Centre. Tam przynajmniej można zobaczyć żywych. No i dużo facetów z fajnymi klatami.

Simone wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– To jak, spróbujemy wymknąć się na kawę? – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku schodów.

Obróciłam się jeszcze raz i powiedziałam do pustej sali:

– Jeszcze nie skończyliśmy. Porozmawiamy następnym razem.

Kątem oka dostrzegłam, że ktoś do mnie macha.

Płaszcz. Korona. Miecz. Pierścień. Dlaczego miałam ich szukać? Zapiisałam sobie te cztery przedmioty na karteczce i zamyślona obracałam ją w palcach.

Mama wyszła do pubu. Jeszcze jej dzisiaj nie widziałam, a była sobota w południe. Wcześniej rano zostawiła mi na stole w kuchni wiadomość, że musi uporządkować rachunki. Właściwie sama przyznała się tym do winy: wyraźnie mnie unikała. A drogocennej broszki od Karola Wielkiego nadal nigdzie nie było.

Jeszcze raz spojrzałam na karteczkę, którą trzymałam w dłoni. O co tu chodzi? I dlaczego cień chciał, żebym to właśnie ja odszukała te rzeczy? Co miałam z tym wszystkim wspólnego? Pora zacząć się doksztalcać. I nie miałam na myśli matematyki ani angielskiego w Horton College. Nie sądziłam jednak, bym potrzebną wiedzę mogła zdobyć w Avalonie.

INSYGNIA PANA



– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to wygląda co najmniej dziwnie, kiedy ty i pan Duncan w tej samej chwili znikacie, a potem wracacie jednocześnie. – Phyllis przytuliła mnie przed wejściem do szkoły i opowiedziała o tym, co działo się przez ostatnich dziesięć dni. Podobno w szkole aż huczało od plotek.

– Wyobrażam sobie – westchnęłam. – Mielicie jakieś wieści od Lee?

Dobrze wiedziałam, że nie mieli, ale musiałam zachowywać pozory.

– Nie. Ruby wysłała mu SMS-a, ale bez odpowiedzi. Wydaje mi się, że coś mu się stało. – Phyllis wyglądała na zmartwioną.

Ja też się niepokoiłam. Zwłaszcza po wizjach z Wersalu. Zaczynałam się obawiać, że ukazywały teraźniejszość.

– Hej, Feli, stara! Dobrze, że wróciłaś! – Corey podniósł mnie i obrócił się dookoła.

– Chyba naprawdę się ucieszyłeś na mój widok – powiedziałam nieco zdziwiona.

Corey obrócił się jeszcze raz.

– O rany, ale ekstra! Pół roku temu w ogóle bym cię nie podniósł. To wasze bieganie naprawdę daje efekty. – Postawił mnie z powrotem na ziemi i zlustrował od stóp do głów.

– Dzięki. Naprawdę się za wami stęskniłam.

I rzeczywiście tak myślałam. Poza tym odczułam ulgę, że Corey nie jest na mnie zły za to, jak zachowałam się wobec jego siostry.

– Gdzie byłaś? Dlaczego nawet twoja mama nie potrafiła nam powiedzieć, co się z tobą dzieje? – Nicole wzięła mnie pod rękę i szła obok mnie w stronę szafek.

Moi przyjaciele otoczyli mnie zaciekawieni. Jednak zanim zdążyłam im wcisnąć zmyśloną historyjkę o chorej babci, ktoś pojawił się za plecami Jaydena i Ruby.

– Felicity, możesz na chwilkę? – Ciaran, który znowu przybrał gładki wizerunek trzydziestoletniego nauczyciela z lekkim zarostem, wziął mnie za ramię i pociągnął za sobą. Zawołał przez ramię do moich przyjaciół:

– Powiedźcie panu Sinclairowi, że spóźni się na lekcję dziesięć minut. Musimy porozmawiać o referacie.

– Cholera, Ciaran, tylko pogarszasz sytuację – jęknęłam, gdy zaciągnął mnie do swojego gabinetu. – Poza tym nikt z nich nie chodzi na lekcje do pana Sinclaira. Tylko Lee i ja.

– Przejdę prosto do sedna. Możesz znowu odegrać przed panem Sinclairem biedne dziewczę pracujące w pubie. I tak już zna tę historię.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Jeśli ktoś będzie pytał, gdzie byłaś, powiedz, że pomagałaś mi w dodatkowym projekcie. Żeby to uwiarygodnić, przygotujesz referat o wykopaliskach w Skara Brae[18]. Sfałszowałam kilka dokumentów i fotografii, którymi możesz się posłużyć.

Ciaran chwycił mnie za ramiona i zajął mi głęboko w oczy.

– Nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno ci nikomu mówić o podróżach w czasie.

Zrozumiałaś? Nikomu!

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– A niby komu miałabym powiedzieć? Przecież Lee nie ma w szkole.

– Jeżeli kiedykolwiek do mnie dotrze, że twoje koleżanki słyszały coś o Wersalu albo o Karolu Wielkim, będziesz musiała ponieść konsekwencje. A możesz mi wierzyć, że dla zwykłych śmiertelników wyglądają one niewesoło.

Zaniepokojona przełknęłam ślinę. Groźba była jednoznaczna.

– Bez obaw. I tak nikt by mi nie uwierzył.

Ciaran nadal patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem. Nagle mnie puścił i szybko zrobił krok do tyłu.

– Wracaj na lekcje. Gdybyś miała problemy z powodu spóźnienia, pogadam z Willem.

Zarzuciłam torbę na ramię i spojrzałam na niego zirytowana.

– Kto to jest Will?

– Pan Sinclair.

Szybko pobiegłam na angielski. Fakt, że Ciaran zwracał się do moich nauczycieli po imieniu, sprawiał, że wszystko to stawało się jeszcze bardziej surrealistyczne.

Pan Sinclair nie był na mnie zły. Z wyrozumiałością przyjął moje usprawiedliwienie i wskazał mi odpowiednią stronę w podręczniku. „Makbet”. Sztuka o królach i duchach. „Cienie, duchy, królowie? Dlaczego zawsze ja?”, pomyślałam, usiłując skupić się na archaicznym języku. Nawet nieźle mi się to udało. W ciągu kilku minut sztuka całkiem mnie pochłonęła. Język Szekspira był naprawdę wyjątkowy. Brakowało mi tylko Lee. Na pewno mógłby opowiedzieć jakąś ciekawą historyjkę na ten temat, tak jak wtedy, gdy zwiedzaliśmy Tower of London.

– „Ta wada tkwi głębiej, szkodliwsze puszcza korzenie niż jare ziarno rozpusty: ona to bywała mieczem, co naszych królów dni przecinał”[19] – przeczytał beznamiętnie Jack Roberts.

– „Sprawiedliwość, prawość, umiarkowanie, łaskawość, wspaniałość, stałość, uprzejmość, pobożność, cierpliwość, męstwo, energie – te wszystkie przymioty właściwe królom...”[20] – czytał dalej Justin Haskett, a ja w końcu zaczęłam kojarzyć fakty.

Przymioty właściwe królom. Miecz. Walka. Bitwy. Przymioty właściwe królom. Insignia królewskie. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu mówiliśmy o Henryku V i insygniach królewskich. Miecz był jednym z zaginionych insygniów Pana! Płaszcz, korona, miecz, pierścień. Kto powiedział, że insygnia zawsze muszą się składać z korony, berła i jabłka królewskiego? Tu chodziło przecież o insygnia króla elfów.

Konieczmie musiałam się dowiedzieć, czy dobrze myślę. Kogo mogłabym zapytać? Pierwszym źródłem informacji o królestwie elfów był Lee, ale go nie było. Ciaran nie był zbyt godny zaufania. W dodatku nigdy nie odpowiadał na pytania bezpośrednio, tylko jakimiś tajemniczymi półsłówkami. Fynn i Liam w Avalonie? Za daleko. Eamon? Jeszcze trudniej się z nim skontaktować. A FedEksa, UPS-a i Hermesa już nigdy więcej o nic nie poproszę.

Dlaczego w British Library nie było osobnego działu o historii elfów? Albo dlaczego Google nie stworzył specjalnej wyszukiwarki? Była tylko jedna osoba, która

mogła dać mi odpowiedź. O ile można ją było w ogóle nazwać osobą.

– O, Felicity, ty znowu tutaj?

A niech to. Simone była dziś w pracy? I to akurat w salach 19–24, zaraz obok mnie.

– Eee, tak. Wydawało mi się, że zostawiłam tu moją kosmetyczkę – skłamałam.

– Ja jej nie widziałam. Ale może sprzątaczkę znalazły. Najlepiej spytaj pana Biglowa. To on przechowuje wszystkie znalezione rzeczy.

Jeszcze tylko tego brakowało.

– Tylko mi nie mów, że też należysz do tych zasuszonych studentów malarstwa, którzy godzinami stoją przed każdym obrazem i starają się zapamiętać nawet najmniejsze pociąg-nięcie pędzla. – Simone się roześmiała i stanęła obok mnie.

Zaśmiałam się niepewnie i szybko przesunęłam się przed jeden z obrazów sąsiadujących z krajobrazem Avalonu.

– Czy ten obraz nie jest okropnie ponury? – ciągnęła Simone. – Dlaczego malarz nie uchwycił pogodnego nieba? Więcej słońca? I te owce... Gdy patrzy się na obraz, niemalże czuć, jak śmierdzą. – Roześmiała się i potrząsnęła głową, gdy nagle kątem oka uchwyciłam ruch na sąsiednim obrazie.

Zamrugałam do obrazu, jednocześnie unosząc brwi i chwytając się za ucho. Kiedyś gdzieś wyczytałam, że ten znak to tajny kod. Miałam tylko nadzieję, że cień też o tym słyszał.

– Coś ci wpadło do oka? – Simone przestała się śmiać.

– Tak. Strasznie swędzi. – Potarłam lewe oko. – Chyba pójdę je przepłukać. Na razie.

Zeszłam do podziemia, gdzie znajdowały się toalety. Miałam nadzieję, że cień przyjdzie za mną. Odczekałam pięć minut, po czym uznałam, że nie zrozumiał mojej wiadomości. Wyszłam z łazienki i wtedy go zobaczyłam. – Czekałam na ciebie w środku! – powiedziałam z wyrzutem.

Wskazał palcem na tabliczkę na drzwiach. Przewróciłam oczami.

– O rany. Dżentelmen się znalazł. Może to i lepiej. Mam pytanie: płaszcz, korona, miecz, pierścień – tak, tak, niech będzie, że naszyjnik – czy to insygnia Pana?

Cień powoli pokiwał głową.

– A gdzie mam ich szukać?

Rozłożył bezradnie ręce.

– Ale... Myślałam, że wiesz, gdzie one są! Przecież dlatego jeszcze tu jesteś, czyż nie?

Przechylił lekko głowę, jakby nie całkiem zrozumiał.

– Jesteś przecież duchem, prawda? Podobno duchy przebywają w świecie ludzi tylko tak długo, jak długo mają tu coś to załatwienia.

Potrząsnął głową.

– Nie masz tu już nic do załatwienia czy nie jesteś duchem? – zapytałam.

Przy tych ostatnich słowach cień wyciągnął palec wskazujący w moją stronę.

– Dobrze. To chyba miało znaczyć „właśnie tak”. Może mógłbyś pokazywać mi odpowiedzi kciukiem? Wtedy będę miała pewność, co masz na myśli. Kciuk w dół oznacza „nie”. Okej?

Cień podniósł kciuk.

– A więc jeszcze raz: płaszcz, korona, miecz i naszyjnik to królewskie insygnia.

Kciuk w górę.

– I ja mam je znaleźć.

Kciuk w górę.

– Wiesz, gdzie się znajdują.

Kciuk w dół.

– Nie wiesz? Jak to nie wiesz?

Cień oparł ręce na biodrach. Potem podniósł jedną dłoń i pokiwał nią niepewnie.

– Wiesz mniej więcej, gdzie się znajdują?

Znowu niepewne kiwanie ręką.

– W Londynie?

Kciuk w dół.

No świetnie. Zanosilo się na niezłe poszukiwania. Nagle cień wskazał na mnie, potem założył ręce na piersi i zaczął nimi kołysać, jakby trzymał w ramionach dziecko. Znowu wskazał na mnie, a potem na dziecko w kołysce.

– Ja nie mam dziecka.

Cień jeszcze bardziej energicznie wyciągnął palec w moją stronę, a potem płasko rozłożoną dłonią wykonał taki gest, jakby obok niego stał ktoś mały.

– Aaa! Kiedy byłam mała! – Wreszcie mnie oświeciło.

Pokiwał głową.

– Kiedy byłam mała, nie mieszkałam w Londynie. Wychowałam się w Kornwalii.

Cień entuzjastycznie uniósł oba kciuki w górę.

– Może trochę dokładniej? Chodzi o miejscowość, w której się urodziłam?

Tym razem odpowiedział mi znów niepewnym kiwaniem dłoni.

– Jeśli tam pojedę, możesz mi towarzyszyć?

Znowu entuzjastycznie podniósł oba kciuki.

Świetnie. Znowu trzeba będzie wyjechać.

– Nie mogę tam od razu pojechać, ale myślę, że przynajmniej część uda mi się załatwić już niebawem – powiedziałam przy pożegnaniu. Cień pokiwał głową i pożegnał mnie królewskim gestem.

W PUBIE



Jeszcze raz dokładnie przetrząsnęłam pokój, a potem całe mieszkanie w poszukiwaniu broszki. Nic. Zdecydowałam się więc pójść do pubu.

Chociaż nie było mnie tu od kilku dobrych tygodni, wszystko wyglądało tak, jakby czas się zatrzymał. Jak zwykle w powietrzu unosił się zapach zwietrzałego alkoholu i dymu z kominka, a wewnątrz sprawiało dość nędzne wrażenie. Ten pub swoje najlepsze czasy – jeśli w ogóle kiedykolwiek takie miał – przeżył w latach sześćdziesiątych. Nawet goście wyglądali jak z tamtych czasów. Trzech błaznów siedziało przy barze i mogłabym przysiąc, że mieli na sobie te same ubrania co zawsze. Koszule w kratę – z wyjątkiem Mike'a, który był w golfie – robocze spodnie i buty.

Mama uśmiechnęła się do mnie radośnie.

– Cześć, kochanie. Jak miło, że wpadłaś. Ostatnio prawie cię nie widuję.

Znowu ta delikatna pretensja w jej głosie. Chociaż wiedziałam, że jest bezpodstawna, to zawsze wywoływało to u mnie lekkie wyrzuty sumienia.

– Cześć, mamó. Witajcie, chłopaki.

Mike, Ed i Stanley wznieśli toast, zachwyceni moim widokiem. Mike najwyraźniej miał już nieźle w czubie, bo ledwo był w stanie utrzymać kufel.

– Hej, Feli, jak miło cię widzieć. Dałbym głowę, że znowu urosłaś – zawołał Stanley.

– Od świąt urosła przynajmniej z pięć centymetrów – zawtórował mu bełkotliwie Mike. – W każdym razie na pewno zeszczupiała.

Czekałam tylko, aż któryś z nich poklepie mnie po głowie. Ale zamiast tego...

– A gdzie twój chłopak? Ten miły Szkot – chciał wiedzieć Mike.

Ed szturchnął go łokciem.

– On nie jest żadnym Szkotem.

– Chodziło mi o tego aktora – bronił się Mike.

– Nie, ja miałem na myśli tego przystojnego blondyna – sprzeciwił się Stanley.

Ach tak, więc Richard nie był równie przystojny jak Lee? Zabawne. Biedny Richard. Znowu musiał ustąpić miejsca Lee. I to prawda: Lee był od niego przystojniejszy. A skoro już mowa o Richardzie... Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że nie odezwałam się do niego od czasu tamtego feralnego wieczoru. Podczas mojego pobytu w Avalonie i Wersalu wysłał mi dwa SMS-y. Oczywiście nie miałam tam zasięgu, więc przeczytałam je dopiero po powrocie, ale całkiem zapomniałam mu odpisać. Na pewno był na mnie zły. Postanowiłam jednak, że pomyślę o tym później.

– Mamó, muszę z tobą porozmawiać – powiedziałam, ignorując pytania trzech błaznów. – Zgubiła mi się broszka. Złota, z bardzo dużym żółtym kamieniem. Bursztynem.

Mama zaczęła gorączkowo wycierać jedną z półek za barem. W odbiciu lustra dokładnie widziałam jej przerażoną minę. Czy ona myślała, że przyszłam do pubu, żeby jej pomagać?

– A co to za broszka, Felicity? – zapytała, ale jej ręka lekko się trzęsła, gdy odstawiała na półkę następną szklanekę. – To znaczy, skoro jest złota i z wielkim bursztynem, to skąd się u ciebie wzięła?

Bardzo sprytnie zagranie. Od razu przeszła do kontrataku. Mama świetnie wiedziała, że nie dostałam takiej broszki w spadku ani że nie mogłabym jej sobie kupić.

– Należy do Lee – skłamałam. – Dał mi ją na przechowanie, bo w jego dzielnicy często dochodzi do włamań.

Policzki mamy zrobiły się czerwone. Nerwowo trzepotała rzesami.

– I jeszcze jedno, mamó: widziałaś może taką sukienkę, która wisiała u mnie w szafie? Niebiesko-kremowa z piękną spódnicą.

Mama odwróciła się zaskoczona.

– Oddałam ją Annie. Przecież pożyczyłaś ją od niej na bal.

O kurczę. Na to bym nie wpadła.

– Nie, to nie była sukienka Anny. Dostałam ją w prezencie od Lee – wyjaśniłam przybita. Mocno powątpiewałam, czy moja siostra kiedykolwiek wypuści z rąk taką suknię. Zwłaszcza kiedy zobaczy metkę. Sukienka, którą mi pożyczyła, była z wyprzedaży. Uszyta z taniej tafty. A kreacja od Jona George’a... Wolałam nawet nie myśleć, ile Lee na mnie wydał tamtego magicznego wieczoru.

– Hu, hu – zawył radośnie Stanley. – Twój absztyfikant kupuje ci ubrania? Wiesz, co to znaczy, Feli?

Spojrzałam na niego zirytowana.

– Kiedy mężczyzna zaczyna kupować kobiecie ubrania, to znaczy, że ma wobec niej poważne zamiary. To prawie jak pierścionek – oświadczył mentorskim tonem.

– To prawda – powiedział ponuro Mike. – Kiedy kupiłem mojej ostatniej dziewczynie bieliznę, która jej się podobała, dała mi kosza. Powiedziała, że to jeszcze nie ten etap związku. No i mnie zostawiła. Ale bieliznę sobie zatrzymała.

– Bielizna to chyba nie to samo... – usiłowałam zaprzeczyć.

– Ubrania to ubrania. Zakłada się je na ciało, no nie?

Pomyślałam tylko, że jeśli Lee kiedykolwiek ośmieli się kupić mi bieliznę... Poza tym przecież *byliśmy zaręczeni*. Lee przynajmniej o tym wiedział i na pewno w jego prezencie nie było żadnego podtekstu. Chrząknęłam i wróciłam do kwestii, która mnie tu sprowadziła:

– Mamó, broszka...

– Dlaczego ten twój Lee dał ci taką cenną broszkę? – zapytał Stanley. Trzech błaznów z zainteresowaniem przysłuchiwało się naszej rozmowie. – Skoro może sobie pozwolić na takie drogie zabawki, to dlaczego nie ma sejfu? Albo chociaż skrytki w banku?

Dlaczego Stanley akurat dzisiaj musiał tak główkować? Czy zazwyczaj funkcji mózgu nie przejmowała u niego wątroba?

– Czy to nie wszystko jedno, dlaczego mi ją dał? – fuknęłam. – Ważne, że powierzył mi broszkę na przechowanie, a ona zniknęła.

– A może to miał być prezent zamiast pierścionka? – Teraz wszyscy trzej poszturchali się łokciami.

– Nie, to nie był żaden prezent zaręczynowy. Czy moglibyście pozwolić mamie dość do słowa? Nadal się nie dowiedziałam, co się stało z broszką.

Teraz wszyscy ucichli i spojrzeli z ciekawością na mamę.

– Patty, masz tę broszkę? – zapytał cicho Ed.

Mama głośno westchnęła. Wyglądała jak skazaniec, którego prowadzą na szafot. Wiedziałam, co powie, zanim jeszcze otworzyła usta.

– Sprzedałam ją. W zeszłym tygodniu przyszedł rachunek za prąd. To było już czwarte wezwanie do zapłaty. Gdybym nie zapłaciła, w poniedziałek wyłączyliby nam prąd. Znalazłam broszkę, kiedy szukałam czystych skarpetek. Była dla mnie jedynym ratunkiem.

Wszyscy milczeliśmy. Zdaje się, że nawet trzech błaznów się zmartwiło.

– Komu ją sprzedałaś?

– Philip powiedział, że...

– PHILIP?! – krzyknęłam zupełnie wytrącona z równowagi.

Mama znów zaczęła energicznie polerować szklanki.

– No tak, twój brat zna się na takich rzeczach. On zna właściwych ludzi i nie uchyla się od pomocy. Ty przyjaźnisz się już tylko z aktorami i modelami. – Przy tym ostatnim zdaniu rzuciła mi pełne wyrzutu spojrzenie.

Dosyć już usłyszałam. Jeżeli Philip miał broszkę, to mocno wątpiłam, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. Sprzedał ją, a z otrzymanych pieniędzy spłacił swoje długi i rachunki mamy.

Odwróciłam się.

– Feli, uważasz, że to w porządku tak traktować własną matkę? – zawołał za mną Stanley.

Spojrzałam za siebie. Trzech mężczyzn w spranych ciuchach, o twarzach naznaczonych alkoholizmem, a przed nimi moja mama, ładna, delikatna kobieta patrząca na mnie z wyrzutem ciemnymi sarnimi oczami.

Odwróciłam się i bez słowa wyszłam z pubu.

NA LEKCJI HISTORII



– Imperium Rosyjskie było ostatnim absolutystycznym reżimem w Europie. – Ciaran położył torbę na stole i włączył tablicę interaktywną. – Chłopi nadal byli na stałe związani z gruntem, na którym pracowali, szlachta nie musiała płacić podatków i żyła w luksusie, podczas gdy reszta ludności głodowała. Temu pełnemu ignorancji bogactwu zawdzięczamy kilka niezwykłych pamiątek. Podajcie mi kilka przykładów. Tak, Ruby?

– Pałac Zimowy.

Ciaran pokiwał głową z aprobatą.

– Jack?

– Jajka Fabergé.

– Tak jest.

Jack Roberts odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął się szeroko.

– Corey?

– Wódka?

Klasa wybuchnęła śmiechem. Ciaran przewrócił oczami.

– Wódka była raczej alkoholem dla ubogich. Phyllis, możesz mu pomóc?

– Bursztynowa Komnata.

– Świetnie. Rozdam wam teraz siedem fotografii przedstawiających dzieła sztuki lub zabytki architektury. Podzielicie się na siedem grup, każda zajmie się jednym z nich. Pod koniec lekcji przedstawicie efekt swojej pracy kolegom.

Phyllis, Ruby, Corey i ja dostaliśmy zdjęcie Bursztynowej Komnaty. Nicole i Jayden przyłączyli się do innej grupy. Atmosfera między Coreym a Nicole nadal była nieco napięta.

– Kiedy zaczniesz z nią znowu normalnie rozmawiać? – Phyllis zapytała Coreya.

Wzruszył ramionami.

– A co mam jej powiedzieć? Między Holy a mną zaiskrzyło, ale nic z tego nie wyszło. Co ma z tym wspólnego Nicole?

– Nie bądź taki nieczuły – syknęła Ruby wyjątkowo ostrym jak na nią tonem. – Ona od wieków się w tobie buja!

– Nigdy nie robiłem jej przecież żadnej nadziei, co nie? – bronił się Corey.

– Hej, na imprezie u Jaydena dosłownie wpakowałeś jej język do gardła. – wstawiłam się za przyjaciółką. – Jak miałyby nie robić sobie nadziei?

Corey spojrzał na mnie, jak gdyby wyrosły mi rogi. Ruby i Phyllis tak samo.

– Nikt z was tego nie widział? – zapytałam niepewnie. – Przecież wszyscy tam byliście.

– Mniej więcej – przyznała z wahaniem Phyllis.

Corey oparł się na krzesło, wyraźnie wstrząśnięty.

– Myślałam, że o tym wiedziałeś – powiedziałam przeproszająco.

Potrząsnął głową.

– Nieee. Rano obudziłem się z potwornym kacem. Owszem, leżała na mnie Nicole,

ale Ruby też.

Ruby zrobiła się czerwona jak burak.

– Nawet mi o tym nie przypominaj! To było gorsze niż gdy w trzeciej klasie po wuefie wyszłam z przebieralni w samych majtkach.

Phyllis i ja przygryzłyśmy wargi, żeby się głośno nie roześmiać. Na twarzy Coreya pojawił się tylko zmęczony uśmiech, ale i on zaraz zniknął. Spojrzał na mnie i zapytał:

– Serio? Nicole i ja?

– Serio.

Pochylił lekko głowę.

– Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że to z tobą...

Teraz to on zrobił się czerwony na twarzy. A mnie zatkało. Ze mną? Corey?

– Daj spokój, City. Nie udawaj, że to dla ciebie zaskoczenie. Dobrze wiesz, że przez ostatnie pół roku bardzo się zmieniłaś. Twoje włosy wyglądają inaczej i bardziej o siebie dbasz. Nie powinno cię to dziwić. Podobasz się nawet Ja-ckowi Robertsowi.

Bezwiednie się odwróciłam i spojrzałam na Jacka. Rzeczywiście. Siedział ze swoją grupą i patrzył w moją stronę. Gdy zauważył mój wzrok, uśmiechnął się.

– He? – wydusiłam tylko i znowu spojrzałam na Coreya. – Czyżby mnie coś ominęło? No wiecie, to jest nadal Jack Roberts. Należy do klubu gwiazd! Zawsze uwielbiał nam dokuczać.

– Taaa, zdaje się, że od czasu imprezy u Cynthii coś się zmieniło – stwierdził lakonicznie Corey. – Nawet pan Duncan ewidentnie coś do ciebie ma.

– Nie przypominaj mi o tym – mruknęłam. – A skoro już o nim mowa: chyba powinniśmy się zająć naszym zadaniem. Inaczej znowu grozi mi odsiadka.

– Czy to dla ciebie naprawdę takie straszne? – zapytała Phyllis, unosząc brwi.

– Tak – odparłam kategorycznie. – On jest prawdziwym tyranem. – Miałam świadomość, że jego uszy elfa najpewniej wyłapały to ostatnie słowo, ale było mi wszystko jedno.

Pochyliliśmy się nad fotografią przedstawiającą Bursztynową Komnatę. Ciaran dołączył jeszcze kilka zdjęć ukazujących szczegóły.

– Trochę za dużo żółtego i złotego jak na mój gust – stwierdził Corey.

Musiałam się z nim zgodzić. Oglądając kamienie osadzone w ramie jednego z obrazów, poczułam jednak ukłucie tęsknoty. Były bardzo podobne do bursztynu w mojej broszce. Bezcenne. Mocno wątpiłam, czy Philip dostał za broszkę cenę chociaż w przybliżeniu odpowiadającą jej faktycznej wartości.

Dyktowaliśmy tekst o żmudnych i kosztownych pracach nad wykończeniem komnaty, a Phyllis pilnie sporządzała notatki swoim starannym pismem. Nagle moją uwagę przykuło lustro nad jednym ze zdjęć. Pod lustrem, w wyjątkowo kunsztownej oprawie znajdował się kamień przypominający do złudzenia ten w mojej broszce. Przyjrzałam mu się dokładniej.

– Jayden, mogę pożyczyć na chwilę twoje okulary?

Wzięłam od niego okulary i spojrzałam przez nie na kamień jak przez lupę. To *był* kamień z mojej broszki. Ale skąd on się tam wziął? Czy Bursztynowa Komnata nie została wykonana długo po tym, jak Karol Wielki podarował mi broszkę? To było wiele stuleci

później. Czego nie rozumiałam? Czyżby ktoś zabrał kamień i przeniósł się z nim do przeszłości? Do czasów Karola Wielkiego? Przez wszystkie te skoki i przesunięcia w czasie miałam w głowie zupełny mętlik. Jedno było pewne: niewątpliwie to ten sam bursztyn. Ten wzór był jedyny w swoim rodzaju. Rzucił się oczy nawet w przepychu Bursztynowej Komnaty.

Przelknęłam ślinę i podniosłam głowę, by napotkać zadowolony wzrok Ciarana.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi. Czekałam na Ciarana przed jego gabinetem. – Przydzieliliś nam te zadania specjalnie! Skąd wiedziałeś, że znam ten kamień?

Ciaran położył torbę na stole, oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie byłem tego pewien. Miałem tylko pewne podejrzenie. Czy wiesz, co to jest?

Potrząsnęłam głową.

– Ten kamień to Oko Fafnira. Był częścią miecza o nazwie Gram. To wyjątkowy miecz w świecie elfów.

– Czy on należy do insygniów Pana? – zapytałam.

Ciaran zamrugał.

– Co o tym wiesz?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam zdradzić cienia, więc pomyślałam o wycieczce do Westminsteru z Lee – tam po raz pierwszy usłyszałam o insygniach Pana.

Ciaran zobaczył, o czym myślę, i pokiwał głową.

– Dokładnie. Insygnia. W sumie są trzy. Płaszcz, miecz i pierścień. Jednak kamień jest integralną częścią miecza. Wiesz o tym, że bursztyny mają dla elfów wyjątkowe znaczenie?

Zastanowiłam się chwilę i pokiwałam głową. Lee opowiadał mi przecież o tym, jak działa jego telemedium.

– Bursztyn to wyjątkowy kamień. Z reguły kamienie szlachetne reagują na obecność innych kamieni. Ale Oko Fafnira wyczuwają tylko wykształceni druidzi. Jakiś czas temu Lee udał się do Rzymu, bo jeden z posłańców Oberona wyczuł tam bursztyn.

– W Rzymie? – powtórzyłam zdumiona. Chyba jednak wycucie myliło tego druida, bo w tamtym czasie bursztyn był już w moim posiadaniu.

– Przypuszczamy, że Bursztynowa Komnata jest ukryta w katakumbach Watykanu. Zaginęła w czasie drugiej wojny światowej, a Watykan zawsze wiedział, jak zdobywać rzadkie dzieła sztuki.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami.

– Serio? Bursztynowa Komnata znajduje się w Rzymie?

Ciaran wzruszył ramionami.

– A kto mógłby ją tam znaleźć? Dostęp do zakamarków papieskiego pałacu ma tylko niewielka grupa wtajemniczonych. I jestem pewien, że tylko garstka z nich może wejść naprawdę *wszędzie*. Dzięki temu udaje się zachować tajemnice. Nawet sam papież nie wie wszystkiego. Opinia publiczna za bardzo się nim interesuje.

Opadła mi szczęka.

– Ale dla nas nie ma to znaczenia. Fakty są takie, że znajdowało się tam Oko Fafnira. Teraz znowu zniknęło. Co o tym wiesz?

Westchnęłam i szybko pomyślałam o kocu piknikowym w Westminsterze. Przypomniałam sobie słowa Lee.

– Nic. Nie wiedziałam nawet dokładnie, czym są insygnia Pana.

– Felicity... – W głosie Ciarana znowu pobrzmiwała groźba. – Nie igraj ze mną i nie okłamuj mnie. Masz z tym coś wspólnego.

– Już to słyszałam – odpowiedziałam przekornie. – Ale nie możesz mnie za to obwiniać. Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy insygnia zaginęły. Lee powiedział, że zniknęły w dniu moich narodzin.

– Twoi rodzice nigdy ci nic nie mówili, nie dali ci czegoś, nie robili jakichś aluzji?

– Nie. Kiedy się urodziłam, mój tata nie żył już od czterech miesięcy, mama bez przerwy była w pracy, a babcia nigdy ze mną nie rozmawiała.

Z jakiegoś powodu babcia mnie nie znosiła. Niechętnie wspominałam ją i te nieliczne momenty, kiedy zostawałam z nią sama. Któregoś razu tak mnie zbiła, że zostały mi dotkliwe siniaki. Na szczęście pojawił się dziadek i mnie uratował. Babcia jeszcze żyje. Mieszka w domu spokojnej starości, ale nikogo już nie rozpoznaje. Pielęgniarki nie mają z nią łatwo, bo wraz z postępującą demencją babcia zrobiła się agresywna. Mamie od trzech lat nie udało się odłożyć pieniędzy, żeby ją odwiedzić. Z kolei dziadek zawsze był dla mnie dobry. Często opowiadał mi legendy o Kornwalii. Przede wszystkim o królu Arturze. Dorastałam przecież w okolicy Tintagel[21]. Dziadek zabierał mnie na długie spacerunki i kupował mi lody albo lizaki. Był po prostu prawdziwym dziadkiem. Nadal mi go brakowało. Ale czy coś mi zostawił?

Sztylet!

– Słucham? – Ciaran pochylił głowę.

Zaczęłam grzebać w torbie.

– Dziadek zostawił mi to. – Wyjęłam sztylet z woreczka i podałam Ciaranowi.

Ciaran przyjrzał mu się dokładnie.

– Eee, uwaga – ostrzegłam i wyjęłam mu sztylet z ręki. – Zobacz, co się dzieje, jak dotkniesz tu. – Nacisnęłam małe nacięcie i z rękojeści wystrzeliło długie ostrze.

Ciaran cofnął się przestraszony. Spojrzał na sztylet, a potem na mnie.

– Czy ty wiesz, co to jest? – zapytał cicho.

– Sztylet – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Mogę? – Ciaran wyciągnął dłoń.

Podałam mu sztylet rękojeścią do przodu.

– To nóż na smoki, Felicity. I mówisz, że dostałaś go po dziadku?

Przytaknęłam.

– Czy coś ci o nim mówił?

Potrząsnęłam głową.

– Powiedział tylko, że służy do obrony.

Ciaran dokładnie oglądał rękojeść.

– Widzisz te rowki? To pismo ogamiczne. Jest bardzo stare i potrafi je odczytać tylko kilka wtajemniczonych osób.

– Mówiąc „wtajemniczonych”, masz na myśli druidów i elfy?

Przytaknął i przeciągnął palcami po każdym rowku po kolei. Zauważyłam, że ma

bardzo zadbane ręce.

– Potrafisz to przeczytać? – zapytałam zaintrygowana.

Ciaran powoli pokręcił głową.

– Nie. Tę wiedzę posiada tylko kilku druidów.

Przypomniało mi się, że to pismo widziałam też w księdze przepowiedni.

Ciaran zwrócił mi sztylet.

– To bardzo interesujące, ale niestety w niczym nam nie pomaga – westchnął i spojrzał na mnie spode łba, jakby się zastanawiał, co ma ze mną zrobić.

– Nie możemy poszukać Lee? – zapytałam cicho.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Tęsknisz za swoim narzeczonym?

– Tęsknię za swoim przyjacielem – odparłam szczerze i dodałam ponuro: – Ale jak już wróci, nie omieszkam mu powiedzieć, co sędzę o tych całych zaręczynach.

Ciaran się uśmiechnął.

– W takim razie zbadam jeszcze kilka źródeł, dobrze?

– Dobrze – powiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

– Świetnie. A teraz wracaj na lekcje. Will się ze mnie nabija, że ciągle tak u mnie przesiadujesz.

Przewróciłam oczami.

– Sam sobie jesteś winny.

W jego oczach pojawił się złośliwy ogień.

– Tak naprawdę to jest trochę zazdrosny.

Jęknęłam i wyszłam z pokoju.

– Mogę ci ponieść torbę? – Po lekcji fizyki przy mojej szafce czekał Paul.

Otworzyłam szafkę, wymieniłam książki i dopiero wtedy na niego spojrzałam.

– Nie, Paul. Sama ją sobie poniosę. I od razu cię uprzedzam, że nic z tego nie będzie. Lubię cię, ale mam już chłopaka.

Paul wyglądał na zaskoczonego.

– Lee?

– Nie. Ma na imię Richard i nie chodzi do naszej szkoły. To ci musi wystarczyć.

Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, czy mogę nazywać Richarda swoim chłopakiem.

Jednak wydawało mi się to lepsze, niż powiedzieć Paulowi prosto z mostu, że w ogóle mnie nie interesuje.

– Nie byłaś z nim na balu.

No proszę. To Paul był na balu?

– Nie, byłam z nim w tym czasie na koncercie Sunrise Avenue – wyjaśniłam.

Teraz Paul najwyraźniej poczuł się urażony. Bez słowa odwrócił się i odszedł.

Westchnęłam.

– Paul! Poczekał!

Zatrzymał się z miną zbitego psa.

– Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Paul spojrzał na mnie przeciągle.

– Tak jak z Jaydenem i Coreym? – zapytał.

– Dokładnie. Jak z Jaydenem i Coreym.

– Jayden od wieków się w tobie buja. Zawsze myślałem, że w końcu zostaniecie parą.

Czy akurat teraz musiał rozdrapywać tę ranę?

– Jayden jest dla mnie raczej jak ulubiony brat – wyznałam.

Paul wbił wzrok w swoje stopy.

– Czy my też nie moglibyśmy się po prostu przyjaźnić? Możesz czasem przyłączyć się do nas, gdy biegamy w parku... – Zobaczyłam powątpiewanie na jego twarzy. – ...albo coś innego.

Paul pokiwał posłusznie głową.

– Chciałabyś pójść ze mną kiedyś na basen?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Na basen?

– Tak. Lody i kino są już passé.

W sumie miał rację... Uśmiechnęłam się.

– Jasne, czemu nie.

– W Kingfisher Leisure Center?

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam z ogromną ulgą.

Poszliśmy razem na chemię. Gdy panna Black weszła do sali, pomyślałam, że chyba jeszcze nikt nie słyszał, żeby Paul tak się rozgadał. Nawet jego głos nie był już taki piskliwy.

Richard. Rozmowa z Paulem sprawiła, że Richard wrócił na szczyt mojej listy priorytetów. Całkiem o nim zapomniałam i nadal nie odpisałam na jego SMS-y.

Najpierw jednak musiałam wyciągnąć od Anny moją sukienkę od Jona George'a. Bardzo niechętnie mi ją oddała. I to głównie dlatego, że na nią nie pasowała. Ku mojemu zaskoczeniu była dla mnie wyjątkowo miła. Szczegółowo wypytała mnie o związek z Richardem, opowiadała o małym Jacobie i plotkowała o sąsiadach. Gdy się żegnałyśmy, powiedziała, że koniecznie muszę przyprowadzić kiedyś Richarda na grilla.

Zadzwoiłam do Richarda w drodze do domu.

– Hej, Felicity. – Jego głos nie był tak entuzjastyczny jak zwykle.

– Cześć, Richard. Przepraszam, że dzwonię dopiero teraz. Masz dużo pracy?

– Tak. Dzisiaj nie szło nam zbyt dobrze. W ogóle ostatnio nic nie układa się dobrze.

Masz do mnie jakąś konkretną sprawę?

Zawahałam się. Jeszcze nigdy nie rozmawiał ze mną tak szorstkim tonem.

– Chciałam tylko z tobą porozmawiać. I miałam nadzieję, że może uda nam się spotkać.

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Wiesz, Felicity, nie jestem pewien, w co ty grasz.

– Ja wcale nie gram! – zapewniłam go, trochę obrażona.

– Nie jestem pewien. Najpierw mieszkasz u Lee, potem znikasz bez śladu z jego kuzynem. W pubie pojawia się jakiś koleś, który też coś do ciebie ma, a ty tygodniami nie odpowiadasz na wiadomości. Nie, szczerze mówiąc, nie mam ochoty na takie gierki.

– Richard... – Chciałam się wytłumaczyć, ale utknęłam. Co miałam mu

powiedzieć? Że Lee, jego przyjaciel Lee, zaginął, a Ciaran jest półelfem i przeniósł się razem ze mną w czasie?

– Naprawdę mi przykro z powodu tej sytuacji z Carlem. Nigdy nie robiłam mu żadnych nadziei. Wręcz przeciwnie, nie znoszę tego gościa. Proszę cię, Richard, nie możesz mnie obwiniać za zachowanie takiego idioty. Zazwyczaj widuję Carla dwa, może trzy razy do roku: w Boże Narodzenie i na urodzinach mojej siostry i szwagra. I przysięgam ci, że wcześ-niej zawsze się ze mnie naśmiewał i widział we mnie tylko pomoc domową.

Richard nadal milczał. Ścisnęło mnie w żołądku. Lubiłam go. Nawet bardzo.

– Może pojutrze mógłbym się urwać na dwie godziny – powiedział w końcu. – Pojutrze o piątej. O siódmej muszę się przygotować do wernisazu, na którym mam się pojawić.

– Nie ma sprawy – powiedziałam szybko. – Piąta pasuje.

– Okej. To do zobaczenia.

– Richard! – zawołałam, zanim przerwał połączenie.

Jakby się zawahał.

– Tak?

– Przykro mi, że tak o mnie myślisz. Naprawdę bardzo cię lubię.

Usłyszałam westchnienie.

– Do zobaczenia pojutrze, Felicity.

Nadal trzymałam telefon przy uchu, chociaż Richard się już rozłączył.

RODZINA I KLÓTNIE



– Philip, musimy porozmawiać.

Stałam przed drzwiami mieszkania, z którego dochodził odrażający smród alkoholu, stęchłego powietrza i papierosowego dymu. Otworzył mi współlokator mojego brata, Martin – najpierw tylko lekko uchylił drzwi i otworzył je dopiero wtedy, gdy zobaczył, że to ja. Przepchnęłam się obok niego do mieszkania. W środku wyglądało jak w typowym studenckim lokum zamieszkanym przez kawalerów. Może nawet trochę gorzej.

– Gdzie on jest? – zapytałam Martina.

Wyglądał jeszcze na zaspanego. Podrapał się po brodzie.

– W swoim pokoju. Ej, City, chcesz ze mną chodzić?

– Odwal się, Martin.

Podeszłam do drzwi pokoju Philipa, zapukałam i weszłam do środka. Jakaś dziewczyna podskoczyła przestraszona na łóżku i zasłoniła się kołdrą.

– Philip! – zapiszczała i szturchnęła mojego brata w bok.

Ten zamrugał i w końcu zauważył moją obecność.

– Hej, City, cotyturobiszsz?

– Musimy porozmawiać. Wstawaj. I ubierz się – powiedziałam, po czym zamknęłam z powrotem drzwi i wpadłam prosto na Martina, który stał tuż za mną. O co mu chodziło? Zazwyczaj zupełnie mnie ignorował.

– Jesteś pewna, że nie chcesz ze mną chodzić, City? – powtórzył pytanie, sugestywnie poruszając brwiami.

– Na sto procent. Czy w tej norze jest jakaś kawa? – Przepchnęłam się obok niego do kuchni i otworzyłam okno. Widok zlewozmywaka przepełnionego brudnymi, częściowo pokrytymi pleśnią naczyniami sprawił, że odechciało mi się kawy.

– Jesteś naprawdę sexy, jak się tak wściekasz – powiedział Martin i oparł się o framugę.

– Spieprzaj, Martin. To moja siostra – ostudził jego zapędy Philip, który właśnie stanął w drzwiach.

Uniosłam brwi ze zdziwienia. Pierwszy raz Philip się za mną wstawił. Ale ucieszyłam się za wcześnie, bo dodał:

– No wiesz, nudna gruba City. Więc weź się odwal. Idź lepiej do... jak ty miałaś na imię?

Dziewczyna za nim (tymczasem zdążyła się już ubrać) odpowiedziała:

– Suzie.

– Idź się pobawić z Suzie. – Philip otworzył lodówkę, wyciągnął mleko i napił się prosto z kartonu.

– Wielkie dzięki, braciszku – powiedziałam sarkastycznie. – Miło wiedzieć, co o mnie myślisz.

– A czego oczekiwałaś? – Philip wzruszył beznamiętnie ramionami. – Zostawiłaś

mnie na lodzie.

– Ja zostawiłam cię na lodzie? Naprawdę sądzisz, że będę wspierać twoje gry hazardowe? Z moich ciężko zarobionych pieniędzy?

– Hej, o ile dobrze syszałem, chodzisz z Richardem Cosgrove'em. Przecież on ma forsy jak lodu. Dwa koła to dla niego jak pierdnąć. Nie mówiąc już o dwóch stówach.

Zacisnęłam zęby.

– Może dla Richarda. Ale nie dla mnie. A dzięki Jeremy'emu i Carlowi nie jestem już pewna, czy nadal jesteśmy razem. Tyle właśnie zdziałali awanturą w pubie.

Konsternacja Philipa trwała dokładnie dwie sekundy. Potem wzruszył ramionami.

– No i? Masz przecież jeszcze pod ręką tego drugiego bogatego kolesia. Tego, o którym opowiadała mama. Z twojej szkoły.

– Świetnie, że o nim wspominasz – powiedziałam ostro. – Dał mi coś na przechowanie. Rodzaj broszki. Muszę dostać ją z powrotem.

– Nie da rady. Już ją opyliłem.

– Komu?

Na twarzy Philipa pojawił się ślad zainteresowania.

– Po co pytasz? Może cię stać, żeby ją odkupić?

Musiałam zacisnąć dłonie w pięści, żeby nie uderzyć go w twarz.

– Komu ją sprzedałeś?

– Takiemu jednemu, co ma sklep przy Portobello Road.

Cholera. Cholera. Cholera. Koło sklepików przy tej ulicy w każdą sobotę ustawiano dziesiątki straganów i przewijały się tam tysiące ludzi. Niewykluczone, że broszka została sprzedana jeszcze tego samego dnia.

– Okej, teraz zapiszesz mi dokładny adres tego sklepu. I chcę wiedzieć, ile za nią dostałeś.

– Wow, wyluzuj. Zawsze masz tyle energii o poranku? – Philip oparł się o zawalony po brzegi stół kuchenny i sięgnął po starego tosta.

– Przede wszystkim jestem wściekła, kiedy ktoś mnie okrada – fuknęłam.

Czy Philip zawsze był takim idiotą? Westchnął z rezygnacją.

– Masz coś do pisania?

Oderwałam kawałek papierowego ręcznika i wyciągnęłam z kieszeni długopis. Potem wzięłam od niego ten skrawek i z wrażenia niemal upuściłam go na ziemię.

– Pięćset funtów?! – krzyknęłam przerażona.

– Super, nie? – Philip założył ramiona na piersi, wyraźnie z siebie zadowolony. – Umiem się targować.

– Ty *idiot*! – wrzasnęłam i walnęłam go pięścią w pierś. – Dostałeś za nią tylko pięćset funtów? Mama okradła mnie dla żalonych pięciuset funtów?

– Szczerze mówiąc mama dostała tylko dwieście. Resztę zostawiłem sobie. Dzięki temu udało mi się na razie uspokoić tego gościa od pożyczki. Ale nic jej nie mów. Rany, niezły masz cios. – Potarł miejsce, w które go uderzyłam.

Na chwilę zamknęłam oczy.

– Ta broszka należała do Karola Wielkiego – powiedziałam w końcu.

– To ten, który został ścięty? – zapytał Philip i zrobił wielkie oczy.

– Nie, ty idioto. To był cesarz państwa Franków w dziewiątym wieku naszej ery. Ta broszka ma ponad tysiąc lat. *A ty opchnąłeś ją za pięćset funtów!* – To ostatnie zdanie wyrzeszczałam na całe gardło.

Teraz Philip wyglądał na naprawdę przerażonego. Cofnął się przede mną.

Długo patrzyliśmy sobie w oczy.

– Z ósmego wieku? – zapytał w końcu szeptem.

Pokiwałam głową. Niespodziewanie obrócił się i walnął pięścią w lodówkę.

– Teraz już rozumiem, dlaczego ten facet tak dziwnie się uśmiechał i od razu przystał na moją cenę.

W drzwiach pojawił się Martin.

– Co się stało? Czyżby City oświadczyła ci, że nie jest już dziewicą? To musiało kiedyś nastąpić. Z tym jej nowym wyglądem...

– Spadaj, Martin! – zawołaliśmy jednym głosem, Philip i ja.

Musiałam stąd wyjść i w spokoju się zastanowić. Musiałam coś wymyślić.

– Co teraz zrobimy?

Zaskoczona podniosłam wzrok. Philip patrzył na mnie przestraszony.

– Ty już dosyć zrobiłeś. Jeszcze raz wielkie dzięki. Teraz pójde do tego handlarza i będę się modlić, żeby jeszcze nie sprzedał broszki. – Włożyłam skrawek papieru do kieszeni.

– City, poczekaj, pójde z tobą. – Philip przytrzymał mnie za ramię.

Zatrzymałam się i spojrzałam na jego dłoń na moim ramieniu. Powoli mnie puścił.

– Możesz chwilę poczekać? Tylko ubiorę coś przyzwoitego.

– Czekam na dole. Nie wytrzymam ani sekundy dłużej w tym chlewie.

Philip popędził do swojego pokoju.

– Och. Okej. Chyba mam u ciebie dług wdzięczności.

– Od razu z niego skorzystam: nigdy więcej nie nazywaj mnie City – powiedziałam i już miałam zamiar wyjść z mieszkania, gdy na mojej drodze stanęła Suzie. Patrzyła na mnie z grobową miną.

– Czy ty jesteś dziewczyną Philipa? – zapytała osoba, którą dopiero co widziałam nagą w jego łóżku.

– Jestem jego siostrą.

Otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Ale przecież Philip mówił, że... nieważne. Znasz jego dziewczynę?

– Nie. Nawet nie wiedziałam, że ją ma.

– Och. – Zdawała się zawiedziona. – Gdybyś się dowiedziała, możesz dać mi znać?

– Dasz mi teraz numer swojej komórki czy co? – spytałam zirytowana.

– Nie – odpowiedziała tonem, który wskazywał, że uważa mnie za stukniętą. – Dam ci numer Martina.

– Nie trzeba. Już mam – odparłam i kręcąc głową, wyszłam z tej stęchłej nory. Nie miałam pojęcia, jak mój brat może żyć w takich warunkach.

Na szczęście czekałam na Philipa tylko dziesięć minut. Wyszedł z szerokim uśmiechem w rozciągniętej koszulce, podartych džinsach i najbardziej znoszonych conversach, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Masz. Miałem ci to przekazać. – Podał mi jeszcze jeden skrawek ręcznika kuchennego. Był na nim zapisany jakiś numer.

– Co to ma być?

– Martin mówił, że chciałaś jego numer.

Wyrzuciłam papieraek do najbliższego śmietnika.

– Rany, City, co się z tobą dzieje? Jesteś taka... twarda. Podoba mi się to.

– Wiesz co, jeśli chcesz mi zrobić przysługę, nie odzywaj się do mnie aż do Notting Hill.

Oczywiście w ogóle mnie nie posłuchał. Przez całą drogę musiałam wysłuchiwać, jaki to Carl był zawiedziony, jakie sobie robił nadzieje i jak to jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby to Carl biegał za jakąś dziewczyną. Carl, Carl, Carl.

– Czy ty zawsze robisz wszystko to, co powie Carl? Nie wiedziałam, że pozwalasz mu tak sobą pomiatać.

– Nie pozwalałam sobą pomiatać. To mój najlepszy kumpel. To chyba jasne, że staram się mu pomóc – powiedział szczerze oburzony.

– Pomagasz mu, swatając go ze swoją nudną grubą siostrą?

Philip wyszczerzył zęby, nie okazując cienia wstydu.

– Szczerze mówiąc, wcale nie jesteś już gruba. A po tym, co odstawiłaś u nas dzisiaj rano, muszę też przyznać, że nie jesteś już nudna. Kiedy zrobiła się z ciebie taka gorąca laska? Przebiłaś nawet Annę.

– Tylko jej tego nie mów – mruknęłam.

– To tutaj.

Philip zaprowadził mnie do jednego z małych sklepików. W ciągu tygodnia Notting Hill było raczej cichym zakątkiem, tylko w sobotę zjeżdżały tu dzikie tłumy. Sklep miał w swojej ofercie srebro, starą biżuterię, lalki i inne szpargały, które turyści łatwo mogli zmieścić do walizek. Gdy otworzyliśmy drzwi, zabrzączał mały dzwoneczek i za chwilę zza regałów wyszedł korpulentny starszy pan. Miał okrągłe oczka, tak małe, że nie można było rozpoznać koloru tęczówki. W półmroku sklepu wydawały się czarne.

Pełen oddania uśmiech na chwilę zniknął z jego twarzy, gdy rozpoznał Philipa.

– Dzień dobry, szanowny panie, szanowna pani. W czym mogę państwu pomóc?

– Słyszałaś, City? Nazwał mnie szanownym panem! – Philip aż zabulgotał z zadowolenia.

Postarałam się przyjąć jak najbardziej biznesowy wyraz twarzy.

– Mój brat sprzedał panu niedawno pewną broszkę. Czy ma ją pan jeszcze?

Oczka sklepikarza zwięzły się w małe szparki.

– Czy chcieliby ją państwo odkupić? Niestety, muszę państwa poinformować, że tą broszką zainteresowało się już kilku klientów.

– Ale nadal ją pan ma, tak? – zapytałam.

– Myślę, że nabędzie ją lord Cavendish. Waha się jeszcze między broszką a koroną saskiego króla – powiedział, po czym dodał arogancko: – W związku z tym jej cena wzrosła do dziesięciu tysięcy funtów.

Starałam się zachować kamienną twarz. Jednak Philipowi wyrwał się okrzyk wściekłości:

– Ja dostałem za nią tylko pięćset funtów!

– Tyle pan sobie zażyczył, młody człowieku. Nie chcę też wiedzieć, skąd miał pan tę broszkę. Mogłem równie dobrze zaprowadzić pana na policję i powiedzieć, że próbował mi ją pan sprzedać. – Jego małe okrągłe oczka błyskały złośliwie.

Ale ja też umiałam grać w tę grę.

– Dobrze, że pan o tym wspomina. Ta broszka należy do mnie. Mój brat mi ją ukradł. I rzeczywiście jest warta więcej. Jest w niej bowiem bursztyn pochodzący z Bursztynowej Komnaty. A więc ma ją pan jeszcze?

Małe świńskie oczka handlarza zrobiły się wielkie jak spodki.

– Z... z Bursztynowej Komnaty? Jest pani pewna? Igła w broszce jest przecież pochodzenia frankijskiego... Oczywiście jest przechowywana w bezpiecznym miejscu.

– Bursztyn wyjęto z niej i włożono z powrotem dopiero po zniknięciu Bursztynowej Komnaty – powiedziałam szybko. – Dziękuję za informację – dodałam i wyszłam ze sklepu.

Sekundę po mnie wyszedł ze sklepiku Philip.

– Ale ty jesteś durna, City! Serio. Teraz jeszcze wywindowałaś cenę – fuknął.

– A miałbyś dziesięć tysięcy funtów, żeby zapłacić żadaną pierwotnie kwotę?

Nie odpowiedział. Wróciliśmy prosto do metra.

– Co masz teraz zamiar zrobić? – zapytał Philip, gdy czekaliśmy na stacji.

Prychnęłam.

– Na pewno ci tego nie powiem. Ty i mama bez przerwy rzucacie mi kłody pod nogi. I już teraz mogę ci obiecać, że na przyszłość nie będę przechowywać broszki w domu. A jak jeszcze raz nazwiesz mnie City, to naprawdę dostanę szału!

Philip uniósł ręce w obronnym geście.

– Okej, okej. Tylko spokojnie. A co z Martinem? Mam mu powiedzieć, że nic z tego nie będzie?

Czy on mnie w ogóle słuchał? Odwróciłam się i ruszyłam w stronę wyjścia z metra.

– Hej, dokąd idziesz? – zawołał za mną Philip.

– Pojadę autobusem!

Już wcześniej wpadłam na pewien pomysł, a w autobusie doszłam do wniosku, że to moja jedyna szansa na odzyskanie broszki bez popełniania przestępstwa albo włączania do sprawy Ciarana – czego za wszelką chciałam uniknąć.

– Felicity! Co za niespodzianka! – Phyllis rzeczywiście wyglądała na zaskoczoną.

– Czy to takie niezwykle, że przychodzę odwiedzić przyjaciół? – zapytałam niepewnie.

– Absolutnie – powiedziała, ale wpuściła mnie do środka. – Zazwyczaj wcześniej się zapowiadasz. Ale przez ostatnie pół roku byłaś pochłonięta innymi sprawami.

Zmarszczyłam czoło.

– Masz na myśli odsiadki u Ciarana?

– I popołudnia z Lee – dodała Phyllis, ale się uśmiechała.

– Ooo! Cześć, Felicity! – zawołała z salonu mama Phyllis.

– Dzień dobry, pani Garraway – odpowiedziałam. Mama Phyllis zawsze mnie onieśmiewała. Była najbardziej elegancką kobietą, jaką znałam. Gdyby nie to, że miała

dwójkę nieślubnych dzieci z parlamentarzystą i zastępcą lorda kanclerza Batesem, z pewnością znalazłaby męża z wyższych sfer. Niestety, pan Bates był już żonaty i miał dwójkę innych dzieci. Nie miał zamiaru ryzykować kariery ani rozpadu swojego małżeństwa z wpływową panią Bates, daleką kuzynką królowej Elżbiety. Mimo wszystko zawsze troszczył się o Phyllis, jej siostrę Verę i panią Garraway. Przynajmniej finansowo.

– Ładnie wyglądasz, Felicity – powiedziała pani Garraway i spojrzała na mnie – miałam wrażenie, że po raz pierwszy – naprawdę przyjaźnie. – Bardzo ci do twarzy w tej nowej fryzurze.

Bardzo mi to pochlebiło.

– Dziękuję, pani Garraway.

– Phyllis opowiadała mi, że zmieniłaś się pod wpływem tego nowego ucznia, Lee.

Teraz już wiem, co miała na myśli.

Zrobiłam się czerwona.

Na szczęście Phyllis też.

– Mamo, my...

– Oczywiście. – Pani Garraway uśmiechnęła się, a Phyllis pociągnęła mnie za sobą do swojego pokoju.

– Co się dzieje? – zapytała, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

– Przepraszam – powiedziałam szczerze skruszona.

Spojrzała na mnie skonsternowana.

– Za co?

– Za wszystko. Zachowywałam się idiotycznie. Miałaś rację. A teraz przychodzę do ciebie, bo potrzebuję twojej pomocy.

Phyllis usiadła na łóżku i machnęła ręką.

– Zapomnij o tym. Już dawno naprawiłaś to z nawiązką. Jak mogę ci pomóc?

Wzięłam z biurka długopis i zaczęłam obracać go między palcami.

– No więc chodzi o to...

– Feli! Mów, o co chodzi. Zachowujesz się tak, jakbyś miała mnie poprosić, żebym pomogła ci pozmienić oceny w dzienniku.

Wyszczrzyłam zęby.

– Chciałabym, żebyś poprosiła twojego tatę, by napuścił policję na pewien sklep na Portobello Road.

Phyllis wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Co?

Rzuciłam długopis na biurko, wstałam z miejsca i pokrótce wyjaśniłam jej, co się stało i jak może mi pomóc. Phyllis przysłuchiwała mi się ze zdziwieniem. Gdy skończyłam, zmrużyła oczy i zapytała:

– Nie sądzisz, że to trochę ponad twoje siły?

– Oczywiście, że tak. Ale muszę odzyskać tę broszkę. I możesz mi wierzyć, że już nigdy nie schowam jej nigdzie w domu.

Phyllis oparła podbródek na dłoni i spojrzała w przestrzeń.

– Mogę zapytać tatę... – powiedziała niemrawo. – Co mam mu powiedzieć?

– To samo, co właśnie ode mnie usłyszałaś. Naprawdę mi się wydaje, że ten facet

to jakaś gruba ryba na czarnym rynku. Nie sądzisz, że twój tata będzie chciał się tym zająć?

– Z reguły zajmuje się raczej podżegaczami, nie pomocnikami. – Phyllis nadal patrzyła w przestrzeń. Potem spojrzała na mnie. – Ale spróbuję.

Odetchnęłam z ulgą i rzuciłam się jej na szyję.

– Dziękuję! Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko nieco boleśnie.

Moje serce waliło jak oszalałe, gdy czekałam pod hotelem Ritz. Richard spóźniał się już dziesięć minut. Może był na mnie tak zły, że w ogóle nie miał zamiaru przyjść? Nagle obok mnie coś błysnęło. Jakiś mężczyzna z aparatem zrobił zdjęcie drzwi wejściowych do hotelu. Stał w nich Richard. Poczułam ulgę, która zaraz zniknęła, bo obok faceta z aparatem pojawiło się dwóch kolejnych.

Richard zatrzymał się gwałtownie. Patrzyłam na niego bezradnie. Co teraz? I dlaczego akurat teraz? A niech to szlag! Stałam obok jednej z kolumn i wskazałam na boczne wejście. Richard lekko skinął głową i zaczął rozmawiać z paparazzi.

Zakradłam się za róg. Niestety, nie mogłam iść dalej. Ochroniarz w eleganckim uniformie zagroził mi drogę.

– Jestem umówiona z Richardem Cosgrove'em – próbowałam wyjaśnić.

– Wszystkie młode damy tak twierdzą – odparł z wyższością.

Westchnęłam i sięgnęłam po telefon. Pięć minut później Richard osobiście przyszedł mnie odebrać. Ochroniarz nie był ani trochę zmieszany.

– Czy oni przechodzą specjalne szkolenia z zakresu zblazowanych min? – zapytałam Richarda, gdy szliśmy po schodach.

Zaśmiał się cicho.

– Kiedy byłem tu po raz pierwszy, miałem siedemnaście lat i próbowałem różnych sztuczek, żeby wytrącić ich z równowagi.

– Serio? – spytałam zafascynowana. Już samo przebywanie w jego obecności dawało mi kopa adrenaliny. – Co robiłeś?

– Przebijałem nadmuchane torebki po czipsach za ich plecami, paradowałem przed nimi w kostiumie z planu filmowego. Różne takie żarty.

– I co? Działo?

Richard znów zaśmiał się cicho.

– Nie, ani razu. Przy eksplozji torebki po czipsach tylko lekko się wzdrygnął, a potem zapytał, czy może ją za mnie wyrzucić.

Richard poprowadził mnie do luksusowego pokoju na drugim piętrze. Nie był to jednak apartament, tylko zwykły pokój. Z ogromnym łóżkiem. Wszędzie leżały porzucane papiery, książki i puste opakowania po jedzeniu na wynos. Richard usiadł na łóżku, a dla mnie przysunął krzesło stojące przy małym sekretarzyku.

– Richard, Carl jest szwagrem mojej siostry i zawsze traktował mnie z góry – zaczęłam, a potem opowiedziałam mu o ostatnich świętach.

– A dlaczego znikasz na kilka tygodni z nauczycielem historii? – Richard nadal nie wydawał się przekonany.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Ciaran jest nie tylko moim nauczycielem historii. To kuzyn Lee. Próbowaliśmy razem go odnaleźć.

Richard spojrział na mnie zaniepokojony.

– Lee zaginął?

– Eee, tak. Myślałam, że o tym wiesz.

– Powiadomiliście policję?

Przełknęłam ślinę. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Sam pomysł wydawał mi się absurdalny.

– Mam poprosić jakiegoś ochroniarza z ekipy filmowej, żeby się tym zajął? Mają świetne kontakty z londyńską policją – zaproponował gorliwie i sięgnął po telefon.

Przytrzymałam jego rękę.

– Nie, nie. Nie ma takiej potrzeby. Ciaran ma wszystko pod kontrolą. Możesz mi wierzyć, że zna właściwych ludzi.

Richard opuścił dłoń i wziął mnie za rękę. Powoli przeciągnął mnie z fotela na łóżko obok siebie.

– Nawet nie wiesz, co mi zrobiłaś w tych ostatnich tygodniach – wymruczał.

Słyszałam przyspieszony oddech Richarda, czułam zapach dobrej wody po goleniu i widziałam urocze małe piegi na jego nosie. Były niewidoczne dla kamery – mógł je dostrzec tylko ktoś, kto był tak blisko niego jak ja w tej chwili. Wtedy jego usta dotknęły moich. Zamknęłam oczy. Jedną ręką głaskał mnie po karku, a drugą objął mnie w tali i przyciągnął bliżej. Objęłam go. Najwyraźniej uznał to za zachętę. Pocałował mnie namiętniej i pochylił się nade mną tak, że upadłam na łóżko. Jego ręka z mojej talii powędrowała pod koszulkę. Oddychał ciężko.

To było dla mnie za wiele. Spróbowałam odepchnąć go od siebie i odwróciłam głowę.

– Richard, przestań.

Nie zareagował. Jego usta wędrowały w dół mojej szyi i dekoltu.

Z całej siły odepchnęłam jego pierś.

– Przestań! Natychmiast! – krzyknęłam rozpaczliwie.

Tym razem posłuchał. Podparł się na rękach po moich obu stronach, nadal ciężko dysząc.

– Cholera, Felicity, czego ty chcesz?

– Zejdź ze mnie. Tego nie było w planie.

Richard wstał i odsunął się ode mnie.

– To jaki miałaś plan? Myślałem, że chcesz mnie przeprosić.

– Ale nie w ten sposób! – krzyknęłam zrozpaczona.

– No to w jaki? – zapytał lodowatym głosem.

Dobre pytanie. Czego właściwie oczekiwałam? Richard miał dwadzieścia cztery lata, był niezwykle atrakcyjny, odnosił sukcesy. Jak mogłam sądzić, że zadowolony się kawą albo lodami?

Usiadłam na łóżku i poprawiłam bluzkę.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Nie jestem na to gotowa. Myślałam jak mała dziewczynka.

– Też mi się tak wydaje – odparł lodowato Richard. – Myślę, że to nie ma sensu, Felicity. Kręci się wokół ciebie zbyt wielu mężczyzn. Z drugiej strony rzeczywiście mam wrażenie, że jesteś jeszcze małą dziewczynką.

Bez słowa wzięłam kurtkę i podeszłam do drzwi. Jego słowa bolały. Bardzo. Ale w żadnym razie nie chciałam się przy nim rozplakać. Jak mała dziewczynka.

– Trzymaj się – szepnęłam na pożegnanie.

Richard nie odpowiedział. Pełen napięcia stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz.

Zamknęłam drzwi i wymknęłam się z hotelu. Dopiero na ulicy zauważyłam, że przyszedł do mnie SMS. Wiadomość była od Phyllis: „Mam twoją broszkę”.

Chociaż coś.

Phyllis tylko na mnie spojrzała i od razu wiedziała, co się stało. No, prawie. Przypuszczała, że chodzi o chłopaka. Kiedy jej wyznałam, że Richard ze mną zerwał, przytuliła mnie i pozwoliła się wypłakać. Potem poczułam się trochę lepiej.

– Wiesz co, Feli, z tego i tak nic by nie było – próbowała mnie pocieszyć.

– Wiem. Jak mogłam sobie wyobrazić, że Richard Cosgrove się mną zainteresuje. Mną, City, z najpodlejszego pubu w całym Londynie.

Phyllis zachichotała.

– Gdyby cię ktoś słyszał... City i pub. Ale nie to miałam na myśli. Przecież on niedługo wraca do Ameryki. I co wtedy? Moglibyście się widywać najwyżej na premierach jego filmów w Anglii. Możesz mi wierzyć, że związki na odległość nigdy się nie udają.

Miałam ochotę powiedzieć, że przecież nic o tym nie wie. Była tylko o pół roku starsza ode mnie.

– Proszę. To na pewno poprawi ci humor.

Podawała mi broszkę. Gdy tylko wzięłam do ręki błyszczący bursztyn, poczułam się nieco lepiej. Trochę się uspokoiłam. Przynajmniej jedno zmartwienie miałam z głowy. Broszka była lekko ciepła – to dziwna właściwość bursztynów. A może tylko tego konkretnego.

– Tata powiedział, że jest bardzo cenna.

Obie przyglądałyśmy się broszce, którą dostałam w prezencie od Karola Wielkiego. Tak, była bardzo cenna. O wiele bardziej, niż Phyllis mogłaby sobie wyobrazić. A nawet sam Karol Wielki.

– Skąd Lee ją ma?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem – skłamałam, jak najlepiej umiałam. – W każdym razie bardzo dziękuję. Co powiedział twój tata?

Phyllis wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Było tam jeszcze kilka nielegalnych przedmiotów. Właściciel sklepu podobno zrobił się błydy jak trup i zaczął coś bredzić o Bursztynowej Komnacie i klejnotach koronnych.

– To klejnoty królewskie zaginęły? – spytałam zdziwiona.

– Angielskie nie. Ale francuskie nadal są niekompletne. Może słyszałaś kiedyś o aferze naszyjnikowej?

Poczułam, że moje policzki robią się gorące, i szybko pokiwałam głową.

– Znalaziono kilka diamentów pochodzących z tamtego naszyjnika. Podobno zostały z niego wyrwane w dość nieumiejętny sposób.

Ten naszyjnik zdawał się mnie prześladować.

– Dasz teraz szansę Jaydenowi?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Phyllis.

– Naprawdę myślisz, że zapomnę o Richardzie tak z dnia na dzień?

– Nie. Ale mam taką nadzieję.

Pociągnęłam nosem. Phyllis westchnęła.

– Mam nadzieję, że nie będziesz w przyszłości mierzyć innych jego miarą. Taki Richard Cosgrove trafia się nadzwyczaj rzadko.

Znowu zaczęłam płakać.

W domu czekał na mnie zupełnie inny problem. Jak ukryć broszkę, żeby nikt jej znowu nie znalazł? Dwa kruki nie odstępowały mnie przez całą drogę do domu. Właściwie miałam zamiar opuścić lekcję francuskiego, żeby pochłonąć przed telewizorem cały kubełek lodów, użalając się nad sobą. Potem jednak pomyślałam, że broszka będzie bezpieczniejsza w mojej szkolnej szafce. Zwłaszcza jeśli zawinę ją w brudną koszulkę od wufu i wcisnę za podręcznik do muzyki. Prawie nigdy go nie używaliśmy i zawsze leżał na samym dole.

Schowałam kupione po drodze lody (stracciatella) do zamrażalnika i poszłam do szkoły. Cholerne elfy. Już nawet nie można było się zająć własnymi problemami sercowymi.

WSKAZÓWKI



– Hej, Felicity, słyszałem, że znowu jesteś do więzienia? – Jack Roberts oparł się o szafkę obok mojej.

– Zjeżdżaj, Jack. Nie twoja sprawa – wypaliłam.

Gdy wczoraj pojawiłam się na francuskim z czerwonymi, opuchniętymi oczami, ruszyła fala spekulacji. Niestety, najbardziej popularna teoria pokrywała się z prawdą: chłopak mnie rzucił. Przez cały poranek musiałam oglądać współczujące albo triumfujące twarze. Na szczęście nie rozeszła się wieść, z kim się ostatnio spotykałam. Z tęsknotą pomyślałam o świetnym koncercie Sunrise Avenue. I o wizycie na planie filmowym. O telefonach od Richarda i jego wesołym głosie, kiedy mnie słyszał. Natychmiast poczułam, że łzy znowu napływają mi do oczu.

– To Lee nie wróci już do Horton College?

Zamrugalam.

– Lee? Dlaczego miałby nie wracać?

– Może nie chce być w twoim pobliżu?

– Bzdura. Pomaga swojemu tacie – powtórzyłam powszechnie znane kłamstwo. – Jak skończą, wróci do szkoły.

Taką miałam przynajmniej nadzieję. Teraz naprawdę by mi się przydał. Ciekawe, czy magia elfów pozwala im też leczyć dmuchnięciem złamane serca.

– Och. Ale nie wydaje mi się, żeby to on z tobą zerwał. Chyba raczej ty z nim, prawda?

– Słuchaj no, Jack. – Zamknęłam szafkę i spojrzałam na niego stanowczo. – Po pierwsze, Lee i ja nigdy nie byliśmy razem, po drugie, moje życie uczuciowe to nie twoja sprawa, a po trzecie – czego ty ode mnie chcesz? Wcześniej nigdy ze mną nie rozmawiałeś.

Jack trochę się zmieszał. Trącił czubkiem buta jakiś pyłek na ziemi.

– Szczerze mówiąc, chciałem zapytać, czy poszłabyś ze mną do kina.

Zamurowało mnie.

– Felicity, nie mogę przestać o tobie myśleć. Od czasu imprezy u Cynthii całkiem oszalałem na twoim punkcie. Proszę, powiedz „tak”!

Jack Roberts patrzył na mnie błagalnym wzrokiem. Na mnie! Jeszcze pół roku temu naśmiewał się ze mnie, ile wlezie, a teraz nagle chciał się ze mną umówić?

– Masz świadomość, że jestem Felicity Morgan, tak? – zapytałam podejrzliwie.

Jack uśmiechnął się, unosząc wyżej jeden kącik ust. Dobrze znałam ten uśmiech. Jack używał go wtedy, gdy chciał coś osiągnąć, bo świetnie wiedział, jak działa na dziewczyny.

– Wiem dokładnie, kim jesteś – powiedział gardłowym głosem i odgarnął kosmyk włosów z mojego ramienia. – Twoja mama ma pub, w którym zawsze jej pomagałaś. Urodziłaś się w Kornwalii. Chciałabyś zostać nauczycielką i dużo się uczysz, żeby dostać się na studia. Poza tym jesteś jedną z najładniejszych dziewczyn, jakie znam.

Zignorowałam to ostatnie zdanie. Cała reszta jego wypowiedzi wprawiła mnie w niemałe zdziwienie.

– Skąd o tym wiesz? O tym, że chcę zostać nauczycielką.

Wzruszył ramionami.

– Popytałem tu i tam.

Nadal trzymał kosmyk moich włosów i obracał go między palcami.

– To jak? Kino? Jutro wieczorem? Mam po ciebie przyjść?

– Felicity, musimy koniecznie porozmawiać o twoim referacie. Z takim nastawieniem nigdy nie zdasz matury tak dobrze, jakbyś chciała.

Nie wiadomo skąd obok pojawił się Ciaran. Jeszcze nigdy nie byłam mu tak wdzięczna. Jack natychmiast stanął na baczność. Autorytarny sposób bycia Ciarana onieśmielał wszystkich uczniów.

– Mam przyjść do pana od razu, panie profesorze? – zapytałam może odrobinę zbyt entuzjastycznie.

Ciaran pokiwał głową, patrząc przy tym na Jacka Robertsa. Gdy tylko się oddaliliśmy, spojrzałam Ciaranowi w oczy i pomyślałam: „Dzięki! Stokrotne dzięki!”. Mrugnął do mnie.

– Wróciłaś do gry – powiedział, gdy weszliśmy na jeden z mniej uczęszczanych korytarzy.

– Co? Richard do ciebie dzwonił? Chce się ze mną zobaczyć? – Miałam ochotę rzucić mu się na szyję.

Ciaran wydawał się lekko zirytowany.

– Nie. Nie mówię o *Richardzie*. – Przyjrzał mi się dokładniej. – Czy ty płakałaś? – Nagle chyba go oświeciło. – Och, ty naprawdę płakałaś. Richard Cosgrove dał ci kosza.

Moja euforia natychmiast minęła. Ruszyłam dalej. Ciaran dogonił mnie jednym krokiem i powrócił do swojego tematu.

– Nie, moje informacje nie mają nic wspólnego z twoim eks. Jestem agentem z królestwa elfów, zapomniałaś?

– Gdybym tylko mogła – odparłam ponuro. – Niestety, nie dajecie mi najmniejszej szansy.

– Znowu pojawiłaś się w księdze przepowiedni.

Zatrzymałam się zaskoczona.

– Nie ciesz się za wcześnie – dodał poważnie. – Pojawiasz się tam w związku z dwoma z trzech morderstw.

Odebrało mi oddech, jakby ktoś walnął mnie pięścią w brzuch.

Ciaran chwycił mnie za ramię i wciągnął do pierwszego lepszego pomieszczenia. Była to męska toaleta. Przez moment nasłuchiwał, żeby się upewnić, że jesteśmy sami, a potem chwycił mnie za ramiona.

– Wiesz, że księga jest nieco dziwnie napisana.

To mało powiedziane, biorąc pod uwagę te wszystkie rodzaje pisma, które się w niej pojawiały.

Ciaran pokiwał głową, podążając za moimi myślami.

– Księga nie wymienia ciebie jako mordercy. Wskazuje tylko na związek między

tobą a ofiarą. Co wiesz o tym Connorze?

– O kim?

– O Connorze Ferghalu.

Potrząsnęłam głową.

– Nie znam.

– Jesteś pewna? Czy Lee nigdy o nim nie wspominał? W jakimkolwiek kontekście?

Chwila. Coś tam słyszałam. Connor był zamordowanym strażnikiem, którego zwłoki znaleziono na Bodmin Moor.

– On był na dworze w Wersalu i to dlatego Lee postanowił się tam udać.

Ciaran nastawił uszu.

– Na dworze w Wersalu?

Przytaknęłam. Byłam tego pewna. Przypomniało mi się coś jeszcze:

– Był strażnikiem w Stonehenge. Więcej naprawdę nie wiem.

– Ale wiesz, że Stonehenge jest bezpośrednio połączone z pałacem króla.

Pokiwałam głową.

– A druga ofiara, Monahan Brádach?

Uniosłam ramiona.

– Nie mam pojęcia. Eamon powiedział mi o drugim zabójstwie. A potem ty, kiedy wybrałaś się tam szukać poszlak. Nie znam jego imienia i nie wiem, czy to strażnik, czy agent. Nie wiem nawet, czy był elfem, czy półelfem. Zresztą starałam się o tym nie myśleć. – I nawet nieźle mi poszło. Dzięki Richardowi.

Ciaran nadal mocno mnie trzymał, świdrując mnie wzrokiem.

– Dobrze. Teraz opowiem ci o szczegółach.

– Czy ja w ogóle chcę je znać?

– Musisz. Obaj byli elfami. Należeli do straży pałacowej. Dokładnie mówiąc, byli kapitanami. Connor był kapitanem przez długie lata. Monahan zastąpił Connora po jego śmierci. Fakt, że obaj zginęli, jest wysoce niepokojący. Ale jeszcze bardziej niepokojące jest to, że obaj zostali zamordowani w ten sam bestialski sposób, i to w zupełnie innych miejscach. W przypadku morderstwa pierwsze pytanie brzmi zawsze: Kto miał motyw?

W końcu udało mi się zepchnąć Richarda w najdalsze zakamarki mojego mózgu i mogłam skupić się całkowicie na Ciaranie.

– Wnioskując z tego, co mi jak dotąd powiedziałaś, pytanie brzmi teraz raczej: Co ich zabiło?

Ciaran spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Co masz na myśli, mówiąc: *co*?

– Kawalek pazura, który znalazłaś, straszliwe rany, duża odległość. Może potwór z Loch Ness jednak istnieje. Stawiałabym na psa Baskervillów[22], ale to chyba nie jego rewiry.

– Nie gadaj głupot. Potwór z Loch Ness nie istnieje.

Wzruszyłam ramionami.

– Elfy istnieją, kiedyś istniały też smoki.

Ciaran się wzdrygnął. Ciekawe, czy miał z jakimiś do czynienia. Miał przecież prawie dwa tysiące lat. Najwyraźniej samo wspomnienie było dla niego nieprzyjemne.

Nie ciągnęłam więc dalej tematu smoków.

– Do naszej listy pytań bez odpowiedzi musimy dodać jeszcze jedno: Co robili obaj strażnicy tak daleko od królewskiego pałacu?

Ciaran powoli pokiwał głową.

– Dokładnie. Mówisz, że Lee udał się po Wersalu za poszlakami?

– Tak. Ja też tam byłam, pamiętasz? Dwukrotnie. I niczego nie udało mi się znaleźć. Lee już nie było, jego informator też zniknął.

– Kto był jego informatorem?

– Nie wiem. Przecież mnie w nic nie wtajemniczacie!

– Teraz się to zmieni. Merlin zarządził, że masz wstąpić do szkoły w Avalonie.

Zaparło mi dech w piersiach. Poczułam, że opada mi szczęka, a przed oczami zaczęły mi tańczyć czarne punkciki. Przeżona nabrałam głęboko powietrza.

– Nie. Nigdy.

– Felicity, nie bądź nierozsądna...

Wyrwałam mu się i spojrzałam na niego z wściekłością.

– Nie. Zdam maturę i pójdę na studia, tak jak zaplanowałam. W nosie mam Merlina i jego zarządzenia. Kiedy byłam w Avalonie, patrzył na mnie jak na odrażającego robaka. Może mnie w dupę pocałować!

– Felicity Morgan! – zagrzmiał Ciaran i przez chwilę wydawało mi się, że w jego oczach pojawiły się iskry. Staliśmy naprzeciwko siebie, dysząc z wściekłości.

Po kilku sekundach wzięłam głęboki wdech.

– Dlaczego robisz taką aferę z tego, że sprzeciwiam się Merlinowi? – ośmieliłam się zapytać po dłuższej chwili ciszy.

– Jeszcze nikt nie sprzeciwił się Merlinowi.

– No to będę pierwsza. – Proszącym gestem położyłam mu dłoń na ramieniu. – Nie chcę się z tobą kłócić, Ciaran. Pozwól, że załatwię to z Merlinem sama. O ile w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać – dodałam cicho. Widziałam, że jego wzrok łagodnieje.

– Proszę, Ciaran. Chcę zostać w Londynie. Avalon jest cudowny, ale to nie moje miejsce. Proszę, nie pozwól na to. – Przełknęłam ślinę na samą myśl o takiej możliwości.

Ciaran zawahał się chwilę, a potem otoczył mnie ramionami i mocno przytulił.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Za nami otworzyły się drzwi. Przestraszeni odskoczyliśmy od siebie.

Jack Roberts patrzył na nas wielkimi oczami. Wielkimi wściekłymi oczami. Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek.

– To wiele wyjaśnia – powiedział, szczerząc zęby. – Więc to tak wyglądają te wasze odsiadki.

Zanim Ciaran zdążył zareagować, Jack zatrzasnął za sobą drzwi i zniknął wśród uczniów na korytarzu.

– Idź! – powiedziałam i popchnęłam Ciarana do wyjścia. – Ja poczekam do dzwonka i wtedy pójdę do domu.

Ciaran patrzył w zamyśleniu na zamknięte drzwi. Przejechał rękami po włosach, odsłaniając szpiczaste uszy. Był wyraźnie zdenerwowany.

– Wiesz, co to oznacza?

Pokiwałam głową. Wyrzucą go z pracy. Chyba że uda się w jakiś sposób uciszyć Jacka.

– Nie mógłbyś go jakoś zaczarować?

Ciaran spojrział na mnie, jakby dopiero teraz zauważył moją obecność, i wyszedł z łazienki.

Najwyraźniej Ciaran miał jakieś magiczne moce, bo gdy weszłam do klasy, Jacka Roberta nie było na jego zwykłym miejscu. Nie pojawił się też na dwóch kolejnych lekcjach. Przez cały ranek bałam się, że pani Haley-Woods wejdzie do klasy i zrobi aferę przy wszystkich. Ale nic takiego się nie stało.

Cynthia i Ava szeptały między sobą i ciągle spoglądały na puste miejsce Jacka. Felicity była spokojniejsza. Ze znużeniem bawiła się kosmykiem włosów.

Podczas przerwy poczułam wibracje telefonu. Wyciąg-nęłam komórkę z kieszeni i ze zdziwieniem patrzyłam na wyświetlacz.

– Cheryl? – powiedziała równie zaskoczona Nicole, która zerknęła mi przez ramię. Wzruszyłam ramionami i włączyłam tryb głośnomówiący.

– Hej, to ja. Jeśli nie przyjdiesz dzisiaj po południu, to możesz się tu już w ogóle nie pojawiać. Totalnie nie można na tobie polegać.

– Cheryl, ty mała rozpuszczona gówniario, jarałaś coś? – zapytał Jayden, który właśnie do nas dołączył.

Rozwścieczony głos w telefonie nagle ucichł.

– City, ty głupia krowo, jesteś na głośnomówiącym?

– Nie wiedziałam, że sobie nie życzysz, żeby inni cię słyszeli – odpowiedziałam głosem tak słodkim, że od samego słuchania można by dostać próchnicy. – Przecież znasz nas wszystkich.

– W takim razie to koniec – fuknęła Cheryl. – Powiem Mary, że już się nie nadajesz.

Rozłączyła się. Mary była mamą Coreya i macochą Cheryl. Jeszcze nigdy nie sprzeciwiła się swojej krnąbrnej pasierbicy. Jayden spojrział na Coreya, który robił się na zmianę błydy i czerwony jak burak.

– Coś ci powiem, stary: twoja siostra zasłużyła na solidne lanie.

– Pff – odezwała się Nicole. – Nie sądzę, żeby jej to pomogło.

– Mam lepszy pomysł – powiedziałam i wyszczerzyłam zęby. Wszyscy spojrzeli na mnie zaintrygowani. Także Phyllis i Ruby, które właśnie do nas dołączyły. – Nie krzycz na Cheryl, Corey. Powiedz jej po prostu, że w najbliższym czasie i tak nie mogłabym do niej przychodzić. Muszę pomóc Lee.

Zobaczyłam, że zainteresowanie na twarzach moich przyjaciół ustępuje powątpiewaniu.

– Dlaczego miałbym jej to powiedzieć, Feli? – zapytał bez entuzjazmu Corey. – Obawiam się, że Jayden ma rację. Nie może tak traktować ludzi. Powiem mamie, jak się zachowuje.

– Nie, daj spokój. – Pojednawczo położyłam mu dłoń na ramieniu. – Tylko niepotrzebnie narobisz kłopotów. W najbliższym czasie i tak nie będę jej mogła pomagać.

– Dlaczego? – zapytała Nicole.

– Bo muszę znaleźć Lee – oświadczyłam stanowczo.

– A co ze szkołą? – zapytała Phyllis z szeroko otwartymi oczami.

– Wezmę od ciebie notatki. Co do angielskiego, coś wymyślę. – Jeśli wszystko inne zawiedzie, to najwyżej się przemogę i pójdę z Jackiem do kina. Żeby a) trzymał język za zębami i b) pożyczył mi zeszyty.

– Może pójdziemy jednak odwiedzić to medium? – zaproponowała Ruby, a jej oczy błyszczały. – Opowiadałam wam o niej. Mieszka przy Scrutton Street. Podobno jest bardzo dobra. Potrafi przewidywać przyszłość, więc może będzie umiała znaleźć Lee.

Jayden i Phyllis starali się stłumić uśmiech. Corey i Nicole – nie.

– Eee, wiesz co, Ruby... – zaczęłam dyplomatycznie.

– No weź. Mamy inne opcje? Co mamy do stracenia?

– Kilkaset funtów – powiedziała sucho Phyllis.

– Nie. Tylko sto. Zrzucimy się.

Odetchnęłam głęboko.

– Okej, czemu nie. Potraktujmy to jako rozrywkę, jak wyjście do kina – co wy na to?

– Dwadzieścia funtów na głowę? – zaprotestował Corey. – Kino jest tańsze. Miejmy nadzieję, że to coś da.

Zadzwoił dzwonek na lekcję.

– Nic się nie martw – szepnęłam do Coreya, gdy wchodziliśmy do budynku. – Lee zwróci nam pieniądze, jak go znajdziemy. Poza tym możesz przekonać swoją mamę, żebym nadal dawała korki Cheryl. Wtedy nam się zwróci.

Szeroki uśmiech wrócił na twarz Coreya.

MEDIUM



– Ruby, jeśli zaprowadzisz nas do jakiejś nory narkomanów, to gorzko tego pożałujesz – syknęła Nicole. Jej obawy nie były nieuzasadnione. Staliśmy w korytarzu bardzo przypominającym budynek socjalny, w jakim mieszkałam z mamą. W powietrzu unosił się jednak zapach słodkawego dymu tytoniowego oraz czosnku.

– Założymy się? Jeżeli na drzwiach będzie wisiała trupia czaszka, dostaję dziesięć funtów – zaśmiał się Corey.

– Ja stawiam na lalkę voodoo – odparł Jayden. Przybili sobie piątkę.

Ale gdy weszliśmy na czwarte piętro, nie znaleźliśmy na drzwiach niczego dziwnego. Wyglądały zupełnie normalnie, tyle że do zapachu czosnku i słodkiego dymu dołączyła jeszcze woń przypominająca odświeżacz powietrza.

Ruby zadzwoniła do drzwi. Pod dzwonkiem widniało nazwisko: Osbert. Ku naszemu zdziwieniu otworzyła nam starsza pani. Miała na sobie brązową spódnicę i bluzkę w kwiatki, a na szyi ładną apaszkę. Wyglądała jak recepcjonistka w gabinecie lekarskim albo sekretarka u doradcy podatkowego. W każdym razie na pewno nie jak ktoś, kto zajmuje się okultyzmem.

Popatrzyła na nas przyjaźnie.

– Jak miło. Proszę, wejdźcie do środka, kochani. Zapraszam do drugiego pokoju po lewej. To mój pokój medialny. – Zamknęła za nami drzwi i roześmiała się perliście. – Nazywam go pokojem medialnym, ale w dzisiejszych czasach brzmi to bardzo technicznie, prawda? Proszę, usiądźcie. Napijcie się czegoś?

– Mogę prosić colę? – Corey zgłosił się jak na lekcji.

– Ach, skarbie, tego niestety nie mogę ci zaproponować. Mam tylko wodę źródlaną. Czy mogę nalać trochę każdemu z was?

Zgodziliśmy się i usiedliśmy na tapicerowanych krzesłach. Tak zwany pokój medialny wyglądał zupełnie jak salon muzyczny u Lee. Może tylko trochę mniej zabytkowo. Pani Osbert postawiła przed każdym z nas szklankę i nalała wody z dzbanka. Następnie napełniła wodą miskę stojącą na środku stołu. Potem odstawiła dzbanek na mały stolik na kółkach, usiadła i promiennie się do nas uśmiechnęła.

– Co mogę dla was zrobić, kochani?

Spojrzałam na siedzącą naprzeciwko mnie Phyllis. Mrugnęła do mnie. Najwyraźniej obie pomyślałyśmy to samo: to bardzo niefortunne pytanie z ust kogoś, kto podobno potrafił przewidywać przyszłość.

– Nasz przyjaciel Lee zaginął. Nie możemy się z nim skontaktować. Miał wyjechać w podróż ze swoim tatą, ale zaczęliśmy się martwić – odpowiedziała za wszystkich Ruby.

– Hmm – zamyśliła się pani Osbert i wzięła łyk wody. – Czy ten Lee ma jakiś szczególny związek z którymś z was? – Spojrzała przy tym na Nicole, która natychmiast zrobiła się czerwona.

– Tak. Felicity jest jego najlepszą przyjaciółką – wyręczył ją Jayden.

– A która z was to Felicity? – Pani Osbert rozejrzała się wokół stołu i zatrzymała

się na mnie, gdy podniosłam rękę. – Świetnie, kochanie, bardzo dobrze. Czy masz ze sobą jakiś przedmiot, który należy do Lee?

Potrząsnęłam głową.

– Nie jesteśmy parą. Nie mam żadnego pierścionka ani nic takiego.

Pani Osbert mrugnęła do mnie rozbawiona.

– Miałam raczej na myśli coś w rodzaju długopisu albo chusteczki do nosa.

– Faktycznie, mam jego chusteczkę – stwierdziłam ku własnemu zaskoczeniu.

Wyciągnęłam z kieszeni materiałową chusteczkę Lee z wyhaftowanymi inicjałami; dał mi ją podczas naszej wycieczki do ósmego wieku.

– Och, to fantastycznie, moja droga.

Czekałam już tylko, aż pani Osbert zacznie klaskać w dłonie z radości. Położyłam chusteczkę na stole.

– Wspaniale. Wspaniale.

Zrobiło mi się gorąco, kiedy uświadomiłam sobie, że nie wiem, skąd pochodzi chustka. Co będzie, jeśli ta kobieta naprawdę coś zobaczy? Może tę chustkę wyhaftowały elfy i ona to odkryje?

– Piękne rękodzieło. Ktoś chyba bardzo, bardzo lubi twojego przyjaciela. – Pani Osbert przyjrzała się haftowanemu inicjałom. – Dobrze. Kto z was chciałby zacząć? – Spojrzała na nas wyczekująco.

– Szczerze mówiąc, myśleliśmy, że to pani będzie nam mogła coś powiedzieć – powiedziała bez ogródek Nicole.

– Ależ moja droga, przecież ja w ogóle nie znam waszego Lee. Najpierw musimy nawiązać kontakt z jego duchem.

Żrenice Jaydena zwęziły się sceptycznie.

– Zakładamy, że on nadal żyje.

– Oczywiście, mój drogi. Mimo to posiada swojego ducha. Tylko niewielu zmarłych obawia się ostatecznego kroku w stronę światła. To są martwe dusze. Bez obaw. Wasz Lee nas usłyszy. Teraz zamknijcie oczy. Niech każdy z was wypowie jego imię. Głośno i wyraźnie.

Phyllis i ja znowu wymieniliśmy spojrzenia. Najwyraźniej czuła się tak samo idiotycznie jak ja. Zauważyłyśmy jednak wyczekujące spojrzenie pani Osbert i posłusznie zamknęłyśmy oczy. Potem każde z nas po kolei wypowiedziało imię Lee.

– Pięknie. Możecie otworzyć oczy. Powoli powinien nas już usłyszeć.

Pani Osbert wstała, nalała wody do kolejnej szklanki i przykryła ją szklaną pokrywką.

– Teraz niech każdy z was położy tu palec wskazujący lewej ręki. Tylko uwaga, żeby się nie rozlało. To woda z Avalonu.

Taa. Jasne. Jakżeby inaczej. Stłumiłam uśmiech i przewróciłam oczami, patrząc na Phyllis, podczas gdy pani Osbert pokazywała Coreyowi, jak właściwie położyć palec na szkiełku. Phyllis i Jayden przygryźli wargi. Ruby rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie. Pani Osbert poprawiła także mój palec, a gdy była już zadowolona, przygasiła światło.

– Teraz zawołamy Lee. Lee, słyszysz nas? – zapytała pani Osbert z namaszczeniem.

Szklana pokrywka lekko się poruszyła. Dopiero teraz moją uwagę zwróciły mocno wyblakłe liczby i litery wymalowane na stole. Szkiełko poruszało się bezładnie pomiędzy różnymi literami, a my musieliśmy się nieźle skupić, żeby się nie pogubić. Było to dość skomplikowane, bo na środku nadal stała miska z wodą.

– Frgtsukypyc? Co to ma znaczyć? – Nicole zwróciła się do pani Osbert.

– Może to po walijsku – mruknął cicho Corey.

– O to musisz zapytać Lee – odpowiedziała pani Osbert swoim śpiewnym głosem.

– Czy zazwyczaj bardzo gryzmoli, kiedy pisze?

– Nie – odparłam zdecydowanie. – Lee ma bardzo wyraźne pismo.

Pani Osbert pokiwała głową.

– Być może jest z nim ktoś jeszcze i próbuje wprowadzić nas w błąd. Lee, postaraj się powiedzieć nam, gdzie jesteś. Twój przyjaciele martwią się o ciebie.

Szkiełko znowu zaczęło wędrować po stole. W tym momencie jednak moją uwagę przykuła woda w misce. Tam też coś się poruszało. Przyjrzałam się dokładniej. W wodzie pojawił się obraz. Zobaczyłam jaskinię – dokładnie tę samą co w stawie lustrzanym w Wersalu. Zamrugałam kilka razy, żeby się przekonać, że to nie złudzenie. Nie. Obraz nie znikał. Wręcz przeciwnie. Stawał się coraz wyraźniejszy. Jak zdjęcie o wysokiej rozdzielczości. Tylko że tym razem coś się tam poruszało. Fale morskie rozbijały się o ściany jaskini. A nawet dostawały się do środka. To była dziwna jaskinia. Wyglądała tak, jakby ją zbudowano z szarych klocków Lego. Skały były takie równe. Nagle, jak na zbliżeniu w filmie, zobaczyłam wnętrze jaskini. Tu też wszędzie była woda – ale chwileczkę, kilka metrów dalej zauważyłam rozgałęzienie w lewo. Ledwo widoczne. Był to dobrze ukryty korytarz. Przeszył mnie dreszcz. Podłóże było wysypane białymi kamieniami. Tych białych kamieni było strasznie dużo i miały dziwne, podłużne i półokrągłe kształty. Bez wątplenia była to jaskinia z wizji w Wersalu.

– Staffa? – Głos Phyllis sprowadził mnie na ziemię.

– Co to ma być? Staffa? Brzmi jak po włosku, a o ile nam wiadomo, Lee ma znajomych tylko w Kalifornii. Przykro mi, pani Osbert, ale szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby to miało nam pomóc. – Phyllis podniosła się z miejsca, a za nią Jayden i Corey.

Już chciałam im kazać usiąść z powrotem, ale co właściwie mogłam powiedzieć? Wstaliśmy więc wszyscy. Szybko wzięłam łyk wody, żeby ukryć zakłopotanie. Mało brakowało, a wyplułabym ją z powrotem. Ewidentnie była to woda źródłana z Avalonu. Miała ten sam smak. Inkasując sto funtów, pani Osbert posłała mi porozumiewawcze spojrzenie.

Tak jak się obawiałam, moi przyjaciele postanowili skorzystać z popołudnia i zjeść coś razem na mieście. Przy posiłku nie zostawili na pani Osbert suchej nitki. Tylko Phyllis nic nie mówiła, żeby nie robić przykrości Ruby. Ja też się nie odzywałam. Wiedziałam, że pani Osbert nie była szarlatanem. W każdym razie woda z Avalonu była prawdziwa.

Od kiedy opuściliśmy mieszkanie pani Osbert, Ruby pograżyła się w dziwnym milczeniu. W barze siedziała naprzeciwko mnie i miałam wrażenie, że mnie obserwuje. Kiedy spojrzałam jej w oczy, nagle usłyszałam w głowie jej głos: „Feli wie, gdzie jest Lee. Ona widziała jaskinię”. Natychmiast spuściłam wzrok. Ścisnęło mnie w żołądku.

Byłam w takim szoku, że nie mogłam nawet dopić coli. Podniosłam się, powiedziałam, że nie czuję się najlepiej po wodzie z Avalonu, po czym uciekłam z baru.

Co się działo z Ruby? Już drugi raz mnie zaskoczyła. Jak to możliwe, że Ruby, którą znałam od wielu lat, widziała takie rzeczy? Dlaczego usłyszałam jej myśli? I o co chodziło z tą szklaną pokrywką? Staffa? Chwileczkę. Coś mi to mówiło. Panna Ehle wspominała kiedyś o tym miejscu. Pewnie inni już zapomnieli, bo mało kto słuchał wywodów panny Ehle. Staffa nie leżała we Włoszech. To była wyspa w Szkocji.

Ale czego mógłby tam szukać Lee? A jeśli rzeczywiście tam był, to dlaczego nie wracał do domu? W Szkocji był przecież zasięg telefonii komórkowej. Nagle wizja przykutego do ściany, udręczonego Lee wydała mi się przerażająco realna.

Co robić? Nie miałam odwagi zawiadomić Ciarana. Może i zbliżyliśmy się do siebie wtedy w toalecie, ale i tak pomyślałby, że zwariowałam, gdybym opowiedziała mu o wizycie u medium. Eamon też odpadał. Nie można było nawiązać z nim bezpośredniego kontaktu, a Mildred tylko przekazywała wiadomości. A jeśli wygada coś Ciaranowi? Albo jeszcze gorzej: Oberonowi radzie i królewskiej? W końcu to im podlegała w pierwszej kolejności.

Ale pomijając to wszystko, dlaczego nie miałabym spróbować sama? Co takiego mogło mi się stać? W końcu znowu byłam wybranką.

Żeby moje zniknięcie nie wzbudziło niepokoju i w razie potrzeby można było ustalić moje miejsce pobytu, położyłam na podręcznikach karteczkę, na której zapisałam dwa wyrazy: Staffa, Szkocja. Czy to cokolwiek da? „Nie pora się nad tym zastanawiać, Felicity”, powiedziałam do siebie. Teraz trzeba było ratować Lee.

Postanowiłam spróbować w Westminster Abbey. Już raz udało mi się stamtąd przenieść w czasie w kontrolowany sposób.

Przebrałam się, zapakowałam do torby parę kaloszy, latarkę i sztylet dziadka. Była to jedyna sensowna broń, jaką posiadałam. Już miałam wychodzić, gdy nagle pojawił się nowy problem. Taki, którego w ogóle się nie spodziewałam. Byłam tak przejęta tym, że udało mi się ustalić miejsce pobytu Lee, i przygotowaniami do akcji poszukiwawczej, że nie zwróciłam uwagi na znaki, które normalnie pewnie by mnie zaniepokoiły. Otworzyłam drzwi mieszkania i stanęłam jak wryta.

Ktoś właśnie próbował się do nas włamać.

NAPAD



Przed drzwiami stał mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna. Trzymał w ręku przedmiot podobny do śrubokrętu. Miał ogoloną na łyso głowę i tatuaż po lewej stronie szyi. Wyglądał tak, jakby regularnie odwiedzał siłownię. Od noszenia skrzynek z piwem nie robią się takie mięśnie. Kiedy mnie zobaczył, wyprostował się. Był ogromny.

– Czy my się znamy? – zapytałam skonsternowana.

– Ja znam Philipa – odpowiedział z ohydny uśmiechem.

Wobec tego olbrzyma miałam tylko jedną szansę. I wykorzystałam ją. Wrzasnęłam. Tak głośno i piskliwie, jak tylko pozwoliły mi na to struny głosowe. Miałam nadzieję, że pani Collins nie ogląda akurat żadnego talk-show, usłyszy mnie i zadzwoni na policję. Z zadowoleniem zobaczyłam, że typ cofnął się przestraszony. Niestety, tylko na chwilę, bo zaraz wepchnął mnie z powrotem do mieszkania i zasłonił mi dłonią usta. Pomyślałam tylko: „Zabawa się skończyła”.

– Słyszałem, że z tobą nie jest łatwo – wysapał mi do ucha. Z pewną satysfakcją stwierdziłam, że musiał się mocno wyteżać, bo broniłam się z całej siły. Regularne ćwiczenia naprawdę przynosiły rezultaty. Nie byłam już bezradną kupką tłuszczu.

– Możesz się bronić, ile chcesz. I tak dostanę to, po co przyszedłem. Przekaż Philipowi, żeby na czas skołował resztę forsy. Czekaemy już o wiele za długo. Ale wcześniej nie mogliśmy cię dostać w swoje ręce. Potrzebuję tylko jednego palca.

Ponieważ jedną ręką starał się zasłonić mi usta, została mu tylko druga do przytrzymywania mnie. Staralam się odepchnąć go od siebie i boksowałam jak tylko umiałam. Zauważyłam, że im bardziej się poruszam i wykręcam, tym trudniej jest mu mnie utrzymać. Najwyraźniej chciał doprowadzić mnie do pozycji, w której nie będę w stanie się bronić, ale na razie mu się to nie udawało. Zaczęłam po omacku szukać w torbie sztyletu. Jednocześnie na chwilę udało mi się zepchnąć dłoń włamywacza z moich ust. Mocno ugryzłam, chociaż próbował wycofać rękę. Zacisnęłam zęby, aż poczułam smak krwi. Napastnik zawył z bólu i puścił mnie na moment, ale potem uderzył mnie w twarz tak mocno, że rzuciło mną przez korytarz aż do kuchni.

Miałam dość. Chwyciłam sztylet. Dokładnie w momencie, gdy rozwścieczony napastnik rzucił się na mnie, wysunęłam ostrze. Trafiło prosto w jego przedramię. Znowu krzyknął i zwinął się z bólu. A potem odrzuciło go do tyłu. Ktoś złapał go od tyłu i odciągnął. Teraz wymierzył mu kopniaka w udo. Tom. Syn pani Collins, która mieszka pod nami. Kopnął jeszcze raz. Bandzior wycofał się na klatkę schodową i spadł kilka stopni w dół. Tom wybiegł za nim. Z trudem wstałam z podłogi, żeby lepiej widzieć.

Z dołu rozległ się krzyk pani Collins. Stała w fartuchu w drzwiach swojego mieszkania i histerycznie wykrzykiwała do telefonu nazwę ulicy. Napastnik wstał z ziemi, popchnął panią Collins i pobiegł w dół, przeskakując po kilka stopni naraz.

Kilka sekund później usłyszeliśmy wycie syren policyjnych i trzaskanie drzwi samochodów – zupełnie jak w filmie. Gdy Tom i ja wypadliśmy na ulicę, napastnik stał już przy jednym z radiowozów z rękami na plecach, otoczony przez policję.

Osunęłam się na schody wejściowe.

Pani Collins zaprosiła mnie do siebie i zaparzyła dla nas wszystkich, włącznie z policjantem, herbatę – był to jej uniwersalny środek na wszystkie możliwe sytuacje życiowe. Poza tym prawdopodobnie tylko herbata pozwalała jej oprzytomnieć po szoku, którego doznała. Ja nadal drżałam na całym ciele i po raz pierwszy cieszyłam się z jej paplaniny. Dzięki temu nie musiałam zbyt dużo myśleć.

– Usłyszeliśmy krzyk. Od razu wiedzieliśmy, że coś nie gra. Tommy natychmiast ruszył na pomoc. Tak nie krzyczy ktoś, kto zobaczył szczura – powtarzała co najmniej po raz piąty.

Ale i policjant po raz piąty zadawał te same pytania:

– Naprawdę nie wie pani, kim był ten mężczyzna?

– Nie – odparłam zmęczona. – Mój brat Philip ma dług w wysokości dwóch tysięcy funtów w zakładzie bukmacherskim. Tamci zażądali od niego wpłaty dziesięciu procent i grozili, że zrobią krzywdę jego rodzinie. Ja miałam być pierwsza. Kilka tygodni temu dostałam e-maile z pogrózkami. SMS-y już panu pokazywałam.

Tom siedział w milczeniu obok mnie. Po ujęciu napastnika przez policję okazał niezwykłą troskę. Zeznał, że otwierał właśnie drzwi mieszkania, gdy usłyszał mój krzyk. Myślałam o tym, że przecież Philip podobno wpłacił temu bukmacherowi żadaną zaliczkę. Z pieniędzy, które dostał za broszkę. Wołałam jednak o tym nie mówić.

Policjant jeszcze trzy razy zadał nam te same pytania, po czym poszedł. Ja również wstałam. Miałam przecież coś do załatwienia. Gdy Tom zaproponował, że odprowadzi mnie na górę, uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam:

– Dzięki, Tom. Wolę nawet nie myśleć, co by się stało, gdybyś się nie pojawił.

– Nie ma sprawy, City. Od tego ma się przecież sąsiadów. Może jednak wpadniesz dziś wieczorem do Irish? Robią naprawdę fajne drinki.

Potrzęsnęłam głową.

– Dzisiaj nie da rady. Innym razem.

Tom pokiwał głową ze zrozumieniem. Kiedy on się tak zmienił?

– Okej. Na pewno chcesz odpocząć. Ale hej, naprawdę nie musiałem wiele robić. Sama nieźle dałaś mu popalić. – Wyszczrzył zęby i poszedł do swojego mieszkania.

Minęło jeszcze z pół godziny, zanim w miarę się opanowałam. Potem musiałam się pospieszyć, żeby dążyć przed zamknięciem Westminster Abbey.

Byłam jednym z ostatnich odwiedzających opactwo tego dnia. Strażnik zwrócił mi uwagę, że za godzinę zamykają. Gdy tylko weszłam do kościoła, usłyszałam, jak ryglują za mną drzwi wejściowe, żeby nie wpuszczać już nikogo do środka. W drodze powrotnej będę musiała wymyślić coś innego – albo wrócić przez Tower Hill.

Godzina była idealna. Po krążgankach chodziło niewiele osób, zaś ogród był zupełnie pusty. Nikt mi nie będzie przeszkadzał. Teraz musiałam się tylko dobrze skoncentrować. Jak to mówili Ciaran i Lee? „Pomyśl o czymś charakterystycznym, jak na przykład zapach”.

Słońce świeciło mi prosto w oczy. Przymknęłam powieki, pomyślałam o morzu i tych dziwnych skałach w kształcie klocków. Na chwilę coś jakby przysłoniło słońce. Otworzyłam oczy. Nie, wokół nie było widać żadnych ptaków. Ani turystów. Ale ktoś

opierał się o ścianę obok mnie. Cień. Jego płaszcz powiewał na wietrze i tym razem dokładnie widać było koronę we włosach. Wyglądał, jakby skrzyżował ramiona na piersi i na coś czekał.

– Dzień dobry – przywitałam go.

Pokiwał do mnie.

Teraz już zupełnie się zdekoncentrowałam. Wizję morza ciągle przysłał mi obraz bandziora, który dopiero co włamał się do naszego mieszkania, a szum fal przypominał mi raczej jego sapanie, kiedy usiłowałam mu się wyrwać.

Cień zrobił gest wskazujący, że mam sobie nie przeszkadzać i próbować dalej.

Osunęłam się na trawę.

– Nie mogę – jęknęłam.

Cień pokiwał głową, jakby chciał mi dodać odwagi.

– Nie rozumiesz. Dzisiaj coś się wydarzyło i nadal jeszcze trzęsą mi się kolana. W końcu wiem, gdzie szukać Lee, ale nie mogę się skupić na tym, żeby się tam dostać. – Byłam bliska płaczu. To dla mnie zbyt wiele emocji jak na jeden dzień.

Zobaczyłam, że cień schyla się do mnie. Gdyby był człowiekiem, z pewnością pogłaskałby mnie teraz po głowie. Przynajmniej jego ręka wykonała taki ruch. Potem chwycił się pod brodę i uniósł ją do góry.

– Tak, wiem. Muszę wziąć się w garść – powiedziałam, ale nadal jeszcze czułam się zbyt wyczerpana.

Cień podniósł się i wyciągnął do mnie rękę, jakby chciał pomóc mi wstać. Podniosłam się z ziemi.

– Okej. Spróbuję jeszcze raz.

Pokiwał głową z zadowoleniem.

Zamknęłam oczy, usiłowałam skupić się na szumie morza i przywołać w wyobraźni obraz skalnych bloków. Nie udało się. Moje myśli ciągle schodziły na inne tory. Co by się stało, gdyby Tom nie przyszedł mi na pomoc? A gdybym nie miała pod ręką sztyletu? A gdyby... Otworzyłam oczy.

– Obawiam się, że musimy poczekać do jutra. Będziesz tutaj?

Cień uniósł palec wskazujący: jeszcze jedna próba. Potem wyciągnął do mnie rękę, jakby chciał mnie poprowadzić.

– Dobrze. Ostatnie podejście. Naprawdę mam nadzieję, że się uda. Nie chcę jutro płacić znowu osiemnastu funtów za wstęp. – Zamknęłam oczy i wyciągnęłam przed siebie ramiona, jak gdybym mogła rzeczywiście złapać cień za rękę.

Szum morza. Bazaltowe bloki. Skąły. Jaskinia. Czubki moich palców chwyciły jakieś ciepłe, miłe w dotyku dłonie. Ścisnęły moje ręce i pociągnęły mnie delikatnie do przodu. Odparłam pokusę otwarcia oczu i dałam się poprowadzić. Krok do przodu. I jeszcze jeden. Prowadzące mnie ręce uniosły moje dłonie do góry i od razu zrozumiałam, o co chodzi. Podniosłam nogę i nieomal potknęłam się o wysoki stopień. Mimo wszystko nadal nie otwierałam oczu. Ręce ciągnęły mnie do przodu. Coraz dalej. Potem palce delikatnie pogłaskały grzbiet moich dłoni. Było to bardzo przyjemne i poczułam lekkie mrowienie.

Lodowata woda obmywała nogawki moich spodni. Przestraszona otworzyłam

oczy.

Znajdowałam się w jaskini z moich wizji.

JASKINIA SMOKA



W jaskini panował ohydny smród stęchłego powietrza, pleśni i odchodów. Szybko zmieniłam buty na kalosze. Ślizgając się, przeszłam kilka metrów po mokrych, śliskich kamieniach, które wciąż podmywało morze, aż w końcu dotarłam do ukrytego wejścia prowadzącego w głąb jaskini.

W środku panowała całkowita ciemność. Ale i tak coś widziałam. Może nie tyle widziałam. Czułam się raczej, jakby ktoś założył mi noktowizor: nie przedostawał się tu ani jeden promień światła, a wszystko było tylko niewyraźnymi konturami o różnych odcieniach szarości.

Jaskinia była wyżłobiona w masywnej skale, a na ziemi leżało mnóstwo kamieni. Dokładnie tak jak w moich wizjach. Tym jaśniejszym wolałam się nie przyglądać. Nie miałam żadnej pewności, czy podążam dobrym tropem. A co, jeśli Lee już tu nie ma? Co, jeśli tu jest... coś innego? A jeśli ten podłużny kamień to nie... O Boże! To kość miedziczna! Ludzka!

– LEE!!!

Porzuciłam wszelką ostrożność. Jeśli to labirynt, to nigdy nie znajdę Lee na własną rękę.

– Lee! Lee! Do jasnej cholery, gdzie jesteś? – Echo mojego głosu odbijało się o ściany jaskini. Ruszyłam pospiesznie przed siebie, starając się uciszyć oddech i nasłuchując.

– Tu jestem! – zawołał gdzieś niedaleko ochrypły głos.

Uderzyłam głową o występ skalny. Przez chwilę pomyślałam, że tylko wydawało mi się, że słyszę wołanie, bo tak szumiało mi w uszach.

– Tutaj! Tutaj jestem!

Zamrugałam i pobiegłam w kierunku, z którego dobiegał głos. Głos Lee! Skręciłam za róg i wtedy go zobaczyłam. Siedział na ziemi, przykuty łańcuchami do skały. Kiedy mnie zobaczył, wyglądał na jeszcze bardziej zdziwionego, niż wtedy, gdy trafiłam z nim do Germanii w ósmym wieku.

– Na Boga, Fay!

Rzuciłam się w jego stronę i potknęłam się o coś. Był to przedmiot wielkości piłki, który potoczył się teraz do nóg Lee. Oboje z przerażeniem spojrzeliśmy na czaszkę. Przytuliłam Lee, ale wyszło to dość niezręcznie, bo trzęsłam się ze strachu, a Lee nie mógł odwzajemnić uścisku przez łańcuchy.

– Fay! O rany, Fay. Jak ty mnie znalazłaś? – Nadal patrzył na mnie z niedowierzaniem. – Fay...

– Jak mogę cię z tego uwolnić? – zapytałam i zaczęłam oglądać łańcuchy, które wyglądały na bardzo solidne.

– Czy mogłabyś po prostu wsunąć jakąś kość między moje nadgarstki?

– A co to da? – zapytałam z obrzydzeniem. Kości leżały porozrzucane wszędzie wokół. Pokrywały całą ziemię w jaskini. Wszystkie zdawały się być pochodzenia

ludzkiego.

– Magia elfów – odpowiedział krótko.

Czubkami palców chwyciłam jakieś żebro i wcisnęłam je – nie bez trudu – między metalową obręcz a poobcierany do krwi nadgarstek Lee. Jęknął z bólu, zamknął oczy i zmarszczył czoło, usiłując się skoncentrować. Obręcz odskoczyła. Szybko wyjęłam kość i włożyłam ją w drugą część kajdanków. Tym razem poszło jeszcze łatwiej. Ale Lee był bardzo słaby. Dosłownie padł mi w ramiona.

Przyciskałam go do siebie najmocniej, jak umiałam. W końcu go odzyskałam. Znalazłam go. Teraz jeszcze musiałam nas stąd wyprowadzić. Po raz pierwszy nie pachniał mchem, sianem i fiołkami. Pachniał prawie jak człowiek. Nieprzyjemnie, potem i czymś kwaśnym. Trochę jak mój dziadek, kiedy choroba przykuła go do łóżka.

– Jak mnie znalazłaś? – zapytał Lee i stęknął, gdy chwyciłam go mocniej w pasie.

– Opowiem ci później. Najpierw musimy się stąd zmyć. Nie wiem, co za potwór tu mieszka, ale nie chcę się z nim spotkać.

– To smok. Lepiej by było, gdybyś go nie spotkała. Jego oddech jest trujący.

Smok? Nie zważając na postękiwanie Lee, pociągnęłam go energicznie do przodu.

– Nie mógłbyś użyć trochę więcej swojej elfiej magii? – wysapałam po kilku metrach. Posuwaliśmy się w ślimaczym tempie. Lee był ledwo przytomny.

– Zużyłem ostatnie siły na zrzucenie kajdan – wyszeptał z trudem.

Teraz zaczęłam się naprawdę bać.

– Lee, musisz wytrzymać. Jestem przy tobie. – Staralam się dodać mu odwagi. – No już. Zaraz będziemy na zewnątrz. Nie możesz zostawić mnie na łodzi tak blisko celu.

Usiłowałam przypomnieć sobie drogę powrotną. Czy przechodziłam koło tej dziwnej dziury? A to rozwidlenie? W prawo czy w lewo?

– W prawo – wybełkotał Lee.

– Hej. Potrafisz czytać w moich myślach, nie patrząc mi w oczy? – zapytałam nie tyle ze zdziwienia, co po to, żeby zmienić temat. Był okropnie ciężki. Kto by pomyślał, że taki szczupły facet – nawet przy metrze dziewięćdziesiąt – może ważyć tyle co wół?

Nagle w Lee wstąpiło życie. Podniósł głowę. Jego oczy się rozszerzyły, otworzył usta.

– On tu idzie.

Zamarłam. Teraz ja też to usłyszałam. A właściwie nie tyle usłyszałam, co wyczułam. Zrobiło się jeszcze bardziej duszno, a powietrze wypełnił straszny odór. Coś jak zgniłe jaja. Siarka!

– Co robić? – zapytałam przerażona.

Smok. Nawet jeśli był nieco mniej przerażający niż tyranozaur, to i tak nie chciałam znaleźć się z nim nawet na tym samym kontynencie. Nie mówiąc już o wąskiej jaskini, z której dało się wyjść tylko jednym tunelem.

– Do diabła, Lee, weź się w garść. Musimy uciekać.

– Biegnij, Fay. Ratuj się.

– Nie ma mowy. Nie zostawię cię tutaj.

Teraz wyraźnie słyszałam człapanie wielkich łap. Zdecydowanie chwyciłam Lee za ramię i pociągnęłam go w przeciwnym kierunku.

Lee ruszył za mną, potykając się. Zebrałam wszystkie siły, które w sobie miałam, i pobiegłam na oślep przed siebie. Minęliśmy miejsce, gdzie Lee był przykuty do skały. Pociągnęłam go dalej. Obok naszych nierównych oddechów wyraźnie słyszałam coraz szybsze kroki potwora. Rozległ się głośny ryk, który dodał nam sił do ucieczki. Biegłam po prostu przed siebie, nie zważając na zakręty i modląc się, żeby wyjście samo nas znalazło. Kłuło mnie w piersi, miałam kolkę. Mimo to biegłam dalej. Jednak oczywiście musiało zdarzyć się to, co w każdym kiepskim thrillerze: Lee się potknął i oboje przewróciliśmy się na ziemię. Natychmiast zerwałam się z powrotem na równe nogi, nie zważając na świst w płucach. Ale Lee się nie poruszył.

– Lee! Wstawaj!

Potrząsnął tylko głową. Niech to szlag! Dlaczego nie opanowałam jeszcze kontrolowanego przemieszczania się w czasie? Jeśli tutaj przeżyjemy, to pójdę błagać Ciarana, żeby dalej ze mną ćwiczył.

– Już nie mogę, Fay. Ratuj się. Świat elfów cię potrzebuje.

Lee nie miał już nawet siły mówić. Usłyszałam te słowa w myślach. Spojrzałam na niego z determinacją.

– Nigdy! Nie zostawię cię tu.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Nie bądź taka uparta.

– No to chodź ze mną!

Wymamrotał coś niezrozumiałego i zamknął oczy. Przerazona potrząsnęłam nim, ale już się nie ocknął. W tej samej chwili zobaczyłam, że zza rogu wydobywa się gęsty dym. Smok nas dogonił.

Zaraz za dymem pojawiło się coś czerwonego. Zniknęło jednak w mgnieniu oka, tak że ledwo zdążyłam zauważyć. Potem wynurzyła się głowa. Ostre nierówne zęby i szpony wielkości sierpa. Znowu błysnęło coś czerwonego – był to język potwora, rozdwojony jak u węża. Bydlak był olbrzymi. Jak płetwal błękitny w Muzeum Historii Naturalnej. Znowu wysunął język. Najwyraźniej odkrył już naszą obecność.

Rzuciłam się przed Lee.

– Proszę – wyjąkałam. Spojrzałam na potwora, w jego wąskie smocze oczy, i poczułam okropny ucisk w pęcherzu. Teraz już wiedziałam, jak musiały się czuć dzieciaki w „Parku Jurajskim”, kiedy tyranozaur atakował ich samochód. Tylko że nie miałam obok siebie Sama Neilla[23]. – Proszę, nie.

Wąskie oczy smoka błysnęły. Kurczowo objęłam Lee i przycisnęłam go do siebie. Nie wiedziałam, czy to ja chronię jego, czy on mnie. Mocno zacisnęłam oczy. Potem poczułam, że język smoka dotyka mojej twarzy. Owionął mnie jego ohydny oddech i otoczyła nas chmura dymu. Mój żołądek wywinął koziołka i z trudem przełknęłam ślinę.

– Proszę, proszę. Felicity Morgan – usłyszałam niski, gardłowy głos.

Przeszył mnie dreszcz. Skąd dochodził ten głos? Zamrugałam. Wąskie oczy patrzyły na mnie wyczekująco.

– Wybranka. A ja mam zaszczyt spotkać ją jako pierwszy.

Z niedowierzaniem gapiałam się na stojącego przede mną potwora. Ten smok *mówił*. Do mnie.

REGGIE



– Jak to możliwe, że cię rozumiem? – zapytałam drżącym głosem.

Potwór znowu wysunął język i syknął:

– Bo jesteś jedną z nas.

– Jedną z was? Co masz na myśli?

– Jesteś smoczym dzieckiem. I to nie byle jakim. Ty jesteś TYM smoczym dzieckiem.

– Smocze dziecko? Co to jest smocze dziecko?

– Znasz historię o smoku Fafnirze? Synu olbrzyma Hreidmara, który został zabity przez Zygryda z Xanten? Zygryd wykapał się w jego krwi, dzięki czemu stał się niezwykły.

„Pieśń o Nibelungach”. Pokiwałam głową.

– Fafnir miał dzieci. W żyłach jego potomków płynie jego krew.

Byłam bliska wymiotów, ale jakaś część mojego mózgu jeszcze działała.

– A więc jesteś potomkiem Fafnira?

– Tak samo jak ty, Felicity Morgan.

– Ale ja jestem człowiekiem!

Smok prychnął, aż poleciały iskry.

– Ja też jestem człowiekiem. Przynajmniej przez większość czasu. Ale raz na jakiś czas odzywa się moja druga natura i przeobrażam się w smoka.

– Jak?

– Temperatura otoczenia musi wynosić co najmniej czterdzieści stopni. Chociaż niektórym do przeobrażenia się wystarczy widok czerwonego światła. Inni z kolei preferują całkowite ciemności.

– Czy potrafiłbyś się teraz zamienić w człowieka?

– Nigdy tego nie zrobię w obecności elfa.

– Ale masz chyba jakieś imię?

– Nazywam się Reginald Raik. W skrócie Reggie.

Uch. Imię „Reginald” kojarzyło mi się raczej z łysiejącym, brzuchatym mężczyzną. W każdym razie na pewno nie ze smokiem. Reggie siedział przede mną na tylnych łapach jak pies patrzący na swojego pana. W tej sytuacji: patrzący w dół.

– Czy w upalne dni nigdy nie miałaś wrażenia, że zaraz pęknie ci skóra? – zapytał.

Potrząsnęłam przecząco głową.

– A w saunie? W saunach panuje na ogół idealna temperatura i odpowiednie oświetlenie do przemiany.

Znowu potrząsnęłam głową.

– Nie masz blizn na łopatkach? Albo narośli przypominających brodawki?

Nie. Też nie.

Oczy potwora zwęziły się jeszcze bardziej; znowu poczułam na twarzy jego język. Jakby chciał coś zbadać. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu, że zaraz poczuję na sobie jego

zęby. Ale nic się nie wydarzyło. Otoczył mnie tylko smród siarki, jakby smok wydmuchnął z siebie powietrze.

– Tak. To ty. Według przepowiedni jesteś wybawicielką smoczych dzieci. Złamiesz zaklęcie i stłumisz elfy, żebyśmy mogli wyjść z podziemi. Na światło dzienne. Żebyśmy nie musieli się już więcej ukrywać.

Słuchałam go, ale nie rozumiałam z tego ani słowa. Byłam wybranką smoków?

– Ale elfy mówią, że jestem ich wybranką.

Potwór lekko przymknął pozbawione rzęs powieki. Gdy przemówił, z jego gardzieli posypały się iskry.

– Elfy kłamią. Są podstępne i zachłanne. Mówią tak tylko po to, żeby ci pochlebić. Żebyś nie pomogła nam, smokom, i żeby nie spełniła się przepowiednia. Czekamy na ciebie już od ponad dwóch tysięcy lat.

Spojrzał na nieprzytomnego Lee.

– To jeden z nich. Znam go. Przebiegłe, fałszywe elfy. Od lat pracuje dla swojego wuja, żeby doprowadzić do naszego ostatecznego unicestwienia.

– On nie miał nawet pojęcia, że istniejecie – zaczęłam bronić Lee.

– Skąd ta pewność, Felicity Morgan?

Czy rzeczywiście mogłam być tego pewna? Lee żył na tym świecie od ponad trzystu lat i przez cały ten czas pracował jako agent królestwa elfów. Co robił przez dwieście osiemdziesiąt lat, zanim się urodziłam?

– Być może nie robił tego świadomie – powiedział smok. – Ale Oberon nasłał na nas jego i dwóch innych. Dlaczego go bronisz? Powinnaś go nienawidzić, nie ufać mu!

– On ocalił mi życie – powiedziałam drżącym głosem. – Kiedyś, kiedy wylądowaliśmy w ósmym wieku. Uratował mnie z rąk porywaczy.

– A skąd wiesz, że nie zapłacił porywaczom, żeby to upozorować?

Lee nie wzbudzał u mnie tego typu podejrzeń. Za to ktoś inny – owszem. Przełknęłam ślinę, a w głowie znów usłyszałam głos Karola Wielkiego: „Ciaran rozmawiał z porywaczami, zanim ich pobił”.

– Odsuń się. Ja się nim zajmę. Już nigdy nie przekaze żadnych informacji Oberonowi.

Zasłoniłam Lee swoim ciałem.

– Nie. Nie pozwolę, żeby kogoś zabito w mojej obecności.

– Dlaczego go ochraniaasz? Kochasz go?

– Nie chcę widzieć, jak ktoś umiera. Czy to tak trudno pojąć?

Reggie pochylił głowę.

– Tak. On doprowadzi cię do upadku.

Potrząsnęłam głową.

– Według księgi przepowiedni jesteśmy ze sobą zaręczeni.

Smok ryknął tak potwornie, że poczułam wibracje każdej kości. W powietrze posypały się iskry i zrobiło się strasznie gorąco. Poczułam, że żar przypala mi grzywkę.

– To też kłamstwo! – ryknął rozwścieczony Reggie. – Nie jesteś nikomu przeznaczona! Nasza przepowiednia głosi, że wybierzesz sobie partnera spośród elfów lub smoków. W zależności od tego, na kogo się zdecydujesz, szala zwycięstwa przechylili

się na stronę jednych lub drugich. Elfy znają tę przepowiednię. Dlatego wybrały najpiękniejszego spośród swojej rasy, żeby zapewnić sobie zwycięstwo.

Wpatrywałam się w smoka z niedowierzaniem. Udało mu się zasiać we mnie ziarno wątpliwości. To brzmiało tak *logicznie*. Z jakiego innego powodu ktoś taki jak Lee miałby zadawać się z kimś takim jak ja? Od początku podejrzewałam, że coś się za tym kryje.

– Odsuń się. Ja to za ciebie załatwię.

– Co? Nie! – Przerazona objęłam Lee.

– Dopóki on żyje, stanowi dla nas zagrożenie. Dla ciebie również.

– Nie. Możesz mówić, co chcesz, ale on nie umrze.

Smok znowu zmrużył oczy i popatrzył na mnie z potępieniem.

– Szkoda. Właśnie teraz jest pozbawiony wszelkiej magii. Czekałam na tę chwilę od ośmiu tygodni. To twarda sztuka. Długo stawiał opór. Poddał się dopiero wtedy, gdy ty się pojawiłaś. – Potwór wyciągnął język w stronę Lee. Odepchnęłam go.

– Zostaw go! – krzyknęłam.

– Zdaje się, że on naprawdę coś do ciebie czuje. – Zobaczył moje pytające spojrzenie. – Elfy przestają używać magii tylko wtedy, gdy czują się bezpieczne. Na przykład w obecności osoby, której całkowicie ufają.

– Chyba trudno o to w jaskini smoka – syknęłam.

– Nie chodzi o miejsce. To ty wywołujesz w nim takie uczucia. – Smok znowu spojrzał na mnie. – Co mam z tobą zrobić, Felicity Morgan?

Przełknęłam ślinę.

– Może pokażesz mi drogę do wyjścia, a ja zabiorę Lee do domu?

– I co wtedy zrobisz, Felicity Morgan?

– A co miałabym twoim zdaniem zrobić, Reggie Raiku? – odpaliłam.

Smok się wyprostował.

– Zawiadomię cię, kiedy masz się stawić na spotkanie. Przedstawię cię reszcie smoczych dzieci. Potem zaczniesz się u nas uczyć.

Ja też się podniosłam. Wprawdzie kolana nadal miałam jak z waty, ale jeśli chciał mnie zabić, to proszę bardzo. Byle szybko i bezboleśnie. Nie dam sobą pomiatać. Dlaczego wszyscy wokół myśleli, że mogą mi rozkazywać?

– Powiem ci, co zrobię – powiedziałam z taką godnością, na jaką tylko było mnie stać. – Poznam treść wszystkich przepowiedni i wtedy zadecyduję, co robić dalej. A teraz byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś pomógł mi nieść Lee. W przeciwieństwie do was dwóch, ja nie posiadam żadnych magicznych mocy.

Z gardła smoka wydobył się grzmot i kilka drobinek popiołu. Czy to miał być śmiech?

– Nie ma problemu. Mogę go ponieść. – Wielki pysk z ostrymi zębami pochylił się nad bezwładnym ciałem Lee.

– Biada ci, jeśli chociaż go zadraśniesz! – ostrzegłam smoka.

– Szkoda. Teraz to by było aż zbyt łatwe. – Ostrożnie złapał Lee zębami za pasek od spodni i podniósł go.

Wyjście było znacznie bliżej, niż sądziłam.

Przed wejściem do jaskini Reggie brutalnie upuścił Lee na ziemię.

– Stąd możesz teleportować się z powrotem do Londynu.

– Teleportować? – spojrzałam na niego zdziwiona.

Smok wyszczerzył zęby w przerażającym uśmiechu.

– Jestem fanem Star Treka.

– Czy spotkałam cię kiedyś w ludzkiej postaci? – spytałam zaciekawiona.

Ale zanim zdążył odpowiedzieć, Lee i ja byliśmy już na Tower Hill.

Długo trwało, zanim udało mi się znaleźć taksówkarza skłonnego zawieźć nas na Berkeley Square, a nie prosto do szpitala. Dałam kierowcy hojny napiwek i odjechał.

Teraz musiałam rozebrać Lee ze śmierdzących ubrań i umyć go. Jego idealne ciało szpeciło wiele blizn i ran. W miejscach, gdzie miał założone kajdanki, skóra całkiem się zdarła, ukazując surowe mięso śmierdzące lekko zgnilizną. Właściwie powinien był trafić do szpitala. Ale co by powiedzieli lekarze na jego widok? Z pewnością zgłosiliby sprawę na policję. Policja zaczęłaby zadawać pytania, na które nie mogłam i nie potrafiłam odpowiedzieć. Pytania, których wolałam uniknąć.

Przeczesałam internet w poszukiwaniu informacji na temat leczenia ran i zebrałam w kuchni wszystkie środki, które udało mi się znaleźć. Zamówiłam też w aptece maść przyspieszającą gojenie się ran i świeże opatrunki. Po zaopatrzeniu się w najpotrzebniejsze rzeczy rozpoczęło się czekanie.

Przez dwanaście godzin Lee leżał nieprzytomny. Przez dwanaście godzin trwałam w niepewności, czy przeżyje. Przez dwanaście godzin zastanawiałam się, co dalej.

Po dwunastu godzinach jego oddech się ustabilizował – nie był już płytki, tylko normalny, miarowy. Puls elfa przypominał puls człowieka. Serce biło nieco wolniej, ale z taką samą siłą.

Siedziałam przy łóżku Lee, rozmawiałam z nim i bez przerwy zmieniałam mu opatrunki. Gdy w końcu poczułam zmęczenie i zaczęły opadać mi powieki, położyłam się obok niego na szerokim łóżku i przytuliłam się tak, by nie sprawiać mu bólu.

Bardzo się cieszyłam, że znów jest przy mnie. Przysięgłam sobie, że już nigdy go nie stracę.

POWRÓT



Obróciłam się na drugi bok z nadzieją, że budzik da mi jeszcze pospać.

– No, śpiąca królewno, w końcu się obudziłaś?

Otworzyłam oczy. To nie budzik. Zobaczyłam nad sobą twarz Lee. Natychmiast się rozbudziłam.

– Jak się czujesz?

Uśmiechnął się, a na jego nosie pojawiły się urocze zmarszczki. O rany, ale za nimi tęskniłam!

– Pomijając pieczenie nadgarstków, straszny głód i pragnienie, całkiem nieźle. Inaczej wyobrażałem sobie zabawy z kajdankami.

Odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka. Lee znowu się wygłupiał. To był dobry znak!

– Za dwadzieścia minut przyniosę ci królewskie śniadanie.

Pobiegłam do łazienki, umyłam zęby i zeszłam do kuchni.

Pół godziny później kuchnia wyglądała jak pobojuwisko, ale wyładowana po brzegi taca czekała już na transport małą praktyczną windą towarową. Gdy przyniosłam śniadanie, Lee wyglądał już nieco bardziej świeżo. Położyłam tacę na pustej stronie łóżka.

– Wow. Prawdziwie królewskie śniadanie.

– Może raczej: książęce – sprostowałam. Posmarowałam tost marmoladą i podałam mu.

Lee uśmiechnął się ostrożnie.

– A więc już wiesz?

– Zdaje się, że zdążyłam dowiedzieć się więcej, niż bym chciała – odparłam poważnie.

– Znowu przechodzisz prosto do rzeczy, co? – Lee podniósł się i oparł o wezgłowie łóżka. Przeczesał ręką włosy i się skrzywił.

– Nie chciałem cię w to pakować. A przynajmniej inaczej to sobie wyobrażałem.

Patrzyłam na niego bezradnie.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– A ty o czym? – odpalił obrażony.

– Opowiem ci dopiero po śniadaniu. Najpierw jedz. Ja wskoczę pod prysznic. Chcesz się też wykapać? Dasz sobie radę sam czy potrzebujesz pomocy?

Lee zrobił zdziwioną minę, a potem uśmiechnął się złośliwie.

– A jeśli powiem „tak”?

Wzruszyłam ramionami.

– To ci pomogę.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Serio? Tak po prostu?

– Jak sądzisz, kto cię mył, kiedy leżałeś nieprzytomny? O Hermesie, FedEksie i UPS-ie możesz zapomnieć. Zresztą muszę jeszcze z nimi pogadać. – Te aroganckie

stworzenia mogłyby trochę się zainteresować tym, co się dzieje z Lee. Przecież widziały, jak razem z taksówkarzem niosę go na piętro.

Nagle Lee wydał się zakłopotany.

– Rozebrałaś mnie i umyłaś?

Staralam się ukryć uśmiech.

– Powiedzmy, że jestem w stanie wyobrazić sobie brzydsze ciało.

Kąciki jego ust znów drgnęły, a wokół nosa pojawiły się małe zmarszczki.

– Chyba poradzę sobie sam.

Spojrzałam na niego jak lekarz na pacjenta na oddziale intensywnej terapii.

– Wyjątkowo szybko się pozbierałaś, biorąc pod uwagę, że przedwczoraj byłeś już jedną nogą w elfim niebie.

Uśmiechnął się przeproszająco. Zrozumiałam.

– Ach. Jasne. To taka sztuczka elfów.

Zmarszczki na jego nosie pogłębiły się i pokiwał głową.

– Taka sztuczka elfów.

Pół godziny później siedzieliśmy w kuchni wykąpani i uczesani nad drugą rundą jajeczniczy z szynką. Lee jadł i jadł. Kiedy wyszłam spod prysznic, taca z jedzeniem była już pusta.

Opowiedziałam mu w skrócie o rozmowie ze smokiem. Wypytywał mnie też, co działo się w ostatnich tygodniach, i ogromnie się zdziwił, słysząc, że Ciaran zatrudnił się w naszej szkole jako nauczyciel.

– Jak to możliwe, że Reggie cię uwięził? – pytałam zaciekawiona.

– Smoki posiadają własne magiczne siły. Wprawdzie elfa nie można zabić tak długo, jak długo ma w sobie magiczną moc, ale można nas osłabić. Wpadłem w jedną z zastawionych przez niego pułapek. Z kolei Connora, strażnika, wzięto z zaskoczenia. Nie miał czasu zastosować magii.

Spojrzałam na jego poharatane nadgarstki i coś przyszło mi do głowy.

– Czy to Reggie zabił tego Connora? Pod twoją nieobecność został zamordowany w ten sam sposób jeszcze jeden strażnik, Morag czy jakoś tak.

Twarz Lee spochmurniała.

– Monahan? To zastępca kapitana. On też nie żyje?

– Jego zwłoki znaleziono w okolicach Loch Ness. Ciaran musiał udać się tam na kilka dni, żeby zebrać poszlaki. Ale nie było ich wiele. Znalazł coś, co wyglądało na kawałek pazura – teraz zdaje się to mieć jakiś sens. Znalazł też odcisk ludzkiej stopy – wyjaśniłam. – Sądziś, że to Reggie zabił ich obu?

– Trudno powiedzieć, kto dokładnie, ale z pewnością był to smok. Musimy założyć, że jest ich co najmniej kilka. A sądziliśmy, że to gatunek wymarły od dwóch tysięcy lat... Oberon nie będzie zachwycony, kiedy się o tym wszystkim dowie.

Czy powinnam powiedzieć Lee o tym, co ujawnił mi Reggie? Jak zareaguje? A co, jeśli wyda mnie elfom? Czy mnie zabiją?

– Co się dzieje? Co jeszcze powiedział ci smok?

Przestraszona poruszyłam nerwowo widelcem i kawałek jajeczniczy wylądował na spodniach Lee. Wytarł je ręką.

– Skąd...? – powiedziałam i spojrzałam na niego.

To był błąd.

– Naprawdę w to wierzysz? Że jesteś smoczym dzieckiem?

Najwyraźniej nie opanowałam jeszcze do końca ukrywania myśli.

– Reggie był pewien – powiedziałam cicho.

Lee chwycił mnie za rękę. Lekki wstrząs elektryczny przeszył nas oboje i Lee natychmiast mnie puścił.

– O kurczę. Całkiem o tym zapomniałem.

Wyglądał na głęboko sfrustrowanego.

– Nie czułam tego, kiedy cię myłam. – Przypomniało mi się nagle. – Czy to ma jakiś związek z twoją magiczną mocą?

Lee pokiwał tylko głową, dalej jedząc jajecznicę.

To przypomniało mi z kolei o czymś innym.

– Eamon o czymś wspominał...

Teraz znów miałam pełną uwagę Lee.

– Czy w księdze przepowiedni naprawdę jest napisane, że ty i ja weźmiemy ślub?

Zobaczyłam, że podskoczyło mu jabłko Adama. *Wiedział.*

– Fay, nie chciałem... To znaczy... To jest takie... takie...

– Absurdalne? – podsunęłam.

– Nie! – krzyknął. – Przytłaczające. Przynajmniej dla ciebie. Ja miałem ponad trzysta lat, żeby się oswoić z tą myślą. I wcale mi to nie przeszkadzało. Przyjmowałem to jako fakt.

– Jak w czasach feudalnych, kiedy żeniono się ze względu na posag i posiadłości ziemskie? – powiedziałam sucho. Dałam sobie spokój z jedzeniem. I tak mi już nie smakowało.

– Dla mnie to było właśnie coś takiego. Tak.

O rany. Robiło się coraz gorzej. Z ksiątek historycznych wiedziałam, że w takich małżeństwach zawsze były jakieś kochanki na boku. A czasem małżonkowie wręcz się nie znosili.

– Nie, Fay, nigdy bym na to nie pozwolił. – Lee znowu zrobił taki ruch, jakby chciał chwycić mnie za rękę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. – Znam tę część przepowiedni, ale ona nie musi się spełnić. Przyszłość nigdy nie jest pewna.

– Nie, ale jest zapisana w magicznej księdze.

Lee lekko się uśmiechnął.

– Może i tak. Ale ja bym na ciebie nie naciskał. To tylko księga. Niekoniecznie wszystko musi być prawdą. Nie powiedziała nam nic o istnieniu smoków.

– Nie?

– Nie. To było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Prawdę mówiąc, zaczynam powątpiewać, czy księga przepowiedni naprawdę zna przyszłość. Wydaje mi się, że to raczej pewnego rodzaju poradnik. Być może zdaniem księgi byłoby dobrze, gdybyśmy wzięli ślub, bo to dałoby elfom decydującą przewagę nad smokami. Ale to nic wiążącego.

Odetchnęłam głęboko. Z pewnością zdarzali się gorsi mężowie niż Lee. Potem jednak pomyślałam o Mildred, Felicity Stratton, madame de Polignac i wszystkich tych

kobietach, które straciły dla niego głowę. Wolałabym nie żyć w ciągłym strachu, że jakaś nimfa uwiedzie mi męża. Potem pomyślałam o Richardzie i tysiącach dziewczyn, które miały jego plakat na ścianie. W sumie niewiele lepiej. Myśl o Richardzie nadal jeszcze miała gorzki posmak. Nie, nie miałam zamiaru z nikim się dzielić. Powinnam pójść po rozum do głowy i zacząć umawiać się z Jaydenem.

– Nie!

Lee uderzył pięścią w stół, aż zadzwoniły naczynia.

– Pozwól nam chociaż spróbować, Fay. Proszę. To prawda, co powiedziałem ci w jaskini.

Zmarszczyłam czoło.

– Oddech smoka wcale nie był trujący.

Lee przewrócił oczami.

– Cholera, Fay, nie o to chodzi. Dobrze o tym wiesz. Dla innych dziewczyn to by było jak wygrana w totka. Mogłabyś chociaż dać mi szansę.

– Bardzo jesteś pewny siebie, FitzMor – stwierdziłam skonsternowana. Dawny Lee powrócił. Arogancki, zarozumiały i zakochany w sobie.

– A z ciebie znowu twardy orzech do zgryzienia, Morgan. – Lee przejechał rękami po włosach. Wyraźnie zobaczyłam jego szpiczaste uszy.

Patrzyliśmy na siebie z wściekłością.

Potem wzięłam głęboki wdech.

– Zdaje się, że rzeczywiście czujesz się lepiej. Czy elfy zieją ogniem, kiedy są wściekłe?

Lee oparł się na krzesło, a dwie sekundy później wyszczerzył zęby.

– Nie. Ale poza tym moje magiczne moce totalnie przy tobie wariują.

– Nieprawda. Nadal razisz mnie prądem, kiedy mnie dotykasz. Zdaje się więc, że wszystko jest znowu po staremu.

Lee westchnął i oparł głowę na rękę.

– Zdaje się, że tak – powiedział. Zabrzmiało to jakoś... smutno.

– No weź, FitzMor, w poniedziałek pójdziemy do szkoły i znowu wszystkie dziewczyny będą robić do siebie słodkie oczy. Czy to nie jest jakieś pocieszenie? – powiedziałam wesoło.

Zmrużył oczy.

– Wiesz co, Morgan, naprawdę brakowało mi twojego poczucia humoru. Nawet w tamtej jaskini.

– Coś takiego – odparłam bez namysłu. – Moim zdaniem Reggie był całkiem dowcipny. Za to twoi krewni zachowali się wobec mnie raczej bezczelnie. – I opowiedziałam mu o mojej wycieczce do królestwa elfów.

Tak jak sądziłam, Lee zrobił wielkie oczy. Jednak gdy wspomniałam o Avalonie, posmutniał.

– No nie, Fay, wszystko zepsułaś! – powiedział oburzony. – A ja tak się cieszyłem, że będę mógł sam pokazać ci Avalon. Kto cię oprowadził?

– Zaraz oprowadził! Zawlokło mnie tam dwóch strażników, a potem chodziłam na lekcje tak jak wszyscy. – Starłam się go uspokoić. – Liam i Fynn pokazali mi to i owo,

ale tak naprawdę nie widziałam niczego poza budynkiem szkoły. Byłam tam dokładnie trzy dni, a potem wróciłam do Wersalu.

– Mimo wszystko... – mruknął zawiedziony.

– Niedługo zaczyna się przerwa wielkanocna. Wtedy zabierzesz mnie do Avalonu i pokażesz mi całą wyspę – zaproponowałam, żeby poprawić mu humor. Podziałało.

– Tak. Możemy tak zrobić. Liam, hm?

Poczułam się nieco zakłopotana pod jego przenikliwym spojrzeniem.

– Zdaje się, że lubisz brunetów. Richard, Liam...

Przewróciłam oczami.

– Za to wszystkie dziewczyny w Avalonie nie mogą się doczekać twojego powrotu. Twojego i Ciarana. Bez przerwy mnie o was wypytywały. Masz w tamtej szkole kilka oddanych wielbicielek.

– Tylko tam?

Uniosłam brew.

– To tak masz zamiar podbić moje serce? Trochę więcej wyczucia, FitzMor.

Lee wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Znowu wyglądał jednak na zmęczonego.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Jeśli dalej będziesz zdrowiał w tym tempie, może w poniedziałek pójdziesz już do szkoły. Spojrzenia Felicity Stratton, Nicole i spółki ulecą cię do reszty.

Pomogłam Lee dojść do łóżka. Impuls elektryczny, który poczułam przy kontakcie z jego skórą, było bardzo słaby – znak, że rzeczywiście był wykończony. Samo wejście po schodach do pokoju na drugim piętrze okazało się dla niego ogromnym wysiłkiem. Gdy dotarliśmy do łóżka, był już porządnie zasapany. Ale kiedy chciałam zostawić go samego, przytrzymał mnie za ramię.

– Dziękuję, Fay – powiedział cicho. Znowu pachniał tak jak zawsze: mchem, sianem i fiołkami.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć „Nie ma za co”, już spał.

Jak można było oczekiwać, stan Lee poprawiał się niemalże z godziny na godzinę. W niedzielę rano pojechałam na chwilę do domu, przebrałam się, powiedziałam mamie, że Lee jest chory i potrzebuje mojej pomocy, po czym jak najszybciej wróciłam na Berkeley Square. Kiedy przechodziłam obok obrazu z Hermesem, FedEksem i UPS-em, pokazałam im język.

– I co? Znalazłam go, wy nieudacznicy!

Lee leżał na kanapie w swoim jasnym, nowocześnie urządzonej pokoju i oglądał sobie rany za pomocą małego lusterka. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się tak radośnie, jakby nie widział mnie od trzech tygodni. Nawet przez te dwie godziny, kiedy mnie nie było, jego stan widocznie się poprawił. Chciał wiedzieć, co nowego w szkole, wypytał mnie o Ciarana i śmiał się z moich oświadczeń.

Opowiedziałam mu o bezgranicznym smutku Felicity, który osiągnął takie rozmiary, że zdecydowała się do mnie zagadać. Opowiedziałam mu też o moich przygodach w Wersalu, pomijając jednak tę część, kiedy próbowałam uratować królową.

– A skoro już o Wersalu mowa – przypomniało mi się. – Powiem tylko jedno słowo:

madame de Polignac.

– To trzy słowa.

– I kolejna wielbicielka. Pierwsze, co mi powiedziała, to to, że podobno świetnie całujesz.

– No cóż, w tej kwestii nie masz zbyt wiele do powiedzenia, prawda, *ma chérie*? – Lee uśmiechnął się bezczelnie.

– Przynajmniej powiedziałaś jej o naszych zaręczynach. Gdyby Eamon mnie wcześniej nie uprzedził, chyba bym dostała zawału.

– Ty nie rozklejasz się z byle powodu, Fay – stwierdził Lee i chwycił kosmyk moich włosów. – Jeśli nie dostałaś zawału z powodu Richarda, to z pewnością nie stanie się to z powodu jakiejś Yolande. Co właściwie stało się między tobą a Richardem? Naprawdę miałem wrażenie, że bardzo mu siępodobasz.

Westchnęłam i wtuliłam się nieco głębiej w poduszki sofy.

– Też mi się tak wydawało. Ale był zazdrosny o ciebie i Ciarana. W dodatku pechowo pojawił się jeszcze Carl i zrobił mi wielką scenę. Wtedy chyba Richard stwierdził, że ma dość.

Lee zrobił wielkie oczy.

– Carl? Karol Wielki? Skąd się wziął w dwudziestym pierwszym wieku?

– Nie, nie Karol Wielki. Carl, szwagier mojej siostry. Ten idiota, który zepsuł nam ostatnie święta. Po tym, jak zniknęłaś, uznał, że to z nim powinnam pójść na bal.

Lee wyglądał na szczerze skruszonego.

– Przepraszam, Fay. Kompletnie zapomniałem o balu. Byłem wtedy w Kornwalii.

– W Kornwalii? Co tam robiłaś? – spytałam zaintrygowana.

– Mój informator w Wersalu powiedział mi, że w Kornwalii znajdę wskazówki dotyczące insygniów Pana. Podążyłem więc za tym śladem. Dalsze poszlaki poprowadziły mnie jednak do Szkocji. W miejsce, gdzie mnie znalazłaś.

– Jakże to były poszlaki?

– Colin Caibre, nasz agent, który zazwyczaj stacjonował w Wersalu, był kuzynem zamordowanego strażnika, Connora. Connor odwiedził go na krótko przed śmiercią. Dowiedział się, że podobno część insygniów Pana znajduje się w Kornwalii. Ale tam nic nie ma.

Pomyślałam o tym, co przekazał mi cień.

– Skąd ta pewność?

– Insygnia wytwarzają rodzaj pola, które potrafimy wyczuć.

– Podobnie jak twój karbunkuł wyczuwa obecność innych kamieni szlachetnych?

– Tak. Albo półszlachetnych. Jak wiesz, także niektórzy ludzie są na nie bardzo wyczuleni. Właśnie dlatego kilka lat temu taką popularnością cieszyły się lampy solne... Dla nas, elfów, pole wytwarzane przez insygnia Pana powinno być jeszcze silniej wyczuwalne.

Zawsze uważałam to za ezoteryczne zabobony, ale Ruby, a nawet pani Hollywood święcie wierzyły w moc kamieni. A przecież dyrektorka naszej szkoły była osobą mocno stąpającą po ziemi.

– A jak to się stało, że z Kornwalii nagle trafiłaś do Szkocji? – zapytałam.

– W międzyczasie byłem jeszcze w hrabstwie Somerset. Ale po kolei. Na Bodmin Moor, niecałe dwa metry od miejsca, gdzie znajdowały się zwłoki Connora, znalazłem bilet wstępu do Ynis Vitrin[24]. Udałem się więc do hrabstwa Somerset. Rzeczywiście na wzgórzu Glastonbury znalazłem kamień pokryty runami. Kamień wytwarzał wyraźne pole, a runy jasno wskazywały na Grotę Fingala na wyspie Staffa.

Wyobraziłam sobie ociosany kamień leżący jak gdyby nigdy nic między innymi i wibrujący niczym telefon. Lee zauważył mój sceptyczny wyraz twarzy.

– Wiem, że Ynis Vitrin jest starą nazwą legendarnego wzgórza Glastonbury, i wiem też, że każdego dnia to miejsce odwiedza mnóstwo turystów. Ale jakoś nie mogę uwierzyć, że ten kamień tak po prostu tam sobie leżał – powiedziałam.

– Oczywiście, że nie. Na terenie, gdzie prowadzone są wykopaliska, znajduje się fogou. Archeolodzy jeszcze go nie odkryli, ale są już blisko. Nie wiedzieliśmy, że w Somerset są jeszcze jakieś nieodkryte sztolnie. Kamień z runami znajdował w tym fogou w sztolni – był wmurowany za dużą skałą, na której również wykuto znaki.

Miałam w głowie mętlik. Utkwiłam wzrok w dachach Londynu widocznych z wielkiego, sięgającego ziemi okna. Dlaczego cię mówił o Kornwalii, skoro wszystkie poszlaki wskazywały na Hebrydy? Insignia wytwarzały pole? W takim razie dlaczego elfy nie znalazły jeszcze Oka Fafnira?

– Fay, naprawdę mi przykro, że przegapiłem bal. Perspektywa znalezienia jednego z insygniów była taka ekscytująca! Gdyby nie to, na pewno wróciłbym chociaż na chwilę, zanim udałem się do Somerset.

– Nic się nie stało – powiedziałam i machnęłam ręką. – Naprawdę. Podobno na balu było beznadziejnie.

– Jakoś ci to wynagrodzę. Pójdziemy razem na bal na zakończenie roku.

– Nie musisz mi niczego wynagradzać, Lee – powiedziałam poważnie. A potem zdetonowałam bombę.

– Mam Oko Fafnira. – Spojrzałam Lee w oczy i pomyślałam o broszce od Karola Wielkiego z niezwykle bursztynem.

Lee wytrzeszczył oczy. Otworzył usta i wyprostował się na kanapie.

Pomyślałam o kamieniu zawiniętym w brudną koszulkę w szkolnej szafce.

– Fay... – Jego głos był tak ochryply, że mówił niemal szeptem. – Fay, jesteś pewna?

Pokiwałam głową.

– Tak. Wiem o nim od Ciarana. Na lekcji historii mówił nam o Bursztynowej Komnacie, a ja na zdjęciu rozpoznałam bursztyn z broszki.

– Fay, szukamy Oka Fafnira, odkąd nasiłci wywieźli Bursztynową Komnatę. Przypuszczaliśmy, że jest w Rzymie. Katakumby w Watykanie są olbrzymie i nie do końca zbadane. Cowan, nasz agent we Włoszech, twierdził, że wyczuwa pole kamienia. Oko Fafnira to najpotężniejsze z insygniów. Jak to możliwe, że udało ci się ukryć kamień i nikt go nie wyczuł?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Poza tobą nikt mi nigdy niczego nie wyjaśnia. Teraz nagle rozporządzono, że mam wstąpić do szkoły w Avalonie. Mówię ci, nie mam na to

najmniejszej ochoty. Jak dotąd nikt nie chciał mnie w nic wtajemniczać, a teraz to ja nie chcę, by mnie wtajemniczano. Dotarłam do punktu, w którym uważam, że lepiej nie wiedzieć zbyt wiele.

Lee się uśmiechnął.

– Może i tak, Fay. Ale jesteś wybranką. Myślę, że nie możesz żyć w niewiedzy.

– Nawet nie zaczynaj – jęknęłam. – Nie zmienię zdania: chcę zostać nauczycielką.

Wszystko inne to wasze sprawy.

– Myślę, że świetnie nadawałabyś się na agentkę FISS.

Przewróciłam oczami i przez chwilę oboje milczeliśmy. Potem zapytałam:

– Powiesz im?

Lee spojrzał na mnie. Widziałam, że się waha. Przez całe życie słyszał o insygniach Pana, sam poświęcił wiele lat na ich poszukiwania. Teraz byliśmy w posiadaniu jednego z nich i wszystko stanęło na głowie. Z powodu insygniów popełniono ostatnio dwa zabójstwa. Poza tym oboje wiedzieliśmy, że w najbliższym otoczeniu króla jest ktoś, kto wie więcej i jest bardziej zachłanny niż kiedykolwiek wcześniej. Nurtowało mnie nie tyle, kto jest zdrajcą, ile raczej – dlaczego czekał tak długo.

– Też mnie to zastanawia – powiedział cicho Lee, który podążał za moimi myślami.

– Nie. Nic im nie powiemy. Najwyraźniej Oko Fafnira jest dobrze ukryte. Jego pole nie jest wyczuwalne. Na razie tak to zostawmy.

Odetchnęłam z ulgą.

– A co z Hermesem, FedEksem i UPS-em?

– Z kim? – Lee spojrzał na mnie zirytowany.

– Trzema elfami z obrazu w korytarzu. Nadałam im przezwiska od nazw firm dostawczych.

Lee roześmiał się głośno i przyciągnął mnie do siebie, uważając, żeby nie dotknąć mojej skóry. Ostrożnie się do niego przytuliłam. Choć jego rany dobrze się goiły, nadal jeszcze nie zniknęły. Jak przyjemnie było czuć wokół siebie jego zapach.

– Oni nas nie usłyszą aż do trzeciej w nocy. – Nagle Lee zmienił temat. – Wiesz, raz cię zobaczyłem – powiedział cicho. – To było krótko po tym, jak smok mnie uwięził. Nie wiedziałem, jak długo wytrzymam, i poważnie rozważałem, czy od razu się nie poddać. Wtedy zobaczyłem ciebie. Wyglądałaś na przerażoną. Jakbyś wiedziała, co mi się stało.

Usiadłam prosto i spojrzałam na niego.

– Bo wiedziałam.

Zdumiony uniósł brwi.

– Ale jak...

Pomyślałam o stawie lustrzanym w Wersalu i wizji, którą zobaczyłam w tafli wody.

– Zobaczyłaś to w wodzie? – zapytał ze zdziwieniem. Pokiwałam głową.

– Ja też miałam raz wrażenie, że mnie widzisz.

– Ale to jest... *niemożliwe*. – Patrzył na mnie z niedowierzaniem. – Jesteś pewna?

– Pewna czego? Czy to byłeś ty, czy Myszką Miki? Oczywiście, że jestem pewna!

– Fay, to bardzo zaawansowana magia. Nie same wizje w wodzie, ale nawiązanie

z kimś kontaktu w ten sposób. I jesteś zupełnie pewna, że to nie miało jakiegoś związku z alkoholem... – urwał, gdy zobaczył moją obrażoną minę. – Już dobrze. Ale chyba sama rozumiesz, że to na nowo otwiera pewne niewyjaśnione kwestie.

– Jakie?

– Kim tak naprawdę jesteś. A przede wszystkim: czym jesteś.

Nie podobało mi się, że określa się mnie jako *coś*. Nie czułam się inaczej niż zwykle. A *coś* nasuwało obraz wyrastających rogów i rybiego ogona.

Lee się uśmiechnął.

– Bez obaw. Nadal jesteś Fay. Niezależnie od tego, co za istota się za tym kryje. – Znowu przyciągnął mnie do siebie, a ja oparłam mu głowę na piersi.

– Może jestem UFO i niedługo nauczę się latać i miotać ogień oczami.

Lee zachichotał.

– Ach, Fay, nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też. Ciaran nie chciał zdmuchnąć mi kaca – poskarżyłam się, przytulając się do Lee. Zamknęłam oczy, a pod policzkiem poczułam, że jego pierś trzęsie się ze śmiechu. Otoczył mnie zapach fiołków. Zasnęłam z obrazem kwiecistej łąki przed oczami.

Całą niedzielę spędziliśmy poza domem. W Londynie w końcu zaczęła się wiosna, a Lee chciał nacieszyć się świeżym powietrzem i słońcem, pod którego wpływem drzewa w Hyde Parku wypuszczały pierwsze pąki. Przez godzinę siedzieliśmy na ławce przy jeziorze Serpentine. Potem Lee uparł się, że zaprosi mnie na herbatę do Harrodsa; tym razem jednak usiedliśmy na zalanym słońcem, krytym tarasie, a nie w tym głupim kąciuku dla VIP-ów. Wieczorem nie miał ochoty na kino. Zamiast tego kupił dla nas bilety na London Eye. Potem wróciliśmy spacerem wzdłuż Tamizy. Widać było, że po tygodniach niewoli w jaskini Lee był spragniony światła i świeżego powietrza.

Najchętniej zostałabym u niego na noc. Bałam się, że może znowu zniknąć, tym razem na zawsze. Lee święcie mi obiecał, że pojawi się w szkole następnego dnia rano. Jego ojciec zapowiedział się na wieczór. Po naszej konfrontacji w Avalonie nieszczęśliwie miałam ochotę na spotkanie z Meilyrem Morem. Dlatego poszłam do domu.

Zgodnie z obietnicą Lee przyszedł do szkoły punktualnie. Wszyscy radośnie go powitali. Nicole, Ruby i Phyllis po kolei przytuliły go i wycalowały w policzki. Jayden i Corey też go przytulili. A Felicity Stratton pocałowała go namiętnie w usta. Omal go nie połknęła. Opierałam się o szafki i patrzyłam prosto w zakłopotane oczy Lee. Pomyślałam tylko: „To na pewno pomoże ci wyzdrowieć”. Lee zdecydowanie odsunął Felicity na bok.

Na pytanie, co się z nim działo, odpowiadał niezmiennie tym samym kłamstwem: miał wypadek na motocyklu i spędził kilka tygodni na oddziale intensywnej terapii. Na to wszyscy – a przynajmniej dziewczyny – reagowali współczującym poklepywaniem po ramieniu. Poza tym znowu zyskał w oczach uczniów – jazdę na motocyklu uważano za niezwykle cool. Ale tylko ja zauważyłam jego triumfujące spojrzenie, gdy szedł na lekcję angielskiego.

Lee wrócił. Znowu jadł z nami obiady w stołówce, siedział ze mną w ławce na wszystkich zajęciach i przyszedł na wieczór filmowy u Phyllis. Prawie wszystko było tak

jak przed jego zniknięciem.

Nie, nie prawie. *Wszystko* było jak przed jego zniknięciem. Ciaran złożył wypowiedzenie. Na jego miejsce przyszedł nowy nauczyciel. Też młody, ale wyglądem daleko mu było do Ciarana. Pan Foley, bo tak się nazywał, przypominał raczej Martina Lawrence'a[25] w roli agenta XXL. Niestety, był absolutnie pozbawiony temperamentu. Lekcje historii znowu stały się śmiertelnie nudne, jak za czasów pani Crobb. Już na drugiej Lee zarządził kolejną rundę bingo.

Coś się jednak zmieniło: choć brzmi to niewiarygodnie: klub gwiazd zaczął się przysiadać do naszego stolika w porze lunchu. Przynajmniej Ava, Cynthia i Felicity. Felicity była okropnie zdenerwowana. Nie odstępowała Lee ani na krok.

– Ty też ciągle jesteś obok niego – szepnęła do mnie Phyllis, kiedy podzieliłam się z nią tym spostrzeżeniem.

– Co w tym dziwnego? – zapytałam. Minał tydzień od jego powrotu, ale Lee nadal jeszcze był blady i wychudzony.

– Może i nic – przyznała.

Niepokoił mnie fakt, że Lee jeszcze nie odzyskał pełni swoich magicznych sił. Ale o tym moi przyjaciele nie mogli, rzecz jasna, wiedzieć. Ciaran zniknął. Podobnie jak Jack, którego nie widziano od czasu, kiedy przyłapał nas w łazience w tej niefortunnej sytuacji. To akurat średnio mnie martwiło. Jak daleko był skłonny posunąć się Ciaran, żeby zmusić kogoś do milczenia? Nikt nie dowiedział się o tym, co Jack zobaczył wtedy w toalecie. Ale ja i tak się martwiłam.

Lee wzruszył tylko ramionami.

– Na pewno dostał jakieś nagłe zlecenie. Inaczej nadal by tu był.

– A Jack? Czyżby on też był agentem FISS? – spytałam w drodze na angielski.

Tylko na tej lekcji mieliśmy okazję poruszać takie tematy, bo tylko wtedy byliśmy sami.

Lee uśmiechnął się tajemniczo.

– Myślę raczej, że Ciaran podał Jackowi coś, co przykuje go na jakiś czas do łóżka, a potem sprawi, że zapomni o tym, co zobaczył.

Zamarłam.

– Sądysz, że Ciaran go otruił?

– Tylko na tyle, żeby przez kilka dni nie pojawiał się w szkole. Nie musisz się obawiać, Fay. Ciaran nigdy nie wyrządziłby krzywdy komuś niewinnemu.

Ale co dla Ciarana oznaczało „winny” i „niewinny”? I co mógłby zrobić komuś, kogo uznałby za winnego?

– Naprawdę znasz go tak dobrze? Ciągle się zastanawiam, jak to możliwe, że ty, Eamon i Ciaran spędziliście razem dzieciństwo, skoro obaj są od ciebie o wiele starsi.

Lee uśmiechnął się zamyślony.

– To brzmi dziwnie, prawda? Wiesz już, że elfy mogą dowolnie starzeć się i odmładzać? Eamon i Ciaran odmłodzili się dla mnie. Ciaran zawsze podkreślał, jakie to ważne, żeby kuzyni trzymali się razem. Więzy rodzinne, rozumiesz. Łatwiej było to osiągnąć, ujednolicając nasz wiek. Właściwie to Eamon i Ciaran musieli dopasować swój wiek do mojego, bo ja jestem najmłodszy. Tylko w Avalonie można się nauczyć zmieniać

swój wiek.

Bardzo praktyczne. Też chciałabym umieć się postarzyć. Wtedy dałabym Philipowi solidnie popalić. Zdziwiło mnie jednak, że Ciaran przywiązuje taką wagę do więzi rodzinnych.

– Ciaran nigdy nie poznał swojej matki, a ojca stracił w bardzo młodym wieku. Miał tylko nas – wyjaśnił Lee, który czytał mi w myślach. – Chyba sobie wyobrażasz, że ani mój ojciec, ani ojciec Eamona nie mieli czasu zająć się jeszcze jednym dzieckiem.

Gdy pan Sinclair wszedł do klasy, Lee pochylił się w moją stronę i zaproponował:

– Masz ochotę na wycieczkę po lekcjach? Chciałbym ci coś pokazać, poza tym będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

– Po południu muszę iść do pracy – westchnęłam, otwierając podręcznik.

– Odbiorę cię stamtąd.

Przez resztę przedpołudnia Lee był oblegany. Widać było, że sprawia mu to przyjemność. Flirtował ze wszystkimi dziewczynami, a już najbardziej z Matyldą ze stołówki, od której dostał posiłek jak z pięciogwiazdkowej restauracji. Nawet nauczyciele mieli lepszy humor, a atmosfera na lekcjach była swobodniejsza niż w ostatnich tygodniach. Pomijając stan zdrowia, Lee nic się nie zmienił.

– Wiesz co, miałam nadzieję, że nabrałeś trochę pokory – powiedziałam do niego po ostatnim dzwonku. Panna Black bezwstydnie go faworyzowała, a on wykorzystał sytuację i przekonał ją, żeby nie zadała nam pracy domowej. Jego popularność wśród płci żeńskiej powoli zaczynała działać mi na nerwy.

– Ależ ja jestem pokorny – powiedział, uderzając się w pierś. – Jestem ci całkowicie oddany.

– Taa, jasne.

– Ach, Fay, do końca życia będę ci wdzięczny za to, że uratowałaś mnie z jaskini tego potwora. Pozwól chociaż, że oszczędzę ci kilku zadań domowych.

– Mimo wszystko nie musisz tak bezwstydnie flirtować z każdą osobą płci żeńskiej, jaka tylko się nawinie.

Lee mrugnął do mnie szelmowsko.

– Nie bądź zazdrosna. Kocham tylko ciebie.

– Taa, jasne – powtórzyłam, przewracając oczami. – Widzimy się o wpół do siódmej przed National Gallery. Wtedy będziesz mógł dalej mi się podlizywać.

Uśmiechnął się jakoś tak dziwnie blado.

GROTA FAY



Lee czekał na mnie przed wyjściem dla personelu. Simone aż zaniemówiła, kiedy zobaczyła jego i samochód. Lee uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Westchnęłam. Czy musiał koniecznie odstawiać takie sceny?

– Gotowa?

– Zależy na co – odpowiedziałam. – Jeśli chcesz znowu zabrać mnie na jakąś premierę filmową, to nie. Ale jeśli to wycieczka w stylu tej do Westminsteru, to tak.

– Raczej coś w tym stylu, tylko nie wybierzemy się do Westminsteru. Tym razem to ja decyduję, gdzie się wybierzemy.

– I tak zawsze ty decydujesz, nieprawdaż? – zauważyłam z przekąsem i precyzyjnie przycisnęłam się obok niego na siedzenie pasażera.

– Ależ nie, najdroższa Fay. Powinnaś być dla mnie trochę miłsza. Jeszcze nie jesteśmy na miejscu. Mogę zmienić zdanie i zabrać cię na przykład na przyjęcie urodzinowe u księżniczki Eugenii. Ona lubi imprezować.

Uśmiechnęłam się.

– Powiedz jeszcze, że masz kontakty z brytyjską rodziną królewską. Chociaż właściwie nie powinno mnie to dziwić.

Lee usiadł za kierownicą i sprawnie włączył się do ruchu.

– Jesteśmy spokrewnieni, zapomniałaś?

Zrobiłam wielkie oczy.

– Spokrewnieni? Jak to?

Lee rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Nie wspominałem o tym? Moja matka była nieślubną córką króla Jakuba II Stuarta.

– Ale przecież jesteś bratankiem króla elfów!

– Ze strony ojca – potwierdził.

Przez chwilę milczeliśmy, a ja starałam się jakoś uporządkować informacje. W mojej głowie kotłowały się tysiące myśli, które usiłowałam ubrać w pytania. Ale nie byłam w stanie.

– Jesteśmy na miejscu.

Lee znowu zaparkował w pobliżu Tower of London. Tak jak się spodziewałam, zaprowadził mnie na Tower Hill. Nagle wydał mi się spokojny, nieco zamknięty w sobie i trochę... zdenerwowany? Jabłko Adama na jego szyi poruszało się, jakby ciągle przetykał ślinę.

– Jesteś pewien, że jestem odpowiednio ubrana? – Wskazałam na moje dzinsy i bluzę. – Na pewno nie zabierasz mnie na herbatkę u królowej albo mecz polo?

Lee się uśmiechnął.

– Nie martw się, Fay. Jesteś odpowiednio ubrana. Chcę ci tylko coś pokazać. Zamknij oczy.

Zrobiłam, co kazał, a Lee objął mnie w pasie. Unikał kontaktu z moją skórą.

Wzięłam głęboki wdech i w tej samej chwili odgłosy miasta ucichły.

Było chłodno i wilgotno. Poza zapachem Lee czułam powiew świeżości.

– Możesz otworzyć oczy – powiedział cicho.

Aż się wzdrygnęłam. Znajdowaliśmy się w jaskini. Znowu! Zaraz jednak zauważyłam, że to nie ta sama jaskinia, w której mieszkał smok. Nad nami wisiały olbrzymie białe stalaktyty sięgające niemal do ziemi i przypominające piszczałki organów. Przy ścianach też było mnóstwo nacieków skalnych, które przywodziły na myśl macki ośmiornicy, a wszystko to odbijało się w tafli dużego jeziora o krystalicznie czystej wodzie. Nigdy nie widziałam niczego podobnego. Gdyby zza rogu wyskoczyło czterdziestu rozbójników ze skrzyniami pełnymi złota i klejnotów, wcale bym się nie dziwiła.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam bardzo cicho. Nie miałam odwagi mówić głośniej, bałam się, że wtedy czar tego miejsca pryśnie.

– Nazywam to miejsce Grotą Fay – szepnął mi do ucha Lee.

– Grotą Fay?

– Tak. Ludzie jeszcze jej nie odkryli, więc nie ma nazwy. Jest ukryta głęboko w głębi góry. Ale to najpiękniejsza grotka, jaką kiedykolwiek widziałem. Kiedy ją odkryłem, postanowiłem, że pokażę ją tylko jednej, wyjątkowej osobie. – Lee wyciągnął zza niewielkiego występu skalnego koc i rozłożył go na ziemi.

Patrzyłam na niego, nadal nie do końca rozumiejąc.

– I ta wyjątkowa osoba to mam być ja?

– Naprawdę nie ułatwiasz mi sprawy, Fay. Powiedziałbym ci już wcześniej, ale byłaś zbyt zajęta robieniem słodkich oczu do Richarda.

Spodziewałam się, że wzmianka o Richardzie jak zwykle wywoła bolesne ukłucie, ale nic takiego się nie stało.

– Myślę, że temat Richarda możemy uznać za zamknięty – zauważyłam ze zdziwieniem i usiadłam na kocu.

Lee znowu sięgnął za występ skalny i wydobył stamtąd koszyk.

– Przykro mi, Fay. Ale tylko częściowo. – Usiadł obok mnie, wyciągnął przed siebie długie nogi i oparł głowę na dłoni.

Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego wspomnienie o Richardzie już nie jest takie bolesne.

– Myślisz, że dasz radę choć przez chwilę zostawić na boku swoje kłopoty sercowe?

– Lee spojrzał na mnie z uśmiechem.

W tym otoczeniu to nie powinno być trudne. Objęłam kolana rękami i rozejrzałam się po cudownych wapiennych rzeźbach.

– Często wyobrażałem sobie, że jesteś tu ze mną. Tak bardzo chciałem pokazać ci to miejsce. Myślę, że powinniśmy to uczcić.

– Kiedy to wszystko przygotowałeś? – zapytałam zdumiona.

Uśmiechnął się krzywo i wskazał na jezioro.

– Ach. Rozumiem. Poprosiłeś o pomoc Mildred.

Lee wyciągnął z koszyka butelkę, kieliszki i winogrona.

Podał mi jeden z kieliszków wypełniony zielonym płynem.

– Mildred nie ma sobie równych, jeśli chodzi o kosze piknikowe.

Oho. Ciekawe, ile takich koszyków już dla niego przygotowywała?

– Nie tak wiele, jak ci się wydaje – odpowiedział Lee. – Wypijmy za ciebie. Za to, że mnie uratowałaś. Za to, że w końcu mogę pokazać ci to miejsce.

Lekko stuknęliśmy się kieliszkami i Lee spojrzał mi w oczy. Spróbowałam napoju i natychmiast zapomniałam o oczach Lee. Był musujący jak najlepszy szampan, a w moich ustach eksplodowały nagle dziesiątki smaków. Czy to brzoskwinia? Mango? Marakuja? Liczi? Wydawało mi się, że wyczuwam nutę jabłka, ale jednocześnie coś cytrynowego, truskawkowego i winogronowego, a wszystko to miało posmak lekko korzenny, niezbyt słodki. Poza tym było coś jeszcze, jakiś nieznany smak, który przebijał wszystkie inne. Smakowało to jak wszystkie ulubione smaki naraz, a jednak inaczej.

Oszołomiona spojrzałam na Lee i zauważyłam, że przygląda mi się wyczekująco.

– Co to jest? – zapytałam.

– Smakuje ci?

Pokiwałam głową.

– To niesamowite. Jeszcze nigdy nie piłam czegoś tak pysznego. Wspaniale.

– To nektar.

– Nektar? – powtórzyłam osłupiała. Wtedy przypomniały mi się urodziny Fynna w Avalonie. „Szampan się do tego nie umywa”, powiedział jeden z uczniów. Teraz już wiedziałam, co miał na myśli.

– Tak, nektar. Na pewno słyszałaś bajki o elfach zbierających rosę. To nie do końca bajki... On naprawdę tak smakuje.

Pociągnęłam jeszcze jeden łyk i znowu oszołomił mnie ten niezwykły smak.

– Szampan się nie umywa – powtórzyłam słowa Briana.

Lee zaśmiał się cicho.

– To prawda. Nektar też znacznie trudniej dostać. Ale pomyślałem, że na tę chwilę nadaje się idealnie. – Znowu spojrzał mi głęboko w oczy.

Zakłopotana odwróciłam wzrok i zmieniłam temat.

– Jak duża jest ta grota?

– Olbrzymia. Jedna z największych, jakie kiedykolwiek znalazłem. I zdecydowanie najpiękniejsza. Trochę dalej na zachód można znaleźć malowidła z epoki kamienia łupanego.

Spojrzałam na niego zafascynowana.

– Chciałabym je zobaczyć.

– Oczywiście, ale najpierw wypij do końca.

Pokręciłam głową.

– Nie, lepiej następnym razem.

Lee uśmiechnął się niczym mała dziewczynka, która widzi przed sobą dawno upragnionego kucyka. Nagle moje serce zaczęło bić szybciej.

– Gdzie leży Grota Fay?

– W południowej Francji.

– A jak tu trafiłeś? – spytałam zaciekawiona.

Lee podparł się na łokciu i spojrzał na ogromne stalaktyty wiszące nad nami.

Wyglądał jak uosobienie nonszalancji, co było niesamowicie seksowne. Już dawno nie widziałam go tak wyluzowanego. Dokładniej mówiąc, od czasu, kiedy u niego mieszkałam.

– Hm. To było jakiś czas temu, kiedy śledziłem kilku rewolucjonistów – powiedział w końcu.

– Skoro mówisz, że polowałeś na rewolucjonistów, to pewnie nie masz na myśli członków podziemia ETA, którzy uciekli do Francji z Hiszpanii.

Lee zaśmiał się cicho.

– Nie. To byli spiskowcy, którzy w czasie rewolucji francuskiej ukrywali się w tych górach i przygotowywali zamach. Chcieli ściąć Napoleona na gilotynie, zanim jeszcze został konsulem. Byli to żołnierze biorący udział w kampanii włoskiej. Nie chcieli dopuścić, by Napoleon doszedł do władzy. Jednocześnie mieli też zamiar stracić wszystkich członków rodzin królewskich w całej Europie.

– Ale przecież garstka rewolucjonistów nie mogłaby stawić czoła całej Europie i wojskom wszystkich królestw – stwierdziłam sceptycznie.

– Nie, ale wśród nich był pewien inżynier. Skonstruował bombę, która... może trudno ją porównać do bomby atomowej, ale mogła wyrządzić ogromne szkody. Inny z kolei był strategiem równie genialnym jak Napoleon. Ostatecznie okazało się, że Napoleon Bonaparte będzie dla Europy mniejszym złem. Podążyłem więc za spiskowcami aż tutaj i spowodowałem, że oberwał się kawałek skały. To pokrzyżowało im plany, bo zniszczona została gotowa już część bomby. A historia potoczyła się... sama wiesz jak. Przy tej okazji odkryłem tę grootę. Wtedy postanowiłem, że ci ją pokażę, kiedy wreszcie przyjdiesz na świat.

Zmrużyłam z niedowierzaniem oczy.

– Przecież wtedy nie wiedziałeś jeszcze, kim będę.

Lee się uśmiechnął.

– Znałem już przepowiednię i od początku postanowiłem, że będę się starał o względy mojej przyszłej żony.

– Wtedy na pewno wyobrażałeś sobie, że będzie to raczej ktoś w rodzaju Felicity Stratton – stwierdziłam sucho.

Lee wyciągnął rękę i złapał kosmyk moich włosów. Delikatnie obracał go w palcach.

– Może i tak. Tymczasem bardzo się cieszę, że nie jesteś Felicity Stratton.

Zamknęłam oczy, poddając się jego pieścizocie. Gdy znowu je otworzyłam, twarz Lee była bardzo blisko mojej.

– Dlaczego, Fay? – zapytał cicho. – Dlaczego weszłaś do jaskini smoka?

– Bo za tobą tęskniłam – odpowiedziałam szczerze. – Sama nie wiem, co do ciebie czuję. Wiem tylko, że stałeś się dla mnie kimś bardzo ważnym.

Jego błękitne oczy były pełne czułości, nasze usta dzieliło tylko kilka centymetrów. Czułam jego słodki oddech i jedyny w swoim rodzaju zapach fiołków, mchu i świeżego siana. Nikt nie pachniał ładniej niż Lee. Pochyliłam się w jego stronę. Chciałam go pocałować. Chciałam wiedzieć, jakie to uczucie. To był właściwy moment. Być może skończy się na tym jednym pocałunku, ale czułam, że chcę to zrobić. Co mi tam jakieś

przepowiednie. „Tylko ten jeden pocałunek”, pomyślałam i zamknęłam oczy. Usłyszałam, że oddycha szybciej. Poczułam nagle bijące od niego ciepło.

– Fay – powiedział ochryplym głosem. – Nie.

Spojrzałam mu w oczy. Były w nich ból i tęsknota.

– Dlaczego nie? – zapytałam zbita z tropu.

Lee cofnął rękę. Nie odsunął się, ale lekko mnie przytrzymał.

– Jeżeli mnie pocałujesz, przywiążesz się do mnie na zawsze.

Nieco zirytowana zmrużyłam oczy.

– Jeśli człowiek pocałuje elfa, powstaje między nimi więź, która trwa wiecznie. Już nigdy nie będziesz chciała nikogo innego. Przywiążesz się do mnie. Na zawsze.

Patrzyłam na niego zmieszana. Gdy mój mózg znowu był w stanie myśleć, odsunęłam się. W mojej głowie wyły tysiące syren alarmowych. Tak głośno nie wyły z pewnością nawet syreny obwieszczające wybuch drugiej wojny światowej.

– A wtedy w Westminsterze? Dlaczego wtedy chciałeś mnie pocałować? Czy to nie byłoby dla ciebie łatwiejsze? Jednym pocałunkiem na zawsze związać mnie z królestwem elfów? – Dopiero teraz w pełni dotarło do mnie, co się dzieje. – Chcesz przywiązać mnie do siebie magią i podstępem? Wykorzystujesz wszystkie uwodzicielskie sztuczki, jakie tylko znasz, żeby mnie przekonać, że jesteś tym jedynym? I jeszcze oprawiasz to wszystko w ładną ramkę, żeby zrobić na mnie wrażenie? – Wskazałam na kosz piknikowy i jaskinię i dodałam bez tchu: – Tego właśnie chcesz?

Lee się odsunął. Teraz każde z nas znowu siedziało po swojej stronie koca.

– To, czego ja chcę, niekoniecznie ma znaczenie. Moje podejście do sprawy całkowicie się zmieniło. Gdybym chciał, mógłbym cię przed chwilą pocałować, nie zdradzając ci prawdy. Ale ja pragnę, żebyś była pewna, że chcesz to zrobić. Jeśli się na to zdecydujesz, chcę wiedzieć, że kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Nie chcę żyć w niepewności, czy przywiązał cię do mnie tylko ten jeden pocałunek, czy też naprawdę coś do mnie czujesz.

Spojrzałam na Lee oszołomiona. „Że kochasz mnie tak, jak ja ciebie”. Tak powiedział. W jego oczach wyjątkowo nie było nawet cienia uśmiechu. Nie żartował. **MÓWIŁ SERIO!**

– Powiedziałem ci to już w jaskini smoka – przypomniał nieco sfrustrowany.

– Wcale nie! – odparłam trochę zbyt gwałtownie, bo nagle poczułam się spięta. – Powiedziałeś mi tylko, że oddech smoka jest trujący...

– Tuż przed tym, zanim smok nas dogonił, powiedziałem ci, że cię kocham.

– Możesz mi wierzyć, na pewno bym tego nie przeoczyła. Tylko coś wymamrotałeś, a potem urwał ci się film. Ani słowa o miłości... – Przełknęłam nerwowo ślinę.

Lee milczał, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem.

– To dlatego Felicity tak się zachowuje – powiedziałam, gdy nie mogłam już znieść milczenia. – Przywiązałeś ją do siebie, kiedy pierwszego dnia całowaliście się pod schodami. Pomyliłeś ją ze mną.

„Cholera. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?”

– Czy możemy już iść? Chcę do domu. – Miałam w gardle wielką kluchę, która

ledwo pozwalała mi oddychać. Nie będę płakać. Wezmę się w garść i nie okażę słabości. Nie rozkleiłam się przy Richardzie i przy Lee też wytrzymam.

Lee westchnął.

– Właśnie tego się obawiałem. Nie, nie możemy teraz wrócić do domu. Najpierw musimy to sobie wyjaśnić. Nie będę unikał konfrontacji. Ciebie też stać na więcej odwagi.

– Odwagi mi nie brakuje – powiedziałam przekornie, uparcie wpatrując się w jezioro.

– Świetnie. W takim razie posłuchaj mnie. To *ona* mnie pocałowała. I owszem, przyznam, że odwzajemniłem wtedy jej pocałunek, bo myślałem, że Felicity Stratton to ty. Wszystko wydawało się idealnie pasować.

Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

– Jasne, że pasowało. Była idealna. Obiekt marzeń każdego chłopaka w szkole.

Lee oparł ręce na podciągniętych kolanach i popatrzył na mnie.

– Co chcesz teraz usłyszeć? Zapewnienie, że od początku podobałaś mi się bardziej niż ona?

Miał rację. To by było wielkie kłamstwo. Ale i tak bolało.

Lee westchnął.

– Fay, mogę mówić dalej?

Przygryzłam dolną wargę i dalej wpatrywałam się w jezioro. Wiedziałam, że nie puści mnie do domu, zanim nie powie wszystkiego. Poza tym miał rację: nie byłam tchórzem. Ja też chciałam to przedyskutować. Potem będę mogła zdecydować, co dalej. Ale nie przebaczę mu tak od razu. Pokiwałam głową.

– Fay, nie musisz odpowiadać ideałom urody z okładek magazynów, żeby twoi przyjaciele uważali cię za piękną. Jesteś kimś naprawdę wyjątkowym. – powiedział cicho Lee.

– Nie musisz mi się teraz podlizywać, FitzMor – zaprotestowałam ostro.

– Wcale nie miałem takiego zamiaru – odparł szorstko. – Zakochałem się w tobie. Gdyby tak nie było, mógłbym po prostu od razu cię pocałować i oszczędzić sobie całej tej dyskusji. Ale to mi nie wystarczy. Już nie. Nie teraz, kiedy naprawdę cię poznałem.

Spojrzałam na niego.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak dziwnie zareagowałaś tego ranka, po tym, jak mnie uratowałaś – dodał po chwili. – Myślałem, że może jeszcze się wahasz. Nie przyszło mi do głowy, że mogłaś mnie nie zrozumieć. – Popatrzył na mnie. – Wiesz, że kiedyś cię już widziałem?

Spojrzałam na niego czujnym wzrokiem.

– To było w Kornwalii. Miałaś osiem lat. Chodziłaś po skałach w Tintagel. Twój dziadek siedział na ławce i cię pilnował.

Teraz w końcu skojarzyłam fakty. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– To ty siedziałeś wtedy na murku! Pamiętam, że dwa kruki przysiadły obok ciebie, jakby były oswojone. Wtedy bardzo mnie to zdziwiło.

To dlatego miałam wrażenie, że gdzieś już widziałam Lee. Rzeczywiście się już wcześniej spotkaliśmy.

– Chciałem wiedzieć, kim jest moja przyszła żona – powiedział i uśmiechnął się

krzywo, najwyraźniej zakłopotany. – I wiesz co? Była niewiarygodnie urocza ze swoimi długimi blond warkoczami i buzią zaklejoną lizakiem.

Racja. Dziadek zawsze miał w kieszeni lizaka, którego dawał mi podczas spaceru. Prawie już o tym zapomniałam. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.

– Ach, Fay. Nawet nie wiesz, jak bardzo muszę się teraz powstrzymać, żeby cię nie dotknąć albo nie pocałować.

– Biorąc pod uwagę napięcie między nami, z pewnością poraziłbyś mnie prądem tak, że wylądowałabym w jeziorze – stwierdziłam gorzko.

Zaśmiał się cicho.

– Możliwe. – Zaczął skubać winogrona na talerzu.

Siedzieliśmy w całkowitej ciszy. Słyszałam kapanie wody, oddech Lee i mój. Poza tym nic.

– Mogłabyś dać mi chociaż szansę? – zapytał Lee całą wieczność później.

Hmm, czy mogłabym? Czułam się bardzo urażona. To z jednej strony. Okłamał mnie i próbował wziąć podstępem. Pomyślałam o Lee i Felicity Stratton we wnące pod schodami. „Rekordzista w obściskiwaniu się na czas”, przyszło mi znowu do głowy. Tak zapamiętałam nasze pierwsze spotkanie. Lee czytał mi w myślach, a na jego twarzy pojawił się grymas.

– Masz rację. Za bardzo się wtedy pospieszyłem. Przysięgam ci, że coś takiego już nigdy się nie zdarzy.

Odwróciłam wzrok. Przypomniały mi się słowa smoka: „Wybrali najpiękniejszego ze swojej rasy, żeby zapewnić sobie zwycięstwo”. Z drugiej strony... Lee nie dopuścił do tego, bym go pocałowała. Poświęcił szansę na zwycięstwo elfów nad smokami, chociaż dzielił go od tego tylko jeden pocałunek.

– Proszę, Fay, daj mi szansę. Może to i prawda, że wybrano mnie dlatego, że dobrze wyglądam...

– ...i że jesteś taki skromny – dodałam.

– To też. – Uśmiechnął się swoim szelmowskim uśmiechem, na który trudno było nie odpowiedzieć tym samym. – Ale jestem też bardzo lojalny i musisz wierzyć mi na słowo, że jeszcze nigdy nie wyznałem miłości żadnej dziewczynie.

Oparłam czoło na rękę.

– Ech, Lee... Od pierwszego dnia mnie oszukiwałeś. Dlaczego teraz miałabym ci uwierzyć?

– Nie wspominałem ci tylko o wszystkich faktach – poprawił mnie. – Ale nigdy cię nie oszukałem. – Zobaczył mój niedowierzający wzrok. – No dobrze, miałem taki zamiar, ale Felicity Stratton pokrzyżowała mi plany.

– Chyba powinnam wysłać jej kwiaty – stwierdziłam sarkastycznie.

Lee znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie. Ja powinienem to zrobić. Biedna. Przez to, że za bardzo się pospieszyłem, nigdy nie będzie szczęśliwa z żadnym mężczyzną.

Wzięłam głęboki wdech i ukryłam twarz w dłoniach. Potrzebowałam chwili na zastanowienie. Biedna Felicity Stratton? Niewiele mnie to obchodziło. Zbyt długo cierpiałam z powodu jej arogancji, żeby jej teraz współczuć.

– Wtedy u Jona George’a i Florence – powiedziałam po chwili – to wszystko też było po to, żeby mnie usidlić?

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie Lee. – Kiedy w szkole zobaczyłem, jak wiele z siebie dajesz, żeby pomóc mamie, chciałem cię po prostu trochę wesprzeć. Sprawiało mi przyjemność odgrywanie dla ciebie roli dobrej wróżki na premierze filmu. W tej sukience wyglądałaś olśniewająco. Ale tak naprawdę zwróciłem na ciebie uwagę dopiero na imprezie u Cynthii. Wow, ten strój, który wybrała dla ciebie Phyllis, był naprawdę ekstra.

– Nie podlizuj się, FitzMor. Przez to tracisz wiarygodność – powiedziałam, ale nie zabrzmiało to szczególnie surowo.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz, Morgan – Lee wyciągnął się i pociągnął łyk nektaru. – Ja tam wiem, co widziałem.

Znowu minęła dłuższa chwila. Rozmyślałam o tym, jak wiele zawdzięczam Lee. Nawet nową pracę w muzeum, którą ogromnie lubiłam.

– To całowanie i przywiązywanie do siebie na zawsze – zaczęłam znowu. – Wiele razy już to robiłeś?

Lee popatrzył na mnie.

– Lepiej nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi. – Westchnął. – Co ja na to mogę poradzić, że z każdym pocałunkiem wiąże się to głupie przywiązanie? Mam trzysta dwadzieścia lat, nie możesz ode mnie oczekiwać, że...

Popatrzyłam na niego, gdy tak leżał. Cóż, naprawdę nie mogłam tego oczekiwać. Nie byłam aż tak naiwna. Czego się właściwie spodziewałam? Wiedziałam przecież, że kobiety go uwielbiają. Widziałam, że lubi flirtować. To wszystko mnie nie powstrzymało i ja też przed chwilą chciałam go pocałować. Ale powiedział mi całą prawdę i wyznał miłość. Wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Dobrze, FitzMor, przyjmuję twoją propozycję.

Lee podparł się na łokciu, zwrócony w moją stronę.

– Jaką propozycję, Morgan?

– Dam ci szansę. Ale od razu mówię, że ten numer z przywiązywaniem się na zawsze nie za bardzo mi się podoba.

Lee posłał mi szeroki uśmiech.

– Coś takiego. A sądziłem, że to marzenie wszystkich dziewczyn.

– Tylko gdy chodzi o księcia, który stracił głowę dla księżniczki.

– Stracił głowę, hę? Jednak masz w sobie trochę romantyzmu, Fay. Czy mogę pocałować cię w policzek?

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Czy to też jest wiążące?

Lee skrzywił się lekko.

– Nie. To nie jest wiążące. Przecież tak samo w policzek całuje się swojego brata.

– I nie porazisz mnie przy tym prądem, aż posypią się iskry?

Lee przewrócił oczami.

– Jeśli się posypią iskry, to zupełnie inne. Nie. Usta to wyjątkowa część ciała, nie wywołują tego efektu.

– Och. Okej, w takim razie...

Pochylił się w moją stronę i znów owionął mnie słodki zapach wiosennych kwiatów, siana i mchu. Lee przysunął się bliżej. Znowu poczułam bijące od niego ciepło. Pocałował mnie delikatnie w policzek. Zastygłam w bezruchu. W miejscu, gdzie usta Lee dotknęły mojej skóry, czułam lekkie mrowienie. Potem pocałował mnie w czubek nosa, drugi policzek i w czoło. Dopiero wtedy lekko się odsunął.

– Nasz pierwszy pocałunek, Morgan – powiedział z lekkim uśmiechem. – Czy było to dla ciebie równie przyjemne jak dla mnie?

Właściwie powinnam się na niego gniewać. Ale nie potrafiłam. Chciało mi się raczej śmiać. Lekko walnęłam go w ramię.

– Nie psuj nastroju. Tak nigdy mnie do siebie nie przekonasz.

– Dobrze, nic już nie powiem. Może po prostu posiedzmy tu trochę i nacieszmy się pięknem tej jaskini.

Zostaliśmy w grocie jeszcze przez godzinę, podziwiając niesamowite stalaktyty i wymyślając nazwy dla poszczególnych formacji skalnych. Żadne z nas nie wspomniało więcej o królestwie elfów, przepowiedni ani insygniach Pana. Postanowiłam na chwilę zapomnieć o wszystkim i po prostu cieszyć się chwilą.

Grota Fay była tak cudowna, że najchętniej spędziłabym w niej całą noc. W końcu jednak odezwała się moja ludzka natura: zmarzłam. Zapakowaliśmy koszyk, złożyliśmy koc, a potem Lee objął mnie w pasie. Zamknęłam oczy, poczułam dziwny powiew wiatru, po czym chłodne świeże powietrze ustąpiło zapachowi spalin, stęchlizny i moczu. Gdy otworzyłam oczy, znajdowaliśmy się na Tower Hill w Londynie.

Lee odwiózł mnie do domu. Gdy stanęliśmy przed drzwiami, sięgnął do kieszeni.

– Proszę. To na pamiątkę twojej pierwszej wizyty w Grocie Fay. – Podał mi maleńki wapienny kamień, który wyglądał jak sopelek lodu i miał lekko różowy kolor. Był to mały stalagmit.

Przyjrzałam mu się zafascynowana.

– Czy mogę jeszcze raz pocałować cię w policzek? – zapytał cicho Lee.

Pokręciłam głową, a w oczach Lee pojawiło się rozczarowanie. Jednak wyraz twarzy szybko mu się zmienił, gdy zobaczył, że wspinam się na palce, żeby go pocałować w policzek.

Gdy kładłam się spać, położyłam stalagmit na stoliku nocnym. Wyobraziłam sobie, że pachnie delikatnie Lee i świeci w ciemności.

Minęły dwa tygodnie i stan zdrowia Lee wyraźnie się poprawił. Sprawiał wrażenie silnego i zdrowego. Wszystko powoli wracało do normalności. O ile można to tak nazwać, bo teraz Lee nie odstępował mnie ani na krok. Co prawda, nadal flirtował z innymi dziewczynami i nauczycielkami, ale zauważyłam, że zachowuje pewien dystans. Nawet wobec Ruby, Phyllis i Nicole. Tylko wobec mnie – nie. Nawet Felicity Stratton została przywołana do porządku i nie ośmielała się już siadać mu na kolanach.

Po szkole najczęściej Lee przychodził najpierw do mnie, a potem jechaliśmy razem do niego. Miał po prostu lepszy telewizor, a jego pokój na poddaszu był bardziej przytulny.

Pokazałam mu Oko Fafnira. Wykorzystaliśmy na to przerwę na lunch, co okazało

się kiepskim pomysłem – o wiele łatwiej byłoby zrobić to w czasie lekcji. Paul nadal wszędzie za mną chodził. Obecność Lee zdawała się mu nie przeszkadzać i dalej chciał nosić za mną torbę. Robiliśmy wszystko, żeby się go pozbyć, aż w końcu Lee zaproponował Paulowi napój, w którym rozpuścił jakąś tabletkę. Potem Paul musiał natychmiast pójść do toalety, a my w końcu mogliśmy niepostrzeżenie wśliznąć się do magazynu kółka teatralnego.

Lee nabożnie rozwinął koszulkę, w której schowałam kamień.

– Nie do wiary – wyszeptał.

– Czy jego pole jest bardzo silne? – zapytałam cicho.

Potrząsnął głową.

– Wręcz przeciwnie. Nie wyczuwam zupełnie nic.

Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na jasnozłoty kamień osadzony w ozdobnej broszce.

– Myślisz, że to jednak nie Oko Fafnira?

– Nie, to na pewno on. Spójrz. – Lee położył palec na bursztynie, który zaczął świecić, jakby ktoś podświetlił go od spodu latarką.

– Uważaj! – zawołałam przestraszona. – Co będzie, jak twój wuj go wyczuje?

Lee starannie zawinął broszkę w koszulkę. W tym momencie zadzwonił mój telefon. Spojrzeliśmy po sobie przestraszeni. Wyciągnęłam telefon z kieszeni, spojrzałam na wyświetlacz i odetchnęłam z ulgą.

Dzwonił Ciaran.

CIARAN



– Felicity, muszę z tobą pilnie porozmawiać. – Ciaran wydawał się zdenerwowany. Byłam zaskoczona. Jeszcze nigdy do mnie nie dzwonił. Zazwyczaj po prostu po mnie przychodził, kiedy chciał porozmawiać. Może dostał zlecenie od Oberona?

– Za godzinę kończę lekcje. Wtedy możemy się spotkać. Eee, wiesz, że na terenie szkoły nie wolno nam korzystać z telefonów, prawda? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Za godzinę będzie za późno. Muszę zobaczyć się z tobą teraz. Zadzwoń do Willa, żeby cię zwolnił z lekcji. Pilnie potrzebna mi twoja pomoc.

Zdziwiłam się. Ciaran wydawał się naprawdę zdenerwowany. Nie tak, jakby chciał mnie aresztować, raczej – jakby przed kimś uciekał. Mimo wszystko trochę mi ulżyło. Nie wiedział o Oku Fafnira.

– Przyjdź do Whitechapel[26]. Sama. Bez Lee. – Ciaran podał mi dokładny adres i odłożył słuchawkę.

– Co się dzieje? – zapytał Lee z czujnością.

– Ciaran chce, żebyś mu w czymś pomogła – odpowiedziałam powoli i schowałam telefon do kieszeni.

– Coś mi się zdaje, że mój kuzyn się w tobie zakochał – powiedział Lee takim tonem, jakby w ogóle mu to nie przeszkadzało.

– Mam nadzieję, że nie. Jest dla mnie za stary – odparłam i podałam Lee broszkę zawiniętą w T-shirt oraz kluczyk do mojej szafki. Potem zarzuciłam torbę na ramię. – Nie boisz się, że mógłby mnie pocałować i przywiązać do siebie na zawsze? – zapytałam, żeby go podrażnić.

Lee uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Nie. Ciaran zna przepowiednię. Poza tym jest agentem. Nie mam co do niego najmniejszych obaw. Gdyby cię pocałował, byłoby to równoznaczne ze zdradą stanu.

Wzruszyłam ramionami. No cóż, miejmy nadzieję, że Lee ma rację.

– Dasz znać, jak skończycie? – zapytał.

Przytaknęłam i poszłam na spotkanie z Ciaranem.

Ciaran mieszkał tuż przy stacji metra. Dość głośne i nieprzytulne miejsce jak na kogoś, kto miał do dyspozycji wszystkie skarby świata. Spodziewałam się willi albo przynajmniej eleganckiego apartamentu, tymczasem zastałam ceglany budynek z czasów wiktoriańskich, taki, w jakich mieszkali robotnicy portowi.

Ciaran mieszkał w tym domu sam.

Nie zdążyłam jeszcze nacisnąć dzwonka, a już rozległo się brzęczenie w zamku i drzwi się otworzyły. Zamknęłam je za sobą, ale nie zobaczyłam nikogo.

– Ciaran? – zawołałam. Na piętro prowadziły wąskie ciemne schody.

– Tutaj.

Wzdrygnęłam się przestraszona. Ciaran pojawił się nagle w drzwiach ukrytych pod schodami. Przyjrzałam mu się ze zdumieniem. Miał rozczochrane włosy i wyglądał na wykończonego – on, który zawsze obnosił się ze swoją nienaganną aparycją. Koszula

wystawała mu ze spodni, miał na sobie poplamione dżinsy, a jego trzydniowy zarost, o który zazwyczaj tak dbał, wyglądał, jakby Ciaran po prostu zapomniał się ogolić.

– Chodź. Muszę ci coś pokazać.

Chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął do drzwi pod schodami. Zobaczyłam kamienne schody znikające w ciemności. Słaba lampa oświetlała tylko dziesięć pierwszych stopni. Ciaran pociągnął mnie za sobą w ciemność. Poczułam dziwny ucisk w żołądku. Moja nieufność przybrała na sile.

– Lee wie, gdzie jestem – powiedziałam.

Usłyszałam dudnienie przejeżdżającego za ścianą metra. Odgłos był głośny i przerażający, ściany lekko się zatrzęśły.

– To dobrze, że wie – odparł Ciaran, rzucając mi drwiące spojrzenie.

Teraz poczułam jeszcze większy niepokój. Czyżbym pomyliła się co do Lee? Im dalej schodziliśmy, tym mniej było światła. Schody zdawały się nie mieć końca. W końcu nie widziałam już stopni i musiałam stawiać nogi ostrożniej. Pomimo to poślizgnęłam się i wpadłam na Ciarana.

– Och. Czekał. – Sięgnął do kieszeni.

Co znowu? Kolejny kamień szlachetny świecący w ciemności? Zapalniczka, zapalka?

Ciaran wyciągnął telefon: światło wyświetlacza trochę rozpraszało mrok. Znowu zatrzęśły się ściany, które przerodziły się teraz w nagą skałę. Końca schodów nadal nie było widać. Co jakiś czas mijaliśmy małe otwory i ciemne korytarze odchodzące na boki. Znowu zadudniło metro. Hałas był przeraźliwy. Miałam wrażenie, że pociąg dosłownie zaraz przebije się przez ścianę. Ciaran skręcił w jeden z bocznych korytarzy. Światło telefonu ukazało wyciosany w skale tunel.

Robiło mi się coraz bardziej gorąco. To nie wyobraźnia płatała mi figle: temperatura otoczenia naprawdę była coraz wyższa. Przesunęłam palcami po kamiennej ścianie. Była bardzo ciepła.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam.

– Nie masz się czego bać – oznajmił Ciaran. – Potem zaprowadzę cię na górę i będziesz mogła wrócić do swojego Lee.

Nie bardzo mnie to uspokoiło.

– Co takiego chcesz mi pokazać?

– Poczekaj. Zaraz zobaczysz.

Korytarz kończył się żelaznymi drzwiami. Ciaran je otworzył i moim oczom ukazała się jaskinia. Panował tu jeszcze większy upał i zaduch, ale było światło. Na ścianach rozmieszczono małe pochodnie. Jaskinia była ogromna. Pochodnie zatrzęśły się w uchwytach, kiedy za ścianą znowu przejechało z hukiem metro.

– Ściana dzieląca nas od metra jest grubsza, niż myślisz. Ale to ułatwia sprawę.

Ułatwia sprawę? Ciekawe jaką? Ciaran zatrzasnął drzwi, a mi zrobiło się niedobrze. Straszny upał, drzwi, które wyglądały tak, jakby nie dało się ich już otworzyć, wielka pieczara. Składał tu ofiary z dziewic czy co?

Kąciki ust Ciarana drgnęły, gdy zobaczył, o czym myślę.

– Nic się nie bój, mała Fay. Chcę ci coś tylko pokazać. Obiecuję, że wysłuchasz mnie

do końca i nie będziesz uciekać.

– Jasne. Obiecuję.

Ciaran potrząsnął głową.

– Nie, Felicity. Musisz mi to obiecać i dotrzymać obietnicy. Przysięgam, że nic ci się nie stanie.

Teraz naprawdę mnie przerażał. Ale pokiwałam głową. Tyle razem przeszliśmy, co mogłoby mi się teraz stać?

– Dobrze, obiecuję.

Ciaran jeszcze raz spojrział mi w oczy. Potem się cofnął i stanął na środku jaskini. A następnie zaczął się... rozbierać! Najpierw zdjął buty, potem skarpetki, koszulę i T-shirt. Kiedy zabrał się za rozpinanie spodni, odwróciłam się i chciałam wybiec.

– Obiecałaś! – Ciaran przytrzymał mnie za nadgarstek.

– Co to ma być? – ofuknęłam go. – Nigdy nie było o tym mowy, że my...

– Poczekaj, a zobaczysz, co to ma być – odpalił Ciaran tym samym tonem. – Nie będę cię całował. Nawet cię nie dotknę. Ale musisz to zobaczyć.

– Jak będę miała ochotę pooglądać nagich mężczyzn, kupię sobie kalendarz z chippendalesami.

Ciaran zamknął na chwilę oczy, wyraźnie zdenerwowany.

– Felicity. Proszę. Nie. Dyskutuj. Ze. Mną.

Puścił mnie i wrócił na środek jaskini, ale obrócił się do mnie plecami, gdy zdejmował spodnie i bokserki.

Spojrzałam na nagie ciało Ciarana i moją uwagę przykuły dziwne blizny (a może raczej brodawki?) na jego łopatkach. Zaraz się zawstydziałam i spuściłam wzrok. Chociaż... To była idealna okazja, żeby sprawdzić, co miała na myśli Mildred, mówiąc w Wersalu o marmurowym posągu. Podniosłam wzrok. To fakt, że Ciaran miał niezwykłą budowę ciała. Był nieco niższy od Lee i trochę mocniej zbudowany. Jego mięśnie były też zarysowane wyraźniej niż u Lee.

Przykucnął.

Szkoda. Nie będę miała porównania. W każdym razie zrobiło mi się jeszcze cieplej. Zdawało mi się czy nagle zrobiło się też jaśniej? Odłożyłam torbę i zdjęłam kurtkę. Najchętniej ściągnęłabym też koszulę. Właściwie – czemu nie? Pod spodem miałam jeszcze bluzkę na ramiączkach. Za ścianą znowu zahuczało metro.

– Jak ty to wytrzymujesz? – zapytałam. Odwróciłam się w stronę Ciarana i krzyknęłam z przerażenia.

Z brodawek na jego łopatkach zaczęło się coś wysuwać. Coś, co wyglądało na skrzydła. Długie, kościste. Pokryte łuskami.

Stopy Ciarana też się zmieniły. Palce się wydłużyły i pokryły łuskami, a paznokcie przeobraziły się w szpony.

Teraz u dołu pleców, z kości ogonowej, zaczął przebijać się ogon. Tak samo jak stopy, był pokryty czerwono-brązowymi, beżowymi i czarnymi łuskami, które układały się w ładny wzór. Byłam świadkiem, jak ciało Ciarana stopniowo pokrywa się łuską, a jego nogi się wydłużają. Ręce, którymi podpierał się teraz o podłogę, przeobraziły się w podobny sposób. Łuski porastały także jego ramiona. W końcu pokryły całą górną część

ciała, aż po szyję. Blond włosy Ciarana były teraz mokre od potu i kleiły mu się do głowy, a jego szpiczaste uszy rozszczepiły się, przekształciły i razem z włosami utworzyły coś w rodzaju kołnierza, który zaczął się nadymać, jak gdyby nie mógł nabrać powietrza.

Wtedy jaskinią wstrząsnął przyszywający ryk. Tyle że tym razem nie był to odgłos przejeżdżającego za ścianą metra. To potwór przede mną podniósł głowę i ryknął. Byłam sparaliżowana ze strachu. Mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa. A on tupnął łapami – wszystkimi czterema – a z jego gardła znowu wydobył się ogłuszający ryk, od którego zatrzęsły się ściany.

W końcu moje ciało zareagowało – z opóźnieniem, ale jednak. Niepewnie cofnęłam się w stronę drzwi. Otwór był zbyt mały, by potwór mógł za mną podążyć. Wymacałam klamkę i nacisnęłam ją.

W tej chwili potwór obrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Obiecałaś! – zaryczał.

Sama już nie wiedziałam, co było bardziej nierealne. To, że ktoś na moich oczach przeobraził się w smoka, czy to, że ten smok mówił głosem Ciarana. Zawahałam się.

Olbrzymie zwierzę odwróciło się w moją stronę. Jego głowa zbliżyła się do mnie i rozpoznałam niebieskie oczy. Źrenice były wprawdzie wąskie jak u gada, ale bez wątpienia nadal były to oczy Ciarana.

W jego głosie było teraz słyhać tęsknotę i trochę wstydu.

– Tak jest, Felicity Morgan. Jestem smoczym dzieckiem.

PODZIĘKOWANIA



Każda powieść jest tylko tak dobra jak ludzie, którzy nad nią pracują. Wprawdzie to ja wymyślam fabułę, ale nie byłoby to możliwe bez pomocy kilku bardzo ważnych dla mnie osób.

Przede wszystkim dziękuję Andreasowi. Zawsze akceptowałeś to, że zajmuję się pisaniem książek, i dawałeś mi przestrzeń potrzebną dla mojej twórczości. Bez Ciebie nigdy nie zaszłabym tak daleko.

Dziękuję też Martinie i Katharinie. Zawsze mnie wspierałyście i dałyście mi sporo cennych rad. Tak jak Nicole, która zawsze chętnie chwyta za czerwony długopis, gdy coś jej podsunę.

Kolejne podziękowania kieruję do Pii – za korektę. Twój entuzjazm pobudza mnie do pracy. To niesłuchanie budujące.

Evi Draxl, której ta powieść zawdzięcza ostatni szlif.

Chciałabym też podziękować Petrze Schier, Martinie André i Kerstin Gier:

Petrze – za podpowiedź, by zgłosić się do wydawnictwa Carlsen, i za wszystkie strategie marketingowe. Jesteś niesamowita, zawsze podziwiam Cię za dyscyplinę (która dla mnie jest chyba nieosiągalna, mimo że jestem zodiakalną Panną). Przy najbliższej okazji wynagrodzę Ci to wieczorem z „Castle”!

Martinie – za wszystkie rady, których udziela mi jako doświadczona autorka. Sama widzisz, że wzięłam sobie do serca Twoją sugestię, by napisać powieść fantasy dla młodzieży. (W dodatku od razu trylogię! Teraz nikt nie powie, że Cię nie posłuchałam).

Kerstin – za pomoc związaną nie tylko z samym pisaniem, ale i z poruszaniem się w branży. Zawsze się cieszę, gdy widzę twoje nazwisko w nagłówku maila czy też w skrzynce pocztowej.

Jestem niezwykle wdzięczna naszym mamom, Ricie i Luise. Bardzo sobie cenię wspólne cotygodniowe obiady (zwłaszcza gdy nie muszę gotować i mogę usiąść przy nakrytym już stole). Pomaga mi to uwolnić umysł od codziennych obowiązków i skupić się na pisaniu.

Szczególne podziękowania należą się moim dzieciom:

Raoulowi i Valentinowi – za to, że szanują tabliczkę na moich drzwiach, kiedy jestem w ostatniej fazie prac nad tekstem.

Przede wszystkim Marie-Jeanne, która jest moją pierwszą czytelniczką i zawsze mówi mi otwarcie, jeśli piszę głupoty, albo – przeciwnie – wskazuje mi fragmenty, które wyjątkowo jej się podobały. To ona pomaga mi poprowadzić historię właściwym torem. Twoje wskazówki są dla mnie wyjątkowo cenne (i to nie tylko dlatego, że piszę dla osób w Twoim wieku!).

Dziękuję. Serdecznie dziękuję Wam wszystkim!

Sandra

PS Chętnie zrewanżuję się zaproszeniem na wieczór z „Castle”. Mojej rodzinie

mogę zaproponować w zamian pyszne ciasto.

[1] Damon Salvatore – fikcyjna postać, jeden z bohaterów serialu „Pamiętniki wampirów”.

[2] Boss (ang.) – szef.

[3] Heidi Klum – niemiecka top modelka.

[4] Jack Sparrow – pirat i kapitan statku w serii filmów „Piraci z Karaibów”. W tę rolę wcielił się Johnny Depp.

[5] Jane Austen – angielska pisarka, autorka powieści opisujących życie wyższych sfer w Anglii w pierwszej połowie XIX w.

[6] Urquhart Castle – średniowieczny zamek w Szkocji, nad jeziorem Loch Ness.

[7] Granice londyńskiej dzielnicy City wyznaczają posrebrzane żelazne posągi smoków trzymających herb City.

[8] Bodmin Moor – wrzosowisko w południowo-zachodniej Kornwalii.

[9] Obraz „The Enchanted Castle” (ang. zaczarowany zamek) został namalowany w 1664 roku przez francuskiego malarza Claude’a Lor-raine’a. Dziś znajduje się w zbiorach National Gallery w Londynie.

[10] Caipirinha – brazylijski koktajl na bazie alkoholu z trzciny cukrowej, z dodatkiem limonki.

[11] „Mrs Siddons” – obraz autorstwa Thomasa Gainsborougha z 1785 roku.

[12] Joan Fontaine – aktorka występująca w licznych hollywoodzkich produkcjach, głównie w latach 50. i 60.

[13] Neuschwanstein – zamek w Bawarii (Niemcy), wzniesiony w drugiej połowie XIX wieku dla króla Ludwika II. Nazywany „bajkowym zamkiem”.

[14] Hugh Laurie – brytyjski aktor znany głównie z roli w serialu „Dr House”.

[15] Jennifer Lawrence – amerykańska aktorka; grała główną rolę w filmie „Igrzyska śmierci”.

[16] Circle Line – jedna z linii londyńskiego metra. Jej nazwa pochodzi od kształtu: przypomina pętlę.

[17] BAFTA (ang. British Academy of Film and Television Arts) – nagroda przyznawana od 1948 r. przez Brytyjską Akademię Sztuk Filmowych i Telewizyjnych w dziedzinie filmu, telewizji i mediów interaktywnych.

[18] Skara Brae – osiedle neolityczne znajdujące się na głównej wyspie archipelagu Orkadów, u wybrzeży Szkocji.

[19] William Szekspir, *Makbet*, akt czwarty, scena trzecia, tłum. Józef Paszkowski.

[20] Tamże.

[21] Tintagel – miejscowość w Wielkiej Brytanii na zachodnim wybrzeżu Kornwalii. Znajdują się tam ruiny zamku, w którym według legend urodził się król Artur.

[22] Pies Baskervillów – pies-potwór występujący w jednym z opowiadań o Sherlocku Holmesie autorstwa Arthura Conan Doyle’a.

[23] Sam Neill – aktor odgrywający jedną z głównych ról w filmie „Park Jurajski”.

[24] Ynis Vitrin – dawna nazwa wzgórza Glastonbury w języku walijskim.

[25] Martin Lawrence – amerykański aktor znany m.in. z roli w filmie „Agent XXL”.

[26] Whitechapel – dzielnica w centrum Londynu.

W przygotowaniu ostatnia część trylogii



Felicity ma coraz więcej proroczych wizji i snów. Napięcie między zwaśnionymi królestwami smoków i elfów rośnie bezustannie. Czy zagubione królewskie insygnia wreszcie się odnajdą?

Komu można będzie zaufać, a kogo należy się wystrzegać i bać? Czy Felicity i Lee będą razem?